

Ze względu na uchylenie przez Papieża Pawła VI kan. 1399 i 2318 dawnego Kodeksu Prawa Kanonicznego (A.A.S. 58/16) nie ma już zakazu publikowania oraz rozpowszechniania bez *imprimatur* Kościoła nowych objawień, wizji, prorocत्व, cudów itp.

*Adiustacja teologiczna, korekta,
redakcja niektórych tekstów Aneksu:*

ks. dr Marian Kowalski

© Ivan Novotny

ISBN 978-83-87049-30-0

Druk z powierzonego materiału i dystrybucja:

AGENCJA ATM

00-608 Warszawa, Al. Niepodległości 186

tel./fax **22 825 33 66, 602 26 77 15**

e-mail: agencja.atm@neostrada.pl

Dystrybucja:

Księgarnia Maryja

ul. Łomaska 2/7, 21-500 Biała Podlaska

tel. **720 580 900**

www.ksiegarniamaryja.pl

www.catholicus.pl

bok@ksiegarniamaryja.pl

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I.

ŁUDZKOŚĆ U PROGU WIELKIEGO

OCZYSZCZENIA 6

1. Autor czytelniczce 7
2. Baran w wilczej skórze, Haiti i i „rok 2012” 15
3. Prorokini naszych czasów i Jej przeciwnik 30
4. Ojczyzna ma... 46

CZĘŚĆ II.

WEJDŹ DO RADOŚCI 71

1. Mój przyjaciel Numi 72
Po 3 latach wracam do pracy nad książką... 94
2. Rozalia pustelnica.
Dialog o miłości Bożej i... pożegnanie. 98
3. W leśnym osiedlu 108
4. Klasztor w pieczarach 112
5. W podwójnie oblężonym klasztorze 121
6. Śmierć Ivana Novotnego 141

CZĘŚĆ III.

ANEKS 159

Spis treści Aneksu 295

CZĘŚĆ I.

LUDZKOŚĆ U PROGU WIELKIEGO OCZYSZCZENIA

„Znam twoje czyny,
że ani zimny, ani gorący nie jesteś.
Obyś był zimny albo gorący!
A tak, skoro jesteś letni i ni gorący, ni zimny,
chcę cię wyrzucić z mych ust. [...]
Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.
Bądź więc gorliwy i nawróć się!” (Ap 3,15-19)

„Jeszcze chwila, a nie będzie przestępcy:
spojrzysz na jego miejsce, a już go nie będzie.

Natomiast łagodni posiadą ziemię
i będą się rozkoszować wielkim pokojem.
Miej nadzieję w Panu i strzeż Jego drogi,
a On cię wyniesie, abyś posiadał ziemię;
zobaczysz zagładę występnych”.

(Ps 37, 10-11,34)

1. Autor czytelniczce

Stary Zamość, 20 kw. 2010 r.

Szanowny panie Iwan Nowotny!

Nie wiem, czy mój list dojdzie do pana, bo nie mam adresu, ale pan z Warszawy, z adresu z okładki książki, obiecał że doręczy. Pana książkę przeczytałam z wielkim wzruszeniem, a nawet moja mama i moja synowa się popłakały. Jak dobrze by było żyć w takim świecie, jaki pan opisuje. Mój mąż powiedział że to bajka, a może za sto lat, ale ja wierzę, że świat może się zmienić, bo Maryja obiecała. Szybko może się to stać. Śniło mi się, że było straszne trzęsienie ziemi, że nawet nie można było ustać na nogach, a potem była wiosna i ludzie byli dla siebie bardzo dobrzy tak jak pan pisze i wszystko kwitło i była wielka radość na świecie. Tylko pan wspomina w rozmowie z siostrą o strasznym oczyszczeniu świata, a może by tak jeszcze coś napisał więcej o tym, jak się przygotować i jak to będzie, może pan coś wie o Polsce?

Teraz była żałoba narodowa i ja tak czuję, że dużo się może zmienić na lepsze. Ja słuchała polskiego radia na jedynce i jakaś pani profesor mówiła, że Polacy szybko zapomną i wszystko wróci do dawnego, a może w następnym pokoleniu się zmieni. Ale ja pomyślała: twoje niedoczekanie, teraz musi się zmienić, tyle ofiar nie pójdzie na marne. Czy pan coś wie, a może widział, to bym bardzo prosiła bardzo krótko napisać do mnie w liście. A jak będzie nowa książka, bo ten pan z Warszawy mówił że pan jeszcze napisze, to może w niej coś o tym będzie. Bardzo nam potrzeba, bo dużo się pyta o te rzeczy, a ja nie wiem co powiedzieć. Ja im mówię czytajcie książkę i dużo już czytali, ale pytają kiedy to będzie.

Z uszanowaniem dla pana –

Marianna L.

Szanowna Pani Marianno,

Rzeczywiście piszę nową książkę i niedługo może trafi ona do Pani. Jednak skoro Pani prosi, nie mogę Pani listu pozostawić bez odpowiedzi.

Wielu pyta o to, jaki będzie przebieg wydarzeń, związanych z oczyszczeniem Starego Świata, ale czynią to raczej z ciekawości. Mógłbym oprzeć się na bogatej literaturze, gdyż mam zbiór wypowiedzi różnych ludzi, w tym świętych i znanych ze świętego życia, np. na temat trzech dni ciemności. Wypowiedzi te zieją wielką grozą, więc je pomijam. Jednak dla przykładu na końcu, w aneksie, zamieszczę opis tych dni, pochodzący od dobrze mi znanej siostry zakonnej „M. z W.” {II 6B}¹.

Niestety, względnie niewielu stawia to pytanie, które znalazłem w Pani liście: jak się przygotować do tych wydarzeń, a przecież ono jest najważniejsze. Jeżeli miliony ludzi mają umierać z godziny na godzinę (według innej wersji – z minuty na minutę) {II 1CE}, wszyscy powinniśmy sobie to pytanie stawiać.

Przygotować się można materialnie i duchowo. Co do pierwszego – nie tak znów wiele mogę Pani doradzić. Wkrótce nie będzie ani pieniędzy, ani towarów do kupienia, więc trzeba się zaopatrzyć w to co najkonieczniejsze, a tu należy uruchomić własną wyobraźnię². Może w tym trochę pomóc list jednego księdza do drugiego, który zamieszczę w nowej książce w Aneksie {IV 1}. Chociaż pisany jedenaście lat temu, niczego nie stracił ze swojej aktualności. Mieszkańcy miast zrobiliby naj-

¹Odsyłacz do Aneksu w drugiej połowie książki. Cyfra pierwsza (rzymska) oznacza część Aneksu (od I do V), druga numer tekstu (poszcz. części mają ich od 4 do 9), a litera – paragraf (występuje on tylko w cz. I, II i III).

²Wiele gospodarstw Polski południowej, które niedawno przeżywały zimą, całymi tygodniami bez prądu, może sobie łatwiej wyobrazić sytuację, w której zwykła zapalka czy kawałek świecy będzie w cenie. Co jednak robią, gdy sklepów nie będzie wcale?

piej, gdyby, nie mając rodziny na wsi, znaleźli sobie ludzi obcych – jakieś wiejskie gospodarstwo domowe, zdolne ich przyjąć na czas ucieczki – i zaopatrzyli je w trwałą żywność oraz inne przedmioty użytkowe, konieczne do przetrwania, nie mówiąc o opale na zimę. Niech jednak pamiętają, że nie będzie prądu, gazu, wody w sieci, więc to wszystko trzeba przewidzieć. Woda z odkrytych zbiorników, ze względu na zapylenie powietrza, może nie nadawać się do użytku. Centralne ogrzewanie z pompką elektryczną też będzie bezużyteczne.

Problemy materialne przemysśleć i przewidzieć trzeba, jednak bez przesady, gdyż na pewno Bóg zatroszczy się na swój sposób o tych, których zechce zachować na tym świecie. Jeżeli przez 40 lat opiekował się narodem żydowskim na pustyni, dlaczego miałby nie zatroszczyć się o nas w naszej drodze do „nowej ziemi obiecanej”?

Przygotowanie duchowe natomiast potraktujmy niezwykle poważnie, głównie z dwóch powodów: nie ma najmniejszej wątpliwości, że Bóg pozostawi na ziemi tylko ludzi tego godnych (wejście do Nowego Świata będzie wielkim przywilejem {I 3}), a z niektórych obszarów ziemi zabierze do siebie wszystkich bez wyjątku albo bardzo licznych (całe narody zginą). Tak więc Oczyszczenie obejmie absolutnie wszystkich mieszkańców ziemi, a także wszystkie dziedziny naszego życia osobistego, rodzinnego, społecznego, narodowego {I 2, II 4}. Bardzo trudno będzie przetrwać „mały sąd” czyli prześwietlenie sumień, opisywane przez otrzymujących Boże pouczenia, m.in. przez dziewczynki z Garabandal i (najdokładniej) przez Vassulę Ryden {II 4A}. Zgroza i przerażenie będą straszne u tych, którzy zobaczą wtedy szatana w swojej duszy, zmarnowane lata życia, puste konto przed Bogiem – wielu tego nie przeżyje. Jednak i pozostali będą bardzo cierpieć, gdyż nawet najmniejsze zło zobaczą okiem Najświętszego Boga. Dlatego warto pomyśleć już teraz o spowiedzi „generalnej” (z całego życia) jako o najlepszym sposobie przygotowania się do tego

wydarzenia.

Warto też wykorzystać znane nam środki, podyktowane przez Niebo, gdyż w tych tragicznych chwilach „potopu ognia” będą one czymś w rodzaju „arki Noego”. Staralem się w nowej książce umieścić je na końcu w aneksie, a zaliczam do nich: „dwie kolumny” widziane przez św. Jana Bosko, czyli prawdziwą pobożność Eucharystyczną i Maryjną {II 3A}, wspomniany już sakrament pokuty, połączony z pełnym pojednaniem z bliźnimi, podjęcie osobistego krzyża (inaczej: ofiarowanie siebie Bogu za zbawienie bliźnich {II 1AB, 5B, IV 2}), jak też modlitwy, zwłaszcza Różaniec, Koronkę do Miłosierdzia Bożego oraz obmywanie siebie i bliźnich we Krwi Chrystusa {II 6A, V 1, 2}. Bardzo ważne też jest i będzie w duchowej walce użycie sakramentalii, do których należą poświęcone przedmioty {IV 7}.

Jaka szkoda, że Msze święte za Ojczyznę z licznym udziałem ludzi poszły w większości parafii w zapomnienie! Może Pani słyszała, że Maryja zachęcała w objawieniach liceńskich do tego, by wszyscy, nawet najbiedniejsi, składali ofiary (jałmużnę) na takie Msze przebłagalne. „Kapłani niech odprawiają Najświętszą Ofiarę – mówiła – na uproszenie u Boga oddalenia wiszących nad występny kar i chorób. Gdy kapłani otoczeni ludem stają przed Bogiem z Najświętszym Ciałem i Krwią Chrystusa w dłoniach, zawsze uproszą miłosierdzie, przebaczenie win i łaski błogosławieństwa. Msze święte ratują grzeszącą ludzkość”.

Pyta Pani o Polskę – czy coś wiadomo na jej temat... Jej misja dziejowa, odnosząca się właśnie do obecnego momentu historii, nie została przez Boga odwołana, jednak oczekuje On od nas posłuszeństwa, zwłaszcza w kwestii tzw. Intronizacji. Chodzi o uroczyste, ze strony całego Narodu (reprezentowanego przez władze duchowne i państwowe) uznanie królewskiej władzy Chrystusa nad nami. Każdy powinien zrozumieć o co tu chodzi, jeśli przypomni sobie „intronizację” Maryi, uznanej przez króla i przedstawicieli Narodu za

Królową Polski. Chrystus jako Król Polski ma mieć swoją siedzibę (może nią być także Jasna Góra), ma też otrzymać od nas insygnia swojej władzy: berło i koronę królewską.

Książę ciemności ma jednak w Polsce wielu swoich sług i czcicieli, którzy robią wszystko, by do Intronizacji nie dopuścić. Ręka w rękę idą z nimi ci, którzy – jak to ktoś dowcipnie określił – „są za, a nawet przeciw”. Zabity Prezydent wprawdzie odpowiadał ludziom, proszącym go o poparcie tej pięknej idei, że jest „za”, jednak niczego w tym kierunku nie uczynił. Gdyby nawet tylko sam, prywatnie, uznał Chrystusa za Króla i przyznał się do tego, np. stawiając na swoim biurku Jego obrazek w koronie, już Polska by o tym wiedziała i władze duchowne nie mogłyby tego faktu zignorować {II 9}. A on...? Gratulował oficjalnie żydowskiemu masonom, że nareszcie ich loża mogła powstać w Polsce! Czy nie wiedział, jako katolik, że przynależność do masonerii, jako grzech ciężki – zdrada Boga – pociąga za sobą wykluczenie z Kościoła?³ Czy o tym fakcie nie wiedział także biskup, który, mimo protestów szerokiej rzeszy katolików, poświęcił w Matysce bluźnierczą „Golgotę Beskidów”, którą można nazwać „drogą anty-krzyżową”? Dla mnie jest ona symbolem nienawiści do Chrystusa, pogardy dla Matki Najświętszej oraz szatańskiej pychy człowieka-masona-satanisty! Także symbolem władzy, którą z ukrycia od lat sprawują nad Polską masoni. Nad Kościołem w Polsce i w świecie – niestety też. Pewno Pani słyszała o ich spiskach: najprawdopodobniej otruli oni papieża Piusa XII (po śmierci jego ciało zrobiło się czarne), przyczynili się do śmierci Jana XXIII (konał w mękach, powiedział przed śmiercią: „Powalili mnie wrogowie Kościoła”), Pawła VI uwięzili i zastąpili sobowtorem-oszustem (jest to udowodnione, mam o tym książkę

³Nie patrzę w tym miejscu szerzej na cały okres urzędowania Prezydenta, który to okres niewątpliwie wiązał się z jego licznymi zasługami dla Ojczyzny.

ze zdjęciami jednego i drugiego), Jana Pawła I otruli podaną w szklance trucizną, na Jana Pawła II przygotowali zamach... Nic więc dziwnego, że Benedykt XVI, rozpoczynając swój pontyfikat, prosił: „Módlcie się za mnie, żeby mnie wilki nie pożarły”... Właśnie on będzie musiał przeprowadzić Kościół przez największą burzę Oczyszczenia, uciekając na 200 dni z Rzymu po trupach kardynałów (widział to papież św. Pius X, którego ojciec był Polakiem, ks. Bosko i wielu innych – mam książkę, w której wymieniono kilkanaście osób, poczynając od XII wieku). Ciesząc się darem prorocтва św. Jan Bosko twierdził, że Oczyszczenie będzie trwało „400 wschodów słońca”. Po powrocie papieża do Rzymu całemu oczyszczonemu światu głoszona będzie Ewangelia, której będzie on bardzo spragniony. W tym głoszeniu wezmą udział ubodzy i prostaczkowie, gdyż materiału na kapłanów „szukać się będzie wśród łopat, pługów, kilofów i młotów”.

Odszedłem jednak od tematu! Na razie, niestety, potężne źródła zła jeszcze istnieją, i to jest ból wielki, szanowna Pani Marianno! Jednak nie tracimy nadziei. Wprost przeciwnie – wzrasta ona w Polsce z każdym dniem, zwłaszcza od zamachu na Prezydenta i jego ludzi {II 7B}. Wyczuwamy, że przebrała się miara niegodziwości, zakłamania, żerowania pasożytów na ciele Narodu. Że zaczyna się on budzić ze snu, jak królewski lew, potrząsać grzywą na „NIE!”, a kiedy skoczy do ataku... nie zatrzyma się, dopóki nie osiągnie celu! Żeby jednak ten lew był naprawdę lwem, a nie zwykłym kotem, potrzeba gorącej i wytrwałej modlitwy w najbliższych miesiącach {II 7,8,9}, gdyż tylko Chrystus, uznany przez Naród za Króla, może tego kota uczynić lwem (!). Mało tego: potrzeba dusz-ofiar, czyli ludzi, którzy całych siebie ofiarują w akcie miłości do Boga i Ojczyzny. Powinni oni powiedzieć Bogu: **nie boję się pocisków wroga ani cierpienia** (jak ksiądz Jerzy Popiełuszko – ma on w tej chwili wielkie zadanie do spełnienia!), ale **gotów jestem dla świętej sprawy**

znieść i uczynić wszystko, czego ode mnie Boże zażadasz. Mówiąc między nami – ja to powiedziałem Bogu już dawno i mam nadzieję, że i Pani Marianna do mnie dołączy. Z każdą Mszą świętą, w której uczestniczymy, łączmy nasz akt ofiarowania siebie, a wtedy nasza ofiara nabierze nieskończonej wartości w połączeniu z Ofiarą Chrystusa {I 1E, IV 2}.

W drugiej części listu odniosę się do stwierdzenia Pani męża, że moja książka „Z Aniołem do Nowego Świata”⁴ to bajka... Pewno zarówno on, jak i wielu innych, myśli sobie tak: raj na ziemię nie wróci, bo grzech pierworodny jest faktem, jak więc może być ziemia kiedykolwiek wolna od chorób, cierpień, grozy śmierci?

Swoją odpowiedź na tę wątpliwość zawrę w dwóch punktach. Najpierw muszę przyznać się do tego, że w książce „Z Aniołem...” starałem się opisywać ten Nowy Świat w jego jak najbardziej idealnym kształcie, pomijając zło, pęknięcia, niedociągnięcia ze strony ludzi. Wiadomo, że wśród świętych znajdują się zawsze „mniej święci”, którym nie chce się pracować nad sobą, a więc i duchowo wzrastać. Tak jest teraz, tak też będzie w tym oczyszczonym świecie. Tacy ludzie, zaspokoiwszy swoje godziwe pragnienia, utoną w zachciankach nie zawsze godziwych, szukając coraz mocniejszych wrażeń. Świat dostarczy im wszystkiego w tej sferze zewnętrznej, a w swoim wnętrzu pozostaną letni, oziębli, duchem dalecy od Boga. Przyczają się w tym strasznym stanie przez całe lata, uważając się za „wystarczająco dobrych”, a pod koniec tych lat powracający szatan znajdzie wśród nich uczniów i zwolenników, a nawet materiał na prześladowców Kościoła {I 4A}. Piszac swoją pierwszą książkę „ku pokrzepieniu serc” (żeby w ludziach obudzić nadzieję na lepsze czasy), musiałem pominąć ten „margines”, chociaż w swym duchu go nie lekceważyłem.

Druga część mojej odpowiedzi to spojrzenie na cierpienie

⁴Warszawa 2006, wyd. Agencja ATM.

oczyna ludzi już „oczyszczonych”. Niech mi Pani wierzy, że będzie to spojrzenie zupełnie inne, niż tych dzisiejszych „przeciętniaków”, ciągle smutnych, narzekających, mających do Boga pretensję o tak wiele rzeczy! Ci „nowi” ludzie odnajdą w codziennym krzyżu źródło prawdziwej radości, gdyż ich wielka miłość do Boga tak bardzo osłodzi im ten krzyż, że nie będą odczuwali zbyt ciężaru {I 3F}. Zniknie też to, co dzisiaj nazywamy „grozą śmierci” i „żałobą”, gdyż te pokonane zostaną przez tęsknotę za Bogiem, co zresztą wyjaśniłem, chociaż pewno Pani mąż nie zwrócił na to uwagi. Miałem zamiar w „Z Aniołem do Nowego Świata” opisać szczęśliwe umieranie i radosny pogrzeb, lecz przestałem tylko na wzmiankach o takim właśnie opuszczeniu ziemi w tym szczęśliwym 25-leciu.

A choroby...? Ufam Matce Bożej, która świętej Bernadecie z Lourdes objawiła tajemnicę przyszłego czasu: wprowadzie choroby całkiem nie znikną, jednak co dziesiąty człowiek otrzyma dar uzdrowienia z nich tych wszystkich, którzy go o to poproszą {II 2}. Czyż może być wspanialszy sposób na ich przezwyciężenie?

Rozpisałem się, Pani Marianno, może zbyt obszernie, ale tak bywa, że w ten sposób „głośno myślę” – przy klawiaturze komputera... Resztę Pani wątpliwości rozwieje, mam nadzieję, moja nowa książka „W e j d ź d o r a d o ś c i”, która powinna ukazać się już w maju. Niech Pani zwróci uwagę na to, że jej tytuł odnosi się do obu jej części, tak odległych od siebie pod każdym względem. Do pierwszej z nich – jeśli ten tytuł uznać za wyraz mojej wiary i nadziei na to, że oto Polska otrzymuje w tej chwili ogromną, dziejową szansę, by się nagle przemienić, odnowić, a nawet porwać za sobą inne narody. Porwać... właśnie – na drogę do r a d o ś c i, płynącej z posłuszeństwa Bogu (grzech – nieposłuszeństwo – jest źródłem smutku)! Druga zaś część nowej książki, opisująca czas ostatnich męczenników przed końcem świata, otwiera serca na Radość pisaną dużą literą – na to szczęście, które

nigdy nie przeminie.

Życzę Pani owocnej lektury, ale niech też Pani tę książkę pożyczysz, sprzedajesz, reklamujesz, bo czasu na jej rozpowszechnienie zostało niewiele! Niech jak najwięcej ludzi się z nią zapozna i dobrze ją wykorzysta.

Ivan Novotny

2. Baran w wilczej skórze, Haiti i „rok 2012”

Mój kolega szkolny, z którym utrzymuję bliski kontakt – mogę powiedzieć nawet o nim: mój przyjaciel – nie mógł być na moich imieninach, więc odwiedził mnie dzisiaj. Wystukał śnieg z butów, a potem mocno i wylewnie mnie uściśnął. Życzył mi szczególnej opieki świętego Jana Apostoła, mojego Patrona.

– Sławek, napijesz się herbaty? Kawy? – zapytałem. – Jan był w ukropie, i to nie w byle jakim, bo w oleju, ale ty chyba się nie śpieszysz...?

– Kawy – chętnie. Dzisiaj nie jestem w ukropie. Wybacz, że w imieniny tak wyszło, ale musiałem zawieźć wnuczkę do szpitala i z nią zostać...

– Rozumiem i wybaczam! Ale w tej swojej firmie tak ugrzązłeś, że poza nią świata nie widzisz!

– Trzeba ten wózek ciągnąć, stary, dopóki można. Coś przecież muszę dzieciom zostawić...

– Dzieciom?! Może na koncie w banku? A jeżeli pieniądze padną kogoś dnia...?

– Tego się nie obawiam. Wiesz, jak to dzisiaj jest: jedzie się na kredytach... Zostanie ziemia, budynki, sprzęt.

– Oglądałeś migawki z Haiti?

– Oczywiście! Gruzy i stosy trupów, których nie ma komu pochować! Ilu rannych! Muszą mieć ludziska cierpliwość, żeby

– tak leżeć na ulicy i czekać na czyjeś zmiłowanie! (pokręcił głową). Ale dlaczego pytasz? Przecież nam w Polsce nic takiego nie grozi...?!

– Nie mówiłem ci kiedyś, że widziałem, jak ten dom będzie się trząsł? Jak będzie zarysowany, pokruszony...?

– Mówiłeś, to prawda, ale... no wiesz, różnie to może być... Mam książkę, której autor, jakiś Rusek (może Bułgar, nie wiem) twierdzi coś podobnego, ale w powieści można wszystko napisać, a wcale tak nie musi być. Chyba cała ziemia trząść się nie będzie?!

– Mówisz o książce „Z Aniołem do Nowego Świata”?

– Tak. Ale dlaczego się śmiesz?

Chociaż odwróciłem się do ściany, trudno mi było ukryć rozbawienie. Na szczęście zostałem odwołany do kuchni, bo potrzebna była moja decyzja, co zrobić z ciastem imieninowym wyjętym z zamrażarki.

– Co cię tak ruszyło? – nie dał za wygraną mój kolega, gdy wróciłem do pokoju. – Może to, że tę książkę nazwałem „powieścią”? A jak inaczej ją nazwać?

– Może być i powieść, czemu nie... tylko ten... „Rusek”...! (śmiech aż mnie dusił!).

– Mniejsza z tym! Żona czytała pierwsza, według niej to jakiś Słowak albo Czech... Ale z czego tak rżysz? Czyżbyś go znał...?

– I ty go znasz. Zaraz pokażę ci zdjęcie.

Sięgnąłem do kieszeni, wydając z portfela dowód osobisty. Zaskoczenie kolegi było ogromne.

– Nie żartuj! To niemożliwe! Mam przecież kilka twoich książek, ale wszystkie są pisane zupełnie inaczej... Naprawdę ty? Żartujesz...!

– Sławek, jeżeli nawet ty nie rozszyfrowałeś mojego pseudonimu, to co dopiero inni? Chociaż muszę ci powiedzieć, że niektórzy szybko...

– Chyba nie powiesz, że to opis twojego domu, twojej okolicy...?

– Jak to nie...? Wszystko się zgadza: ogród, oba domy – stary i nowy, moja rodzinka, las...

– A te dziwne, nie polskie imiona? Jakaś Zdenka, Igor, Olga... No i przede wszystkim ten Ivan Novotny! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Z tym Ivanem to było tak: najpierw przyszło mi na myśl najpopularniejsze polskie nazwisko, które bardziej ukrywa delikwenta w gąszczu innych, niż wyróżnia: Jan Nowak. A potem przełożyłem je na język „panstwiański” i wyszedł z tego Ivan Novotny...

– Nie za dobrze ci to wyszło, przynajmniej ja jako Polak miałem raczej niezbyt miłe skojarzenia...

– Inni też, przekonałem się o tym szybko, ale było już za późno. Szkoda, że nikogo wcześniej się nie poradziłem. Zaniośłem książkę do kilku punktów sprzedaży, leżała, stała na półce miesiącami, ale prawie nikomu nie wpadła w oko. Jeden z wydawców książek powiedział mi też, że już samo czarne tło okładki odstrasza czytelnika. A do tego pseudonim!

– Oj Iwanie, Iwanie! A jednak jesteś Ivanem, tyle że polskim... A więc Janie-Iwanie, powiedz mi, dlaczego tak bardzo chciałeś się ukryć? Niczego w tej książce „trefnego” czy wstydliwego nie zauważyłem...!

– Wyobrażasz sobie moje pełne nazwisko na okładce?

– Czemu nie? Pod warunkiem, że wszystko co piszesz jest prawdą, że bierzesz na siebie odpowiedzialność za każde słowo.

– Tak mówisz...? W podręczniku – owszem, tak powinno być, ale powieść to co innego. Jeżeli opisuję w niej jakąś podróż i napotkane po drodze miejsca, osoby, czy muszę być kronikarzem i podawać ścisłe dane? Tym bardziej nie muszę, gdy podróżuję w przeszłość...

– Ja się domyślałem, że te podróże to fikcja literacka, ale moja żona uważała te opisy za prawdziwe. Pisziesz przecież w kilku miejscach, że coś widziałeś jako dziecko, nawet całe swoje przyszłe życie, więc czytelnik może w końcu mieć zamęt w głowie...

– Nie mów takich rzeczy! Czy aby uważnie przeczytałeś początek książki? Przecież tam jest wyraźna odpowiedź na te wątpliwości. Poczekaj, zaraz zajrzemy... (przyniosłem książkę). „Od Autora”, strona 9 u dołu: «Zanim spokojnie w niej się zanurzysz, powinienem... ostrzec cię przed niebezpieczeństwem, które w tej książce może na ciebie czyhać! Otóż pewien czytelnik zbyt łatwo nabrał przekonania, że prawie wszystkie szczegóły, dotyczące miejsc i zdarzeń opisanych w tej książce, pochodzą... z moich wizji! Mogę cię jednak zapewnić, że *tam, gdzie wyraźnie odwołuję się do tych wizji – rzeczywiście na nich się opieram...*» I na dziesiątej stronie: «Życie potwierdziło prawdziwość i dokładność wszystkich moich „wizji”, odnoszących się do zdarzeń, które mam już poza sobą, więc mam prawo oczekiwać, że dalej tak będzie w odniesieniu do tego co przede mną. Oto przykład: jeżeli opisuję „mobil”, to uważam, że mam do tego prawo, gdyż ja rzeczywiście (w jaki sposób – nie pamiętam) takim pojazdem podróżowałem w przestworzach jako dziecko. Jest to, w moim przekonaniu, pojazd przyszłości». Tak... o, zobacz, u dołu dziesiątej: «Zwróć uwagę, Czytelniku, że cała ta opowieść o Nowym Świecie koncentruje się wokół tylko jednego faktu i może zawierać tylko jeden jedyny p e w n i k : że taki szczęśliwy okres nadejdzie, i to w czasie przewidzianym przez Boga. Natomiast w jakim kształcie on nadejdzie, tego ściśle nie wie nikt z ziemian ani wiedzieć nie może, gdyż... dopiero w dniu jego nadejścia ów kształt przestanie być dla nas tajemnicą. Zależy on przecież nie tylko od Boga, lecz i od nas, i to do ostatniej chwili.

Może powiesz mi w takim razie: po co pisziesz książkę, skoro

nie masz pewności, że tak właśnie będzie ten świat wyglądał...?

Piszę najpierw dlatego, że taką pewność posiadam, chociaż może nie co do daleko posuniętych szczegółów. Wyrazem tej pewności jest moje oczekiwanie, którego od najwcześniejszych lat mego życia nikt ani nic nie może zakłócić».

No i co powiesz? Jasno napisane? Przewidziałem podobne pytania i prowadzę dialog z czytelnikiem, bardzo podobny do naszej dzisiejszej rozmowy. Zobacz: «Tam, gdzie **wyraźnie odwołuję się do tych wizji – rzeczywiście na nich się opieram**, jednak nie co do szczegółów – te po latach zatarły się w mojej pamięci. Aby uzupełnić tę lukę, jestem zmuszony posługiwać się własną wyobraźnią».

– Czyli tam, gdzie powołujesz się na swoje wizje, to pewne...?

– Tam, gdzie **wyraźnie** do nich się odwołuję. To słowo „wyraźnie” jest tu ważne!

– No tak, masz rację – stoi napisane czarno na białym. Jeżeli jednak ktoś przegapi tę informację, jak mnie się zdarzyło, może czuć się w tym gąszczu niepewnym...?

– Może, jednak to już nie moja wina!

– Przyznaję ci teraz rację. Jednak... ten „Polak Ivan Novotny”... – Sławek kręcił głową, wyraźnie nie dając za wygraną – pasuje jak pięść do nosa!

– Właśnie o to chodziło, żeby nie pasowało – odpowiedziałem. – Pseudonim jest dobry, jeżeli trudno go rozszyfrować! Kilku czytelników mówiło mi jednak, że zbyt dużo dobrego napisałem o Polsce, by się nie domyślili, że jednak autorem musi być Polak.

– Ja też to przeczuwałem, mimo tylu obcych imion. Ale już ci mówiłem, że ja niczego „wstydliwego” tam nie znalazłem. Czego się bałeś? Czy ktoś próbował cię szukać, żeby dobrać ci się do skóry...?

– Oj szukali, szukali! Tylko ta niepewność, gdzie mnie szu-

kać: w kraju czy za granicą, studziła ich zapał! W końcu jakoś dali mi spokój. Nie tak dawno ktoś w internecie wiesz jak mnie określił...? Chociaż dosłownie ci tego nie powtórzę, ale coś w tym stylu: „To na pewno jakiś biedny naiwny księżulek, który uwierzył w brednie pseudoproroków i na nich oparł swoją pisaninę”.

– A to dobre! Ale awans cię spotkał, kolego! Kłaniam się waszej ekscelencji..., nie, chyba waszej... wielbności – księże prałacie Janie Kruczkowski! Gdybyś jeszcze dopisał „dr”, albo „dr hab.”, dopiero by cię szukali!

– Księżulek czy nie-księżulek (ten ktoś zapomniał, że przecież dzisiaj i świeccy studiują teologię), ale przypuszczam, że gdyby prześmiewcy i inni wielce oświeceni mogli, to by mnie żywcem pożarli! Z taką samą zjadłością chcieliby pożreć i księżulka, i katechetę...

– I pisarza...

– Właśnie – i pisarza. A tu biedny baranek zrobił im psikusa: gdy stado wilków go obstało, kazał im chwilę poczekać, schował się pod ziemię, wciągnął na siebie skórę wilka i wmieszał się w głodne stado... Ale zdarzyło mu się głośno beknąć, więc od razu krzyk: „Który to beknął?!” A ja cicho siedzę i jakoś jeszcze żyję!

– A to dobre! I ta „skóra wilka” to właśnie twój pseudonim, pod którym się ukrywasz...?! O wilku w owczej skórze słyszałem, ale o owcy (czy baranie) w wilczej skórze...? No to powiedz mi w takim razie, Jasiu, za co chcieliby cię pożreć?

– Nie domyślasz się? Za rzekomo błędną eschatologię! Chorobą dzisiejszych mędrców jest racjonalizm, który jest bardzo na rękę szatanowi...

– Słowo to jest mi znane, bo przecież *ratio* to rozum, ale w praktyce... na czym to polega...?

– Na zabiciu wiary! Zastępuje ją rozumowanie, mające wszy-

stko wyjaśnić, nawet największe cuda, w sposób naturalny. Gdyby racjoniści zobaczyli Chrystusa przychodzącego w swoim majestacie na obłokach, zrobiliby wszystko, żeby wykazać, że to nie jest On, gdyż Jego przyjście jest wręcz niemożliwe! {I 1A}.

A ja ten atak przewidziałem! O ile pamiętasz, posłużyłem się ustami księdza Leopolda. Warto odszukać tę stronę. O, już mam: dwieście piętnasta, posłuchaj: «Wielcy profesorowie, ale i ci mali „znawcy wszystkiego” w Starym Świecie, okrzykną cię może sympatykiem „świadców Jehowy”... Niektórzy z nich będą załamywać ręce i ubolewać, że ktoś tak wykształcony czyta po swojemu, w sensie dosłownym, proroctwa biblijne, wykazując się przez to „niewiedzą, ograniczonością i naiwnością”. Twój opis oczyszczonego i przemienionego świata nazwą „nieziszczalną utopią”, a ciebie okrzykną „fałszywym prorokiem”, który ponadto odgrzewa herezje już dawno potępione»...

– Prawdziwe herezje...?

– Tak, zobacz w przypisie: «Ksiądz Leopold myślał zapewne o *chilazmie* i *millenaryzmie*. Nie rzucił Kościół na ich zwolenników *anatemy* (nie wyłączono ich z Kościoła), lecz tylko ostrzegł przed nimi stwierdzając, że ta ich nauka *nie może być bezpiecznie głoszona*. Millenaryści, błędnie odczytując 20. rozdział Apokalipsy świętego Jana, byli przekonani, że nadejdzie szczęśliwa 1000-letnia epoka {I 3G}, kiedy to Chrystus będzie panował *na ziemi w sposób widzialny*. Nie wypowiedział się jednak Kościół na temat wiary w nadejście okresu królowania na całej ziemi Chrystusa, ukrytego w Eucharystii i w sercach ludzi {I 3B,C}. Z prywatnych wypowiedzi Jana Pawła II wyraźnie wynika, iż spodziewał się on takiej szczęśliwej epoki, w którą jednak Kościół ma wejść *oczyszczony we krwi męczenników*» {II 1E}.

– A więc, Janek, heretykiem nie jesteś, jak z tego wynika? Skoro tak, to chyba pożarcie przez „wilki” ci nie grozi...?

– Jesteś uparty, kolego, i drażysz ten temat, jakbyś chciał ko-

niecznie poznać jakiegoś wilka! Przecież, żeby pożreć barana, wilki zawsze znajdują jakiś powód usprawiedliwiający. Wróćmy do mojej „przypowieści”. Gdy ktoś beknął (może zabeczał), pada komenda szefa wilczego stada: „Otworzyć paszcze! Kto nie ma kłów, ten jest baranem i musimy go zjeść!” A właśnie ja... ostatnio nie mam kłów, nie bronię się, nie gryzę nikogo...

– Zszedłeś do podziemia?

– Coś w tym sensie – przynajmniej w sprawach mniej istotnych, bo w tych najważniejszych gotów jestem używać i kłów, i pazurów, i głośnego ryku... A już na pewno teraz nie powinienem chować się pod ziemię, gdy słysząc pierwsze dalekie pomruki największej w historii burzy – prawda będzie bronić się teraz sama!

– I co? Jeszcze myślisz coś pisać? Następną książkę...?

– Tak, kolego, właśnie mam ten zamiar! Zdradzę ci tajemnicę: ona już zaczęła się pisać, pisze się nawet w tej chwili!

– Czyżbyś nagrywał naszą rozmowę...? Pokaż kieszenie, jakoś mikrofon nie wygląda z żadnej z nich...

– Nie musi. Tu jest mikrofon i pamięć, chociaż nie elektroniczna! (wskazałem na swoje czoło).

– Możesz zdradzić tytuł?

– Na razie roboczo: „Wejdz do radości”.

– Nic mi on specjalnie nie mówi... I też autorem będzie „Ivan”...?

– Skoro już jestem znany jako „Ivan Novotny”, może na razie niech tak zostanie, przede wszystkim ze względu na wielu czytelników pierwszej książki, którzy pytają o następną. Myślałem, czy nie zastąpić tego pseudonimu innym, którym się posługiwałem, ale chyba lepiej, żeby został ten „Ivan”...

– I co, chcesz otwarcie napisać, że chodzi o Polaka?

– Tym razem tak. Przynajmniej w tej chwili mam taki zamiar.

– No to śpiesz się, skoro twierdzisz, że pierwsze pomruki

„burzy” już słyszać...

– Bardzo bym chciał, chociaż wciąż ktoś na coś czeka i odciąga mnie od pisania. Gdybym się zawniżył, to kto wie, czy nie ukazałyby się nowa książka... na Wielkanoc...? No nie, trochę za wcześnie... Na koniec kwietnia? W najgorszym razie na Zielone Świąta! Musiałbym przestać odpowiadać na niektóre listy i bawić się w kolportera. Ostatnio coraz więcej czytelników zdobywa sobie małą książeczką „Idę do domu Ojca”⁵. Nakupiłem jej sporo...

– Masz rację. Dałeś mi kilka i już się rozeszły. Ta płyta z nagraniem tekstu bardzo wciąga... Dobrze to jest zrobione! Można sobie wyobrazić, że się naprawdę umiera. Jakoś tak wycisza, uspokaja, oddala człowieka od wszystkich problemów. Ja odnoszę wrażenie, jakby zmieniał mi się dystans do poszczególnych spraw: to, co miałem przed czubkiem nosa, ucieka gdzieś aż na linię horyzontu, a to co było bardzo dalekie, o czym się w zasadzie nie myślało, staje się bliskie i realne...

– Tak jest, ja też tego doświadczam. Opisałeś to dość precyzyjnie. Ale... chciałbym wrócić do mojego pseudonimu... Jeszcze wciąż się zastanawiam nad tym „Ivanem”...

– W tej nowej książce? (Sławomir pokiwał niezdecydowanie głową na boki). „Ivan”... „Wania”, „Wańka”... Ja bym go sobie darował. Ale przecież nie wiem, o czym chcesz teraz pisać! „Wejdz do radości”...?

– Mają to być dwie odrębne części w jednym tomie. Pierwsza to przygotowanie do nadchodzącego „oczyszczenia świata”, druga to czas ostatnich męczenników przed końcem świata.

– Odważny jesteś – takie tematy...! Czy ja wiem...? Może do tego tytułu „Ivan” będzie pasował, bo przecież o tym „Nowym Świecie” już pisałeś?

– Pisałem, ale wiesz co...? Moi czytelnicy są rozczarowani

⁵Warszawa 2009, druk Agencja ATM, stron 64, płyta CD.

brakiem opisu narodzin tego szczęśliwego świata, po którym podróżuję. Wiadomo, że mają to być narodziny w bólu, skoro zmieni się mapa świata, a całe narody znikną z powierzchni ziemi...

– Coś jak w filmie „Rok 2012”? Oglądałeś go?

– Tylko fragmenty, kolega wyświetlił mi piętnaście minut z tego filmu w komputerze.

– Myślę, że powinienś obejrzeć go w całości, i to w kinie. Robi ogromne wrażenie! Zauważyłem, że nawet młodzież, która zwykle wychodzi z kina na luzie, przepychając się i żartując, tym razem zachowuje się wyjątkowo cicho, jakby jej wcale nie było!

– Czyli, według ciebie, ludzie zaczynają poważnie myśleć? Ale od takiego „myślenia” do nawrócenia, zmiany życia na lepsze, może być daleka droga! Łatwo ulec ciekawości, poddać się chwilowemu przeżyciu, a potem doprowadzić do tego, że wszystko szybko wyparuje – i z głowy, i z serca.

Moja kuzynka głęboko przeżyła film „Pasja”, na którym była ze swoimi znajomymi. Po jakimś czasie stwierdziła zdumiona, że nikt z nich w wyraźny sposób nie zmienił swojego życia! Możliwe, że groza męki Chrystusa była dla nich „zjawiskiem”, które się ogląda, może nawet i przeżywa, ale nie potrafili sobie uświadomić, że to nie jest wstrząsająca historia bez ich udziału, lecz... ich wina – każdego z nas! Coś podobnego może być z obrazami z przyszłości, nawet bardzo realistycznymi: widzom brak możliwości powiązania stylu własnego życia z nadchodzącą karą! {I 1C,2A}. Kto miałby ich karać: jakaś „Natura”? I za co? Za jakieś grzechy, które w ich pojęciu nie istnieją lub się nie liczą?

A co do mnie – nie chcę zaśmieszać sobie wyobraźni i pamięci fikcyjnymi obrazami pomysłu jakiegoś autora i reżysera. Przecież „Reżyserem” Wielkiego Oczyszczenia będzie Bóg, a nie sama natura, którą na filmie człowiek próbuje rozszyfrować, a potem za wielkie pieniądze uchronić się przed jej niszczącymi uderzeniami w jakichś arkach! W rzeczywistości pieniądze nikogo nie uratują,

bo po prostu niedługo wcale ich w obiegu nie będzie.

– A Noe? Co by z nim było, gdyby nie arka...?

– Przecież to Bóg postanowił go ocalić jako świętego, a arka była tylko narzędziem ocalenia. Tak będzie i teraz.

– Ocaleją tylko święci...?

– Oczywiście! Inni nie będą się nadawali do budowania tego wspaniałego Nowego Świata, opartego na miłości {I 3A-G}.

– No dobrze, ale na niektórych terenach zginą wszyscy – i święci, i wielcy grzesznicy...? Jak myślisz, od czego to będzie zależało?

– Chodzi ci o tereny najbardziej dotknięte? Myślę, że jak w Sodomie i Gomorze – będzie to zależało od „dziesięciu sprawiedliwych”. Kto wie, czy ta proporcja nie dotyczy także całych narodów na danym kontynencie, a nie tylko miast?

– O ile pamiętam, o tragicznym losie Sodomy i Gomory zdecydowała ogromna liczba homoseksualistów, którzy w nich mieszkali. Czy dzisiaj to samo kryterium może być przez Boga wzięte pod uwagę?

– Liczba pederastów – na pewno tak, chociaż sodomia to także stosunki ludzi ze zwierzętami (funkcjonuje też nazwa „zoofilia”). Dzisiaj tak znów wielu takich nie ma, ale robią tyle szumu i tak głośno domagają się uznania swojego pogwałcenia natury za „naturalne” i „normalne”, że...

– Że odnosi się złudzenie, jakby byli bardzo liczni – dokończył Sławek. – Czytałem, że w USA, gdzie są najgłośniejsi, stanowią jeden procent ogółu mieszkańców, może półtora, a więc wcale nie tak dużo!

– Oczywiście, ale za najgorsze uważam obdarowywanie ich różnymi prawami, które urągają prawu ustanowionemu przez Stwórcę! Mówi się o „małżeństwach” między nimi, o adopcji dzieci – przecież to horendalne! Jeśli do tego dodać innego rodzaju bezprawie, nazywane „prawem” i zapisane w ustawach niektó-

rych krajów: bezkarne zabijanie dzieci w łonach matek, dobijanie starych i niedołężnych, poczynanie życia ludzkiego w szklanej probówce, a ostatnio manipulacje genetyczne dla stworzenia hybryd ludzko-zwierzęcych – włosy jeżą się na głowie na samą myśl o tym, jak daleko prześcignęliśmy mieszkańców tamtych miast z czasów Abrahama! Nie mówiąc już o coraz większym wykolejeniu dzieci i młodzieży, dla których wychowawcą stał się sam diabeł...! {I 1C}

Wyobraź sobie mnie w tej sytuacji, gdy ktoś na katechezie wyciąga na światło dzienne grzechy księży, tak ostatnio nagłaśniane... {I 1D, II 1D} I co ja mam robić, skoro prawdzie zaprzeczyć nie mogę...?! Dzieci i młodzież tego pytania nie postawia, ale ja sam je sobie stawiam: co będzie się działo z armią, gdy sam dowódca idzie do niewoli bez walki?!

– Myślisz o pedofilii...?
– Tak, ale nie tylko. Znam środowisko księży... na pewno lepiej niż ty. Czy widziałeś księży „na luzie”, na wycieczce, albo tylko w ich własnym mieszkaniu? Czy byłeś kiedy na imieninach u księdza...? Jeżeli nie, to może i dobrze, lepiej w to się nie zagłębiajmy... Co za dowcipy, najczęściej „pikantne”, co za tematy! Czym ci ludzie żyją! Oczywiście nie wszyscy – tak jest najczęściej u tych najmłodszych – ale jeżeli na takim poziomie jest przeciętny „ojciec duchowny”, to czego oczekiwać od jego „dzieci”?

Niedawno tak dłużej sobie porozmawiałem ze świeżo wyświęconym i wiesz do czego się przyznał...? Że nigdy przez sześć lat nawet nie słyszał, że każdy musi stoczyć walkę ze światem, z ciałem i z szatanem! A cóż dopiero mówić o poznaniu zasad tej walki?! Czytałem gdzieś u Marii Valtorty słowa Pana Jezusa, że ta walka jest męczeństwem, i to nieraz nie mniej zasługującym w oczach Boga, niż męczeństwo krwi. A ten, kto nie ma o niej pojęcia, a więc i jej nie toczy, jak może nauczyć jej innych? Naczytał się książek, ma tytuł magistra, ale w tej kwestii dziecko

z drugiej klasy wie więcej od niego. Wiesz, co mi odpowiedział? „Walczyć ze światem...? Z naturą, z ciałem? Dlaczego, skoro „Bóg widział, że wszystko co stworzył, było bardzo dobre”...?” Myślałem, że się ze mnie nabija, ale on to mówił poważnie! Rajski młodzieniec się trafił – dla niego nie istnieje chyba grzech pierworodny, rany w naszej naturze, większa skłonność do złego niż do dobrego...! Obejrzy film porno, a potem powie: „Musiałem zaspokoić swój popęd – w ten czy w inny sposób – i cóż w tym złego, przecież to natura, tak mnie Bóg stworzył”. Stary diabeł ukrył się w „naturze” i podsuwa takiemu tę samą propozycję, co Ewie. Gdyby pokazał rogi wystające zza krzaka, przyprawiłby go o zawał serca!

– A to dobre! Beeeeee! Może nie odróżnić barana od diabła?!
– Właśnie! I nawet nie zdaje sobie sprawy, że jest spadkobiercą misji, złecone przez Chrystusa: „Wypędzajcie złe duchy”!

Ale sumienie mnie zaczyna ruszać... Lepiej zmienmy temat, sąd nad duchownymi zostawmy Bogu. Jak twoje wnuki, Sławek, czy też są z nimi problemy?

– Niestety tak... Bawiły się z dziadkiem, jak były młodsze, a teraz... uciekają, nie można im nic powiedzieć, mają swój własny świat! I powiedz mi, z kogo ma się odrodzić ten „Nowy Świat Ivana”? Ja jakoś nie widzę wielu takich ludzi... Przynajmniej w swoim otoczeniu! {I 1F}

Ale zażyję cię, Jasiu, z innej beczki. Mówiłeś o kataklizmach, które nas czekają. Może takie, może inne... Może... jak na Haiti albo w Chile...? Widziałem w internecie mapę trzęsień ziemi... I wiesz co? Bez przerwy się trzęsie! Od dwóch do pięciu czy sześciu stopni w skali Richtera, co chwila, na wszystkich kontynentach, więc nigdy nie wiadomo, gdzie kogo powali...

Ale chodzi mi o to, że w takich kataklizmach śmierć równo kosi, nie przebiera, nie wybiera dobrych spośród złych, chyba że wyjątkowo. Na Haiti zginęli biskupi, księża, zakonnicy, klery-

cy, a kościoły padły na równi z kasynami gry, melinami, bankami, hotelami... Czytak ma wyglądać to „Wielkie Oczyszczenie Świata”? {I 2A-D}

– Przecież zawsze tak było, że ocalenie zależało od nawrócenia. I dopiero wtedy Bóg posyłał Anioła Śmierci, gdy wszystkie szanse na poprawę życia zostały odrzucone. Czy i Pan Jezus o tym nie mówił? „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” – to Jego odpowiedź na pytanie, za jakie grzechy wieża przywaliła ludzi przy sadzawce Siloe. Chyba wiesz, że czterdzieści lat później ta zapowiedziana przez Niego „zguba” nadeszła: nawrócenia nie było, więc Bóg posłużył się Rzymianami. Stłumili powstanie, a z Jerozolimy został stos gruzów i niedobitki Żydów. Padło w niej wtedy z głodu ponad milion ludzi, nawet do półtora miliona, wśród nich wielu pielgrzymów na święto Paschy.

– A uczniowie Jezusa ocalili...?
– Ocalili, bo ich ostrzegł, że mają przed oblężeniem uciekać z miasta w góry i już do niego nie wracać. Myślę, że coś podobnego może być teraz: Bóg czeka cierpliwie na nasze nawrócenie, przewidział też środki ocalenia dla niektórych.

Słuchaj, Sławek, może się ktoś z moją interpretacją nie zgadzać, ale dla mnie Haiti, zresztą i Chile ostatnio, to jakby współczesny „świat w pigułce”, a więc i ostrzeżenie ze strony Boga dla całego świata. To nie jest przypadek, że wyświetlanie filmu „Rok 2012” zbiegło się z tymi wstrząsami ziemi. To tak, jakby Bóg chciał powiedzieć: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy możecie podobnie zginąć – jak na Haiti i jak na filmie”. Weź zresztą pod uwagę, że codziennie umiera na świecie tyle ludzi, ile zginęło na Haiti, i nikt się tym nie przejmuje ani o tym nie mówi! Trzy osoby umierają na sekundę, więc policz sobie: ponad dziesięć tysięcy na godzinę razy dwadzieścia cztery... Ile wychodzi?

– Masz rację! Nawet by mi to do głowy nie przyszło! Gdyby więc ktoś z tych setek tysięcy umierających chciał dzisiaj cze-

kać na jakieś wstrząsy, mógłby przegapić własną śmierć...!

– Dowcipniś z ciebie, Sławek, ale... wydaje mi się, że w tych sprawach najważniejszych – życia i śmierci – nie można żartować. Czy nie myślisz, że to może być perfidny podstęp szatana: podtykać ludziom pod nos rok 2012, żeby przypadkiem ktoś nie zaczął myśleć o swoim nawróceniu wcześniej...? Wtedy mogłoby być skuteczne, a tego diabeł nie chce! On wie, że wielu z tych, którzy będą je odkładać na później, stanie się jego łupem. Czy sam Pan Jezus nie zapowiedział, że przyjdzie powtórnie wtedy, gdy ludzie będą się tego najmniej spodziewać...?

– „Jak złodziej w nocy” – no tak, to pamiętam. Dlatego „czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny”... {II 7,10}

– Mało tego! Czy nie pomyślałeś, że tym razem nikt nie będzie się mógł schować ani zabezpieczyć? Może jakiś bogacz po tym filmie kupił sobie łódź podwodną, żeby czuć się bezpiecznym, a tymczasem Pan Jezus wyraźnie powiedział: dwóch ludzi będzie obok siebie – w polu czy przy żarnach – a „jeden z nich będzie wzięty, drugi zostawiony”...

– Zadam ci wobec tego, Jasiu, trudne pytanie: jak myślisz, czy jest jakiś znak, jakieś kryterium, pozwalające już dzisiaj odróżnić jednych od drugich?

– Tym razem zagiąłeś mnie skutecznie... Nie mam telefonu do nieba, żeby zadzwonić i zapytać o poszczególne osoby! Coś jednak ciekawego zauważyłem: różne są reakcje ludzi na myśl o wejściu do Nowego Świata. Może moja pierwsza książka o nim wydawać się komuś zbyt naiwna, niektóre szczegóły może czytelnik poddawać w wątpliwość, jednak wyraźnie biorący ją do ręki dzielą się na dwie kategorie: na tęskniących za nowym i na obojętnych, nie odczuwających pragnienia znalezienia się w nim. Pewna starsza kobieta wybrzydzała się na ten Nowy Świat: „I na tym ma polegać szczęście ludzi, że jedzą z glinianych misek?” Ktoś inny dopowiedział: „I mieszkają w jednakowych domach z

wielkiej płyty?” Kiloro z moich znajomych oceniło, że książka jest niezła, ale oni zdecydowanie nie widzą siebie w tym świecie. I nie pomylili się: w dość krótkim czasie umarli... Inni znowu dziękują mi i twierdzą, że przeczytali ją jednym tchem, i to niektórzy nie jeden raz, a ich pragnienie wejścia do nowego stało się w ich życiu dominantą. Schorowany stary człowiek, Józef, prosi swoje otoczenie o modlitwę – o wyproszenie mu łaski przynajmniej znalezienia się na progu Nowego Świata, za którym tak bardzo zatęsknił.

Sławek odruchowo spojrział na zegarek i... złapał się za głowę:

– Aleśmy się zagadali! Co na to powie moja ślubna?! Mieliśmy wyskoczyć jeszcze w jedno miejsce...

– A mówiłeś, że się dzisiaj nie śpieszysz...

– Straciłem kontrolę nad czasem! A może on u ciebie inaczej płynie niż u mnie, jakoś spokojniej...? No to cześć! Do następnego!

3. Prorokini naszych czasów i Jej przeciwnik

Nasza rozmowa widocznie uświadomiła mojemu koledze, że w obecnej sytuacji stajemy wobec podobnych pytań, gdyż nie musiałem zbyt długo czekać na nasze następne spotkanie. Ucieszyło mnie ono bardzo, ponieważ czułem, że moje pisanie książki ruszy z kopyta. Tym razem był po dobrym obiedzie i za kawę podziękował, a za to wystartował z miejsca:

– Nie odpowiedziałeś mi, jak to ma być z tym ocaleniem niektórych – ludzi i narodów. Albo weźmy ten konkretny przykład: czy Haitańczycy mieli szansę uniknięcia trzęsienia, gdybyśmy je potraktowali jako „dopust Boży”, „karę”, czy jak to inaczej nazwać...?

– Mieli – nie mam co do tego wątpliwości! Podobnie jak

mieszkańcy Niniwy, którzy uniknęli kary zburzenia miasta dzięki nawróceniu.

– Tamci mieli Jonasza, a Haitańczycy...?

– Kogoś o wiele większego: samego Syna Bożego i Jego Najświętszą Matkę! W ilu to miejscach na świecie, w ilu objawieniach „Prorokini naszych czasów” wzywała świat do pokuty i nawrócenia?!

– No tak: w La Salette, w Lourdes, w Fatimie...

– Dodaj jeszcze Amsterdam, Akita, Garabandal, Medziugorje...

– Medziugorja jeszcze Kościół nie uznał...

– Jak mógł uznać, skoro spotkania z Matką Bożą jeszcze tam trwają? Nie ma takiego zwyczaju.

– Byliśmy tam obaj, ale chyba nikt tam nie stawia ludzkości takiego „ultimatum”: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie”? Ja przynajmniej niczego takiego tam nie słyszałem. Matka uczy swoje dzieci, mówi o pokoju, o okresach liturgicznych, o spowiedzi i modlitwie, o poście... Ale to wszystko jest takie...

– „Zwyczajne” – chciałeś pewno powiedzieć? Tylko pozornie tak to wygląda! Maryja nie jest podobna do kapitana okrętu, który wie o dziurze w jego kadłubie i liczy czas do jego zatonięcia, więc do ostatniej chwili zabawia załogę i gości na pokładzie, żeby nie wpadli w panikę! Nic z tych rzeczy! Czy takim „ultimatum”, jak je nazwałeś, nie jest dziesięć tajemnic, powierzonych przez Maryję widzącym?

– O nich się tylko gdzieś tam czasem wspomina, ale chyba nic o nich, tak naprawdę, nie wiadomo...?

– Jak to nie wiadomo?! Dość dużo wiadomo. Chociażby to, że otrzymujący je widzacy byli przerażeni i wstrząśnięci, nawet zapłakani. Mirjana Dragicević pierwsza otrzymała dziesiątą. W raporcie, wysłanym do Rzymu przez Parafię 2 grudnia 1983 roku – mam tutaj taką małą broszurkę o objawieniach, chyba z 1985

roku, tłumaczenie z francuskiego – jest w aneksie najpierw oświadczenie wszystkich widzących. Przeczytam ci kawałek.

„Najświętsza Dziewica mówi, że pokój na świecie jest w stanie krytycznym. Zachęca stale do zgody między ludźmi i do nawrócenia. Przyrzekła nam zostawić widoczny znak na miejscu objawień dla całej ludzkości. Czas poprzedzający ten widzialny znak jest okresem łaski dla nawrócenia i pogłębienia wiary”. Dalej kilka zdań, streszczających rozmowę z Mirjaną, która nie tylko poznała dziesiątą tajemnicę (25 grudnia 1982 roku), ale także daty spełnienia się pozostałych tajemnic. Twierdzi ona, że zanim ukaże się widzialny znak, nastąpią trzy ostrzeżenia dla świata. Będą to wydarzenia na ziemi, których Mirjana ma być świadkiem. Na trzy dni przed jednym z nich powiadomi o nim zakonnik, którego sobie wybierze, a ten będzie mógł przekazać tę tajemnicę światu. Po tych ostrzeżeniach pojawi się znak widzialny na górze objawień, dostępny dla całej ludzkości i będący wezwaniem do odnowy wiary. Po tym znaku ci, co zostaną przy życiu, będą mieli niewiele czasu na nawrócenie, bo następne znaki przyjdą w dość krótkim czasie. Tajemnice dziewiąta i dziesiąta są groźne – to kara za grzechy świata. Może ona być złagodzona przez modlitwy i pokuty, ale nie odwołana. Niestety, zagrażające światu według siódmej tajemnicy, zostało oddalone dzięki modlitwom i postom...

– No tak... W takim razie powiedz mi, Janek, dlaczego takie tłumy przewalają się przez Medziugorje, a nikt nie słyszy o tych rzeczach?! Przecież gdyby nie ty, to ja bym też nie wiedział...!

– Nie mam pojęcia. Byłem tam kilka razy i odniosłem wrażenie, że widzący, spotykając się z grupami ludzi, jakby celowo przemilczają te problemy. Nawet ludzie nie wiedzą, skąd ten tytuł Maryi w Medziugorju: „Królowa Pokoju”. A ty wiesz...?

– Słyszałem, że pojawiała się na niebie słowo MIR, no i przecież była tam straszna wyniszczająca wojna, w której Medziugorje

ocalało, a przed którą Maryja ostrzegała...

– Tak. Jednak chyba łatwo się domyślić, że chodzi Maryi o prawdziwy pokój, zapowiadany przez Nią w tylu innych objawieniach, chociażby w Fatimie.

– W Fatimie...? Nie kojarzę sobie tego.

– Przecież ma być pokój na świecie po nawróceniu Rosji... No a „tryumf Jej Niepokalanego Serca” to co? Czy nie o taki przede wszystkim pokój chodzi?

– Czyli o pokój z twojej powieści „Z Aniołem...”?

– Tak jest, kolego! Trafieś w dziesiątkę!

– Wobec tego... Medziugorje to jakby mała Apokalipsa...?!

– Druga dziesiątka, Sławek, gratuluję! Popatrz, tu dalej coś jeszcze o Mirjanie: pokazał się jej szatan, który ją kusił do rezygnacji z udziału w objawieniach, a potem Maryja powiedziała jej o końcu stuletniej próby kuszenia Kościoła przez szatana, znanej z widzenia papieża Leona XIII. Kiedy urzeczywistnią się tajemnice powierzone widzącym, władza szatana będzie zniszczona. Już teraz zaczyna ją tracić i stał się agresywny: niszczy małżeństwa, podsyca podziały między kapłanami, powoduje opętania i morderstwa. Broń przeciwko niemu to post, modlitwa, poświęcone dewocjonalia, woda święcona...

– No tak, o tym tam przypominają. A Garabandal, Jasiu...? Coś mi się obilo o uszy, że objawiał się tam raczej diabeł, a nie Matka Boża...

– Wybacz mi Sławuniu, ale to już pogląd stary i niemodny! Pewien polski jezuita wiele lat temu tak opluł to miejsce objawień w swojej książce, że do dzisiaj została na nim plama. Ja ci teraz wiele szczegółów nie podam, ale wejdź na stronę wydawnictwa „Vox Domini”, a tam znajdziesz i film, i ostatnie spojrzenie władzy Kościoła na te objawienia. Papieżowi Polakowi zawdzięczamy, że specjalna komisja zbadała od początku treść objawień i uznała je za nadprzyrodzone...

– Więc dlaczego tak cicho o tym miejscu? Czy było tam powiedziane coś naprawdę ważnego?

– Wcale nie jest tak cicho! Niejedna pielgrzymka zahacza o to miejsce. Uważam, że waga tych objawień jest ogromna, przede wszystkim ze względu na zapowiedź tak zwanego „ostrzeżenia” i opis cudownego znaku, który na zawsze pozostanie na wzgórzu objawień. A na to, że zainteresowanie Garabandal nie jest zbyt duże, może mieć wpływ miejscowy biskup, któremu Watykan pozostawił wolną rękę w sprawie ogłoszenia objawień za prawdziwe, a on do dzisiaj milczy...

– A ten cudowny znak...? Czy będzie on miał coś wspólnego z zapowiedzianym w Medjugorju?

– Opisy się zgadzają, więc najprawdopodobniej tak. Przypuszczam, że ten cud czy znak mógł widzieć już prorok Joel w piątym wieku przed Chrystusem, opisuje go jako „ogień i słupy dymu”. Píše on, że będą to znaki nadejścia dnia Pańskiego. Widzące z Garabandal twierdzą, że będzie to jakby słup ognia w nocy, a mgły lub dymu w dzień, niezniszczalny do końca świata, niemożliwy do dotknięcia ręką, lecz dostępny dla naszych oczu i dla obiektywów fotograficznych. Papież ma go widzieć w miejscu swojego pobytu.

Ale Garabandal przynosi nam przede wszystkim opis cudu, który ma wstrząsnąć w jednej chwili sumieniem wszystkich ludzi świata, odsłaniając im zarówno obecność Boga, jak i stan ich duszy. Nieżyjąca już Conchita twierdzi, że nie będzie to kara, lecz raczej cudowny środek ocalenia, „aby dobrzy jeszcze bardziej zbliżyli się do Boga, a źli nawrócili się i zmienili”.

– Czy masz na myśli tak zwane „Ostrzeżenie”? {II 4A} Mam chyba od ciebie taką odbitkę ksero...

– Tak, właśnie o nie. Znam kogoś, kto już je przeżył w taki sposób, jakby objęło cały świat, i nie mógł się nadziwić, że poza nim nikt niczego nie zauważył...

– Jasiu... A może to o ciebie chodzi...? Przyznaj się! Wiesz, że dla mnie jesteś ekspertem od tych zdarzeń z przyszłości, wierzę ci, nie mogę nie wierzyć w twoje wizje...! Dawno temu mówiłeś, że widziałeś siebie w łodzi pod żaglem na jeziorze, i to w tej okolicy, no i jezioro jest! Sztuczne, ale jest. No i żagiel też masz. Wprawdzie na razie z plandeki, ale jest!

Uśmiechnąłem się: ja jako „ekspert” od „Ostrzeżenia”...? Po co komu ta wiedza, co mu z niej przyjdzie...? Jednak przyszła mi natarczywa myśl: a twoje ś w i a d e c t w o to co? Opowiedziałem więc swojemu przyjacielowi zdarzenie sprzed dwudziestu pięciu lat, niech wie...

– W czasie nocnej modlitwy trochę przysnąłem, a dochodziłem do siebie z niezwykle jasną świadomością, że znajduję się przed obliczem Boga-Sędziego i oglądam swoją przeszłość Jego oczyma. Nie był to straszny widok, ponieważ Bóg był we mnie, a ja w Nim, otoczony Jego ogromną miłością, współczuciem, zrozumieniem. Pamiętam, że zostawiłem wtedy u Jego stóp siebie samego, a duchem przeniosłem się do swoich bliskich i błagałem o ich ocalenie, gdyż nie byli wobec Niego w porządku. Wychodził od Niego jakby ostry promień, który dzielił ludzi na dwie kategorie: na Jego wybranych i na odrzuconych. Bóg mnie wysłuchał i Jego promień nie oddzielił mnie od moich bliskich, zostaliśmy po tej samej stronie. Byłem pełen radości i wdzięczności. Jednocześnie miałem świadomość, że ten promień w tej chwili dotyka każdego ludzkiego istnienia, każdego umysłu i serca, nikt się przed nim nie skryje...

– Może byłeś wtedy pod wpływem lektury o objawieniach w Garabandal...?

– Ależ skąd! O nich dowiedziałem się dopiero kilka lat później, gdy za granicą zdobyłem książkę, a nawet dwie, w języku francuskim. Uderzyło mnie wtedy to, że zawarty w książkach opis „ostrzeżenia” tak dokładnie odpowiadał mojemu przeżyciu. Przy-

puszczam, że ludzie w stanie łaski uświęcającej będą przeżywać to spotkanie z Bogiem dość łagodnie, ale biada tym, którzy zobaczą w swej duszy szatana, a swoje życie oceniają jako służbę jemu! Może to być dla nich coś w rodzaju agonii, zresztą takiego słowa używa też Conchita⁶...

– A niewierzący? Albo wyznawcy innych religii...? Dlaczego twierdzisz, że jeżeli nie mieszka w kimś Bóg, to zaraz musi mieszkać szatan?

– Sławek, czy ty sobie wyobrażasz, że może być dusza ludzka pusta, przez nikogo nie zamieszкана? Nie ma takiej! Albo Bóg, albo szatan! „Nie możecie jednocześnie dwom panom służyć” – powiedział Chrystus.

– Oczywiście, dwóch w jednej duszy: i Bóg, i szatan – na pewno nie, ale... czy tak od razu po grzechu ciężkim szatan w kimś zamieszkuje...? Jakoś trudno mi w to uwierzyć...

– O tak, nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Wyobrażam sobie, że jednak nie czuje się tu jeszcze na całego panem, siedzi jakby w kącie, cichy i przyczajony, i jak pająk zaczyna od snucia najdelikatniejszej ze swoich sieci. Zwykle podsuwa swojemu nosicielowi argument, że to tylko raz, chwilowo powinna mu się noga, więc nie powinien się zbytnio tym przejmować. Tym bardziej, że Bóg jest tak miłosierny. Skoro już ma duszę przybrudzoną, może ją teraz „dobrudzić” jak koszulę następnymi grzechami, a potem pójdzie przecież do spowiedzi i hurtem wszystko zostanie „uprane”. W ten sposób przyzwyczajają człowieka do życia w grzechu, z wyrzutami sumienia, które przez to stają się

⁶19 czerwca 1962 roku w Garabandal na wzgórzu objawień miała miejsce „noc krzyków” – dziewczynki przeżywały tragizm wizji „Ostrzeżenia”: „Był to sąd karzący – coś straszniejszego, niż gdybyśmy się paliły”. Wtedy żadna maszyna ani silnik się nie porusza, a ludzie doświadczą strasznego upału, żaru, pragnienia. Ludzie będą się palić, a woda nie ugasi ich pragnienia, tylko będzie podsycać płomienie, jakby się gotowała. Doświadczą tego ci, którzy żyli bez Boga, to znaczy służyli szatanowi.

coraz cichsze i słabsze... Wypacza też znaczenie spowiedzi – przecież nie jest to miska z wodą do umycia się i poprawienia sobie samopoczucia, ale powrót syna marnotrawnego!

Dlatego też, kolego, mówię ci z własnego doświadczenia, że niczego tak się szatan na początku nawrócenia nie boi, jak dobrej i częstej spowiedzi. Najlepiej więc obmyć się we Krwi Baranka Bożego zaraz po grzechu, zanim piekielny „pająk” oplecie duszę siecią swoich argumentów i zacznie zagłuszać głos sumienia. Można wydobyć się szybko nawet z ciężkiego nałogu, jeśli tylko nastawić się na spowiedź.

Ale po co ja ci mówię o takich rzeczach, przecież ty trzymasz się twardo Boga! Nieraz cię podziwiam, jak wśród tylu obowiązków znajdujesz czas na Mszę świętą...

– Tak, to prawda – staram się. Ale z tym „piekielnym pajakiem” to chyba tak jest. Dlaczego w kościołach o tym się nie słyszy?

– Czy ja wiem...? To przecież jedna z tych prawd podstawowych, a nawet oczywistych, ale – jak widać – nie dla wszystkich. Może samemu piekłu na tym zależy, by było o tym cicho? Grzech ciężki potrafi „kusić” tak owinać w bawełnę, przykryć ogonem, ululać sumienie, pokryć zewnętrzną poprawnością, że przez całe lata ktoś może w nim trwać bez świadomości tego faktu i... marnować życie! Bo przecież wszystko, co się robi w grzechu ciężkim, nie jest zasługujące na wieczne szczęście.

– To dlatego Pan Jezus tak krzyczał na faryzeuszy? Nazywał ich „grobami pobielanymi”...? A może nosić piekło w sobie i być w piekle to jedno i to samo – jak myślisz? {II 6C}

Aha, przypomniałem sobie, że pewna babka pytała mnie i nie bardzo umiałem jej to wyjaśnić... Powiedz mi, jaka spowiedź mogłaby być świętokradzka? Mnie się wydaje, że to coś bardzo rzadkiego! Przecież idzie się do spowiedzi z własnej i dobrej woli...

– Mylisz się, świętokradztwo zdarza się częściej, niż by się

pozornie wydawało. Możesz sobie o tym poczytać, mam dobrą książkę. Podam ci taki prosty przykład: namiętne pocałunki i pieszczoty rozpałyły w dwojgu łamiących przysięgę małżeńską żądę zbliżenia, lecz ktoś im w tym przeszkodził. Wydaje im się, że „najgorszego” nie było, więc na spowiedzi mogą o tym wcale nie wspominać. A tymczasem zamiar wykonania czegoś jest przez Boga uznany za czyn. W tym wypadku było nawet coś więcej: pełne zaangażowanie obojga, a przeszkoda tylko zewnętrzna, niezależna od nich. Podobnie można ocenić czyn złodzieja, którego ktoś spłoszył, albo mordercy dziecka w łonie matki (absurdalnie nazywanego „lekarzem”), któremu nagle wyłączono prąd i uniemożliwiono zabójstwo. Wszyscy oni dopuścili się świadomego i dobrowolnego przekroczenia przykazań Bożych w bardzo ważnej sprawie, a na spowiedzi tych ludzi zabraknie pewno wszystkiego: i wyznania tego grzechu, i szczerego żalu, i postanowienia poprawy. Sami święci...! A przecież wystarczy, że brakuje wypełnienia tylko jednego z warunków dobrej spowiedzi, żeby była ona świętokradzka.

Albo spójrz na kogoś, kto stanął w kolejce do konfesjonału tylko dlatego że wypada: bo rekolekcje, bo pogrzeb, bo co pomyślił ta czy owa osoba... a spowiednik nie ma daru Ojca Pio przenikania sumień, więc łatwo „odpuka” i odeśle uspokojonego „prawie świętego” do domu, to znaczy... do takiego samego życia, jakie do tej pory prowadził! I co ty na to...?

– A Ojciec Pio widział całe życie penitentów...?

– Podobno Anioł Stróż pokazywał mu to, o czym powinien był wiedzieć. Czytałem, że dużo ludzi odchodziło od jego konfesjonału bez rozgrzeszenia, raz nawet kilkadziesiąt, a może sto kolejnych osób!

– Niemożliwe!

– To posłuchaj. Ziomkowie Piusa XII w licznej grupie wybrali się w odwiedzinach do Papieża. W czasie audyencji prywatnej

pochwalili się, że po drodze zajechali do Ojca Pio i skorzystali z okazji do spowiedzi. Na pytanie Papieża, jak oceniają tę spowiedź, wszyscy wykrzyknęli, że Ojciec odmówił im rozgrzeszenia! Łatwo się domyślić: stanęli w kolejce z ciekawości, co im powie jasnowidz, kompletnie nieprzygotowani, w atmosferze nie pokutnej, lecz wycieczkowej.

– I co teraz zrobicie? – zapytał Papież.

– Przy najbliższej okazji pojedziemy tam specjalnie po to, żeby się wyspowiadać – odpowiedzieli.

– Cieszę się, brawo! Więc gdy będziecie u Ojca Pio, powiedzcie mu, że Papież mu błogosławi i prosi, by robił tak dalej – zakończył rozmowę Pius XII.

Ten przykład usłyszałem niedawno na rekolekcjach. Jakiś zakonnik podawał właśnie przykłady spowiedzi świętokradzkich. Mówił, że wiele jest świętokradztw z powodu braku przebaczenia winowajcom czy niezgody, trwającej może nawet przez długie lata. Możliwe, że wtedy posypały się spowiedzi z całego życia, bo kolejki przy konfesjonałach jakby zatrzymały się w miejscu!

– Czy sam brak przebaczenia może być ciężkim grzechem...?

– Jak możesz wątpić?! Przecież sam Pan Jezus postawił sprawę na ostrzu noża: „I wam nie przebaczy Ojciec wasz niebieski, jeśli każdy z was z serca nie przebaczy swojemu bratu” {IV 6}. Nie ma prawa iść do spowiedzi ten, kto nie wypełnił tego warunku, bo będzie ona świętokradzka! Każdy katecheta musi te sprawy wałkować.

Na pewno masz małą książeczkę Marii Simma „Moje przeżycia z duszami czyśćcowymi”? Autorka opisuje czyściec kobiety, do której przed jej śmiercią przyszła sąsiadka z ręką wyciągniętą do zgody, a ta ją odrzuciła. Jest on najcięższy z możliwych – tak straszny, że Simmie się wydaje, iż widzi piekło a nie czyściec. A pewno wielu by zapytało: za co...?! Za taki drobiazg, a nie za jakąś zbrodnię?!

– Wobec tego rzeczywiście świętokradztwa mogą być częste... No a jeżeli ktoś jest w nałogu i nie stać go na mocne postanowienie poprawy – czuje, że nałóg może go pokonać – czy powinien iść do spowiedzi?

– Ma do niej prawo, jeżeli obrzydzi sobie grzech, zapragnie przeprosić poranionego przez siebie Chrystusa i będzie miał w czasie spowiedzi bardzo silną wolę poprawy.

– A jednak musi ją mieć... A po czym poznać, że ma postanowienie poprawy wystarczająco mocne?

– Po tym, że obejmuje ono całe dalsze życie. Musi potwierdzić, że już nigdy w życiu nie chce popełnić wyznanego grzechu.

– Jak to „nigdy w życiu”?! Przecież nałogowca na to absolutnie w tej chwili nie stać! Dlatego właśnie cię o to zapytałem...

– Ależ Sławek, mylisz tu dwie rzeczy zupełnie różne: wolę niewracania do grzechu i danie gwarancji, że się nigdy do niego nie wróci. Takiej „gwarancji” nikt nie powinien żądać od słabego grzesznika: ani ksiądz, ani nawet Bóg. Natomiast bez postanowienia, że nigdy w życiu nie chce popełnić danego grzechu, nie powinien iść grzesznik do konfesjonału.

Rozmawiałem niedawno z pewnym księdzem w parafii – takim bardzo życiowym, chociaż jeszcze młodym. Przy jego konfesjonale są zawsze długie kolejki. Mniej więcej tak mi to tłumaczył:

– Wyobrażasz sobie, ile musiałem nieraz poświęcić komuś czasu, żeby go przekonać, że nie może otrzymać rozgrzeszenia bez odpowiedniego postanowienia?! Na przykład wtedy, gdy żył z kimś w niezgodzie i był przekonany, że tylko i wyłącznie tamten ktoś był winien... Wtedy mój penitent często oburzał się: „To jak to, ja nie zawiniłem, a mam pójść tamtego przeproszać?” Musiałem mu wyjaśniać, że czym innym jest przeproszać – do tego rzeczywiście nie jest zobowiązany – a co innego przebaczać. Jego winą było to, że nie okazał przebaczenia, milczał, omijał tamtego

z daleka, a tym samym był jakby jego sędzią. Nie mogłem go rozgrzeszyć, dopóki nie postanowił, że nawiąże jakikolwiek kontakt, żeby tamtemu to przebaczenie okazać. Chociażby przez zwykłe „Dzień dobry”, którego do tej pory brakowało. To jest konieczne minimum, ale od tego „Dzień dobry” do „uruchomienia serca” – okazania go tamtej stronie – może być jeszcze długa droga. Bo Bóg czeka na pełne przebaczenie, właśnie płynące z serca.

– Jak do niego dojść?

– Oj, Sławek, co ty sobie wyobrażasz, że ja się znam na wszystkim? Poczytaj sobie, jeśli cię to interesuje. Mam dwie książki o przebaczeniu, o jego kolejnych etapach...

– Wiesz, jak to jest u mnie z tym czytaniem... Całymi dniami poza domem... Od czasu do czasu do poduszki coś tam się liżnie, ale... (przeciagnał się i ziewnął) wolałbym coś krótszego!

– Mam dość obszerne notatki, mogę ci pożyczyć. {IV 5,6}

– Świetnie. A teraz zapytam cię prosto z mostu: czy ty spowiadałeś się z całego życia?

– Tak jest. I bardzo dużo mi to dało. Jeszcze do dzisiaj pamiętam tę radość i pokój, taką jakby ciszę w sobie i dokoła siebie. A dlaczego pytasz?

– Bo kiedy mówiłeś o tych spowiedziach świętokradzkich, to sobie pomyślałem tak: skąd mogę pamiętać, jak ja się spowiadałem jako dziecko, a później dorastający chłopak...? Czy ja wtedy miałem prawdziwy żal, no i mocne postanowienie...? Robiło się różne głupstwa, a życia nie traktowało się wtedy zbyt poważnie. Różnie to mogło być z tą spowiedzią! Diabła w sobie nie czuję, ale może się przyczaił? Co byś mi radził, Jasiu...?

– Jako kolega, czy jako katecheta?

– I jedno, i drugie...

– Na twoim miejscu skorzystałbym z tej możliwości, póki czasy spokojne i nie ma kilometrowych kolejek.

– A czy do tego trzeba się jakoś specjalnie przygotować?

– Myślę że tak. Ponieważ to musi być dobry rachunek sumienia, warto prosić Ducha Świętego o pomoc, nawet przez dzień dni. Są różne nowenny i modlitwy do Niego, jest tajemnica Różańca, Litania... Można zresztą i własnymi słowami. Przez te dni masz przy sobie notes i zapisujesz wszystko, co ci się przypomina.

– I co potem? Chyba nie pójde z notesem do spowiedzi?!

– Czemu nie? Jak najbardziej!

– A jak będzie ciemno przy konfesjonale? Nieraz tak bywa!

– Na to są dwa sposoby: umawiasz się z księdzem na taką spowiedź – można pójść do niego po Mszy do zakrystii – i od razu mu mówisz, że skorzystasz z kartki. Nawet dobrze jest się umówić na jakąś godzinę, bo księża bardzo nie lubią, jak im ktoś w długiej kolejce proponuje spowiedź z całego życia – i oni się śpieszą, i ludzie w kolejce się niecierpliwią... Lepiej się umówić na spokojną godzinę.

– No tak. A drugi sposób?

– Drugi to takie uporządkowanie grzechów, żeby je było łatwo zapamiętać. Ja sam dzielę je na trzy grupy, tak jakbym z nich budował trzy wieże: pierwsza to moja postawa wobec Boga (tu wszystkie praktyki religijne lub ich brak, pytanie czy Bóg był dla mnie na pierwszym, czy na dalszym miejscu, przykazanie miłości), postawa wobec ludzi (wszystkich – przyjaciół i wrogów, żywych i zmarłych, jednostek i całego społeczeństwa, moje grzechy „cudze”, czyli pomoc do grzechu innym, choćby przez zły przykład)...

– A trzecia „wieża”?

– Trzecia to moje spojrzenie na samego siebie – na swoje wady i na walkę z nimi, na pracę nad sobą, na wykorzystanie czasu, talentów (czy nie „ukryłem ich w ziemi”, jak w tej przypowieści), na miłość do samego siebie...

– Czyli... egoizm...?

– Niekoniecznie. Egoizm to stawianie siebie na ważnym miejscu, i to kosztem miłości Boga i bliźniego. A my mamy kochać siebie miłością prawdziwą i pełną, co wcale nie jest takie łatwe...

– Kochać siebie...? Moja wnuczka Kasia mówi, że „siebie nie lubi”, a tylko czekać, jak użyje mocniejszego słowa! Nie myje się, mało je, nie dba o siebie, nawet nie chce patrzeć w lustro...

– Mam kochać siebie przede wszystkim dlatego, że Bóg mnie kocha. Kto doświadcza Jego miłości i czuje się nią ogarnięty, otulony, jakby noszony na rękach, nie ma z tym problemu... Ale może innym razem do tego wrócimy. Teraz skończmy to przygotowanie do spowiedzi.

Możesz przecież posłużyć się swoją książeczką z rachunkiem sumienia, ale pod warunkiem, że nie jest ona dla dzieci. Mógłbyś mieć wtedy wpadkę jak staruszek, który stale spowiadał się, że nie słuchał mamusi. No i pozostaje ci jeszcze wzbudzenie szczerego żalu, najważniejsze przed samą spowiedzią. Ja to robię w ten sposób, że patrzę na krzyż albo na jakąś stację Drogi Krzyżowej i przepraszam Pana Jezusa za rany Mu zadane. Tylko On je zna i wie, ile ja Go kosztowałem. I to już całe przygotowanie! O mocnym postanowieniu poprawy chyba nie trzeba wspominać – już o nim mówiliśmy...

– Ano tak, o tym nałogowcu, który gwarancji dać nie może, ale postanowić musi – to pamiętam. No to dzięki ci, Janek, chyba skorzystam z okazji...

– Tylko radziłbym ci, jeśli mogę, żebyś na tę okazję nie czekał aż do roku 2012! Wprawdzie do wielkich grzeszników nie należysz, jednak nadchodzi godzina „prześwietlenia sumień” wszystkich ludzi świata, czyli to „Ostrzeżenie”, o którym mówiliśmy. Wtedy biada temu, kto zobaczy w sobie „kusego” jako lokatora

swojej duszy – będzie to dla niego jakby agonia⁷. Znasz chyba to opowiadanie z czasów wojny, drukowane w kilku czasopismach, na pewno w „Rycerzu Niepokalanej” – opis nawrócenia Franka na sali szpitalnej?

– Kiedy wszyscy chorzy na sali osiwieli w jednej chwili, chowając się pod łózkami? Tak, pamiętam to. Widok szatana był tak straszny, tak nimi wstrząsnął, że natychmiast wszyscy chcieli się spowiadać. Nawet personel szpitala nawrócił się pod wpływem tego faktu.

– Dobrze, że znalazł się tam akurat wtedy ksiądz, ale co będzie z tymi, którzy do niego nie dotrą po tym „Ostrzeżeniu”? A ci którzy dotrą, będą musieli całymi dniami czekać w kolejce! Księża będą umierać w konfesjonalach ze zmęczenia, a i tak nie będą w stanie wszystkich wyspowiadać, bo każdy będzie chciał „z całego życia”...!

– Z tego wynika, że już teraz powinny się zacząć te kolejki!

– Ba, ale jak to ludziom uświadomić?! Diabeł zapewnia im komfort wewnętrznego spokoju, wycisza głos sumienia, stwarza klimat samozadowolenia w ich duszy... Nawet gdyby śmierć głośno waliła w ich drzwi, odpowiedzą: jeszcze nie w tej chwili, jeszcze mam czas na nawrócenie!

– To w takim razie co Pan Bóg ma zrobić z tymi ludźmi? Jasiu, mój ekspercie od przyszłości, uchyl rąbka tajemnicy!

– Szukam w tej chwili w pamięci, ale niczego nie znajduję... Wydaje mi się, że Pan Jezus dostatecznie mocno woła z kart swojej Ewangelii: „Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny!” No i porównuje siebie do złodzieja, który zaskakuje domowników.

⁷Najstarsza z widzających z Garabandal, Conchita, powiedziała: „Gdybym nie znała innej, mającej [później] nadejść kary, powiedziałabym, że nie ma większej kary, niż Ostrzeżenie. Wszyscy ludzie staną wobec Sprawiedliwości Bożej, lecz katolicy, którzy będą w stanie łaski, przyjmą to z większym poddaniem się [Bogu], niż inni.

„Ostrzeżenie”, nazywane czasami „małym sądem” (w odróżnieniu od wielkiego – ostatecznego), będzie kompletnym zaskoczeniem dla ogromnej większości ludzi. Gdyby nim nie było, niewielu doznałoby duchowego wstrząsu. A o niego przecież chodzi, bo jak inaczej miałby Bóg nakłonić ludzi do przemiany życia? Groźbami? Działaniem na ich wyobraźnię, jak w filmie „Rok 2012”? Wprawdzie On ma zawsze wiele możliwości, ale nikogo nie zniewala i nie zmusza. Tak będzie i w tym wypadku: pokaże każdemu stan jego duszy i zapyta, czy chce się zmienić, z Nim być, Jemu służyć. Od tej decyzji każdego będzie zależało, czy zostanie na ziemi, czy będzie zabrany.

– ...Od tej decyzji...? A czy kara w postaci kataklizmów po tym „Ostrzeżeniu” nie zmiecie na niektórych terenach wszystkich – i dobrych, i złych? {I 2C}

– Pytałeś już o to, kiedy wspominaliśmy ostatnie trzęsienia ziemi. Odpowiedź chyba nie jest trudna: dobrzy, mający zginać wśród kataklizmów Wielkiej Kary Oczyszczenia Świata, takie a nie inne mają powołanie...

– Powołanie do śmierci?!

– A czemu nie? I do życia, i do śmierci! Wszyscy mamy i jedno, i drugie. Dla umierających, jeśli tylko nie są samobójcami, koniec życia nie jest tak naprawdę „końcem”, lecz raczej szczytem, na który mieli się wspiąć. Na tym szczycie mają odpowiedzieć Chrystusowi: tak, pragnę być z Tobą już teraz na zawsze w Domu Ojca.

– A więc dla ginących w kataklizmach właśnie taka a nie inna śmierć jest najlepsza...?

– Ja w to nie wątpię. Bóg jest miłością i daje tylko to, co Mu miłość dyktuje. Gdzieś czytałem, że śmierć wśród cierpień jest wielką łaską dla tych, którzy nie za dobrze żyli, bo Bóg wychodzi im na spotkanie z wielkim współczuciem, czułością, tkliwością... Chce im od razu w swoim Królestwie wynagrodzić za to cierpienie, które-

go wspomnienie ze sobą przynoszą, chce ich pocieszyć...

– Tak mówisz...? W tych dniach zajrzałem do komentarzy pod filmem z Haiti na „You tube” i... mówię ci – straszne nie-które! Po prostu kpiny z wierzących; coś w tym stylu: „No i gdzie ten wasz Bóg? Gdyby istniał, czy by do czegoś takiego dopuścił!” Co byś takiemu odpowiedział?

Oho, już ktoś mnie atakuje! – Sławek sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Coś musiało się stać w jego firmie, bo mina mu zrzedła. – A brygadzysta nie poradzi sobie beze mnie? Awaria czego? Układ hydrauliczny? Niech uruchomi drugą! No tak, zaraz u was będę. Na razie.

Tak zakończyła się nasza druga rozmowa. Czy będzie następna, któż to może wiedzieć? Jak widać, tematów nam nie brak...

4. Ojczyzna ma...

Julia jest trochę młodsza ode mnie. Jako polonistka w liceum radzi sobie dobrze nawet z młodzieżą trudną i jest przez nią lubiana. Znamy się od dawna i wiele nas łączy (m.in. pielgrzymki), jesteśmy ze sobą na „ty”. Odwiedziłem ją w marcowe zimne popołudnie i od razu od progu pozwoliłem się przeniknąć na wskroś atmosferze jej domu, ogrzewanego kominkiem.

W tych trudnych czasach ludzie na ogół spotykają się, aby ponarzekać, kogoś obmówić, wyśmiać, ewentualnie ujawnić swoją pazerność (wtedy rozmowa schodzi na to, ile i jak zamierzają zarobić, co sprzedać a co kupić). Właśnie teraz doceniam, jak wielkim skarbem jest osoba tryskająca optymizmem, czytana, mająca swoje zdecydowane poglądy, i to nie odbiegające od najpiękniejszego z modeli rzeczywistości: od tego ewangelicznego... Jeśli ponadto dodam, że jest artystycznie uzdolniona i umie swoją pasją zarażać innych, a rady przez nią udzielane w trudnych sytu-

acjach są niezwykle trafne – przypuszczam, że przemodlone – oto będziesz miał, Czytelniku, jakiś pogląd na to, kim jest moja koleżanka Julia...

– Dobrze że jesteś, Janie! Rękę masz nie za ciepłą, więc siadź bliżej ognia.

– Chętnie. Ogień to radość, przynajmniej w medycynie chińskiej.

– Tak jest. Cieszymy się życiem, nie żałujemy sobie ciepła, skoro jest tak blisko! Na razie jest...

– Co masz na myśli?

– Różnie z tym może być. „Prorocy” zapowiadają rok wyjątkowy: na przemian zimno i gorąco, sucho i mokro, czego rośliny nie wytrzymają...

– U nas...?

– Tak, u nas. A w lipcu może połać się krew...

– I ty w to wierzysz, Julio? Wojna domowa w Polsce?! U nas jedni śpią, a inni kopią pod nimi doły! Ani jedni, ani drudzy nie są zdolni do walki, przynajmniej nie będą bić się o jakieś ideały czy idee – tak myślę!

– Zwykle tak jest, że krew może się łać, ale nie musi. Przyjacielu, ja wierzę w Polskę i wierzyć nie przestanę, choćby nie wiem co się działo! Mickiewicz ci odpowie: „Nasz naród jak lawa: z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrz- nego ognia sto lat nie wyziębi...”!

– Znam to. Ale gdzie ty widzisz w Polsce ten wulkan, gotów wybuchnąć...? Ja takiego nie widzę. Nawet jeśli ludzie się wściekają, to jak barany idą na rzeź, wciąż jeszcze wierząc czczym obietnicom... No i bzdurnym „sondażom”! Czy nie są to sondaże snów ekipy rządzącej?

– A ja to widzę inaczej: Polska to bomba, i do tego już uzbrojona. Wystarczy wybuch małego zapalnika, żeby cała wybuchła!

– Jesteś optymistką, jak zwykle zresztą. To w takim razie co

uważasz za ten „zapalnik”?

– Ja go jeszcze nie znam, ale najbliższe miesiące go ujawnią. Po prostu czuję całą sobą, że on będzie. Tak po cichu myślę, że może nim być beatyfikacja księdza Popiełuszki... Chyba nikt tak nie cenił sobie jego ofiary, jego wielkości, jak Jan Paweł II – około dwudziestu razy nawiązywał w swoich przemówieniach do jego życia i śmierci. Czy wiesz, co powiedział we Włocławku w dziewięćdziesiątym pierwszym? Że on oddał życie za nas wszystkich! I zaliczył go do wielkich twórców Europy. Myślę, że jak się ludzie zbiorą na tym samym placu, na którym – w sensie duchowym – zrodziła się „Solidarność”...

– I zstąpił Duch Boży...

– Właśnie! Jak ten Duch powieje, to wiesz...? Wciąż mi powraca na myśl „złoty róg”, budzący „chochoły”...

– Coś się może zdarzyć, ale... przebudzenie „chochołów”, wybuch bomby czy wulkanu – Julio, gdzie ty żyjesz – na księżycu?! Masz do czynienia z młodzieżą, więc powinnaś być realistką. Widzisz w tych ćpunach, obibokach karmiących się cuchnącą internetową papką i diabelskimi gramami, materiał na patriotów?! I to na takich, co poświęcają życie...?

– Oj Janie, języczek to ty masz niewyparzony, oj masz! Ja ci dam tylko jeden prosty przykład – powinien wystarczyć. Pamiętasz na pewno, jak na umieranie i śmierć Papieża zareagowali prawie wszyscy...? Przez kolejne wieczory szłam wzdłuż bloków i łzy płynęły mi jak groch po twarzy: moje „ćpuny i obiboki”, jak ich nazwałeś, pewno pierwszy raz w życiu mieli w ręku różaniec i nie wstydzili się tego...!

– I co, i odmawiali go naprawdę...?

– Wątpisz w to? Młodzież jest zdolna do wielu rzeczy – do poświęceń, do cierpienia za szlachetną sprawę, tylko jest omotana warunkami życia, jak mucha siecią pająka. I jeżeli nawet my w tej chwili nie widzimy sposobu na zerwanie tej sieci, to Bóg go zna,

On ma zawsze tysiące sposobów na wszystko.

Ja wierzę, że beatyfikacja będzie miała na Polaków podwójny wpływ: na ich rozum – nagle uświadomią sobie, w czyich rękach byli i nadal są, i co tym rękoma zawdzięczają – ale też na uczucia. I właśnie ten drugi wpływ jest nie do przewidzenia...

– Może być tym „zapalnikiem”?

– Właśnie. Gdyby do tego doszedł głód, który nam zapowiadają, może jakieś inne zdarzenia... W internecie kilku „proroków” zgadza się co do tego, że Ameryka Północna ma bardzo ucierpieć, i to może nawet w najbliższych miesiącach. Słyszałeś o tym? Nie? Mówią o biczu Bożym na Kalifornię – ma się cała zatrzęść, wybrzeże zachodnie też – trzęsienie i tsunami. Nawet ktoś zapowiada, że Waszyngton będzie zmieciony z powierzchni ziemi, chyba przez jakiś pocisk czy rakietę. Podaje godziny: między ósmą rano a południem... Z czego się śmiesz?!

– Musi ten ktoś mieć telefon do nieba i stamtąd otrzymuje informacje...?

– Są ludzie, którzy mają! Wiesz, co jest „telefonem do nieba”? Modlitwa i cierpienie. Sama znam taką osobę. A o Ojcu Pio nie słyszałeś? Kiedy ktoś jest cały oczyszczony cierpieniem i wyzuty z własnej woli, może mieć taki „telefon” i nie ma w tym nic śmiesznego!

– Mój jest najczęściej głuchy: ja mówię, ale nikt się nie odzywa... A może dzwonię pod zły numer? Czy masz książkę telefoniczną do nieba?

– Janek, nie kpij, bo rozmawiamy o poważnych rzeczach! W tej chwili o Polsce. Czy myślisz, że ksiądz Jerzy nie może uprosić u Boga tego „zapalnika”? Okazję będzie miał ku temu wyjątkową! Czy klęczałeś w ciszy przy jego grobie...?

– Oczywiście. I to nie raz. Przyznaję ci rację: tam dusza dostaje skrzydeł, odchodzi się od tych kamieni z twardą wolą zrobienia czegoś wielkiego dla Boga i dla ludzi!

– Brawo, przyjacielu! A jeśli tak odchodzą tysiące, setki tysięcy, i to przez tyle lat...? Czy ten mickiewiczowski „ogień wewnętrzny” nie rozpala się coraz bardziej? A przy grobie Jana Pawła II to co?!

– Przyznaję ci rację. Tyle już łask i cudów odnotowano, więc może być jeszcze ten jeden... Jak ty go nazwałaś...? „Złoty róg” i „przebudzenie chochołów”... To dobre! Chochoły w ogrodzie „budzą się” na wiosnę, a więc...

– Więc „nowa wiosna Kościoła” nam potrzebna! Nie tylko Polski, ale całego Kościoła, świata...!

– Nasz Papież zapowiadał tę „wiosnę”, ale jej nie doczekał. A ponieważ odchodzi się z tej ziemi – tak mówią – do pracy u Boga, a nie na „wieczny odpoczynek”, więc kto wie, ile mu zawdzięczamy...

– Ja też tak myślę, Jasiu. I księdzu Jerzemu, i tylu innym świętym rodakom... Codziennie przy Apelu Jasnogórskim wyobrażam sobie, że oni wszyscy otaczają o tej godzinie tron Królowej Polski i że płynie do Boga potężna modlitwa – i z ziemi, i z nieba jednocześnie. I ten „Biały Orzeł wciąż skrępowany” ma na sobie coraz cieńsze kajdany, prostuje powoli skrzydła do lotu...

Spojrzałem na Julię i jakby prąd przeze mnie przepłynął! Jej wzrok płonął, a twarz, oświetlona ogniem kominka, nabrała dziwnego wyrazu, promieniowała niezwykłą mocą. Druga „Emilia Plater” – pomyślałem – albo... „Joanna D’Arc”! Wódz w spódnicy! Jeżeli Polska ma więcej takich, szybko powstanie z „ruin”, w których się znalazła...!

Przez chwilę milczeliśmy oboje. Kiwała głową z przekonaniem, jakby z kimś w myślach dyskutowała. Pewno była duchem przy kościele na Żoliborzu, skoro powróciła do postaci księdza Popiełuszki:

– Miał tylko 37 lat... Urodził się w święto Podwyższenia Krzyża Świętego! Męczennik komunizmu... „Za prawdę trzeba

cierpieć” – mówił. „Wszystko przepoić miłością, najdrobniejszy czyn”. A księżom powiedział miesiąc przed śmiercią: „Przez śmierć i grób można więcej zrobić, niż w inny sposób. Jestem gotów na wszystko”.

– Słyszałem, że księża radzili mu, żeby się wycofał, po prostu uciekł, bo już były zamachy na niego. Szczególną wściekłość budziły pielgrzymki świata pracy na Jasną Górę...

– Właśnie. A jego odpowiedź była: „Teraz mam tych ludzi zostawić? Zdradzić? Tych, którzy szukają dobra, prawdy, ufają Kościołowi?”

– A czy słyszałaś, że na krótko przed śmiercią – nie pamiętam, może tydzień – ktoś go odwiedził i był świadkiem, jak oglądał film o zamachu na Ghandiego? Cofał kilka razy, zmieniony, zamyślony...

– Tak, słyszałam. On już musiał przeczuwać, co go czeka... A może wiedział więcej, niż myślimy? „Naród ginie, gdy brak mu męstwa” – mówił. – Czemu miałbym nie dołączyć swojego cierpienia do cierpień internowanych i prześladowanych?”

– Strasznie musieli go, biedaka, torturować...! Podobno kilka razy uciekał z samochodu. Jednak gdyby Bóg nie pomagał swoim męczennikom znosić tortur, pewno by się załamali. Który to święty żartował, przypiekany na żelaznej kracie, że jeden bok już gotowy i powinni pieczeń przewrócić na drugi bok?

– Czy nie święty Wawrzyniec? A ty, Janek, chciałbyś być męczennikiem...?

Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie tym pytaniem! I co miałem jej odpowiedzieć? Że wiem o tym od dziecka, że znam swój los...? Chociaż Julia była mi bliska duchem, jednak nie czułem tego, by była to chwila odpowiednia do zwierzeń...

– A czy tego można chcieć...? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie. – Mówię Bogu, że to co mi da, uznaję już z góry za najlepsze, niech Jego wola wypełni się w moim życiu i w śmierci...

– I można, i trzeba! – odpowiedziała z przekonaniem, zdumiewając mnie swoją duchową dojrzałością. – Jeżeli męczeństwo jest krzyżem, to trzeba je, jak każdy krzyż, wziąć, przyjąć, ofiarować! Nie można do końca czekać biernie na to, że ono samo przyjdzie – nieprawdaż? Ja myślę, że trzeba się do niego przygotować...

– Jak ksiądz Jerzy...?

– Właśnie, jak ksiądz Jerzy. Bo czy może być prawdziwe męczeństwo ciała, jeśli wcześniej nie zrodziło się ono w duszy?

– Jeśli ma być ono szczytem miłości, to musi zrodzić się w duszy...

– No właśnie. Ktoś mi dał słowa i nuty pieśni o księdzu Jerzym, która powstała na wiadomość o jego śmierci. Melodia zawiera w sobie tyle smutku i jakiegoś tragizmu, że już na dzisiaj się nie nadaje, ale słowa są głębokie. Większość tekstu to jakby modlitwa Księdza, w której ofiaruje Bogu swoje ręce, język, oczy, całego siebie – za Ojczyznę...

– Czy możesz mi ją dać? Może warto by było znaleźć kogoś, kto by napisał do niej akompaniament?

– Mam kilka odbitek, więc nie ma problemu. Poszukaj kogoś takiego, to bardzo na czasie. Proszę, to dla ciebie. A tu mam odbitki wierszy Juliusza Słowackiego „A jednak ja nie wątpię” i „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną” – weź je sobie. Na pewno je znasz?

– Tak, Julio, znam doskonale, a to dzięki ojcu, który nimi żył. Żył pod butem komunizmu i tęsknił za wolną Polską, ale jej nie doczekał...

– A jego syn Jan – doczekał?!

– Też pytanie! Dalej czeka. Tęskni. Walczy, jak umie...!

– I twój duch „przez sztandary jest tłuczony złote”?

– Jest, jest, jak w moździerzu! Razem z duchem całego Narodu! Słowacki to był prorok: nawet takie szczegóły widział i zapo-

wiedział... Jeden prorok-wieszcz zapowiedział pojawienie się drugiego na Placu Zwycięstwa, i to na ile lat wcześniej!

– A teraz nowy „prorok” ma się pojawić na tym placu, szóstego czerwca... Wyrwali mu język przez zemstę za kazania o miłości, prawdzie, sprawiedliwości i przebaczeniu...

– Jak świętemu Andrzejowi Boboli! – przerwałem.

– Właśnie; ale po to, żeby teraz mógł przemówić głosem jeszcze bardziej donośnym – jak grom!

– I poderwać do czynu nowych ludzi – nową „Solidarność”? Wyobrażam sobie, co by było, gdybyś była mężczyzną!

– To znaczy co: wyobrażasz mnie sobie z bronią w ręku? Nic z tych rzeczy! Teraz ta walka ma polegać na czym innym. Ma według Słowackiego budzić zdziwienie „Francuza”, czyli – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – Europejczyka: „Cóż to, zapyta, są za bezimiennie, którzy na dawnym wstali mogiłniku? [...] Nie, to nie ludzie z krwi i ciała być muszą. To pewnie jacyś upiorni rycerze, którzy za duszę walczą tylko duszą i biją ogniem niebieskim w pancerze”...

– Jak to rozumieć?

– Chyba udajesz, że nie wiesz o co chodzi! Przecież modlitwy i duchowe ofiary – to jest ten „ogień niebieski”!

– Modlitwy – to zrozumiałe. Gdyby nie one, nie byłoby wiktorii wiedeńskiej, „Cudu nad Wisłą” ani tylu innych zwycięstw. Ale „duchowe ofiary”...? To znaczy co: za Polskę pościć, może jeszcze biczować się, nosić włosiennicę...?

– Na pewno to by nie zaszkodziło! W średniowieczu było to czymś powszechnym i na porządku dziennym, a dzisiaj umiemy tylko pielęgnować swoje ciało i dogadzać mu! Ale ja to rozumiem inaczej: duchowa ofiara to przede wszystkim poświęcenie się Bogu za innych, złożenie siebie w ofierze...

– Ale w praktyce na czym to ma polegać? Mówię Bogu, że Mu się ofiaruję, i co dalej?

– Odtąd pozostawiam Jemu samemu wybór sposobu, w jaki chce moją ofiarę przyjąć. Może to być męczeństwo, może być choroba, cierpienia spowodowane przez ludzi, braki i niepowodzenia, ciężar codziennych obowiązków...

– Czyli po prostu zgodzenie się na wszystkie cierpienia, jakie przyjdą?

– Coś w tym sensie... Ale przy tym ofiarowanie się za innych – to jest ważne.

– Miałem w ręku książkę o naszym osobistym krzyżu, gdzie były podobne określenia: ofiara za innych, z miłości do nich. Autor próbował w niej uspokoić ludzi bojących się zbyt wielkiego ciężaru tego krzyża. Pisał też, że można nieść swój krzyż, a nie cierpieć, a nawet przeżywać radość...

– Co to za książka? Może o życiu Marty Robin? Mam taką, która nosi tytuł „Krzyż i radość”. Ale to dopiero na szczycie świętości jedno z drugim jest połączone, a czy my na taki szczyt wejdziemy...?

– Julio, każdy ma swój własny szczyt i musi go zdobyć, bo inaczej do nieba nie wejdzie! A co do tej radości, to tam chodziło o coś innego: gdy całkowicie ukrzyżowana jest wola człowieka – przekreślona, stopiona w jedno z wolą Bożą – sumienie nas pochwała i możemy żyć w radości, niezależnie od cierpień. Może nawet wcale cierpień nie być, a krzyż się niesie...

– Bo wola jest ukrzyżowana...? To ciekawe stwierdzenie! Kiedy o tym mówiłeś, pomyślałam o Polsce: gdybyśmy jako naród byli posłuszni Bogu, byłibyśmy szczęśliwi...

– To dobre skojarzenie, Julio! Na przeciwległym krańcu jest kierowanie się tylko i wyłącznie wolą własną, a podeptanie woli Bożej. Wtedy też można być zadowolonym z życia (nie powiemy w tym wypadku: szczęśliwym, bo byłoby to za dużo), ale na krótko! A wiesz dlaczego? Bo diabeł troszczy się na ziemi o swoich i daje im to zadowolenie: nabija kiesę, uzdrawia, podsuwa różne

przyjemności, uspokaja sumienie i... czeka na ich śmierć, kiedy to weźmie odwet za wszystko! Mamy takich bogatych biedaków w Polsce sporo, zwłaszcza w rządzie.

– No tak. Ale wróćmy, Janek, do tej ofiary za innych. Czy nie myślisz, że Polska bardzo potrzebuje teraz takich ofiar? Na wzór i na miarę księdza Popiełuszki? Pamiętam dobrze jego słowa: „Za Ojczyznę trzeba cierpieć i umierać jak Romuald Traugutt”. Gdyby więcej takich bohaterów się znalazło...

– Ja też tak myślę. Ale gdzie znaleźć takich męczenników cichych i pokornych? Bo tylko tacy mają „siłę przebicia”, a nie krzykacze, prawda?

– Prawda. Ale jest ich więcej niż myślisz. Nie na ulicach i placach, nie na trybunach, ale w domach. To są wyrzuceni z zakładów pracy bez godziwych środków do życia, zresztą wszyscy bezrobotni, głodujący, schorowani a nie mogący się leczyć, skrzywdzeni przez bogaczy, którzy dorobili się ich kosztem... Można by długo wyliczać! Czy ty wiesz, co by było, gdyby wszyscy ci ludzie poszli teraz w ślady księdza Jerzego...?!

– Położyli głowę pod miecz oprawców...? Czy jeszcze mało od nich ucierpieli?!

– Nie! Gdyby powiedzieli Bogu, że swoje cierpienie ofiarują Mu za Ojczyznę...

– Teoretycznie to proste, ale jak do nich trafić? Ani ty, ani ja nie mamy chyba na to sposobu...? Znam pustelnika, który ileś lat temu przeszedł przez Polskę w dziwnym ubraniu, jakby z worka, z napisem „POKUTY!” na plecach. Ale gdyby nawet tysiąc takich zaczęło chodzić po kraju z napisem „Ofiaruj się za Polskę”, czy by to poskutkowało...? Ja w to wątpię! A wiesz dlaczego? Bo to zależy od księży. Ci, którzy powinni być duchowymi przewodnikami, duszpasterzami, sami nie żyją na ogół duchem ofiary, jak więc mogą uczyć tego innych? Czy znasz dzisiaj wielu księży, odprawiających msze za Ojczyznę, chociaż nic im za to nie grozi?

O co Maryja prosiła w objawieniach w Licheniu, pamiętasz...? Właśnie o msze – przebłagalne i błagalne!

Dzwonek u drzwi, od którego aż się wzdygnąłem, przerwał naszą rozmowę. Musiał też zaskoczyć Julię – przyszła jej uczennica. Julia spojrzała na zegarek i pokręciła głową.

– Jolu, jeszcze prawie godzina... Coś się stało?

– Nie, nic... To może ja przyjdę później?

– Dobrze. Ale nie! – chodź do drugiego pokoju, dam ci książkę, to sobie poczytasz – zdecydowała.

Próbowaliśmy powrócić do rozmowy, ale straciliśmy wątek i jakoś się nam ona nie kleiła. Odnosiłem wrażenie, że Julia ma już podzieloną uwagę, część jej ducha jakby odpłynęła. Pożegnaliśmy się więc szybko, czułem jednak, że ze względu na wagę tematów będę się tu starał wrócić wcześniej czy później.

Okazja nadarzyła się już wkrótce. 25 kwietnia wybrałem się pieszo na imieniny szkolnego kolegi Marka, a ponieważ wieczory są już teraz długie, mogłem wygospodarować trochę czasu na odwiedzinę Julii, jako że miałem jej dom po drodze. Na szczęście, mimo pięknej wiosennej pogody, zastałem ją w domu. Otwierając mi prawą ręką, w lewej trzymała książkę w brązowych okładkach, widocznie nie miała pod ręką zakładki.

– Węgrzyn? – zapytałem, z daleka rozpoznając szlachetną twarz i piękną grzywę poety.

– Oczywiście. Mam inne jego pozycje, ale ta dopiero teraz wpadła mi w ręce. Co za błyskotliwość, skojarzenia, język! Rozbierz się, przeczytam ci jeden wiersz ze środka... „Kto zdradził Polskę – Judaszem zostanie – drzewo już czeka – i sumienia kamień — i lęk i przepaść – i kary potrzeba – i sznur pogardy – od ziemi do nieba — kto zdradził Matkę – niech do Boga woła – bo tylko Pan Bóg – przebaczyć mu zdoła...”

– Wiesz, Julio, z czym mi się to kojarzy, przynajmniej zakończenie? Z testamentem Paderewskiego, podobnie zakończonym:

zdrajcom Ojczyzny – napisał – przebaczyć nie mogę, może to zrobić tylko Bóg.

– Rzeczywiście, dobre skojarzenie. Ale nieraz myślę, że tą zdradą jest nie tylko sprzedawanie Polski za judaszowe srebrniki, ale także zaprzepaszczenie Bożych planów, brak odpowiedzi na nie. Weźmy, dla przykładu, intronizację Chrystusa w Polsce... Wiesz, co mnie najbardziej oburza? Ludzie świeccy prześcigają duchownych, podnosząc alarm, a ci – prawie wszyscy – śpią, i to już od 80 lat! Faryzeuszy Pan Jezus rugał, że „mówią, ale sami nie czynią”, a o tych naszych trzeba by było powiedzieć, że ani nie mówią, ani sami nie czynią!

– No tak, coraz więcej o niej się mówi. Słyszałem, że jest jakaś ekipa – zakonnik z grupą świeckich – która jeździ po kraju i głosi rekolekcje, zawiązuje jakieś wspólnoty na rzecz Intronizacji Serca Jezusowego... Była też w Sejmie grupa posłów...

– Słyszałeś to słyszałeś, ale że też musiałeś trafić na zatrute źródło informacji...!

– Nie rozumiem...

– Powtarzam ci: z a t r u t e ! Właśnie ten zakonnik torpeduje Bożą sprawę, wykrzywia ją, pod pozorem „nawracania Polski” odwraca ją od tego, czego powinniśmy dokonać jako naród zgodnie z żądaniami Pana Jezusa!

– Tym bardziej nie rozumiem: przecież on chyba głosi Intronizację...? Słyszałem go w Radiu Maryja.

– Tak, ale jaką! Jak Serce można posadzić na tronie królewskim? Ukoronować? Jak Sercu dać berło?! Sercu można się tylko oddać, poświęcić, a to już Polska uroczyście zrobiła w 1951 roku. Było to poświęcenie na wszystkich poziomach: od rodzin aż po najwyższy szczebel, ogólnokrajowy. Natomiast intronizacja polega na uznaniu nad sobą władzy Króla, oddaniu władzy Królowi, a tego może dokonać tylko ten, kto ją posiada.

– A więc ma mieć wymiar także polityczny...?

– Oczywiście. W tamtym akcie poświęcenia nie uczestniczyły władze państwowe, więc tym bardziej nie była to intronizacja. Gdyby o takie poświęcenie Panu Jezusowi chodziło, szybko byłyby dobre owoce, a tymczasem jakie były?! My tych czasów nie pamiętamy, ale znamy je z historii: terror stalinowski nie zelżał, Prymas został uwięziony, w 1956 wprowadzono bezkarność zabijania dzieci poczętych, a tak zwana „odwilż” pod wodzą Gomułki jak się zaczęła, tak i trwa do dzisiaj...!

– Masz rację – można tak powiedzieć. Przecież wciąż rządzą nami ludzie tego samego pokroju, ci sponad „grubej kreski”!

– Właśnie. No i jak tu się nie denerwować, że taki zakonnik „wyzwolicieł” chce odgrzewać tę samą pieczeń sprzed lat, zamiast wypełniać żądania Pana Jezusa?! A te są jasne. Mam pod ręką książkę⁸ – posłuchaj Janek: – staję przed Rozalią „postać męża, pełna powagi i majestatu”, i mówi: „Tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Które państwa i narody jej nie przyjmą i nie poddadzą się pod panowanie słodkiej miłości Jezusowej, zginą bezpowrotnie z powierzchni ziemi i już nigdy nie powstaną. Przyjdzie straszna katastrofa na świat, jak zaraz zobaczysz”. W tej chwili powstał straszliwy huk – owa kula pękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień, za nim połała się obrzydliwa lawa jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa...

– A Polska...? Skoro od naszego kraju, który Pan Jezus sobie wybrał i „szczególnie umiłował” – to przekazała święta Faustyna – ma On prawo oczekiwać więcej, niż od innych?

– I oczekuje! Zobacz: „Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu, jeżeli się podpo-

rzadkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości; inaczej, moje dziecko, nie ostoi się”.

– Nie czytałem tej książki, ale słyszałem, że Rozalia widziała, w związku z tą zapowiedzią kary, granicę polsko-niemiecką w ogniu...?

– Tak było, na krótko przed wojną, chociaż nie umiałabym znaleźć teraz tego szczegółu. No i sam widzisz: wojna nas niczego nie nauczyła! Teraz zbliża się następna, a my śpimy... Czy słyszałeś, jaką straszną wojnę zapowiedziała Matka Boża Bernadecie z Lourdes?

– Nie... Skąd masz takie wiadomości...?!

– Święta Bernadeta przed samą śmiercią wysłała papieżowi otrzymane od Maryi tajemnice, które dopiero niedawno zostały znalezione w archiwum watykańskim. Poczekaj, mam to na kartce, fragment ci przeczytam... O, jest! „U progu nowego wieku będzie obserwowane starcie wyznawców Mahometa z narodami chrześcijańskimi. W wielkiej bitwie 5.650.000 żołnierzy straci życie, a bardzo destruktywna bomba zostanie zrzucona na miasto w Persji. Jednak na końcu znak Krzyża zwycięży, a wszyscy muzułmanie nawrócą się na chrześcijaństwo. Nastąpi wiek pokoju i szczęścia, ponieważ wszystkie państwa złożą swoje arsenały brojni. (To opuszczę...) Wiek XXI nazwany będzie drugim złotym wiekiem ludzkości” {II 2}. I co ty na to...?

– Niesamowite! Pięć milionów samych żołnierzy, a coś dopiero ludność cywilna...? Persja to przecież dzisiejszy Iran, a tam wrze jak w kotle... Bardzo możliwe, że będzie tam nowa Hiroszima! Ale najważniejsze, że wszystko się dobrze skończy. Jednak jaki to ma związek z Polską?

– Przecież Polska nie jest samotną wyspą na mapie świata, a poza tym nie jest na tyle święta, by mogła nie obawiać się kary. Jeżeli przed wojną na nią zasługiwała, to coś dopiero dzisiaj? Jako nauczycielka wiem dobrze, czym żyje teraz przeciętna polska

⁸Ewa Wieczorek (Postulator w procesie kanonizacyjnym Rozalii na etapie diecezjalnym), *Slużebnica Boża Rozalia Celakówna – życie i misja*. Ustroń 2006.

rodzina...

– Ja jako katecheta też...! I sądzisz, że intronizacja Chrystusa mogłaby nas uratować?

– Nie tylko nas, ale i inne narody. Jestem pewna, że gdyby Haiti i Chile uznały Pana Jezusa za Króla, uniknęłyby w ostatnich miesiącach tej kary...

– Więc jeśli zapowiadają nam następne kary, musimy śpieszyć się z Intronizacją?

– Oczywiście. Ja wciąż mam nadzieję, że zdążymy, choćby w ostatniej chwili. Możesz się śmiać, że jestem łatwowierna, ale „tonący brzytwy się chwyta”! Dla mnie istnieją w tej chwili trzy „brzytwy”, chociaż za czwartą jestem skłonna uznać zapowiedane bliskie już wstrząsające wydarzenia – w kraju i za granicą – które mogą obudzić Polaków. Pierwszą taką „brzytwą” jest nadzieja na dobrego nowego prymasa Polski, o takiego się modłę. Gdyby on natychmiast wziął się do dzieła, nie patrząc na opozycję, i doprowadził do Intronizacji, miałby wielką zasługę...!

– Co do tej „opozycji” – czy myślisz o niedawnej wypowiedzi naszych biskupów...?

– Tak, chociaż nie tylko! Tego to ja już zupełnie nie rozumiem: prosty człowiek łatwo to pojmie, a nasze doktory w sutannach nie pojmują takiej prostej rzeczy: przecież jako Odkupiciel Chrystus musiał zająć pozycję sługi, niewolnika, wyniszczyć się do końca, oddać życie w męce i poniżeniu, ale to nie znaczy, że tak samo ma być traktowany po swoim wniebowstąpieniu! Teraz należy Mu się najwyższa chwała, a tymczasem...

– Tymczasem biskupi wciąż widzą w Nim „Sługę”!

– Właśnie, a do tego poświęcają tak zwaną „drogę krzyżową”, w której Król jest poniżony i pokonany przez diabły, śmierć i ludzi!

– Wyjęłaś mi to z ust! Widzisz, ile mamy wspólnych myśli...? Oglądałem film o tej „Golgocie” dwa razy i jestem wstrząśnięty!

Tylko największy wróg Boga i Kościoła mógł coś takiego wymyślić! Zamiast Szymona Cyrenejczyka stoi tam uosobienie masonerii kościelnej – w sutannie, z anonimową głową, typ trudny do rozpoznania – który zabiera Panu Jezusowi krzyż i ciągnie go, cofając się, w kierunku zupełnie przeciwnym, może chcąc go zniszczyć...?

– A „trzeci upadek” jakie zrobił na tobie wrażenie?

– Chyba takie, jak na innych wierzących w Chrystusa: to tryumf diabłów nad naszym Panem! Obaj są czarni, z żebrami na wierzchu, pomocnik przywala z całej siły Pana Jezusa krzyżem, a szef w pozie charakterystycznej dla świętego Michała Archanioła staje na nodze Jezusa i włócznią chce przebić Mu plecy!

– Ale to także tryumf masonerii, służącej diablom: przecież ten „szef”, jak go nazwałeś, może sam Lucyfer, ma na sobie masonski fartuszek!

– Racja! A z czym ci się, Julio, kojarzy ta niby-korona cierniowa Pana Jezusa?

– Te kołki powbijane w głowę?!

– Najpierw zauważ, że te „kołki” nie są białe, ale wyrastają z głowy i swoim ostrym końcem bodą otoczenie. A poza tym... mnie kojarzą się one wiesz z czym...? Do złudzenia przypominają mi aureolę posagu Lucyfera w Nowym Jorku, tyle że nie są tak regularnie jak tam rozłożone!

– Myślisz o tak zwanej „Statui Wolności”?

– Właśnie, o tym posagu Lucyfera, zafundowanym Amerykanom przez masonów francuskich. W Matysce książę ciemności chlubi się tym, że Chrystusa powala, poniża, depcze, zabija – jak właśnie przy tym „trzecim upadku” – ale też gasi aureolę Tego, który jest Światłością świata!

– Nie pomyślałam o tym. A czy zauważyłeś, jaki swoisty „podpis” zostawił ten artysta-mason, wielki profesor, pod krzyżem konającego Chrystusa?

– Nie pamiętam... Nie kojarzę sobie.

– Jego głowa wyłania się z łona „Wdowy”, uobecniającej egipską boginię Izydę, a zarazem łożę masonską, która przysła pod krzyż z workiem na plecach. Tym samym – tak ja to odczytuję – profesor Dźwigaj mówi: moją matką nie jest Maryja, jak głosi z krzyża w tym momencie Jezus, tylko „Wdowa”, która przyniosła mi zapłatę za moje dzieło. Potwierdza to następna stacja: upadły anioł ze skórzastymi skrzydłami szykuje się do wbicia w głowę Maryi korony cierniowej, podczas gdy aureola – te „kołki” wokół głowy Jezusa – już całkiem zgasła. No a na samym końcu także triumfuje szatan, symbolizowany przez kamiennego węży, który połknął Jezusa, pogrążając Go w śmierci!

– Czekaj, czy kamienny węży to nie nawiązanie do kultu szatana w kulturze Indian Ameryki Południowej...?

– Być może, chociaż tam był to raczej „pierzasty węży”. Zapytaj o to artystę, który otrzymane talenty wykorzystał w tak perfidny sposób. Skoro jednak łoża o nazwie „Orzeł Biały” wynagrodziła go, to na jakiej podstawie otrzymał nagrodę od Prymasa Glempa?

– „Orzeł Biały”...? Może symbolem tej łoży jest to potworne ptaszysko przy „Szymonie Cyrenejczyku”?

– Ja nie mam wątpliwości, Jasiu: ten mason w sutannie, wrywający Panu Jezusowi krzyż, robi to ku zadowoleniu „ptaszyska”, któremu służy! Stawiam sobie wobec tego pytanie: kto tu i komu, no i za co, przyznał nagrodę „Zasłużony dla Kościoła i Narodu”?! Obłąd!!! Lepiej zostamy ten temat, bo można zejść za daleko...

– Za daleko, stawiając kolejne pytania...?

– Właśnie! A ja nie chcę stracić wiary w to, że Polska ożyje pod berłem Króla! Zastanawia mnie sen-wizja mojej przyjaciółki. Opowiadała mi, że widziała tron, który Polacy w wielkim pośpiechu wynieśli jakby na scenę i posadzili na nim Chrystusa, dając Mu berło do ręki i koronę na głowę... I to jest ta moja „dru

gwa”, której się chwytam, myśląc o Polsce!

– A trzecia...?

– Trzecia kojarzy mi się z zamachem na naszego Prezydenta.

– Jesteś pewna, że to był zamach?!

– Wszystko wskazuje na to – głosy i z Nieba, i z ziemi – że to ludzie ludziom zgotowali ten los. Kain postanowił, że Abel musi umrzeć {II 7B}, gdyż posiada zbyt wielkie i groźne dla niego tajemnice, które powinien zabrać ze sobą do grobu...

– I co, i zabrał...? Nikt niczego nie udowodni?!

– Zabrał, a dowodów nie będzie, sam zobaczysz. Kainowie zrobią wszystko, żeby prawda nie wyszła na jaw. To wszystko było zaplanowane. Dla mnie najważniejsze jest to, że Bóg przyjął ofiarę tylu szlachetnych i mądrych ludzi, prawdziwych patriotów, „żeby Polska była Polską”. Nie wiem, kto z zabitych złożył siebie w ofierze za Ojczyznę świadomie i dobrowolnie, ale nawet gdyby byli tylko „kamieniami przez Boga rzuconymi na szaniec”, już samo to będzie miało ogromne znaczenie: zapobiegnie kolejnemu rozbiorowi Polski.

– O! Aż tak...?!

– Tak. Nie pamiętam, jak dawno temu, chyba w ubiegłym roku, do „rozmów niedokończonych” w Radiu Maryja włączył się jakiś mężczyzna w średnim wieku (sądząc po głosie) i opowiedział o swoim śnie, a może wizji: o jakimś tragicznym wydarzeniu na wiosnę, a potem, w jego następstwie, latem, o nagłym zrywie Polaków, którzy wezmą ster rządów w swoje ręce. Mówił to z takim przekonaniem, że trudno było mu nie wierzyć! Twierdził, że złodziejom, kłamcom i oszustom, którzy rozgrabili Polskę, nie pozostanie nic innego, jak uciekać za granicę. Ojciec prowadzący rozmowy skwitował to zdawkowym: „Oby się to panu potwierdziło”, ale mnie skojarzyło się to ze Słowackim, który przecież wyraźnie zapowiada podobny zryw w swoim wierszu „Kiedy pra-

wdziwie Polacy powstana” {III 2}. Już o nim mówiliśmy – o tej walce naszych rycerzy „za duszę tylko duszą”...

– I walce „ogniem niebieskim”... Masz rację, Julio, to może być kolejna „brzytwa” dla nas. Wprawdzie już mieliśmy nadzieję, kiedy wybuchła „Solidarność”, że to proroctwo Słowackiego zaczyna się spełniać: „Nieznajomymi świat poruszają siły na nieznajome jakieś wielkie hasła”, ale... Stało się, co się stało: wrogowie przeistoczonej Polski ukryli się w „koniu trojańskim” i naszymi własnymi rękami zostali wprowadzeni na dogodne miejsce, by po kryjomu otworzyć od środka bramy całej zgrai wrogów – i ze wschodu, i z zachodu... I znowu musieliśmy „rosnąć jak kłosa pod deszczem potwarzy” (to Słowacki w innym wierszu), ukrzyżowani przez całą Europę (to Mickiewicz)...

– Myślisz o widzeniu księdza Piotra w III części „Dziadów”?

– Oczywiście. Na szczęście widzenie to kończy się zmartwychwstaniem Polski, prawda...? Bardzo optymistycznie!

– Nawet czymś więcej: wniebowzięciem! Bądźmy więc dobrej myśli! No i... do roboty!

– Czyżbyś ruszała na ulicę ze sztandarem?

Roześmiała się: – Ciut ciut bliżej, kolego, bo do tego biurka. Zobacz, jaki piękny stosik zeszytów do sprawdzenia na mnie czeka! Na razie muszę bawić się, jak widzisz, w „pozytywistkę”, a „rewolucja” musi poczekać...

– Oby nie za długo, koleżanko, oby nie za długo...!

– Do lata, kolego, do lata, a potem... kto wie!

– A więc... do 6 czerwca! Uwierzyłem, że może się już wtedy zacząć robić gorąco!

– Może tak być, jeśli Polska będzie miała wielu takich jak ksiądz Jerzy – gotowych na wszystko. Orzeł Biały poleci wysoko...!

– Aby tylko nie łoża krakowska! Podziwiam cię, Julio – ciebie

i twoje wiadomości, zaangażowanie w Bożą sprawę! Gdybym był reporterem, przeprowadziłbym chętnie wywiad z tobą...

– Wywiad...? O charakterze politycznym? Dobrze sobie! Czy może się pan reporter (może redaktor?) przedstawić? Czy to wywiad dla „Izwestii”, czy dla „New York Times’a”?

– Pani magister, czy prawda nie jest jedna dla wszystkich?

– Tak, ale może być ubrana w różne szatki, i dlatego pytam!

– Trudno mi się zdecydować...

– A więc, panie reporterze, udzielę wywiadu mimo wszystko: Polska powinna związać się z decyzją z Rosją, ze Wschodem, mimo iż zabity Prezydent myślał na ogół inaczej.

– Czym pani magister to motywuje? Czyżby Pani całowała się z panem Putinem...?

– Sprawa jest jasna: z dumnej Ameryki w najbliższym czasie mogą zostać tylko nędzne szczątki – tak nędzne, że do końca świata jej mieszkańcy będą się wstydzili przyznać, że się w niej urodzili. A Rosja – nawróci się...

– Mówisz to z takim przekonaniem, że mnie zadziwiasz! Przepraszam, że ci przerwałem...

– Pamiętasz to ukrzyżowanie Polski u Mickiewicza? I tego „Moskale z kopiją”, który z naszego boku wytoczył krew?

– Tak. Jak to było? „Cóżś zrobił najgłupszy, nasroższy z siepaczy?! On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy!”.

– A więc sam pan widzi, panie reporterze, jaka opcja powinna u nas teraz przeważać. „Będzie Polska od morza do morza”, jak głosi przepowiednia, ale od morza wschodniego do zachodniego.

– Słyszałem, że to wyszło z ust słynnego wizjonera, ojca Klimuszki, na spotkaniu ze studentami. Za Bugiem, Odrą i Nysą ma szumieć morze. Zresztą inne źródła to potwierdzają. Polska będzie półwyspem, jak Hiszpania, a nad Bałtykiem będą rosły palmy.

– Tak jest. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania? Jeśli nie...

– To pożegnajmy się – chciała pani magister powiedzieć? Zająłem pani tyle czasu... Ale ostatnie pytanie, to dla moich „Izwestii”: w kim pani magister widzi najlepszego prezydenta?

– Moje serce mówi co innego, a rozum co innego... Ponieważ trudno się człowiekowi nie zmienić, gdy był tak blisko śmierci, więc mam nadzieję... Wybacz, ale więcej ci nie powiem. Wiesz dobrze, że u mnie wola Boża na pierwszym miejscu, a tej jeszcze nie znam!

Aha, chociaż ten twój „wywiad” to oczywiście żarty, jednak gdyby był prawdziwy, to bym ostrzegła wszystkich Rodaków dobrej woli: pilnujcie urn wyborczych!!! Już teraz, a nie w ostatniej chwili, powołajcie „mężów zaufania”...

– Damy też...?

– Oczywiście! Jak najwięcej, przynajmniej po dwoje do jednej urny. Dotychczasowi właściciele Polski łatwo nie ustąpią, więc trzeba im patrzeć na ręce w dzień i w nocy! Poniał ty...?

– Da, kanieszo, poniał! Dzięki ci za wszystko, Julio!

Gdybyśmy się wcześniej nie spotkali – do zobaczenia, koleżanko, na Placu Zwycięstwa! Może być gorąco, jednak ja ci radzę: ubierz się ciepło!

– Tak jest, dla nas to jest nadal „Plac Zwycięstwa”! Ale co ty z tym ubraniem...?

– Kilka dni temu śniło mi się, że byłem w jakiejś hali z dużymi oknami – jakby na Dworcu Centralnym w Warszawie, przyglądając się przez okno ludziom w kolorowych letnich ubraniach. Zjeżdżali się na beatyfikację księdza Jerzego. Ktoś mi powiedział: zobaczysz, że ci ludzie zapełnią tę halę i będą się do siebie przytulać, żeby się ogrzać! Za chwilę dmuchnął taki straszny wiatr, że ludzie na ulicy przewracali się...!

– Sen mara, Bóg wiara! Zobaczymy! Lepiej, żeby to się nie potwierdziło, ale co Bóg da, to będzie! Do zobaczenia!

Z iloma to ludźmi – pomyślałem, opuszczając przytulny dom Julii – spotykaliśmy się, by popsioczyć na rzeczywistość smutną, brutalnie beznadziejną, i rozstawaliśmy się z ciężkim westchnieniem... Stąd jednak wychodzę z dziwną siłą, energią, a nawet... radością... Tak, oczywiście – i nadzieją! Polsko, gdybyś miała dużo takich Julii, jak szybko zmieniłby się twój los! Ojczyzna ma, czy już teraz dla ciebie wolności uderza dzwon...?

Marku, mój przyjacielu, nie pomyśl o mnie źle, gdy będziesz czytał tę stronę mojej książki! Przyznam się szczerze, że tym razem byłem zadowolony z faktu, iż twoje imieniny spaliły na panewce. Dla ciebie były one naznaczone cierpieniem, ja natomiast mogłem trwać dalej w atmosferze wyniesionej z domu Julii, nie zakłóconej głosami wesółków...

„Bój tylko widać i ogniste wieńce, a zwierzęcego nic nie słychać krzyku” – te właśnie słowa Wieszcza krążyły mi po głowie nie tylko w drodze do domu, ale i przez cały wieczór. Dlaczego właśnie te...? Czułem, że jakaś tajemnica kryje się w tych „ognistych wieńcach”. Juliuszu, który napisałeś te słowa, pomóż mi je lepiej zrozumieć, proszę... Z twoją imienniczką już o nich rozmawiałem, ale liczę na ciebie!

Częściową odpowiedź otrzymałem tydzień później. W nocy z drugiego na trzeci maja przyśniło mi się, że stoję w samym środku Polski. Mój wzrok był przenikliwy – może jak wieszczka Balaama – i ogarniał całą otaczającą mnie rzeczywistość – tak sferę ciała, jak i ducha – sięgając aż po granice mojej Ojczyzny. Na potężny i majestatyczny dźwięk dzwonu nagle ta jakby wielka mapa ożyła, rozkołysała dźwiękami mniejszych dzwonów, rozkwitła barwami chorągwi, zahuczała dźwiękiem modlitw i pieśni. Zaczęły pokazywać się płomyki Ducha – najpierw nad głowami poszczególnych osób, potem nad grupami ludzi. Jakież to wielkie tłumy, odnowione Duchem! Największy, huczący Płomień wzno-

sił się nad duszami-ofiarami, a więc nad tymi, którzy złożyli siebie Bogu w ofierze, mniejszy nad ludźmi modlitwy. Dzieci i młodzi, dorośli i starszuszowie – w domach i na podwórkach, w szpitalach i domach opieki, w salach parafialnych, w klasztorach, w zaciśniętych, w sanktuariach i w drodze do nich, na pielgrzymkach, przy głośnikach radioodbiorników w porze modlitwy, na tyłu rekolekcjach i dniach skupienia – z modlitwą i śpiewem na ustach, na kolanach w dzień i w nocy (jak przy „oblężeniu Jerycha”), z różańcem w dłoniach... I rozwinęły swoje sztandary, feretrony i proporce, wzniosły w górę emblematy przeróżne grupy i wspólnoty, ruchy i bractwa, cechy i stowarzyszenia. I wszystkie płomyki i płomienie Ducha zlały się w jeden wielki Płomień – od granicy do granicy – i powstał wielki szum, jak przy uderzeniu gwałtownego wichru: Wieczernik Narodu!

W napięciu czekałem na coś, co miało się wydarzyć – na wielki cud! Jakież więc było moje rozczarowanie, gdy obudził mnie jakiś ciężki samochód – pod wpływem wibracji silnika zabrzęczały szyby, sen prysł...! Wyszedłem więc na świeże powietrze, by powitać majowy poranek. I to nie było jakiś poranek: przecież to 3 Maja!

Zapowiadają, że jeszcze masz płakać nad Polską, nasza Królowo, i dzień podobno zapowiada się dżdżysty, lecz jego świtanie jest piękne! Rozśpiewany głosami ptaków, rozkwiecony, skapany w rosie ogród wita wschodzące słońce: sikorki bogatki i modraszki, niepozorne pokrzewki, żarłoczne grubodzioby i wróble otworzyły już swoje dzioby, by wielbić Stwórcę. Nawet słowik po nocnej służbie jeszcze podtrzymuje swoje trele. Dostojne szpaki wystarczą za całą kapelę, tyle głosów potrafią naśladować. Brak mi tylko jaskółek, co kiedyś z takim szczebiotem przecinały niebo... No tak, wiadomo, to jeszcze Stary Świat. Wznosi się jednak ku niebu i śpiew bezgłosny: pokorne fiołki w trawie roztaczają swój

słodki zapach, rozchylają swoje główki jaskrawe tulipany, różnokolorowym dywanem rozkładają się prymulki, a posadzone niedawno bratki spoglądają zamyślane ku niebu. Ale przecież i całe drzewa owocowe toną w kwiatach! To polskie kwiaty – w ich zapachu i urodzie jest Polska...

Za chwilę obudzą się ludzie... Najpierw odezwą się sygnaturki klasztorów, potem rozkołyszą się dzwony parafii – „Wesel się Królowo miła...” – a pierwszy podmuch wiatru załopocze narodowymi sztandarami. Jak dostojna w tej swojej szacie dzisiaj jesteś, Ojczyzno moja. Jaki to cud ma się w tobie wydarzyć? Na jawie, czy tylko we śnie...?

O, jak bardzo chciałbym wzniesć swój głos jak trąba! Niech świeże powietrze napełni moje płuca, niech mój głos odbije się echem aż od twoich granic!

Posłuchaj, o moja ty Biało-Czerwona. Królewska jesteś, z przebitego Serca swego Pana zrodzona, w Wodzie i Krwi obmyta! To stąd głównie twoje barwy narodowe, Polsko, a nie tylko stąd, że Orzeł Biały i litewska Pogoń są na tle czerwonym.

Strać wreszcie stopę ciemieży ze swojej szyi, wyprostuj się, uśmiechnij! Czyż nie nadszedł wreszcie twój dzień...?! Czy nie tobie chce się posłużyć Król w swoim Powtórny Przyjściu, gdy przemówi do sumienia ludów i narodów? Odpowiedz Mu, gdyż czeka na twoje słowo. Uznaj Pana Nieba i Ziemi za swego Króla, pozwól Mu rządzić umysłami i sumieniami, a będziesz szczęśliwa pod Jego berłem.

Dumna bądź, o Królewska, spowita w Biel i Czerwień, i nie szukaj innych kolorów, bo one nie dla ciebie!

Otrzyjcie już łzy płaczący – Alleluja biją dzwony!!!

*W mojej samotni Marana Tha,
w Uroczystość Królowej Polski 2010 roku.*

CZEŚĆ II.

WEJDŹ DO RADOŚCI...

Dobrze, sługo dobry i wierny!
Byłeś wierny w niewielu rzeczach,
nad wieloma cię postawię:
wejdź do radości twego pana.

(Mt 25,21)

Smutek wasz zamieni się w radość [...],
a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać.

(J 16,20-22)

1. Mój przyjaciel Numi

Obudziłem się w miękkim i wygodnym fotelu wielkiego mobilu, który mknął nad Argentyną. Tak niedawno wyruszyliśmy nim z północnej Patagonii, a oto już mieliśmy przed sobą krańce rozległej Pampy, gdyż w oddali zaczęły przeblyskiwać wody jednego z potężnych prawych dopływów rzeki Parana. Podróżując z taką szybkością, niedługo znajdziemy się nad zielonym morzem amazońskiej puszczy...

Zwykle staramy się kontrolować swoje myśli i kierować nimi; jednak bywa inaczej, gdy nie ciąży na nas żaden obowiązek, nie osaczają codzienne sprawy. Może się nam wtedy udać podróż w głąb ducha, gdzie obowiązują już inne prawa, a czas i przestrzeń nabierają nowego znaczenia.

To prawda, że przeżytego czasu cofnąć się nie da, jednak okazuje się, że nasza pamięć zarejestrowała go, a wraz z nim wszystkie zdarzenia, przeżycia, obrazy... Z przeszłości, bliższej i dalszej, wyłaniają się więc twarze, twarze, całe ich morze... i patrzą na nas szeroko otwartymi oczyma. W tych zwierciadłach duszy – najczęściej otwartych i szczerych – maluje się głębia niepowtarzalnych przeżyć. Mają do niej nieskrępowany dostęp tylko ci, którzy zasłużyli sobie na miano prawdziwych przyjaciół.

Argentyński chłopiec, którego twarz tak mocno zapisała się w mojej pamięci, traktował mnie jak prawdziwego wujka. Szczepie otwierał przede mną swoje serce, nie miał, jak mi się wydaje, wielu tajemnic, które by chciał ukryć przede mną. I ja ze swej strony darzyłem Numiego nieograniczonym zaufaniem, gdyż dał się poznać jako wypróbowany przyjaciel...

Jego dziwne imię było zdrobnieniem araukańskiego „Radość Świątecznego Poranka”, jak nazwali go w dniu jego urodzin indiańscy rodzice. Jego pełne imię araukańskie było trudne do wy-

mówienia dla mnie jako dla obcokrajowca, a imię patrona z chrztu – Mateo – zbyt oficjalne i przez otoczenie chłopca rzadko używane. Nic więc dziwnego, że pozostanie on dla mnie na zawsze Numim, a ja dla niego... po prostu wujkiem.

W jakich okolicznościach doszło do naszego pierwszego spotkania...?

W Patagonii mieszkał przyjaciel mojego ojca. Ponieważ ojciec nie mógł, z różnych względów, skorzystać z zaproszenia do Argentyny, „wydelegował” właśnie mnie, i w ten sposób po raz pierwszy znalazłem się w Ameryce Południowej.

Razem z Ricardo, który mnie zaprosił, wybraliśmy się pewnego razu na wycieczkę z Neuquén do Zapala, a stamtąd dalej w kierunku Andów. Niezapomniane wrażenie zrobiło na mnie, Europejczyku, mieszkanie jednej z rodzin indiańskich, zaprzyjaźnionych z Ricardo. Użyłem tu słowa „mieszkanie”, lecz niech Czytelnik nie kojarzy go sobie z jakąś chatą czy nawet szałasem, gdyż była to, po prostu, skalna grota z owalnym otworem, stanowiącym okno. Gdy się tam znaleźliśmy, otwór ten wpuszczał promienie zachodzącego słońca, oświetlające najuboższe sprzęty, jakie sobie tylko można wyobrazić. Oprócz paleniska na środku, obstawionego kilkoma garnkami, było tam kilka mat zwiniętych pod ścianami i coś w rodzaju stołu lub szerokiej ławy, mocno okopconej i poznaczonej „bliznami” od częstego używania. Nie mogłem nie zapamiętać jeszcze jednego przedmiotu, który jak magnes przyciągnął mój wzrok: była to przepiękna drewniana figura rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Jej niezwykle harmonijne i wyważone kształty świadczyły o wielkim talencie rzeźbiarza. To samo można było powiedzieć o postaci Maryi, stojącej obok krzyża na półce, na skraju niewielkiej skalnej niszy. Matka (z rękoma wzniesionymi w górę) i Syn połączeni byli spojrzeniem, które mówiło tak wiele...

Gdy oderwałem swój wzrok od rzeźby i rozejrzałem się pono-

wnie wokoło, musiałem mieć minę mocno zdziwioną, skoro natchmianem sprawokowała Ricarda do udzielenia mi kilku wyjaśnień.

– Mam trochę wyrzutów sumienia, że cię tu przyprowadziłem! Skoro na nasze zwyczajowe klaskanie nikt nie odpowiedział, mogliśmy się domyślić, że mieszkańcy są nieobecni. Powinniśmy więc byli wybrać się tu innym razem, gdyż niezbyt to pięknie zwiedzać cudze kąty pod nieobecność gospodarzy. Jednak... wiesz, dlaczego tak bardzo chciałem, żebyś tu zajrzał...? Otóż uważam tę rodzinę za świętą – zresztą nie tylko ja – a jej wielkie ubóstwo z wyboru za przykład trudny do naśladowania...

– Dlaczego tak się odizolowali?! – zapytałem – przecież do wsi jest spory kawałek!

– Użyłeś najbardziej niewłaściwego słowa: nie jest to żadna „izolacja”, bo Andrés jest setnikiem... Jest to bardzo zdolny i lubiany człowiek, całkiem pochłonięty sprawami lokalnej społeczności.

– Chyba nie powiesz, że tu, w tej jaskini, zbiera podległych sobie dziesiętników?!

– A dlaczegożby nie? To prawda, że Indianie mają solidne, nowoczesne domy, jednak „natura ciągnie wilka do lasu”! Właśnie tutaj przychodzą bardzo chętnie i napawają się atmosferą dawnych czasów, wspominają korzenie, z których wyrosli. W Starym Świecie wszyscy tak mieszkali, gdyż Patagonia znana była z surowych zim. Tubylcy musieli chować się w wąwozach, kaniach, jaskiniach i szczelinach skalnych, by przetrwać potężne wichury, wiejące wzdłuż skalnych ścian Andów.

– Zimne wiatry *pamperos*? Słyszałem, że sięgają daleko na północ i potrafią obniżyć temperaturę nawet o 10 do 15 stopni Celsjusza w ciągu jednej godziny...? Ale spójrz, czy nad tym popiołem nie unosi się smużka dymu...?!

– Coś ci się przywidziało! Zresztą można sprawdzić, zobacz

czy jeszcze ciepły...

Zbliżyłem dłoń do wygasłego ogniska, lecz nie poczułem ciepła. Pochyliłem się nad nim, prawie dotykając popiołu grzbietem dłoni, gdy nagle... moje oczy zostały zasłonięte przez czyjeś ręce...! Zachwiałem się z wrażenia i, żeby nie runąć, podparłem się ręką, trafiając nią wprost w kupkę popiołu... Dopiero teraz poczułem, że on parzy, i syknąłem z bólu! Niezbyt duże ręce cofnęły się, a zza moich pleców rozległ się wybuch łobuzerskiego śmiechu! Kilka sekund później dały się słyszeć głosy członków powracającej rodziny, z którą stanęliśmy oko w oko – ja prawdopodobnie z trochę głupią miną, lecz Ricardo zupełnie nie zszokowany. Przedstawił mnie – jak gdyby nigdy nic, z właściwą mu swobodą i bezpośredniością – seniorowi Paco⁹ o pomarszczonej twarzy i lekko szpakowatych włosach, potem André i jego żonie. Wreszcie zawołał w stronę wejścia: Numiii! Odpowiedział mu znany mi już śmiech, lecz dochodzący tym razem od strony otworu pełniącego rolę okna. Za chwilę pokazała się w nim głowa chłopca z nieco rozczochraną czupryną i z oczami, których nie miałem już odtąd nigdy zapomnieć...

Jeśli prawdą jest, że oczy są zwierciadłem duszy – nie ulega wątpliwości, że to „zwierciadło” Numiego miało w sobie coś uderzającego: dziecięcą prostotę i bezpośredniość, świetlistą czystość, a zarazem głębię, której nie powstydziliby się mędrzec lub... święty! W takie właśnie słowa mogę dzisiaj, po latach, ubrać to pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie wtedy ten indiański chłopiec. Przyszłość miała pokazać, że nie pomyliłem się w swojej ocenie.

Po rozwinięciu mat i rozpaleniu ogniska poszły w ruch naczynia, które gospodyni wyjęła z kąta, przysłoniętego wełnianą kotarą. Dopiero teraz zauważyłem, że było tam coś w rodzaju szafy w skalnej ścianie. Wyjęła z niej pudełko z *yerba mate* – argentyńską

⁹Wym. *pako*. Zdrobnienie (polskie *Franek*, *Franio*) od *Francesco*.

herbatą. Pieczołowicie, spokojnie i w skupieniu wsyłała ją do wszystkich *bombillas*¹⁰, które po chwili napęliła wodą i wręczyła gościom i domownikom. Każdy ubijał i mieszał zawartość małego naczynka rurką zakończoną filtrem, czekając, aż pachnący płyn nabierze mocy.

Gdy płynęła rozmowa o Argentynie i lokalnych problemach, o Chile, o Europie, o dawnych i najnowszych czasach, kątem oka śledziłem Numiego. Usiadł w taki sposób, że miał przed sobą krucyfiks i figurę Maryi, i zapatrzył się w te postaci, nie włączając się do rozmowy dorosłych. Chyba nikt, poza mną, nie zwracał na niego uwagi. Czy się modlił? – stawiałem sobie pytanie. Robił wrażenie duchem nieobecnego wśród nas... Może podróżował, z szeroko otwartymi oczyma i bez zmrużenia powiek, po nieznanym nam świecie? Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy zacząłem żegnać się z gospodarzami. Gdy, po wszystkich, uściśnął mi rękę i spojrzał w oczy, przeniknął mnie lekki dreszcz, gdyż odniosłem wrażenie, że zajrzał w głąb mojej duszy...! Może coś zobaczył lub odczuł, skoro natychmiast spuścił głowę i więcej jej nie podniósł...?

Takie to było nasze nawiązanie znajomości, która miała wkrótce przerodzić się w przyjaźń. Odtąd wielokrotnie miałem być świadkiem podobnej „ekstazy”¹¹ tego niezwykłego chłopca,

¹⁰Wymowa argentyńska: *zierba maté* (z akcentem na *é*) oraz *bombizia* (liczba mnoga: *bombizias*). Ściśle rzecz biorąc, tym ostatnim słowem określa się rurkę (najczęściej blaszaną, zakończoną filtrem), którą pije się herbatę, lecz używa się go także odnośnie do całego kompletu: rurki oraz naczynka, pełniącego rolę kubka. Napęliła się go suchą *mate*, a potem (kilkakrotnie) gorącą wodą.

¹¹Tym greckim słowem określamy potocznie stan zachwycenia, uniesienia. Zwykle wchodzi się w ten pod wpływem doznań lub uczuć religijnych, lecz nie tylko – może to być np. zachwyt nad pięknem przyrody lub dzieła wielkiego artysty. Gdy ekstaza ogarnia duszę zachwyconą Bogiem, często wiąże się z utratą władzy nad ciałem i jego zmysłami; gdy jest na podłożu naturalnym, na ogół człowiek nie traci kontaktu z otoczeniem, może też ruchami ciała wyrażać swoje emocje.

który mógł niejednego nauczyć dorosłych, gdyby tylko tego chcieli i znaleźli na to czas...

Wkrótce potem musiałem wracać do Europy, lecz przez kolejne lata robiłem sobie urlop i chętnie wybierałem się w te urocze strony. Za każdym razem odnosiłem wrażenie, że Numi czeka na mnie, a nawet za mną tęskni. Czy domyślał się lub wyczuwał, że i moja tęsknota za nim była coraz większa...? Dzięki Bogu jego rodzina jakoś musiała to zauważyć, skoro za każdym razem „oddelegowywała” chłopca do towarzyszenia mi w cudownych wędrówkach po bliższej i dalszej okolicy. Znikaliśmy na całe dni, a czasami i tygodnie, by dzięki mobilowi lądować na szczytach gór i wygasłych wulkanów, na przełęczach, nad brzegami rzek i jezior. By śpiewać i klaskać, tańczyć i wołać z radości na widok piękna przyrody, traktując to jako modlitwę do Stwórcy. Kiedy indziej zatapialiśmy się w długim milczeniu, ramię przy ramieniu, w ciszy gór, w huku wodospadu lub nad szemrzącym strumykiem. Milczały jednak, jak każdy się domysli, tylko nasze usta, bo czyż można w takich chwilach nie otwierać serca Bogu, który tak hojnie obdarował swoje dzieci...?!

Pamiętam, jak niejedną raz Numi, budząc się z zachwyty, wołał – a zdarzało się, że i szeptał – w moją stronę:

– Wujku, jak piękne musi być niebo, skoro ziemia jest tak piękna...!

Był wtedy skłonny do rozmów, przenoszących nas obu w światy o wiele wyższe, duchowe, z których przychodzą do nas święci i aniołowie. Dzięki swoim zwierzeniom zastępował mi wtedy w dużym stopniu – on, „ziemski anioł” – mojego Anaela, prawdziwego anioła, z którym odbyłem tyle wspaniałych podróży

po Nowym Świecie¹².

Zanim jednak wprowadzę Czytelnika w niektóre z poruszanych przez nas poważnych i „dorosłych” tematów, muszę stwierdzić, że Numi, mimo łatwości, z jaką zanurzał się w świat duchowy, był przecież tylko człowiekiem i miał swoje czysto ziemskie upodobania. Odbiegały one jednak znacznie od tych, które miają chłopcy w jego wieku. Ci przecież mają swoje „skarby”, kieszenie wypchane różnymi dziwnymi przedmiotami i skrytki do ich przechowywania, a jeśli z kimś czymś się dzieli, to na ogół „na wymianę”. Numi natomiast... prawie nigdy nie pozwalał się niczym obdarować! Oto jeden z takich przykładów.

– Podoba ci się mój aparat fotograficzny? – zapytałem.

– Bardzo!

– Czy chciałbyś taki mieć?

Z początku skinął głową i już miał potwierdzić, lecz zamiast tego... szybko zaprzeczył i odwrócił moją uwagę w inną stronę, pokazując mi kolorowego ptaka!

– Mógłbyś chodzić na „bezkrwawe łowy”...

– Przecież chodzę! – mrugnął jednym, potem drugim okiem, pstryknął palcami i roześmiał się głośno...

– No tak, ale teraz tylko ty sam to wszystko widzisz, a zdjęcie albo film mógłbyś pokazać innym.

– Ależ wujku, inni zobaczą na tym filmie tylko mały kawałek tego, co my widzimy oczami, i... może nawet wcale się nie pomodlą, jak my się modlimy!

Muszę przyznać, że zdumiała mnie tak dojrzała odpowiedź trzynastoletniego chłopca! Dla niego, najwyraźniej, ważne i dobre było to, co wznosiło duszę ku Bogu...

– Ale twoja mama – kontynuowałem, nie dając za wygraną – nigdy się tu nie znajdzie, a dzięki zdjęciom będzie mogła choć

trochę zachwycić się pięknem tych widoków...

– Tak myślisz, wujku...? Moja mama... wolałbym ci tego nie mówić... ale powiem! Gdy pokazywałeś jej niektóre zdjęcia, na przykład z Paso del Arco, patrzyła na nie, ale w tym czasie myślała, na jaki kolor ufarbować wełnę na czapkę! – wyrzucił z siebie jednym tchem, czerwieniąc się przy tym wyraźnie. Ja natomiast... zamiast uszanować jego wyrzuty sumienia, które musiały go ogarnąć przy ujawnianiu tej tajemnicy, zacząłem drażnić:

– A ty skąd wiesz, że mama wtedy o tym myślała...?

Jak łatwo się domyślić, odpowiedział mi milczeniem, uznając sprawę za zakończoną.

Ja jednak nie mogłem wciąż uwierzyć, że Numi n a p r a w d ę nie chciał mieć dobrego aparatu, i... popełniłem gafę! Wybierając się na następny urlop, wystarałem się dla niego o bardzo dobry sprzęt profesjonalny i miałem nadzieję, że jednak będzie z niego zadowolony. Miał przecież niezwykle talent do wykonywania różnych rzeczy pięknych i użytecznych, wszyscy uważali go za „złotą rączkę” od wszystkiego, więc i obsługa tego sprzętu nie powinna była sprawić mu trudności.

Kamera była naprawdę nowoczesna, do zdjęć w dzień i w nocy, ze statywem sterowanym pilotem, który pozwalał na obracanie nią we wszystkich kierunkach z dużej odległości. Mogła nawet przemieszczać się na małych gąsienicach, wciąż zachowując stałe nachylenie. Posiadała możliwość zaprogramowania funkcji dziennych i nocnych. Każdemu chłopcu, zwłaszcza w tak dalekich stronach, na jej widok powinny były rozjarzyć się oczy, lecz Numi... wcale się nią nie ucieszył! Pomógł mi wprowadzić ją rozpakować i zanieść do mobilu, którym mieliśmy na drugi dzień wyruszyć w podróż, lecz odtąd... przestał się nią zupełnie interesować. Na moją prośbę zrobił mi zdjęcie raz czy drugi, uruchamiając wskazany mu przycisk, i na tym się skończyło. Gdy potem, na odjeździe, próbowałem go namówić, by przy pomocy tej ka-

¹²Zob. moją książkę *Z Aniołem do Nowego Świata*.

mery „opowiedział mi”, co robił przez cały rok, nie trafiło mu to do przekonania. Zaskoczył mnie za to pytaniem, czy kamera jest naprawdę jego... Jak mógł w to wątpić?! O nie, on nie wątpił, tylko już musiał mieć w głowie jakiś pomysł, z którym nie chciał się zdradzić. Miałem się o tym przekonać za rok, gdy z niewinnym uśmiechem przyznał się, że cały sprzęt... „pożyczył” komuś ze swoich znajomych!

Podobnie postąpił Numi z przywiezionym przeze mnie bogatym zestawem dłut i z małą piłą elektryczną, którymi zwykle posługują się rzeźbiarze. Podziwiałem talent rzeźbiarski ojca i syna, mając nadzieję, że sam z niego skorzystam, składając pewne zamówienia. Po jakimś czasie mogłem się przekonać, że dłuta i piła gdzieś „wyparowały” (gdzie – nie wypadało mi pytać), a w ręku obu rzeźbiarzy pozostał tylko zwykły składany nóż kieszonkowy i ręczna piła... Nie miałem już wtedy zbyt odwagi prosić ich o wyrzeźbienie czegoś dla mnie, czytali chyba jednak w moich myślach – zwłaszcza u Numiego zauważałem to coraz wyraźniej – i wręczali mi różne upominki. Jeśli już sami coś ode mnie przyjęli, to przypuszczam że z dwóch powodów: by sprawić mi przyjemność, ale też by mieć czym obdarować innych. Tak więc to, co usłyszałem na początku od Ricarda o tej rodzinie, potwierdziło się w pełni: choć nie składała, jak zakonnicy, ślubu ubóstwa, jednak miała je w swojej krwi, było ono zwykłą potrzebą jej serca.

Jakże głęboka to była nauka dla mnie...! Urodziłem się tuż po drugiej wojnie światowej w rodzinie, która wiele od najeźdźców wycierpiała i poniosła dotkliwe straty. Mój ojciec jeszcze długo po wojnie suszył skórki z chleba, zbierał suchary i konserwy „na wszelki wypadek”, by już nigdy nie cierpieć głodu. Kraj podnosił się z ruin, więc wszystko było cenne, a przy tym trudne do zdobycia. Czyż więc można się dziwić, że i ja wyssałem z mlekiem matki lęk przed biedą, przyniosłem na świat dążenie do robienia

zapasów, i to z myślą o sobie samym, a nie o dzieleniu się z innymi? Stąd też dobry Bóg otoczył mnie życzliwymi ludźmi, gotowymi do ponoszenia znacznych ofiar, by nauczyć mnie odrywania serca od dóbr tej ziemi. Wśród tych moich „nauczycieli” znalazła się także rodzina argentyńskich Indian Guaranów...

Od Numiego mogłem nauczyć się również szacunku dla całej przyrody, w której potrafił czytać jak w otwartej księdze. Zgłębianie jej tajników było jego pasją. Możliwe, że ojciec udzielił mu kilku pouczeń, przekazywanych przez myśliwych z pokolenia na pokolenie, lecz większość wiedzy i umiejętności w tej dziedzinie zdobył sam. Był dla mnie tak wspaniałym przewodnikiem, że nieraz stawiałem sobie pytanie, czy nie pomaga mu w tym jakiś anioł – jego dociekliwość, a przy tym wyostrenie zmysłów i intuicji graniczyły nieraz z cudem!

– Wujku, wylądujemy na tamtym szczycie! – poprosił pewnego razu.

– Ale po co? Mieliśmy przecież inne plany...

– Tam jest gniazdo kondorów!

– Widziałeś jakiegoś ptaka?

– Nie, ale czuję, że tam jest. Tak bardzo chciałbym zobaczyć...!

– Czy nie wiesz, że te ogromne ptaszyska potrafią unieść w powietrze całą owcę... Co ja mówię! – nawet całą lamę...?!

– Boisz się, wujku? To ty zostaniesz w mobilu, a ja podejść do gniazda sam!

Nie mogłem mu odmówić. Rzeczywiście znalazł gniazdo, podszedł do niego i dotknął ogromnych jaj wierzchem dłoni...

– Jakie ciepłe! Zaraz musi przylecieć!

– Chodź do mobilu, to niebezpieczne...!

Nie odpowiedział mi jednak, tylko położył się na skale i dotykał jaj, głaskał je, a nawet jedno wziął do rąk.

Naraz... dostrzegłem kątem oka olbrzymi cień skrzydeł i...

zamarłem z przerażenia! Odruchowo zamknąłem oczy, a kiedy je otworzyłem... zdumiałem się bardzo: Numi stał i głaskał po gołej szyi olbrzymią samicę kondora!

– Wujku, chodź! Nic ci nie zrobi! Zobacz!

Zanim całkiem oprzytomniałem i sięgnąłem po aparat fotograficzny, ze śmiechem wracał już do mobilu, oglądając się co chwila za siebie.

– *Que lindo pajarraco!*¹³ – zawołał.

Balansował przy tym na ostrej krawędzi skały, udając że zaczyna spadać w przepaść. Wyjął z kieszeni harmonijkę ustną i zagrał melodię tanga *La Paloma*¹⁴, machając wolną ręką jak ptak skrzydłem w locie. Dziwiłem się, że kondor, wcale nie zaniepokojony tymi dźwiękami i ruchami Numiego, usiadł na gnieździe i udawał, że przestał się nami interesować...

Od tej pory byłem skłonny wierzyć w to, co o Numim mówił mi jego ojciec: chłopiec nie znał lęku, bez najmniejszej obawy mógł zbliżyć się do zwierząt, które w Starym Świecie uchodziły za bardzo dzikie i drapieżne. Miał w sobie coś takiego, że rozpoznawały w nim one swojego przyjaciela i były wyraźnie zadowolone, gdy się do nich zbliżał, głaskał ich młode, odzywał się do nich w jakimś dziwnym języku.

A to, że nie znał lęku, można odnieść także do innych niebezpieczeństw, na które bywał narażony. Znikał pod wodą na tak długie chwile, że mógłby chyba stawiać w zawody z poławiaczami pereł, schodził – co mówię: raczej zbiegał – na dno kanionów, gdzie wyglądał jak mrówka, wciskał się w takie szczeliny skał, że stałem na zewnątrz zdumiony, jak mógł się tam wślizgnąć! A robił to nieraz z taką szybkością, jakby był przenoszony na skrzydłach... jakiegoś anioła! Jego dźwięczne „Wujkuuu!” rozlegało

¹³Hiszp.: Jakie śliczne ptaszysko! (czyt.: ke lindo pacharrako).

¹⁴Hiszp.: gołąb (gołębica).

się w jakiejś głębi, a gdy zaczynałem go szukać, nagle zjawiał się ze śmiechem za moimi plecami. Przynosił mi do pogłaskania jakieś małe ptaszki, jaszczurki, zwierzątka, których nazw nawet nie potrafiłbym się nauczyć, a za chwilę biegiem odnosił je do ich kryjówek. Miał tyle niespożytej energii, że nigdy nie narzekał na zmęczenie – zawsze był gotów gdzieś biec, coś oglądać, pokazywać, wyszukiwać – po prostu... cieszyć się pełnią życia!

Jego siostra Marta, młodsza od niego o dwa lata, wydawała mi się skrajnym jego przeciwieństwem. Wciąż z czegoś niezadowolona, naburmuszona, spuszczała wzrok na mój widok, lub nawet ostentacyjnie wychodziła, co pogłębiało się w miarę upływu lat. Rosła na piękną dziewczynę, kształtną i o harmonijnych rysach, lecz jakże jej oczy różniły się od oczu jej brata! Tak samo ciemne, miały jednak w sobie coś niepokojącego... jakby czarną przepastną głębię, z której nie wydobywało się żadne światło, a w której ginał wszelki ziemski blask. Gdyby jeszcze potrafiła się uśmiechać, może i w jej oczach dałyby się od czasu do czasu zauważyć te isierki, które wciąż igrały w oczach Numiego...

– Marto, proszę, to dla ciebie! Myślę, że ci się spodoba... – ileż to razy słyszała na powitanie podobne moje słowa, gdy przywoziłem jej ze świata różne drobiazgi, chcąc przełamać lody.

– Dziękuję... – tylko tyle potrafiła odpowiedzieć, i to głosem martwym i bezbarwnym, bez spojrzenia mi w oczy.

Zastanawiałem się nieraz nad tym, o co mogła mieć do mnie ukrytą pretensję, lecz nie potrafiłem przeniknąć jej myśli. Pozostało mi zapytać o to Numiego. Wcale się nie zdziwił tym pytaniem, odpowiedział na nie szczerze i wyczerpująco.

– Ona zawsze taka jest! A ciebie, wujku, chyba nie lubi za to, że kiedy przyjeżdżasz, zabierasz mnie ze sobą i ona musi więcej pomagać...

– Rodzicom...?

– Nie tylko, także cioci.

– I o to, że musi ciebie zastępować, ma pretensję do mnie?
– Do wszystkich! Przede wszystkim do mnie, nazywa mnie leniem i nierobem...

Zrobiło mi się przykro z tego powodu i przy najbliższej okazji próbowałem porozmawiać z nią na ten temat, jednak bez skutku – wyszła bez słowa, jak zwykle ze spuszczoną głową.

Jej niechęć do mnie bardzo wzrosła od chwili, gdy przedzierając się przez krzaki, przypadkiem natknąłem się na jej kryjówkę w pobliżu rodzinnej groty. Przechowywała w niej takie przedmioty „zakazane”, jak lusterko, jakieś buteleczki (rozpoznałem wśród nich tusz do rzęs z pędzelkiem) i różne ozdoby. Przed Wielkim Oczyszczeniem Świata nikogo by to wszystko nie dziwiło, jednak w Nowym Świecie „upiększanie” swojego ciała uchodziło za coś niewłaściwego! Nawet Indianie, którzy od wieków lubili jaskrawe kolory ubrań i mnóstwo ozdób, teraz bardzo rzadko do nich powracali poza uroczystością weselną. Wszyscy ludzie na świecie byli zgodni co do tego, że najpiękniejsza jest „szata ciała”, jaką każdego obdarował Bóg, i nie wymaga ona poprawek, retuszu, przyozdabiania. Ukazać naturalne piękno i uwypuklić je, lecz bez przeróbek i bez „poprawiania” – to była jedna z ważniejszych zasad, którymi się kierowano.

Wiedząc o tym, a przy tym mając świadomość, że Marta na pewno nie myśli jeszcze o weselu, zdradziłem jej mamie odkrytą tajemnicę, zadając jej nieopatrzone pytanie:

– A od kiedy to Marta się maluje...? Taka z niej piękna dziewczyna... Co jej przyszło do głowy? Czy i jej koleżanki wpadły na ten sam pomysł?

– Boże święty! Moja córka – takie rzeczy?! Ja tu coś od niedawna zaczęłam podejrzewać... no tak, przecież te cienie wokół jej oczu...!

Zamiast próbować jej bronić i załagodzić całą sprawę, ja jeszcze dolałem oliwy do ognia:

– Czytałem w książce, poruszającej spotkania z duszami czyśćcowymi, że pewna osoba – nawet pamiętam, że była to Natuzza Evolo z Paravati – widziała w czyścicu dziewczęta z ognistymi kolczykami w uszach...

– O Boże, a cóż one takiego zrobiły...?!

– W swoim ziemskim życiu bardziej chciały podobać się ludziom, niż Bogu – wyjaśniłem.

Odkrycie tajemnicy Marty wywołało w całej rodzinie istną burzę! Jej mama wymogła na mnie wskazanie kryjówki i wyciągnęła na światło dzienne wszystkie „grzechy” swojej córki, nie szczędząc jej gorzkich uwag i wyznaczając surową karę. Od tej pory nie mogłem oczekiwać, że Marta spojrzy na mnie jeszcze kiedykolwiek przychylnym wzrokiem. Przestaliśmy niemal istnieć dla siebie, nie przyjęła też odtąd ode mnie żadnego prezentu. Nie chcąc usłyszeć pewnego razu koniec jej dość ostrej rozmowy z mamą:

– Czego ten facet tutaj szuka?!

– Marto, jak możesz...

– No dobrze – a więc: czego ten pan u nas szuka?

Odtąd miał to być cierń, który tkwił w moim sercu i zakłócał mi radość urlopów, spędzanych głównie z Numim w tym pięknym zakątku globu. Numi wyczuwał doskonale nastroje swojej siostry, a im większą okazywała mi niechęć, tym bardziej on zbliżał się do mnie i promieniował serdecznością. Starał się dostosować do moich pragnień i upodobań, przez co więzy naszej przyjaźni zacieśniały się.

Wspominałem o niezwykłych zdolnościach Numiego jako tropiciela wszelkiej zwierzyny. Gdyby żył wtedy, gdy na nią polowano, na pewno nigdy nie wracałby do domu z pustymi rękami. Zaskakiwał mnie swoją spostrzegawczością.

– Założę się, że na tym drzewie jest gniazdo gołębi!

– Przecież niczego nie widać w gąszczu gałęzi...

- Zobacz, wujku, o tutaj... zobacz!
- Niczego tu nie widzę! Chodzi ci o te ciemne grudki?
- Tak, właśnie o nie. Nie wiesz, co to jest? *Mucha palomina*!¹⁵ A więc i gniazdo.

Znał doskonale tropy zwierząt, mało tego – potrafił je dostrzec nie tylko na piasku, w błocie czy na śniegu, ale w takich miejscach, gdzie ja nie widziałem absolutnie niczego! Poza tym umiał po śladach odróżnić zwierzę młode od starego, samca od samicy, a nawet rozpoznać cel ich wędrówki: czy były to łowy, czy zaloty, czy ucieczka, czy tylko zwykły powolny spacer. Podobnie było ze śladami żerowania zwierząt.

- Zobacz, wujku, tę szyszkę miała w swoich łapkach wieiórka... zostawiła nietknięty czubek... a tamtą – mysz. Obie żywią się nasionami, które znajdują się w szyszkach, ale myszy wydobywają je zupełnie inaczej...

Zgadnij, jakie zwierzę obgryzło korę z tej gałęzi?

- Przypomina mi to zająca... Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, zające robiły dużo szkód w moim ogrodzie.

- Nie zgadłeś! Widzisz, że te odchody są ciemniejsze i mniej-
sze niż zające...? To przecież królik!

Wyplute resztki pokarmu, pióro leżące na ziemi, skorupka jajka, kształt i wygląd nory – wszystko to były dla Numiego jakby otwarte karty książki przyrody, w której czytał z wielką wprawą, właściwą dla jego przodków myśliwych. Swoimi odkryciami dzielił się ze mną, a im bardziej zdziwioną miałem minę, tym radośniej śmiechem wybuchał...

Robił na mnie wrażenie nie turysty, który zwiedza i podziwia piękno przyrody niejako z zewnątrz, lecz gospodarza, który robi obchód swojej posiadłości, zżyty ze wszystkimi jej mieszkańcami. Bo też te stworzenia Boże nieraz jakby specjalnie czekały na

¹⁵Czyt.: *muća palomina* – z hiszp.: dużo odchodów gołębi.

niego, zadowolone ze spotkania. Tak było, na przykład, z rybami, od których roilo się w przepięknej Rio Azul¹⁶, odbijającej w swojej spokojnej toni błękitne niebo. Kucnęliśmy na jej piaszczystym brzegu, zanurzając ręce w wodzie, a wtedy... zaroilo się wokół nas od ryb różnej wielkości, gatunku i barwy!

– Jaka śliczna! – zachwycił się Numi jedną z nich, obdarzoną wachlarzowatym ogonem, i wyciągnął ku niej rękę. I, o dziwo, ryba zachowywała się tak, jakby chciała połknąć jego palec! W jej ślady poszły inne, bawiąc się rozchyłonymi palcami chłopca. Spróbowałem i ja dać im do „lizania” swoje palce, ale moją rękę omijały, jakby nieufne, najwyżej trącąc ją nosami...

– Mam cię! – zawołał w pewnej chwili, wyciągając z wody sporej wielkości rybę, ale ta była na tyle śliska, że nie mógł jej utrzymać. Wpadając do wody, ochlapała nas obu, wywołując wybuch śmiechu Numiego, który pogroził jej palcem. Dziwiłem się, że jej towarzyszki nie uciekły w popłochu, lecz nadal trzymały się brzegu. Widocznie ludzie nie stanowili dla nich żadnego zagrożenia...

Gdy wracaliśmy z naszych wypraw, zwykle mieliśmy tak wiele do opowiadania, lecz coraz trudniej było kogokolwiek zainteresować naszym tematem. Rodzice Numiego byli jednak wrażliwi na to, co kto mówił i myślał o ich synu. Zawsze chwalilem w ich obecności mojego młodego przewodnika, a to sprawiało im wyraźne zadowolenie.

- No tak, dostał chłopak od Boga dziesięć talentów.

– Jak je wykorzysta? Czy myśleliście o tym...? – zapytałem pewnego razu.

– Na razie wykorzystuje je, jak potrafi, a w przyszłości...? Jeszcze ma czas, żeby ułożyć sobie życie! – taką odpowiedzią

¹⁶Czyt. *rijo asul* (z akcentem na u) – Rzeka Błękitna (lub Niebieska). Małowniczo rozłożyła się nad nią miejscowość Bariloche.

zamknął Andrés dalszą dyskusję.

Wiedziałem, że jako setnik miał coraz więcej trudnych spraw do rozwiązania, więc nie naciskałem więcej. Niektórymi z problemów dzielił się ze mną, a nawet pytał o radę.

– Coś niedobrego dzieje się z naszą młodzieżą. Najpierw zaczyna się niby niewinnie – chowają się gdzieś po krzakach, szepczą, nie chcą patrzeć dorosłym w oczy...

– Jak nasza Marta...! – wtrąciła jej matka.

– No właśnie. Potem, najczęściej, nie chcą się modlić wspólnie z rodziną. Mówią, że wolą sami, ale kto wie, jak to jest z tym naprawdę. To samo w niedziele i święta – coraz częściej wstydzą się iść ze wszystkimi do kościoła...

– Diego ostatnio przyłapał swojego synka na wyraźnym kłamstwie: mówił, że stał z kolegami na zewnątrz kościoła, a widziano ich w krzakach za kościołem – dodała oburzona matka Numiego i Marty.

– Chłopcy tworzą krzykliwe grupy, które włóczą się po osiedlu i kpią sobie z tych kolegów, od których rodzice wymagają pomocy. Jak tak dalej pójdzie, wyrosną z nich bandziory! – oburzał się Andrés.

Gdy pojawiałem się w ramach następnych urlopów, Andrés był coraz bardziej smutny, zapatrzony gdzieś w dal, zamyślony. Ponieważ wśród podległych mu dziesiętników znajdował coraz mniej zrozumienia, stawiałem mu się coraz bliższy, gdyż nie tylko umiałem go słuchać, ale dzieliłem się z nim swoim doświadczeniem. Wprawdzie nadal uznawali go oni za autorytet w wielu sprawach, jednak niektórym z nich nie podobała się jego głęboka – „aż do przesady”, jak twierdzili – religijność, jak też zbyt uporczywe i dokładne trzymanie się zasad życia, wskazywanych przez Kościół. Zdaniem dziesiętników trzeba młodemu dać trochę więcej swobody, by się wyszumieł, bo „młodość ma swoje prawa”...

Czyż mogłem nie utwierdzać mojego setnika w przekonaniu,

że takie stawianie sprawy jest bardzo niebezpieczne? Przecież sam widział, że do niejednej rodziny powrócił w ten sposób duch Starego Świata, co ja już wcześniej obserwowałem w Europie.

– Skąd ta zbieżność w czasie negatywnych zachowań dzieci i młodzieży w różnych krajach – nawet tutaj, na antypodach – zastanawiałem się – skoro nie istnieją stacje telewizyjne ani czasopisma, które by rozpały i podsycaly ten ogień? Czyżby miało w tym udział samo piekło, jak ośmiornica oplatając swymi maczkami całą ziemię?!

Wielu rodziców zauważyło, że ich dzieci coraz chętniej zaczynają bawić się w wojnę, i początkowo nie widziano w tym nic złego. W ruch poszły kije, proce, potem łuki, wreszcie... plastikowe miecze, pistolety, a nawet karabiny, coraz bardziej przypominające broń schyłku Starego Świata. Szybko znaleźli się ludzie, którzy dostrzegli w produkcji tych zabawek niezły interes, więc rozmnożyły się sklepy, w których można było je kupić. Moda na udawanie żołnierzy ogarnęła także młodzież, która zaczęła nosić wojskowe buty, bluzy, łaciate spodnie...

– Czy ta moda może wyzwalać agresywne zachowania naszych dzieci? – pytali mnie przestraszeni rodzice.

– Owszem, prędzej czy później to u nich zauważycie – musiałem im odpowiadać. – Trudno wam się jednak zorientować, że nie chodzi tu tylko o samą zabawę czy modę. Czy nie dostrzegliście czegoś negatywnego u dzieci znacznie wcześniej...?

– No tak, nieposłuszeństwo... – padała najczęściej odpowiedź.

– Właśnie. Ten grzech, do tej pory prawie nieznany – tłumaczyłem – zaczął zbierać w życiu waszych rodzin coraz obfitsze żniwo. A nieposłuszeństwo, które zatruwa człowieka od wewnątrz, przeradza się w agresję, która jest jego zewnętrznym przejawem. Chodzi o jednostki energiczne i silne, gdyż u słabych może być coś przeciwnego: stają się apatyczne, do wszystkiego zniechę-

cone, rozleniwione. Często pojawia się u nich narkolepsja (zaspianie przy byle okazji, ucieczka w niebyt), będąca bezsłownym krzykiem: „Dajcie mi spokój, odczepcie się ode mnie!”

– Więc co robić? Trzymać krótko, karać, nie wypuszczać z domu...?

– Gdyby to ostatnie było możliwe, ale niestety...! Czy nie widzicie, że wasze dzieci, jak kiedyś w Starym Świecie, zaczynają stawiać na pierwszym miejscu autorytet swoich rówieśników? Chcą się im przypodobać, wtopić się w życie powstających grup? Tylko najsilniejsze jednostki potrafią oprzeć się tej pokusie i być sobą.

To bolesne, ale problemy wychowawcze nie ominęły także mojej najbliższej rodziny.

– Co dzieje się z naszym Pawłem?! – pytał mnie, coraz bardziej zdezorientowany i bezradny, mój bratanek Rafał. – Z wychowaniem Jasia (już teraz dorosłego Jana) nie mieliśmy żadnego kłopotu, ale jego brat wciąż nas zaskakuje swoim zachowaniem! Już nie wiemy, co z nim robić, jak go traktować – czy ostro, czy łagodnie, czy z przymrużeniem oka...?

– Czy trzyma się kolegów? Czy znika z domu na długie godziny? – musiałem mu postawić te podstawowe pytania.

– Niestety tak. I przynosi do domu różne dziwne przedmioty... Lubi majsterkować – i to jest dobre – ale wiele rzeczy zaczyna i nie kończy... no i ciągle coś z kimś wymienia. A z tego, co od nas dostaje, jest wciąż niezadowolony. Nic go nie cieszy. Chyba to najwyżej, że może uciec z domu i pobiec do kolegów!

– Czy ma bliski kontakt ze swoim bratem?

– Prawie żadnego! Jaś próbował nieraz wciągnąć go w krąg swoich zainteresowań, ale w końcu uznał te próby za stratę czasu. Paweł był zwykle duchem nieobecny, pograżony w swoim własnym świecie, którego my nie rozumiemy i do którego nie mamy dostępu...

– A czy przynajmniej modli się z wami?

– Nawet sobie nie wyobrażam, żeby mogło być inaczej! Ale... czy szczerze? Raczej wątpię. Jaś w jego wieku tak gorąco się modlił, z potrzeby serca, a ten...?

Po jakimś czasie na to samo pytanie usłyszałem inną odpowiedź:

– Paweł zaczyna „strajkować”, gdy klękamy do modlitwy! Przeciaga się, ziewa, kręci, patrzy w sufit. Raz nawet uznał, że „to za długo”...

– Zróbcie próbę – doradziłem – i podejrzycie, czy pomodli się przed snem, gdy zostanie sam. Oczywiście w dniu, w którym nie było wspólnej rodzinnej modlitwy.

– Niestety, próba wypadła negatywnie – alarmował Rafał. – Nawet się nie przeżegnał! I co teraz robić...?

– A jak oceniasz jego udział we Mszy świętej?

– Wstydzi się razem z nami zajmować to miejsce w kościele, do którego się wszyscy przyzwyczailiśmy...

– Pewno zostaje na samym końcu kościoła?

– Tak, niestety, w ten sposób ostatnio straciliśmy go z oczu. Nie możemy mu przecież robić o to awantury. Msza to coś tak osobistego, intymnego...

– A czy przystępuje do Komunii świętej?

– Bardzo rzadko. Coraz rzadziej.

– To bardzo źle! A czy w czasie Mszy świętej jest razem z kolegami?

– Tak nam się wydaje. Ksiądz ostatnio upominał chłopców, którzy Mszę spędzili w przedsionku i bawili się stojącymi tam butami – poprzestawiali je. A na tablicy ogłoszeń coś nabazgrali! Dobrze, że nie podał nazwisk, bo spalilibyśmy się ze wstydu!

Następne „hiobowe wieści”, docierające do mnie z domu, dotyczyły zabaw i rozrywek Pawła, a tym samym jego kontaktów z kolegami. Jak oni wszyscy, musiał mieć cały arsenał zabawek,

przypominających prawdziwą broń. Tego mu było jeszcze za mało – zachciało mu się zdobyć mundur wojskowy! Wtedy w jego rękach pojawiły się pieniądze i nie chciał się przyznać, skąd je ma. Agnieszka, jego matka, użyła wszelkich sposobów, by wydobyć od niego tę tajemnicę, jednak bez powodzenia. W końcu wybuchła „bomba”: u jednego z kolegów Pawła rodzice znaleźli cały plik kartek, opieczetowanych pieczęcią parafialną, której użycie do tego celu zastrzeżone było dla samego setnika i jego skarbnika.

– Tego jeszcze nie było: nielegalna produkcja denarów! – wściekał się Rafał. – Podejrzewam, że mógł w tym maczać palce Paweł, gdyż pieczęć przynosiłem czasem do domu!

– Pewno nikt się nie przyznał...?

– Oczywiście! A ja ani prośbą, ani groźbą nie zdołałem zmusić synalka do ujawnienia prawdy!

– A co na to ksiądz? – zapytał Rafał. – Nie chciałbym być w jego skórze! Wilk podstępnie wdarł się do jego owczarni i wyrządził wielką szkodę! Duchową oczywiście, bo pieniądze to sprawa drugorzędna.

– Stryjku, ksiądz zupełnie stracił głowę! Najpierw przeleżał ileś godzin krzyżem przed ołtarzem, i to z płaczem, a potem zwołał naradę...

– Dziesiętników...?

– Nie, tym razem wszystkich rodziców, i słusznie. Ale, niestety, okazało się, że nawet on nie ma dobrego pomysłu na odwrócenie tej sytuacji, a nawet powstrzymanie zła! Tłumaczył się tym, że od dawna orientował się w sytuacji, lecz nie mógł interweniować z wiadomych względów...

– Jako spowiednik – domyślał się? To zrozumiałe, że nie wolno mu było zdradzić tajemnicy! Jednak przecież ogólnie, w ramach homilii, mógł poruszać ten temat...?

– I poruszał, nawet nieraz mocno i dosadnie, lecz nikt nie

przypuszczał – tak przynajmniej twierdzili rodzice – że dotyczy to ich własnych dzieci...

– Tak, Rafale, zgodzimy się na pewno co do tego, że zło rozszerzyło się szybciej, niż zdążyliśmy na nie zareagować?

– O tak, stryjkule, właśnie: zareagować... a cóż dopiero postawić mu tamę?! I co teraz robić...?

„Co robić?” – to pytanie powracało we wszystkich rozmowach, które prowadziłem z rodzicami. Wielu z nich zdążyło doświadczyć, jak zawodne są zakazy i nakazy, a nawet surowe kary, jak też próby zatrzymania dzieci w domu i odizolowania ich od rówieśników. Na to wszystko było wyraźnie za późno.

Niektórzy z nich zrobili wszystko, by w łonie rodziny odbudować wzajemne zaufanie i miłość. Próbowali wzmocnić więź duchową poprzez wspólną modlitwę, poświęcać dzieciom więcej czasu, a nawet przywiązać je do siebie przez różne dary, nagrody, obietnice. Niestety bardzo nielicznym z moich znajomych to się udało. U większości z nich widać było wyraźne poczucie klęski, beznadziejności, niewiary we własne siły. Potrzebowali pomocy duchowej, by się z tego otrząsnąć, więc... ruszyli do konfesjonałów, szukali przewodników i rekolekcjonistów, zapełnili domy rekolekcyjne.

Okazało się jednak, że względnie łatwo jest im otrząsnąć się (przez pokutę) z poczucia winy i z samooskarżeń, a przez to odzyskać wewnętrzną równowagę i nadzieję, lecz o wiele trudniej... znaleźć jakiś praktyczny sposób na przybliżenie dzieci do Boga!

To samo, niestety, można było teraz powiedzieć o duszpastorzach. Szczęśliwe lata, na które przypadła ich praca w Kościele, uspiły ich czujność, pozbawiły umiejętności posługiwania się tymi prostymi środkami, które stosowali z powodzeniem ich poprzednicy w Starym Świecie. Ani sami tych środków nie znali, ani nie umieli nikomu wskazać odpowiedniej lektury! „Módl się, bracie,

odpraw nowennę, siostró, a Bóg przyjdzie ci z pomocą” – tylko tyle umieli zaproponować...

Rodzice poszli jednak po rozum do głowy:

– Skoro nasze dzieci grzebią w ruinach miast i wyciągają z nich starą broń i inne „zabawki”, dlaczego my nie możemy pójść w ich ślady? Poszukajmy odpowiedniej literatury na tematy wychowawcze, powielajmy książki – tak przecież teraz o to łatwo – a może uda nam się postawić tamę rozwyrzeniu młodych? W Starym Świecie roilo się od tego rodzaju poradników!

Zaroilo się więc od nich i teraz. Jedni przekazywali je drugim, urządzali spotkania i prelekcje na tematy wychowawcze, dzielili się swoimi doświadczeniami, składali świadectwa, a tymczasem... szeregi zbuntowanej młodzieży wciąż rosły!

Starsi, chcąc ratować swoich wnuków, mnożyli akty adoracji Najświętszego Sakramentu i ekspijacji, łączyli się w grupy pokutnicze i stowarzyszenia, lecz nieraz zdawało im się, że Niebo pozostaje głuche na ich błagania i wysiłki. Coraz częściej byli wyśmiewani przez młodych, a nawet zaczęli odczuwać zagrożenie ze strony najbliższego otoczenia. Zagrożenie to rosło z każdym dniem, aż wreszcie...

~~~~~ \* \* \* ~~~~~

W tym miejscu zatrzymałem się około trzech lat temu, przerywając pracę nad nową książką. Jak łatwo Czytelnik zauważy, tych kilkanaście pierwszych stron rozdziału zatytułowanego „Numi” swoim stylem nie odbiega zbytnio od mojej pierwszej książki „Z Aniołem do Nowego Świata”, zwłaszcza dzięki spokojnemu tokowi narracji, opisom przyrody oraz próbom oddania atmosfery życia w Nowym Świecie.

Jednak w tym świecie szczęśliwym, zapewniającym nasycenie

wszelkimi dobrami, tak duchowymi jak i materialnymi, daje się zauważyć pierwszy zgrzyt. Jak fałszywy akord, zakłócający piękną symfonię, odzywa się nagle głos młodzieży znudzonej życiem – początkowo nieśmiały i odosobniony, potem coraz głośniejszy i coraz bardziej natarczywy. Ponad dwadzieścia lat niezwykle obfitych zbiorów spowodowało, że niektórzy ludzie zdążyli zapomnieć, komu te zbiory zawdzięczają... Przestali się modlić, gdyż Bóg przestał im być do czegokolwiek potrzebny – wszystko przychodziło im niemal samo. Młodzi zaczęli coraz śmielej i bezwzględniej ulegać zachciankom i modom, otwierając tym samym szeroką drogę szykującemu się do powrotu na świat szatanowi {I 4A}. I oto dane mu będzie (zgodnie z 20. rozdziałem *Apokalipsy*) już z t e r a z opuścić *Czeluść*, zerwać *pieczęć*, wypłatać się z anielskich łańcuchów i przystąpić na nowo do ostatniego w historii świata *zwodzenia narodów*! {I 4B}

Tak więc na początku zaskoczeniem dla rodziców – i to nawet dla tych z najlepszych rodzin – jest to, że ich właśnie dotyka problem buntujących się młodych, coraz bardziej wstydlivi i niepokojący. „Hiobowe wieści” docierają jednocześnie z różnych zakątków ziemi, napotykać na bezradność, a wreszcie przerażenie wychowawców, tracących kontrolę nad podopiecznymi. Najstraszliwszą z tych wieści jest powstanie pierwszych grup, a wkrótce potem zorganizowanych oddziałów, uzbrojonych czcicieli szatana, wzorujących się na bojówkach faszystowskich i komunistycznych. Charakterystyczna dla nich subkultura to czarne ubrania, krzykliwość i pewność siebie, buta, ordynarny język, gadzety w dawnym stylu: trupie czaszki i piszczele oraz symbole satanistyczne, wreszcie pełne poczucie bezkarności.

Poza strażą pożarną nie istnieją w tym świecie, dotychczas opartym na miłości i zaufaniu, żadne służby społeczne, mogące przeciwstawić się tym buntownikom, a już na pewno żadne formacje zbrojne. Dorosłe pokolenie już dawno ze wstrętem odrzuciło wszelką



broń, nawet muzealną, i nie ma zamiaru do niej powracać. Cechy charakterystyczne tego pokolenia to łagodność, wyrozumiałość, ustepliwość, posługiwanie się perswazją, a nigdy przemocą; pokładanie ufności raczej w Bogu, niż w ludzkich środkach.

Nic więc dziwnego, że „brygady śmierci”, jak je zaczęto nazywać, opanowały szybko place i ulice, potem całe osiedla. Co jednak najgorsze – zaczęły coraz wyraźniej służyć szatanowi! Wyglądało to początkowo tylko na zabawę i modę, jednak z czasem piekielny niszczyciel wszystkiego co dobre, prawdziwe i piękne, popchnął te „brygady” do walki. Najpierw do ataku na symbole religijne (krzyże i kapliczki) przy drogach, przy domach, na cmentarzach, a kiedy bojówki nie napotkały oporu i już się dostatecznie rozzuchwiliły – na kaplice i kościoły, klasztory i seminaria duchowne. Doszło wreszcie do tego, co zapowiadał swoim uczniom Chrystus: stali się nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy – coraz częstsze były przypadki, że uzbrojone dzieci podnosiły rękę na swoje rodziny, więc nikt nie mógł czuć się bezpieczny nawet we własnym domu<sup>17</sup>. A gdy zabrakło księży i kościołów, zaczęła się masowa ucieczka ludzi w góry, do lasów i do innych trudno dostępnych miejsc. Nieodłącznymi towarzyszami uciekinierów stały się głód, zimno, strach, ale także choroby, które nagle rzuciły się na ludzi, jakby były wprost z piekła rodem. Jeśli do tego dodać – także chyba piekielny – chaos w przyrodzie: rozregulowanie pór roku, anomalie pogodowe, znaną od wieków, powracającą wrogość poszczególnych gatunków zwierząt względem siebie i wobec człowieka – można sobie wyobrazić, jak trudne stało się życie ludzi wiernych Bogu. Za to niewierni otrzymywali od swojego

<sup>17</sup>Gdybym kontynuował pracę nad rozdziałem „Numi”, w tym kierunku miały zmierzać wydarzenia, związane z życiem dwóch opisywanych rodzin: araukańskiego setnika z Argentyny oraz mojego bratanka Rafała. I Marta, i Paweł mieli stać się zagrożeniem dla swoich najbliższych.

pana, władcy tego świata i księcia ciemności, pełne zadowolenie z obranego stylu życia...

Rozwój wydarzeń, zwięźle tu poruszony (na dwóch powyższych stronach), miał w moim pierwotnym zamyśle następować powoli, stanowiąc kanwę powieści, poświęconej ostatnim męczennikom świata. Plany Boże okazały się inne: chwytając za pióro wiosną 2010 roku (w pośpiechu, na odgłos pierwszych pomruków nadchodzącej burzy – Wielkiego Oczyszczenia Świata), musiałem zupełnie inaczej podejść do dawniej rozpoczętej pracy: napisać książkę, składającą się z dwóch odrębnych części, ze sobą raczej niespójnych. Pierwotnie miała to być trylogia – z powieścią „Z Aniołem do Nowego Świata” jako środkową – ale nie będzie, więc cóż robić...? W tej chwili akcent musi paść na przygotowanie do narodzin Nowego Świata (a więc na część pierwszą), gdyż „bóle porodowe” przy tych narodzinach będą coraz dotkliwsze; wobec tego w części drugiej mogę już tylko zaprosić Czytelnika do krótkich wizyt: w leśnym osiedlu uciekinierów, w jaskini pustelnicy oraz w słynnej Ławrze Pieczerskiej czyli klasztorze od tysiąca lat ukrytym (częściowo) w pieczarach. Zgodnie z pierwotnym planem miały to być wizyty o wiele dłuższe. Mogę też zrealizować pomysł nowy, z ostatnich dni: zaprosić do klasztoru-„twierdzy”, co pozwoli nam lepiej wnikać w ducha ostatnich mieszkańców ziemi, wiernych Bogu. Muszę natomiast całkiem zrezygnować, z braku miejsca i czasu, z zaplanowanej wyprawy misyjnej do azteckiego miasta, opanowanego przez satanistów. Starożytna świątynia Azteków i okalające ją ruiny miały w tym opisie stanowić bazę „brygad śmierci”, w której kwitnie kult szatana, połączony ze składaniem mu ofiar z ludzi. Najbardziej wstrząsającym epizodem wyprawy miało być wyrwanie z tej matni pewnego ojca, który w poszukiwaniu syna zapuścił się w te strony. Syn przygotowywał się właśnie do złożenia własnego ojca w ofierze księciu ciemności.

Rozdział ostatni tej książki (Śmierć Ivana...), podobnie jak pierwszy rozdział części drugiej (Numi), powstał przed laty, a w jego tytule proszę odczytać dwa fakty: pożegnanie z autorem (już nigdy „Ivan Novotny” niczego nie napisze) oraz zaproszenie ze strony autora do udziału w jego własnym odchodzeniu z tego świata, poznanym szczegółowo we wczesnym dzieciństwie. Jest to, tym samym, zaproszenie do wejścia do Radości Wiecznej, w której wszyscy mamy się spotkać...

Tytuł „Wejdz do radości” miała nosić tylko część ostatnia (o ostatnich męczennikach Kościoła), odpowiada on jednak także części pierwszej, mającej pomóc w przygotowaniu się do tego wspaniałego 25-lecia, w które już wprowadziła nas książka „Z Aniołem do Nowego Świata”. Ponieważ ta ostatnia tchnie radością z odkrywania „Nowego”, więc tytuł „Wejdz do radości” mógłby odnosić się do całości tryptyku Ivana Novotnego, zwłaszcza gdyby był wydany w jednym tomie.

## 2. Rozalia pustelnica.

### Dialog o miłości Bożej i... pożegnanie.

– To Pismo Święte...? – zagadnąłem, pochylając się nad dużą księgą o kartach pożółkłych i postrzępionych od częstego przewracania. Leżała ona na dużym płaskim kamieniu, służącym pustelnicy za stół. – *Pieśń nad Pieśniami... Kim jest ta, co się wylania z pustyni, wsparta na oblubieńcu swoim?*...

– To mój największy skarb! – zawołała z ogniem w oczach; – moja szkoła życia i umierania! Umierania dla siebie i życia dla Boga...

– To pustelnica ma skarby na tej ziemi...?! – zażartowałem, nie wczuwając się bynajmniej w nastrój jej duszy. – Ładnie to tak? A gdybym tak zrabował ten skarb, do którego siostrzyczka

jest tak bardzo przywiązana...?

– Proszę bardzo, weź go sobie, ale pod jednym warunkiem: że przyniesiesz mi inny egzemplarz. Tylko postaraj się o taki z dużymi literami, bo moja grota to nie osiedle dobrze oświetlone!

– Ooo, widzę że to nie żarty! Więc jednak naprawdę mógłbym tę księgę zamienić na inną i nie miałabyś o to najmniejszego żalu...?

– Naprawdę. Przecież skarbem są słowa, pełne Bożej mądrości, a nie sama księga!

– A podkreślenia? Czy bez nich umiałabyś się obejść? ...*Bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu...*

– Co za pytanie! Zobacz, że te podkreślenia są stare i zatarte, może sprzed dwudziestu lat...! ...*Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Jeśliby ktoś oddał za miłość całe bogactwo swego domu, z pewnością nim pogardzą...* Ja te wszystkie podkreślenia znam dawno na pamięć, noszę głęboko w sercu i nikt mi ich nie odbierze, choćby nawet zabrał Księgę!

– Czytałem, i to nie raz, *Pieśń nad Pieśniami*, ale różnie ją rozumiałem. Komentatorzy najczęściej widzą w niej echo oblubieńczej miłości, łączącej Chrystusa z Jego Kościołem...

– Komentatorzy...! – machnęła lekceważąco ręką. – To tylko wysiłek ich ludzkiego rozumu, a tu trzeba s e r c a ! Wielu ludziom, nawet szczerze pobożnym, wydaje się wciąż, że są dla Boga jako Stworzyciela kimś mało ważnym, maleńkim pyłkiem we wszechświecie!

Wyczułem, że dotknąłem jakiejś czulej struny w duszy Rozalii i chce zrobić mi mały „wykład”...

– Ktoś mi się zwierzył – kontynuowała – że czuje się wobec Boga jak kompletne „nie” – jak Pinokio, drewniana kukiełka chłopca z bajki, która nagle ożyła i próbowała włączyć się w życie ludzi. Pierwszym z tych ludzi był rzeźbiarz, bardzo zaskoczony



tym faktem. Nic bardziej błędnego!

Odpowiedz mi, Janie: czy Bóg kocha cię częścią swej miłości, czy całą miłością?

– ...?

– Czemu nie odpowiadasz...? Czyżbyś miał w tym względzie wątpliwości?! A więc inaczej: czy Chrystus w Komunii świętej oddaje ci się cały, czy raczej wszystkich przyjmujących Go obdarowuje tylko częścią siebie?

– Oczywiście cały, bez najmniejszej wątpliwości!

– A więc widzisz... Bóg taką samą miłością – nieskończoną – kocha ciebie i zarazem cały Kościół. Mało tego: tą samą – i taką samą – miłością kocha samego siebie w Trójcy Świętej! Bóg cały jest miłością i nie umie kochać tylko „częściowo”. Jeżeli kocha, to całym sobą i na zawsze...

– Na zawsze...? A tych w piekle?! Czy Bóg kocha nawet tych, którzy całkiem wykreślili Go ze swego życia...?

– Janie, jak możesz w to wątpić...?! Czy Miłość może kiedykolwiek przestać być sobą?!

– Czyli przestać kochać...? Na pewno nie! A więc... (chciałem się upewnić) – kocha nawet tych, którzy wybrali piekło...? Którzy wiecznie Go przeklinają i nienawidzą?!

– Czy myślisz, że Ten, który zobowiązał swoich uczniów do miłowania nieprzyjaciół, mógłby sam nie wypełniać własnego przykazania...?

– Najtrudniejszego ze wszystkich przykazań... – zamyśliłem się, wyobrażając sobie Boga, pochylonego z miłością nad czeluścią piekła i nasłuchującego, czy któreś z Jego nieszczęśliwych dzieci nie zdobędzie się na akt skruchy i nie poprosi o przebaczenie. Powróciły w mojej wyobraźni opisy piekła, do którego wciągana bywała Józefa Menendez, ale też moja znajoma M. z W.... {II 6C}

– Pamiętasz na pewno – obudziło mnie pytanie Rozalii – jak Maria Valtorta w Poemacie Boga-Człowieka opisuje wzloty i

upadki Judasza, a w końcu jego całkowite pogrążenie się w szatańskiej nienawiści do Chrystusa?

– Pamiętam.

– Więc na pewno zwróciłeś uwagę na wewnętrzne rozdarcie Chrystusa: jako Człowiek próbował do końca wzbudzać w sobie nadzieję na nawrócenie tego apostoła, modlił się za niego do Ojca...

– Choć jako Bóg znał przyszłość i wiedział, że to nigdy nie nastąpi! – dokończyłem myśl Rozalii.

– Tak, chociaż co do tej „wiedzy” Bożej, to niekoniecznie muszę się z tobą zgodzić. Bóg nie posługuje się ani „wiedzą”, ani „znajomością” przyszłości – także tej najdalszej, nieskończonej...

– Jak to...? – zdumiałem się, wyczuwając u pustelnicy głębszą znajomość teologii, niż u niejednego „prawdziwego” teologa.

– To bardzo proste. Bóg wszystko stwarza, prawda? Inaczej mówiąc, podtrzymuje w istnieniu. Byty osobowe – aniołów i ludzi – bez końca, na wieki wieków, tak?

– Oczywiście.

– A więc widzisz: stwarza w tej chwili, ale jednocześnie stwarza za milion lat, za miliard, i tak bez końca...

– Już teraz stwarza za miliard lat...? Nie bardzo rozumiem...

– Bóg żyje ponad czasem, prawda? A więc u Niego jest wieczne teraz! Nasze „teraz” jest u Niego teraz, ale i nasze „za milion lat” też jest u Niego teraz. Podobnie jak nasze „milion lat temu” jest teraz. Rozumiesz?

– No tak... Ale co to ma wspólnego z wiedzą Bożą?

– Ano to, że skoro Bóg jest tam, gdzie my dojdziemy za milion lat, to i my w Nim już tam jesteśmy...

– A więc nie „wie”, tylko „jest”... Aha, już rozumiem! Chciałaś powiedzieć, że istnienie zastępuje Bogu wiedzę...? On po prostu widzi w sobie, wiecznie istniejącym, wszystkie swoje stworzenia... z Judaszem włącznie!

– Tak, trafiłeś w sedno. A więc i w swoim wiecznym istnieniu widział Judasza w miejscu, które ten sobie na wieczność wybrał, zanim jeszcze dokonał haniebnego czynu.

– Ale czy można powiedzieć, że Stwórca wiecznie będzie „nosił w sobie”, jak matka nienarodzone dziecko, całe piekło ziejące nienawiścią ku Niemu...?!

– Zaskoczyłeś mnie tym pytaniem! Jest oczywiste, że będzie je podtrzymywał w istnieniu, ale co do tego „noszenia w sobie”... Skoro jednak jest Miłością, to dlaczego nie...? Miłość dąży przecież do uszczęśliwienia każdego...

– Chyba nie powiesz, że piekło – wieczne nieszczęście – jest jednocześnie jakimś „szczęściem”...?!

– To prawda, że w naszym rozumieniu nie jest ono nawet nikłą namiastką szczęścia – teologowie nazywają je „wiecznym umieraniem” – jednak dla potępionych, aniołów i ludzi, mimo wszystko jest życiem. Jest tym sposobem życia, jaki sami sobie wybrali...

– A więc nikt z nich by nie chciał być unicestwiony...? I to pomimo cierpień, jakich doznaje?

– Jestem przekonana, że nikt.

– Jednak wszyscy ludzie potępieni przeklinają, podobno, każdą chwilę swojego ziemskiego życia – od poczęcia aż do śmierci – wraz ze wszystkimi okazjami do dobrych czynów, których nie wykorzystali, chociaż tak łatwo mogli się zbawić. Gdzieś czytałem, że nawet żałują tego, że je na zawsze zmarnowali...?

– Jeśli nawet żałują, to żal ten pełen jest wściekłości, skierowany ku nim samym i ku współnikom grzechu. Może to być też palący żal za utraconym niebem, z którego dalekie echo szczęśliwych głosów podobno czasem tam dociera. Nie ma on w sobie niczego z prawdziwego żalu, którego oczekuje od nas Bóg...

– Tak, bo ten zawsze wymaga pokory, przeproszenia i postanowienia poprawy... Ale powiedz mi, siostrze, dlaczego potępieni

nie wybraliby, gdyby mogli, unicestwienia, zamiast trwania w tej męce...?!

– Teologii nie studiowałam, więc nie oczekuj ode mnie, że wyjaśnię ci wszystkie tajemnice piekła i nieba! Ale poczekaj... Przecież miałaś w ręku grubą książkę z objawieniami, jakie pod koniec swego życia otrzymała od Pana Jezusa siostra Józefa Menendez...? Przypomnę ci fragmenty niektórych z jej notatek na ten temat.

– To prawda, że je czytałem, ale niewiele umiałbym powtórzyć... Pamiętam tylko, że to nie były same objawienia, gdyż Józefa bywała wciągana do piekła! Była jednym z nielicznych świadków, którzy na własnej skórze mogli doświadczyć tego, czym piekło jest i na czym polegają jego męki.

– Tak było! Mogła na własne uszy usłyszeć w piekle między innymi takie wyznanie: „Tutaj największą męką jest nie móc kochać Tego, którego musimy nienawidzić. Trawi nas głód miłości, ale już za późno. Nienawidzić, mieć wstręt i pragnąć zguby dusz – to nasze jedyne pragnienie!”

A oto jej własne stwierdzenia: „Dusza wlatuje tam sama, rzuca się tam, jakby chcąc zniknąć sprzed oblicza Boga, by móc Go nienawidzić i przeklinać! [...] Ta konieczność nienawidzenia pali ją jak pragnienie... Ani jednego wspomnienia, które by mogło jej przynieść najmniejszą ulgę”.

Józefa opisuje też męki fizyczne, jakich doznała tam z woli Bożej, jednak stwierdza, że choć straszne, są one niczym w porównaniu z męką duchową, zwłaszcza kapłanów i zakonników...

– Już nie pamiętam, siostrze, kto i w jakiej książce pisze o tym, że jak zbawieni syca się na wieki miłością (im goręcej miłują, tym większą czują potrzebę miłowania), tak w piekle jest odwrotnie: potępieni syca się nienawiścią, a jej pragnienie wciąż w nich wzrasta...

– Nie szperałam po bibliotekach, ale to co mówisz, nie odbie-



ga od tego, co zapisała siostra Józefa Menendez. Ale... czy nie myślisz, Janie, że za głęboko myśłami zanurzyliśmy się w tej strasznej przepaści...?! Lepiej ratujmy grzeszników ziemi, zanim nie przyjdzie po ich dusze Anioł Śmierci...!

Rozalia sięgnęła po różaniec, uklękła i zaczęliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

– Oczywiście za konających – stwierdziła – za umierających w grzechu ciężkim. Dla nich to ostatni ratunek. {V 2}

Przyposłaniu Rozalii zauważyłem dobrze mi znane trzy tomiki książki Gabrieli Bossis *On i ja*, o brzegach kartek mocno zużytych {II 5}. Uchwyciła to moje spojrzenie i sama pokierowała dalszą rozmową.

– Zajrzymy?

– Chętnie...

– Pan Jezus bardzo często odpowiada przez tę książkę na moje pytania, a nawet „dorzuca paliwa” do „pieca mojej duszy” (to Jego własne określenie). Może byśmy tak wspólnie przeczytali coś, co samo nam się otworzy...?

– Dobrze. Ja...?

– Oczywiście. Bardzo proszę.

Na wierzchu był tomik trzeci, więc sięgnąłem po niego. Mój palec posłużył za zakładkę, oddzielając 1/3 objętości książki i przykrywając tekst pod datą 25 kwietnia 1946 roku.

– *Płonąć to za mało. Trzeba się unicestwiać* – zacząłem czytać.

– *To znaczy spalać się aż do końca!* – przerwała mi mocnym i zdecydowanym głosem. *Ja uczyniłem to dla was. Czy nie doznajesz pragnienia uczynienia tego dla Mnie?*

Ponieważ zamilkła, po dłuższym oczekiwaniu podjąłem lekturę.

– *Oznacza to uspokojenie w sobie wszystkiego, aby dać się porwać twemu Wielkiemu Przyjacielowi. Czy nie uważasz, że to*

*daje odpoczynek? Że to jest twoim celem? Że to przemienia całą twą istotę...?*

Mimo woli spojrzałem ukradkiem na Rozalię. Była rzeczywiście jak przemieniona! Jej oczy, skierowane ku górze, stały się jeszcze większe i przepełnione wewnętrznym światłem. Musiała odczuć na sobie mój wzrok, gdyż szybko wróciła do siebie i przykryła powiekami swoje piękne oczy. Jakby dla zatuszowania wrażenia, jakie na mnie uczyniła jej nagła „ekstaza”, sama wydobyła z pamięci dalsze zdania:

– *Nie sądzisz, że moje wezwanie jest błogosławieństwem i że twoja odpowiedź przyniesie radość tobie samej? Ach, odpowiedz! Odpowiadaj bez przerwy, a moc twoja wzrośnie. I będziesz ją dawała innym. I ta twoja moc będzie tak przechodziła z duszy do duszy, jak pochodnia z ręki do ręki! Lecz Źródłem tej mocy jestem Ja. Pij z niego, ile tylko możesz...*

Rozalia zamikła i najwyraźniej pogrążyła się w modlitwie. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co działo się w mojej duszy? Przynatarczywych słowach Pana: *Ach, odpowiedz!*, poczułem tak przemożną potrzebę „uspokojenia w sobie wszystkiego” – zgodnie z zaleceniem Jezusa – że gotów byłem upaść na kolana i błagać pustelnicę, by pozwoliła mi tutaj – może gdzieś w pobliżu – zostać! Powrót do miejsca zamieszkania, zanurzenie się w tłumie ludzi, zgoda na to, że będę osaczony, jak zwykle, przez rzeszę potrzebujących pomocy – wydały mi się w tej chwili ciężarem nie do uniesienia! Więc może rzeczywiście te słowa skierowane są do mnie, a moją odpowiedzią na nie powinno być jak najszybsze pójście na pustynię...?

– *Miałeś już pustynię. I to powinno ci wystarczyć!* – obudził mnie zdecydowany głos Rozalii. – *Wracaj do domu i do końca kwitnij tam, gdzie Bóg cię zasadził! W pełni rozkwitnij. A co do „uspokojenia” – Bóg zna twoje szlachetne pragnienia i pomoże ci. Głęboki pokój ogarnie cię wtedy, gdy będziesz go najbardziej*

potrzebował. Będzie wielkim darem Bożym, bo sam ze siebie potrafiłbyś wtedy tylko krzyczeć i płakać. Idź już!

Zdumiało mnie takie krótkie i „niezgodne z rytuałem” pożegnanie...! Zwykle Rozalia wymownym gestem kładła prawą dłoń na sercu i pochylała głowę ze słowami „Idź z Bogiem i wracaj, gdy Najwyższy tego zechce”, a potem podawała mi do pocałowania duży krzyż, w którym były umieszczone relikwie jej patronki, świętej Rozalii Sinibaldi<sup>18</sup>.

– Do zobaczenia... Zostań z Bogiem, siostró... – zdołałem wykrztusić, widząc... dwie wielkie łzy, spływające po policzkach Rozalii! Potrząsnęła gwałtownie głową... Czy chciała je strząsnąć na ziemię, czy zaprzeczyć mojej sugestii, że się jeszcze zobaczymy – tego do dzisiaj nie wiem. A potem... szybkim ruchem sięgnęła jednak po krzyż z relikwiami. Gdy go całowałem, odwróciła głowę, a następnie szybkim krokiem odeszła w głąb jaskini.

Tym razem opuszczałem ten piękny zakątek duchowego raju zmieszany i z dziwnie przykrym uczuciem, które jak kleszcze ścisnęło mi serce. Szedłem pogrążony w myślach:

– Wcale nie odpowiedziała na moje pożegnanie...! I te łzy... Czyżby coś wiedziała? Wszyscy uważają ją za „prorokinię”... Co znaczyły jej słowa o Bożym pokoju? Jakieś prześladowanie...?

Nagle wzdrygnąłem się: usłyszałem trzask łamanej gałęzi i stanąłem oko w oko... z wielkim brunatnym niedźwiedziem! Zaskoczenie było całkowite, jednak mój umysł błyskawicznie przeanalizował sytuację i przypomniał mi, że to Nowy Świat, więc nie ma się czego bać.

<sup>18</sup>Ur. ok. 1130 r. w pobliżu Palermo na Sycylii w rodzinie książęcej, jako dziecko złożyła ślub dozgonnej czystości. Rodzice chcieli wydać ją za mąż, więc uciekła z domu i zamieszkała w pobliskiej jaskini jako pustelnica. Przyzwyczajona od dziecka do wygód, zmarła już w wieku ok. 35 lat. Jej relikwie odkryto po blisko 500 latach, na jej trumience widniał napis: *Ja, Rozalia Sinibaldi, córka Boża, postanowiłam z miłości do Chrystusa zamieszkać tutaj.*

Wychowałem się jeszcze w Starym Świecie, gdy te zwierzęta były dla ludzi postrachem, więc przyniosłem na świat skłonność do reagowania na podobne spotkania, właściwą dla moich przodków. Numi, mój młody przyjaciel z Argentyny, pomógł mi opanować strach i... nauczyć się uśmiechać do zwierząt nawet najdziwniejszych, które obecnie patrzą na człowieka przyjaźnie.

Spróbowałem uczynić to także teraz – nawet pogłaskałem niedźwiedzia w wyobraźni po głowie – lecz ten zaczął niecierpliwie pomrukiwać, a potem... stanął na tylnych łapach i zaryczał straszliwie, pokazując wszystkie zęby! W jego oczach nie widziałem spokoju i przyjaźni, lecz wprost przeciwnie – gniew i złość. Stał jednak w miejscu, kołysząc się na boki, i pozwolił mi odejść. Idąc tyłem i nie spuszczając go z oka – co nie było łatwe wśród zarośli, i do tego na zboczu góry – zdołałem szczęśliwie go ominąć i dotrzeć – na ostatnich już metrach biegiem – do mobililu, zatraskując szybko drzwi!

Dopiero teraz przypominałem sobie dwie zatrważające wieści, niedawno zasłyszane, o zwierzętach zbuntowanych przeciwko ludziom. Jednego człowieka zagryzło stado wilków, a z innego zrobiły sobie zabawkę dzikie słonie, podrzucając go trąbami tak długo, aż wyzionął ducha. Trudno mi było w to uwierzyć, teraz jednak sam mogłem się przekonać, że w dzikich ostępach trzeba być czujnym. Czyżby już sprawdzało się proroctwo znanego zakonnika Klemensa z Walencji...? Twierdził on, że gdy pod koniec szczęśliwego 25-lecia coraz więcej ludzi będzie odchodzić od Boga, szatan opanuje w dużym stopniu przyrodę i wprowadzi do niej chaos, właściwy dla Starego Świata...

O jak trudno nam wszystkim – takie snułem refleksje, wznośząc się ponad las – żegnać się z tą małą częścią raj, którą do tej pory obdarowywał nas Bóg, a zacząć przyzwyczajać się do życia wśród coraz większej liczby zbuntowanych przeciwko Stwórcy...! Żegnaj, Rozalio, żegnaj piękny lesie, który pewno niedługo



staniesz się grobem mojej przyjaciółki... Żegnaj, Nowy Świecie – tak cię dotychczas nazywałem – przekształcający się znowu w Stary, napelniony piekielnym chaosem i nienawiścią! Spełniłeś dobrze swoją rolę, dając swoim mieszkańcom czas na nabranie powietrza i zyskanie siły, by mogli zanurzyć się teraz w cuchnącym bagnie Starego i nie tylko nie utonąć w nim, lecz wprost przeciwnie: osiągnąć ostateczną pełnię; wynurzyć się czystymi i świętymi, a do tego uskrzydłonymi, by wreszcie... ulecieć ku Niebu! Niech będzie uwielbiony Bóg, który nawet złem potrafi posłużyć się dla dobra i jak rzeźbiarz-artysta ostrym dłutem cierpienia nadaje ostateczne, najpiękniejsze rysy tym, których zaprasza do swego wiecznego domu!

### 3. W leśnym osiedlu

Przelatując o zmroku nad gęstwiną puszczy, zauważyłem pod sobą małe światełko, które mocno przykuło moją uwagę. Czasy stały się niebezpieczne, więc instynkt ostrzegał mnie przed niepożądanymi spotkaniami, od czego jednak mój wierny Anioł Stróż, dla którego nie ma tajemnic? On mnie nie tylko uspokoił, ale nawet zachęcił do lądowania, więc ostrożnie opuściłem mobil na skraju wielkiej polany. Tu mrok był jeszcze gęstszy niż w górze, więc mogłem zaledwie rozróżnić ciemne bryły dziwnych baraków, ustawionych w półkole. Zbliżywszy się do jednego z nich, rozpoznałem tak dobrze mi znany z dziecinnych lat... prawdziwy wóz cygański! Pomiedzy wozami, w samym środku półkola, pełgał niewielki płomyk ognia, zbyt skąpy, by można było cokolwiek powiedzieć o siedzących przy nim postaciach. Ruszyłem śmiało ku nim. Odgłos moich kroków, mimo iż starałem się stapać jak najciszej, musiał zwrócić na mnie uwagę siedzących, gdyż zastygli w niemym oczekiwaniu.

– Nareszcie! – pomyślałem, bo ta cisza trzymała mnie w wiel-

kim napięciu... Nareszcie podniosła się jakaś zwalista postać i zrobiła dwa kroki w moim kierunku, a ktoś inny wrzucił do ogniska garść opału, więc płomień wesoło wystrzelił w górę i oświetlił całe otoczenie.

– „Gość w dom – Bóg w dom!” – z tymi sakramentalnymi słowami wyciągnął do mnie przyjaźnie rękę człowiek tryskający wielką energią i humorem, jak się później dowiedziałem – król Cyganów. Jego imię aż do sądnego dnia niech przekazują sobie majestatyczne sosny, ale jego przydomek mogę zdradzić jako nieco szokujący w czasach wielkiego pokoju: Generał.

Coraz więcej osiedli doznawało napaści czcicieli szatana, tworzących „brygady śmierci”. Do tych oddziałów spod znaku trupiej czaszki należały także kobiety, na równi z mężczyznami zaopatrzone w broń. Najpierw celem ataków „brygad” stawały się zwykłe kościoły i księża, potem pozostali mieszkańcy, poddawani okrutnym torturom, zanim śmierć nie położyła kresu ich męce. Ich „winą” było tylko to, że wierzyli w Boga i trzymali się swoich praktyk religijnych. Niemal jedynym schronieniem były dla nich jaskinie i gęste lasy, lecz i w nich czuli się coraz mniej bezpieczni.

Odkryte przeze mnie leśne obozowisko było dobrze ukryte nawet dla przelatujących nad nim mobil, gdyż całe niebo nad nim – cała polana – przykryta była siatką maskującą, używaną w Starym Świecie przez wojsko. Obóz składał się z dwóch odrębnych części: z wozów cygańskich jako swojej pierwotnej „bazy” oraz z osiedla uciekinierów, które wokół nich powstało.

Z konieczności pominię w tym miejscu opis obozu, a ograniczę się do dość ogólnego oraz wstrząsającego spotkania z dwiema jego mieszkankami: ze starą Cyganką Larysą oraz z młodzieńką uciekinierką z dużego osiedla, napastowanego przez „brygady śmierci”.

Larysa wiązała mnie ze sobą niewidzialną nicią, wzbudzając we mnie ochotę do rozmowy z nią, gdyż widziała jak na dłoni całe moje życie, aż po jego kres, i chciała mi coś ważnego powie-

dzieć. To właśnie ona, a nie jakiś uduchowiony kapłan, stała się dla mnie wielkim darem Boga, gdyż przygotowała mnie na ostatni odcinek mojej ziemskiej drogi. O nadchodzących wydarzeniach (także los leśnego osiedla nie był jej obcy) potrafiła mówić z takim spokojem, że udzielał się on słuchającym i kierował ich myśl ku Bogu, który wie, co dla kogo najlepsze.

Druga postać, wyjątkowo piękna – zarówno od strony duchowej, jak i co do swojej aparycji – Anita (może dwudziestoletnia) nosiła w swym sercu ponurą tajemnicę. Nie potrafiła o niej mówić słowami, ale potrafiła ją „wytąńczyć” w tak wstrząsający sposób, że nie da się tego zapomnieć. Przy dźwiękach cygańskiej orkiestry, której umiejętności budziły moje zdumienie (instrumenty potrafiły doskonale – raz delikatnie, to znów z wielką mocą – podkreślić uczucia tańczącej dziewczyny), w swoją pantomimę wkładała całą swoją duszę. Bez słów umiała opowiedzieć o nocnej napaści na jej dom rodzzonego brata, który przyprowadził ze sobą oprawców i własnoręcznie zamordował ojca i matkę (ona ocalała, gdyż była wtedy poza domem). Widz doskonale odczytywał wewnętrzną burzę jej uczuć, potęgę trudnej modlitwy za zabójcę, płynące z serca przebaczenie, a nawet coś więcej: ofiarowanie Bogu siebie samej za nawrócenie brata.

Widziałem, że choć mieszkańcy osiedla oglądali tę pantomimę nie po raz pierwszy, przeżywali ją wciąż na nowo ze łzami, z rękami przyciśniętymi do piersi, jakby z nich serca chciały wyskoczyć. Chyba się nie pomylę, jeśli stwierdzę, że Anita przez swój taniec stawiała się ich nauczycielką w wyższym stopniu, niż trzej księża mieszkający w obozowisku, gdyż dwaj z nich robili wrażenie przestraszonych i gotowych w każdej chwili do ucieczki.

Ostatnim akordem pantomimy było przyciągnięcie pod krzyż Chrystusa zziębniętego i brudnego serca brata – tancerka czyniła to z olbrzymim wysiłkiem, cierpieniem, grozą i obrzydzeniem, niemym krzykiem skierowanym ku niebu, prowadzącym aż do omdlenia. Po obmyciu tego serca we Krwi płynącej z poszcze-

gólnych ran Odkupiciela zastygła w bezruchu w modlitwie oczekiwania, a w chwilę później wybuchnęła nieopisaną radością i wdzięcznością za powrót brata do Boga. Ten tryumf łaski, uwypuklony przez majestatyczne akordy orkiestry, czynił ogromne wrażenie.

Generał, choć obieżyświat z potrzeby serca, nie miał już teraz żadnych planów na przyszłość. Narastająca w powietrzu groza coraz bardziej wstrząsających wydarzeń budziła w nim instynkt samozachowawczy, który ostrzegał go przed opuszczeniem leśnej kryjówki. Zawdzięczam mu nie tylko to, że tak życzliwie przyjął mnie, zupełnie obcego człowieka, lecz także wskazał mi kierunek działania. Gdy usłyszał, że poszukuję jakiegoś uduchowionego człowieka, którego wiedzy i słowom można zaufać, zachęcił mnie do powietrznej podróży do Kijowa. To właśnie tam, w słynnym klasztorze o tysiącletniej historii, Ławrze Pieczerskiej, mogłbym próbować dotrzeć do starca Fiedosija, znanego z niezwyklej charyzmatów, jeśli tylko jeszcze żyje. Larisa twierdziła że żyje, więc zdecydowałem się na tę podróż. Wskazówki Generała, w jaki sposób dostać się teraz, w okresie prześladowań, do podziemnego klasztoru, miały okazać się niezwykle cenne. Hasłem, mogącym otworzyć mi jego drzwi, były słowa „Radost' majá”, a odzewem – „Christos woskriesien”. Rozpoznałem w nich wyznanie wiary świętego Serafina z Sarowa – coś jakby syntezę i sens całego jego życia. Tymi słowami witał przychodzących gości, często nie mogąc wydobyć ze siebie niczego więcej, lecz one wystarczyły za wszystko. Każdy z nas mógłby się pod tym wyznaniem podpisać: Chrystus zmartychwstały jest moją radością!



#### 4. Klasztor w pieczarach<sup>19</sup>

Mogłem się przekonać, że sataniści zniszczyli doszczętnie świętą bramę, oddzielającą cały zespół architektoniczny od miasta, zamieniając w gruzy zbudowaną nad tą bramą cerkiew Najświętszej Trójcy. Podobny los spotkał bramę wraz z położoną nad nią cerkwią Wszystkich Świętych. Najwyższa z budowli kompleksu, majestatyczna dzwonnica, utraciła swoją kopułę i wszystkie dzwony, rękami bezbożnych zrzucone na ziemię, gdyż dźwięk poświęconych dzwonów bywa dla szatana udęką i postrachem. Nie przepuścił też największej dumie klasztoru – głównej cerkwi Zaśnięcia Bogurodzicy, pieczołowicie wzniesionej z ruin. Po zburzeniu w 1941 roku długo czekała na odbudowę w komunistycznym kraju, gdyż dopiero w roku 2000 została uroczystie poświęcona. Teraz straszyla brakiem złoconych, wznoszących się na ponad pięćdziesiąt metrów kopuł i krzyży, a widok jej zaśmieconego wnętrza musiał ścisnąć za serce wszystkich pielgrzymów. Przybywali tu jeszcze czasami z narażeniem życia, rozglądając się trwożliwie dokoła i starając się jak najciszej stawiać kroki, by ich echo nie przyciągnęło wrogów. Bezradnie stawali w drzwiach opustoszałych cerkwi, z osłupieniem spoglądali na wejście do bliższych pieczar przy cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego, zabite brudnymi deskami. Niewątpliwie stawiali sobie pytanie: czy ktoś tu jeszcze żyje, ocalał z pogromu...?

Jednak nocą, jak twierdził furtian, brat Leontij, klasztor ożywał, gdyż trzeba było przecież zaopatrzyć go w żywność, w czym ofiarnie pomagała okoliczna ludność. Sam Leontij nieraz przeistaczał się w obdartego wędkarza, by w pobliskim Dnieprze łowić

ryby na stół ukrytych zakonników. Ci ostatni cieszyli się wprawdzie z tego, że na razie pieczary zostawili prześladowcy Kościoła w spokoju, jednak w każdej chwili mogły zostać odkryte i zniszczone, a krew zakonników mogła spryskać „relikwiarze” z kośćmi ich poprzedników.

Dość długo czekałem, zanim brat Leontij poderwał mnie z kamiennej ławki, machając z daleka rękami.

– Jest u siebie! Czekaj na ciebie! Już dawno nie rozmawiał z nikim, ale przedtem... ooo, nie miał kiedy jeść ani spać!

– Tu docierali goście...?

– A jakże! Wycieczki szły, nieraz cała galeria od bliższych pieczar do dalszych była ich pełna! Ale wtedy my wychodziliśmy na górę i nikt nas nie widział...

Brat furtian poprowadził mnie tym właśnie bardzo długim korytarzem wykutym w skałach, który nazwał galerią. Zrobił on na mnie niesamowite wrażenie. Co chwila mijaliśmy jakby wielkie oszklone relikwiarze, zawierające kości zmarłych tu zakonników, ich maleńkie cele w ścianach, niewielkie cerkwie u wylotu korytarzy, pełne cennych zabytkowych ikon... I ta ogromna cisza świdrująca w uszach, przy jednoczesnym odczuciu, że otaczają przechodnia cienie mieszkańców nawet sprzed tysiąca lat...!

Leontij, zwrócony w stronę purpurowej kotary zastępującej drzwi, wypowiedział półgłosem jakieś niezrozumiałe dla mnie słowa i odszedł. Po minucie zasłona została od środka odsunięta ręką starca, do którego z taką nadzieją podróżowałem... Słowny Fiedosij zrobił krok na zewnątrz, wychodząc na korytarz i mrużąc oczy przed światłem elektrycznym, trochę niezdecydowany, gdzie mnie przyjąć. Wskazał mi jednak głęb swojej celi zapraszającym gestem, a widząc moje zakłopotanie, wszedł do niej pierwszy. Przetawiał świecę w inne miejsce, złożył jakąś książkę i usiadł na kamiennej ławie, zapraszając mnie do zajęcia miejsca naprzeciwko siebie, po czym zaciągnął kurtynę. Jak małe było to pomiesz-

<sup>19</sup>Miał to być dłuższy rozdział, zawierający opis słynnej Ławry Pieczerskiej, częściowo już spustoszonej przez „brygady śmierci”, jak też szczegółowe „sprawozdanie” z mojej wizyty tamże. Ograniczę się jednak, po krótkim wstępie „topograficznym”, do dialogu z żyjącym w sercu Ławry starcem Fiedosijem.

czenie! Nasze kolana dzieliła przestrzeń najwyżej pół metra. Lita szara skała, niezbyt dokładnie obrobiona, otaczała nas ze wszystkich stron.

Milczeliśmy obaj przez dłuższą chwilę. Fiedosij nie kwapił się do rozmowy... a może rozmawiał... z duchami...? Jego bardzo pomarszczona twarz zastygła, oczy miał zamknięte, głowę nieco pochyloną. Wiele mówiły szczególnie gęste zmarszczki wokół oczu, znamionujące człowieka, który całe lata spędził w ciemnościach. Nikłe światło świecy pogłębiało je. Ruchomy cień starca na ścianie przybrał monstrualne rozmiary.

– Jak pięknie pachnie ta świeca...! – odezwałem się (trudno: zręcznie czy niezręcznie) przerywając milczenie.

– Wosk, prawdziwy pszczeli wosk, jeszcze go mamy, dzięki Bogu... – nawiązał rozmowę, kiwając głową.

– Ojcie, to chyba ostatni zakątek świata, gdzie nie czuje się trującego tchnienia „brygad śmierci”...?

– Bracie – poprawił mnie. – Bracie! „Nikogo na tym świecie nie nazywajcie ojcem...”! – niezwykle niskim, spokojnym głosem zacytował słowa Pana Jezusa.

– Przepraszam: Bracie... – Bracie Fiedosij... – czy mogę zadać Bratu kilka pytań?

– Proszę.

– Syn mojego bratanka uciekł z domu i przyłączył się do najgorszych zbirów – morderców, satanistów...! Jego rodzice rozpaczają, ale co mają zrobić?!

– Dopóki ktoś żyje na tym świecie, nie można go przekreślać. Zawsze ma jeszcze szanse na nawrócenie – z tą ostatnią włącznie (myślę o momencie jego śmierci). Przecież wiesz, że śmierć to kilka etapów odrywania się od ziemi, ludzi, rzeczy, zadań, a nie tylko jedno mgnienie oka.

– Oczywiście, wiem o tym, ale... gdy ktoś tak na całego opowiada się po stronie szatana, co więcej: oddaje mu się na

służbę...?

– To co...? To już jest stracony?

– A jeśli wybrał piekło...? Przecież Judasz... dokonał zdecydowanego i ostatecznego wyboru swojego pana, księcia ciemności, a opancerzył się i obwarował przeciwko miłości Boga, która do końca go ścigała! Czy nie można powiedzieć, że do tego stopnia utożsamiał się z szatanem, poddał mu swoje myślenie i działanie, przesiąkł jego nienawiścią, iż można go było nazwać wielonym szatanem? Czy nie nosił w sobie piekła, zanim w nim się znalazł?! I czy takich Judaszów nie jest dzisiaj w pewnych miejscach o wiele więcej, niż ludzi wiernych Bogu?

– Niestety, Janie, masz rację! Stali się już tak liczni, że tylko patrzeć, jak ukoronują swojego Antychrysta...

– Czy on już w tej chwili nimi nie kieruje?!

– Oczywiście, lecz wciąż jeszcze z ukrycia. Nadchodzi jednak dzień, w którym okaże on całą swoją czarodziejską moc, otrzymaną od swojego pana, i zażąda od wszystkich ludzi boskiej czci. To on zburzy Rzym, którego tak nienawidzi, podniesie rękę na papieża i przez krótki czas będzie się zachłystywał władzą nad światem...

– A w nim – Lucyfer, który zawsze marzył o tej chwili, by oddali mu pokłon znienawidzeni ludzie...!

– O tak! Wprawdzie nie wszyscy to uczynią, jednak przed samym Sądem Ostatecznym dopnie swego!

– Czy wiesz, Bracie, kto nim jest?

– Wątpisz w to...? Od początku wiedziałem, jednak nie mam prawa ujawnić nikomu jego imienia! Podobnie jak nie mogę mówić o grozie ostatnich chwil... Nie, nie! Po trzykroć NIE!!! Nie pytaj mnie o te rzeczy! Ten ciężar mogę dzielić tylko z Ukrzyżowanym! Gdybyś wiedział, jak trudny jest on do uniesienia...!

– Powiedz mi tylko, czy ten ucisk – największy w historii Kościoła – tak wielki, że z uczniów Chrystusa nikt by nie ocalał...



– Dokończę za ciebie: gdyby Bóg nie skrócił go ze względu na wybranych... – tak, już się zaczął, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości {I 4B-E}.

– A niektórzy wierzyli, że Kościół ma jeszcze przed sobą apokaliptyczne tysiąclecie...?

– Byli w wielkim błędzie. O tym zresztą dobrze wiesz. A ja też wiem, że pytasz mnie... nie po to, by się samemu upewnić, tylko ze względu na innych, zwłaszcza na biskupa Jakuba, z którym toczyłeś zażartą dyskusję... Nie dał się przekonać, że czas, określony przez Matkę Bożą w La Salette, jest dokładny: sześćdzieliwe 25-lecie, a potem krótkie panowanie szatana i jego Antychrysta przed samym końcem świata... {I 3G}

– Czytasz, Bracie, w moich myślach... no tak, ale co z tym „tysiącleciem”...? Czy święty Jan się pomylił, pisząc Apokalipsę?!

– O nie! Jak ci to wyjaśnić... Gdybyś zajrzał do czyścica, przekonałbyś się, że wielką udręką jest w nim zagubienie w czasie: jeden ziemski dzień wydaje się duszom jak tysiąc lat...

– Czytałem, że dusza zmarłego, ukazawszy się jeszcze w czasie pogrzebu, miała pretensję do bliskich, że pozostawili ją w męce bez pomocy na strasznie długie lata. Takie miała odczucie w czyścicu, a na ziemi upłynęły może zaledwie dwa dni...

– No widzisz. A przecież umierający przy końcu świata...

– Nie będą już mieli czyścica...! – podchwyciłem. – To już teraz wszystko rozumiem!!!

– Tak jest, czyściec muszą przejść już tutaj, na ziemi, bo po Sądzie Ostatecznym będzie już tylko piekło i niebo...

– Czyli można powiedzieć, że Antychryst z całą swoją zgrają poddanych i sług szatana musi służyć Bogu, przyczyniając się do oczyszczenia wybranych?!

– Masz rację – musi służyć, chociaż wcale tego nie chce. Jednak ta jego „służba” jest wyładowaniem całej nienawiści do

Boga na wiernych Mu ludziach.

– Szatan i czyściec... Przedziwny splot zdarzeń... – zastanawiałem się głośno, przebiegając w myśli sytuacje, twarze, spotkania, lektury...

– Tylko i wyłącznie po krwawych śladach Pana dochodzą Jego uczniowie do bramy Nieba... Czy myślałeś o tym, Janie? Czy ty rozumiesz, czym jest nasz krzyż...?

– Drabiną do Nieba...? (Poczułem się jak egzaminowany uczeń, niepewny poprawności swoich odpowiedzi).

– Co do swoich owoców – tak: j e d y n ą drabiną do Nieba. A w swej istocie – czym jest...? {IV 2}

– Cierpieniem...?

– Niekoniecznie. Może nim być, ale nie musi. Cierpienie i radość – dwie przyjaciółki... Nie, Janie, nie cierpienie, lecz... ukrzyżowanie własnej woli jest krzyżem! (Fiedosij energicznie zrobił przy tych słowach w powietrzu znak X). Kiedy to pojmiesz i osiągniesz, zapragniesz cierpieć z radością i radować się tylko w cierpieniu! Jednak już wtedy... Aha, to dla ciebie, Janie! (Fiedosij wręczył mi kartkę złożoną we czworo). Zapamiętaj do końca życia: tylko droga męczeństwa prowadzi do Nieba, innej nie ma!

– Męczeństwo bez przelania krwi...? – próbowałem podtrzymać za wszelką cenę rozmowę, choć zauważyłem, że coś go zaniepokoiło – zaczął się śpieszyć, a przy tym jakby duchem odpływał w przestrzeń. Na szczęście zdobył się jeszcze na odpowiedź.

– Kto nie dostąpi łaski wylania krwi ze swojego ciała, musi to uczynić w duchu – znasz pojęcie męczeństwa w pragnieniu. Tylko m ę c z e ń s t w o, i t o k a ż d e m ę c z e ń s t w o, jest biletem wstępu do Nieba. Kto nie doszedł do niego na ziemi, czeka go męczeństwo czyścica, o wiele bardziej bolesne, ale już w ogóle nie zasługujące – nie powiększy jego chwały w Niebie...

– Męczeństwo czyścicowe? Nie bardzo to rozumiem...

– To bardzo proste! Szycie szaty godowej kończy się na ziemi, a w czyścicu można ją już tylko z bólem i wysiłkiem połać, uprać, przygotować do...

Wzdrygnąłem się, gdyż dalsze słowa starca przerwał daleki stłumiony dźwięk dzwonu: raz – dwa – trzy... Mój rozmówca poderwał się energicznie, odsunął kotarę i ze słowami: Przepraszam cię na chwilę – rażnym krokiem ruszył w górę galerii.

Zostałem sam, zagrzebany pod ziemią na krańcu świata... Gdzie jednak podziała się ta cisza...? Moją głowę napępniały strzępy rozmowy, pytania i odpowiedzi. W jednej chwili pojąłem, że bez ciszy w sercu ta zewnętrzna może być tylko udręką, a nawet przeszkodą w duchowym rozwoju. Kto podsunął mi tę myśl? Duchy zakonników...?

Ręka mi trochę drżała, gdy wyciągnąłem ją z kartą papieru w kierunku chwiejącego się płomyka świecy, pijąc wzrokiem każde słowo... ofiarowanego mi wiersza! Przez cały czas tej lektury ciarki chodziły mi po plecach... Wiersz nie przypominał żadnego ze znanych mi utworów. Odnosiłem wrażenie, że pisany był specjalnie dla mnie, by poruszyć najgłębsze struny mej duszy. Jestem pewien, że to, co Fiedosij napisał, było mu dane dla przybysza, którego się spodziewał...

O błyskawico Boga,  
rozdzierająca ciemności  
i wzrok mi przywracająca –  
pionowa belko Krzyża...  
Szalona miłości Stwórcy,  
przenikająca jądro ziemi,  
rozrywająca jej skorupę,  
by otworzyła się kraterem  
wulkanu ludzkiej miłości!  
O Krzyżu, jesteś nam dany,

by krainę ostów i cierni,  
łez i bólów rodzenia  
horyzontem poziomej belki  
na nowo połączyć z Niebem.  
O błyskawico Boga,  
przecinająca się nieustannie  
z horyzontem ludzkiej niedoli,  
by go rozświecić Wiecznością...  
Jak miecz przenikasz me serce  
bez znieczulenia ekstazą.  
Całuję twoją rękojęść,  
a wraz z nią dłoń Boga.  
Całuję twoje ostrze,  
bo słodką zadajesz mi ranę.  
O, oddziel to co doczesne  
od tego, co we mnie wieczne,  
rozedrzyj ciemności nocy  
już na zawsze...

A wtedy ujrzę bez osłon  
światłość Ran Chrystusowych  
i moich, nawet najmniejszych –  
chwalebną stronę Krzyża –  
Krzyża wszystkich zbawionych.  
Bo TAM Światłość Boga  
złączy się ze światłem stworzeń.  
TAM Trzej, co Jednym są Bogiem,  
złożą uroczysty pocałunek  
na moim czole,  
na sercu,  
na prawym  
i lewym ramieniu.  
TAM przez wieczność całą



chlubą stworzeń to tylko będzie,  
co na ziemi było ich krzyżem,  
KRZYŻEM MIŁOŚCI...

Duchem przeniosłem się na próg tej Krainy, którą oglądałem w błysku poznania za czasów swego dzieciństwa. Tęsknota za Prawdziwym Życiem tak mocno mną owładnęła, że straciłem świadomość upływu czasu, a potem i miejsca, w którym się znajdowałem. O tak, ten wiersz był rzeczywiście napisany właśnie dla mnie... Był jak drabina czarodziejska, na której pierwszym szczeblu wystarczyło stanąć, by błyskawicznie znaleźć się na samym szczycie!

Nie zauważyłem wejścia nieznanego mi brata, który musiał dość mocno potrząsnąć mnie za ramię, by wybudzić mnie – jak pewno przypuszczał – ze snu. Cichym głosem poinformował mnie, że powinienem jak najprędzej opuścić podziemny klasztor. Na pytanie o brata Fiedosija rozłożył tylko bezradnie, z wyraźnym zakłopotaniem, ręce... Ponieważ trzymał mi dłoń na ramieniu i delikatnie popychał ku wyjściu, nie stawiałem mu żadnych pytań. Miałem jeszcze kilka problemów, lecz głośny stuk drewnianej zasuw, który rozległ się za mną, rozwiął wszelkie złudzenia: pozostaną one tym razem bez rozwiązania...

Brat wyprowadził mnie nieznanym mi wyjściem, więc musiałem przez dłuższą chwilę mrużyć oczy, by ostre zachodzące słońce pozwoliło mi zorientować się w okolicy. Przez skałki i zarośla przedarłem się nie do widocznej w oddali ogołoconej zabytkowej dzwonnicy, a zarazem bramy wejściowej, lecz do wyłomu w murze, w którym rozbłykiwały wody Dniepru. Wychodząc przez wyłom sprawdziłem raz jeszcze, czy skarb znajdował się w mojej kieszeni. Złożony we czworo papier z wierszem brata Fiedosija pozostał dla mnie jedynym świadectwem tego, co przeżyłem w tym świętym miejscu. Ależ co ja mówię: „jedynym”? A

serce? Czyż nie pałało ono nadal we mnie? Krótkie spotkanie ze świętym człowiekiem mogło mieć niemały wpływ na dalsze moje kroki. Podświadomie czułem, że anioł brata Fiedosija, a może sam jego duch, będzie mi odtąd towarzyszył w mojej drodze przez ziemię... – przez mękę...

## 5. W podwójnie obleżonym klasztorze

Aniela jest moją kuzynką. Zanim wstąpiła do klasztoru sióstr, poświęcających się nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu, spędziliśmy wiele pięknych chwil na różnych wycieczkach i krótszych eskapadach, często prowadząc głębokie rozmowy o życiu duchowym, o świętości, o powołaniu do wiecznego szczęścia. Gdy została siostrą Natalią, nasz kontakt był bardzo ograniczony, i to tym bardziej, że siostry klauzurowe nie prowadziły rozmów przez wideofon.

Przeciętnie dwa razy do roku – w okolicy Świąt – pisaliśmy do siebie dłuższy list, dzieląc się swoimi problemami i spojrzeniem na otaczającą nas rzeczywistość. Z tych listów dowadywałem się, że klasztor, położony na obrzeżach miasta, miał jakby dwie przeorysze: wybieraną przez siostry na kolejną kadencję oraz „nieusuwalną” – staruszkę o niezwyklej energii i charyzmatach, siostrę Eliaszę. Z listowych „sprawozdań” mojej Anieli wynikało, że siostra Eliasza, mając dar widzenia przyszłości, przygotowała swój klasztor na najcięższe czasy obleżenia przez satanistów, kiedy Kościół miał zejść do katakumb. W Nowym Świecie, przepelnionym po brzegi miłością i pokojem, prace zmierzające do tego przygotowania nie były łatwe i budziły zainteresowanie, a nawet zdziwienie otoczenia.

I tak robotnicy wyrwali wraz z futryną pięknie rzeźbione drewniane drzwi, zastępując je kompozytowymi. Ten wynaleziony

u końca XX wieku materiał pozwalał na uzyskiwanie przedmiotów tak twardych, że prawie żadne narzędzia nie mogły sobie z nimi poradzić. Strzeliste okna otrzymały kompozytowe żaluzje, z tego też materiału zostały wykonane drzwi wewnętrzne, prowadzące z ogrodu do klasztoru, jak też klasztorna brama. Mur, już i tak dość wysoki, został podwyższony o dwa metry, by żadne wścibskie oko nie mogło zaglądać do środka, zaopatrzone też został w stalowe zwieńczenie – w ostrza broniące dostępu. Nawet zwykła blacha na dachu została zastąpiona „pancernymi” płytami. Zdawać by się mogło, że siostra, nie będąc architektem, nie potrafi przewidzieć wszystkich szczegółów – bo czyż mogła wyobrazić sobie wszystkie ewentualne kierunki ataku wroga? – jednak zabezpieczenia miały okazać się wystarczające. Sama Opatrzność przychodziła siostronom z pomocą, odbierając wrogowi zdolność logicznego myślenia, bo czyż dla wysadzających w powietrze kościoły mogło być zbyt trudne wywiercenie otworów w ścianach i założenie ładunków wybuchowych? Nigdy jednak nie miało im to przyjść do głowy.

Siostra Eliasza zdołała przekonać współsiostry, że wszystkie te przygotowania są konieczne ze względu na wyjątkową misję klasztoru. Była święcie przekonana, że Pan Jezus Eucharystyczny chce właśnie tutaj pozostać aż do końca świata, i to nawet wtedy, gdy zostaną zburzone kościoły i inne budowle sakralne, a wierni Bogu wraz ze swoimi duszpasterzami będą uciekać jak stado spłoszonych kuropatw, nie mogąc nigdzie zagrazać miejsca. Sama świadomość, że taki klasztor wciąż jeszcze istnieje, miał dodawać otuchy wierzącym na wielkim obszarze, gdyż miała z niego płynąć ku niebu nieustanna modlitwa za prześladowanych.

Klasztor, ze swoim niewielkim ogrodem, nie mógł być zbyt długo samowystarczalny, więc należało zapewnić mu potajemny kontakt z otoczeniem. W największej tajemnicy zaprzysiężeni robotnicy wykopali więc i obmurowali tunel, łączący klasztor z

pobliską piekarnią. Kończył się on pod ladą sklepową, co pozwalało ludziom przychodzącym po chleb na różne sposoby wspierać ukryte zakonnice.

Szczęśliwe 25-lecie, zapowiedziane przez Matkę Bożą Melanii w La Salette i napelniające cały świat swoim pokojem i radością, zaczęło dogasać niemal niepostrzeżenie i trudno by było wskazać moment, w którym szatan-dręczyciel powrócił na świat. Łatwiej było zauważyć ten moment księżom, gdyż wszelkie dobro i zło kielkowało i leгло się najpierw w rodzinach, potem trafiało do uszu księży w konfesjonałach, a obwarowane tajemnicą spowiedzi, z trudem przebijało się do wiadomości publicznej. Gdy więc już zło stało się jawne, wybuchło tak nagle i z tak niepomąganą siłą, jak woda z rozerwanej tamy. Mało kto zauważał, jak wąła staje się ta „tama” i jak powoli pęka, więc nikt nie myślał o zabezpieczeniu się przed katastrofą. Bóg to celowo dopuścił, gdyż chciał przez inwazję szatana i jego wybrańców oczyścić duchowo i przygotować do nieba tych, o których mówił mi starzec Fiedosij w Ławrze Pieczerskiej. Dopiero teraz stało się dla wielu oczywiste, że ziemia musi służyć za czyściec dla tych, którzy umrą przed samym końcem świata. A któż z mieszkańców ziemi mógł dotychczas wiedzieć, jakiej doskonałości wymaga Bóg od tych, którzy pukają wprost do bramy Nieba...?

Gdy biskup tego miasta zaginął bez wieści (choć straż pożarna chroniła go dniem i nocą), a ostatni kościół opustoszał, mocno nadwerężony, zaczęły się ataki na klasztor. Od siostry Natalii dowiedziałem się, że na czas prześladowań biskup złożył klauzurę papieską, więc mógł wraz z siostrami zamieszkać ich kapelan oraz garstka uciekinierów, którymi byli członkowie rodzin sióstr. Miał też klasztor swojego łącznika ze światem zewnętrznym, którego nazywano „Dziadem”. Miał na imię Artur. Pewnego razu zdjął czapkę, mijając ruiny kościoła, co zwróciło na niego uwagę satanistów. Znęcali się nad nim strasznie do tej



pory, aż przestał dawać znaki życia. W nocy dobrzy ludzie odratowali go i ukryli, ale gdy tylko doszedł do siebie (pozostał kaleką, mocno utykając na nogę), przebrał się właśnie za „dziada”: za łaskę służył mu kostur, zakładał sobie sztuczny garb, nosił też perukę z długimi siwymi włosami. Sataniści urządzali sobie z niego kpiny, jednak wydawał im się niegroźny. On to właśnie nocą przychodził do klasztoru przez piekarnię, dzięki niemu mogłem też wprosić się do sióstr i pozostać u nich dość długo, o czym teraz opowiem.

Najpierw musiałem mabilem pokonać dość dużą odległość, by dotrzeć do miasta. Bałem się podróżować za dnia, odkąd byłem świadkiem ataku „brygady śmierci” na samotny mobil nad jednym z osiedli. Otoczony w powietrzu ze wszystkich stron, nie był w stanie wymknąć się z tej matni. Odbijał się jak piłka od zapyory energetycznej napastników i był chyba czymś ostrzeliwany, gdyż w pewnym momencie runął w dół jak kamień. Z daleka nie mogłem dostrzec, co się z nim stało, ale mogłem przewidywać tylko najgorsze... A więc nawet przestrzeń powietrzna, dotychczas tak bezpieczna, została opanowana przez służby pana ciemności!

Wylądowałem więc nocą w ogrodzie sióstr i od razu przykryłem mobil siatką maskującą. Siostry o umówionej godzinie wpuściły mnie drzwiami od strony ogrodu, a właściwie – ściśle rzecz biorąc – smutnych jego resztek, gdyż wylądowała w nim wcześniej cała wataha napastników i wszystko obróciła w perzynę. Po wielkim krzyżu i figurach świętych nie zostało ani śladu, grządki warzywne i piękne alejki także przestały istnieć...

Powitały mnie, w imieniu wszystkich, przeorysza wraz z nieznaną mi siostrą. Dostrzegłem ich zadowolenie i jakąś ulgę, gdy spojrzały na moją wypchaną torbę. Najpierw, zgodnie ze zwyczajem, zaprowadziły mnie do Gospodarza Domu, Oblubieńca ich czystych dusz, i czekały cierpliwie na klęczkach, aż skończę mod-

litwę przed Najświętszym Sakramentem. Gdy wyszedłem na korytarz, obstały mnie z wielką radością oznajmiając, że nie mogły doczekać się mojego przybycia, gdyż mają wśród siebie coraz więcej chorych.

W tym miejscu jako autor książki, opowiadającej o podróży z Aniołem po Nowym Świecie, muszę wyjaśnić ważną rzecz: przez całe 20-lecie choroby były wielką rzadkością, a jeśli nawet się zdarzały, ludzie łatwo potrafili się z nimi uporać – czy to dzięki Bożemu charyzmatowi uzdrawiania, czy to dzięki powrotowi do natury, której prawa nieopatrznie do tej pory gwałcili. Inna „służba zdrowia” nie była potrzebna, więc na świecie nie było izb przyjęć, pogotowia, szpitali. Gdy jednak władca piekieł został uwolniony z czeluści, natychmiast przyprowadził ze sobą „specjalistów od chorób”, swoich kamratów, uderzając tym biczem całą przyrodę, nie tylko ludzi. Okazało się wtedy, że ludzie wobec chorób są coraz częściej bezradni, gdyż na lekach się nie znają, a na ich modlitwy o cud uzdrowienia Bóg coraz rzadziej odpowiada. Stało się jasne, że powinni byli uznać choroby za swój krzyż i ofiarować je Bogu za swoje grzechy oraz za nawrócenie grzeszników, co jednak nie znaczy, że nie mieli prawa szukać do końca pomocy u Boga i u ludzi. Tę pomoc spodziewały się otrzymać także ode mnie siostry, gdyż pamiętałem jeszcze niektóre zasady domowego leczenia z czasów Starego Świata i miałem dostęp do pewnych naturalnych leków.

Od razu dało się zauważyć, że mieszkańcy klasztoru mają wyziębione energetycznie organizmy, gdyż do minimum ograniczają używanie ognia. W warunkach zagrożenia cała kuchnia klasztorna z jej bogatą tradycją poszła w zapomnienie, a nastawiono się tylko na przetrwanie. Dobrze, że przewidując ten fakt, zaopatrzyłem się w większą ilość ziół rozgrzewających: majeranku, tymianku, cynamonu, goździków, co w połączeniu z miodem, szczyptą soli i cytryną pozwoliło przygotować cały kocioł napoju,

stawiającego wszystkich na nogi. Zanudziłbym Czytelnika, gdybym bardziej szczegółowo opisywał sposób przygotowania tego leku, znanego w medycynie chińskiej.

Od progu dało się wyczuć nosem niezdrową atmosferę, gdyż nawet nocą nie wietrzono pomieszczeń. Zatęchłe powietrze wymagało wymiany. Niektóre siostry miały objawy przeziębienia, gorączkowały, więc zaaplikowałem starożytny lek: cebulę. Wystarczyło obciąć z nieobieranych cebul czubek i piętke, nabić je na widelce i wraz z kubkami jako podstawą roznieść je po klasztorze. Wprawdzie zapach był mocny (siostry dla żartów zatykały sobie nosy), ale po kilku dniach dom był wydezynfekowany, a objawy przeziębienia ustąpiły. Warto wiedzieć, że takiej cebuli jeść już nie wolno – trzeba ją wyrzucić, gdyż osiadają na niej zarazki chorobotwórcze.

Najstarszej z sióstr otworzyła się rana na wierzchu stopy i nie dała się niczym wygoić, budząc popłoch w klasztorze: to nie te czasy, kiedy można było szukać chirurga! Siostry nie miały pojęcia, że to naturalna samoobrona organizmu przed ogólnym zatruciem, jakby „wentyl bezpieczeństwa”, którego nie wolno zamykać. Należało tylko wspomóc organizm w samooczyszczeniu, w czym pomogła mi, poznana kiedyś przez internet, prosta metoda Ashara. Nawet w tych warunkach do zdobycia było kilka ząbków czosnku, garstki nasion ciecioriki, zwanej u nas także chińskim grochem, oraz liścia kapusty.

Wielkie powodzenie miała drewniana rolka z nacięciami do masażu stóp. Utorzyła się do niej długa kolejka, gdyż taki prosty masaż poprawiał ukrwienie całego organizmu i dodawał siostrom energii i animuszu w tej niewielkiej zamkniętej przestrzeni.

O innych prostych zabiegach nie będę pisać, bo i po co? Ważniejszy wydaje mi się inny temat: w świecie, który coraz bardziej pustynniał, szukałem pokarmu duchowego i na szczęście znalazłem go tutaj, a to dzięki pomocy księdza Krzysztofa i rozmowom

z siostrą Natalią.

Jak wspomniałem, zamieszkał w klasztorze-twierdzy razem z siostrami ich dotychczasowy kapelan, ksiądz Marcin, jednak trudno mi było znaleźć z nim wspólny język. Ciągłe był jakby przestraszony, ciągle nasłuchiwał, czy z którejś strony nie nadchodzi niebezpieczeństwo, a mocniejsze wybuchy, dochodzące z miasta, wprawiały go wprost w osłupienie. Gdy siostry próbowały wyjść nocą na chwilę do zniszczonego ogrodu i zaczerpnąć świeżego powietrza, zabraniał im tego sugerując, że narażają wszystkich na niebezpieczeństwo.

Za to ksiądz Krzysztof, mimo iż tylko cudem, ostrzeżony przez parafian, wyrwał się z rąk prześladowców, zawsze pełen był optymizmu, a czasami tryskał wprost humorem. Potrafił kpić sobie z napastników, którzy co kilka dni walili w drzwi, rzucali kamieniami w okna, a nawet uruchamiali syrenę strażacką. Był bardzo czytany, a zarazem wewnętrznie prosty i zrównoważony, miło było z nim porozmawiać.

Najwięcej jednak dały mi rozmowy z „moją Anielą”, jak w myślach nazywałem kuzynkę. Na początku zwracałem się do niej oficjalnie przez „siostrę”, ona do mnie natomiast – jak dawniej, po imieniu. Szybko jednak wyczuła, że to staje się krępujące dla nas obojga, więc w ramach „nadzwyczajnych ulg w klauzurze” prosiła mnie, bym używał jej imienia otrzymanego na chrzcie świętym.

Tym razem, jak nigdy, Aniela pogrążyła się we wspomnieniach, jakby chciała podsumować całe swoje życie. Pominę tutaj jednak wszystkie szczegóły, chyba raczej dla Czytelnika nieistotne: poszukiwanie przez nią drogi życia, w którym i ja miałem swój udział; kłopoty zdrowotne, które stawiała pod znakiem zapytania jej powołanie zakonne, a potem nagłe cudowne uzdrowienie; spore problemy z utemperowaniem własnej natury w klauzurze – natury nieraz aż nazbyt kipiącej życiem i domagającej się



swoich praw; poszukiwania światłego kierownika duchowego.

Miałem teraz okazję wystąpić w roli powiernika Anieli, ktoś taki był jej bardzo potrzebny. Gdy nadszedł wreszcie moment, w którym czekała na moje słowo, musiałem postawić jej pytanie, które przez cały czas mnie nurtowało:

– Jesteś więc na swoim miejscu. Ale... czy naprawdę jesteś szczęśliwa?

– Wiedziałam, Janek, że mnie o to zapytasz. A co, nie wyglądam na szczęśliwą...? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, stawiając mnie w trudnej sytuacji. Jeszcze jakiś czas temu czytaliśmy w swoich myślach, więc i nie musieliśmy stawiać wielu pytań, ale teraz... Bóg najwyraźniej zabrał ludziom ten język miłości.

– Nie wiem, nie umiem ci odpowiedzieć, bo niby na jakiej podstawie? Tylko czytając z twojej twarzy? Chyba jednak na zbyt szczęśliwą mi nie wyglądasz...

– Może spodziewałaś się, że krzyknę głośno: Tak! Oczywiście!!! Żeby być jednak całkiem szczerą, muszę ci odpowiedzieć: i tak, i nie. Tak – ponieważ niewątpliwie to moja droga, moja służba Temu, któremu do końca poświęciłam całe swoje życie. A to „nie” zaraz ci wyjaśnię.

Pamiętasz, jak bardzo chciałam kiedyś nosić imię Maria (Maria Magdalena, albo samo Magdalena), a Natalia wcale mi nie odpowiadało? Powiedziałeś wtedy, że „Natalia” pomoże mi umrzeć dla samej siebie i dla własnych upodobań, jednak Magdalena we mnie nie umarła: przez wszystkie te lata widziałam siebie w Betanii u stóp Jezusa, z dala od śpieszącej się i zaaferowanej Marty. Reguła i zwyczaje zakonne były jednak granicą, do której dochodziłam i której przekroczyć nie mogłam...

– Nie rozumiem! Nigdy mi o tym nie wspominałaś...

– To prawda, o tym wiedział tylko Jezus i mój kierownik duchowy, który pomagał mi ukrzyżować moją własną wolę. Teraz jednak, gdy opowiedziałeś mi o życiu Rozalii pustelnicy, zapłonął

we mnie ogień! Janek, mówię ci: gotowa bym była lecieć na sam koniec świata, by być z Jezusem sam na sam, bez żadnych ograniczeń, godzin i dzwonków, reguł i przepisów! Czy chociaż trochę mnie zrozumiesz?! Jaka szkoda, że świat już dogasa, bo żadne mury by mnie teraz nie powstrzymały od zamieszkania w pustelni!

– Rozumiem cię doskonale, wierz mi. Bardzo mi przypominasz teraz Rozalię...

– Naprawdę?! Szczerze to mówisz...?

– Oczywiście! Masz jej ducha, a to najważniejsze. Bóg patrzy w serce... A ty masz już w sercu dla Niego gotową pustelnię – tak myślę! Trochę się jednak dziwię, że to pragnienie tak cię właśnie teraz opanowało... Czy to nie jest jakaś pokusa? Czy diabeł chętnie nie wmawia nam, że bylibyśmy szczęśliwi gdzieś tam, daleko stąd, właśnie tam gdzie nas nie ma?

– Być może. Z kierownikiem duchowym od dawna nie mam kontaktu, nie mogę się go poradzić. Tobie wiele zawdzięczam... Czy pamiętasz, jak dałeś mi trzy tomiki „On i ja” Gabrieli Bossis? Czytałam je tam i z powrotem, a Jezus tak wiele mi przez nie powiedział! To przede wszystkim, w jaki sposób pragnie być kochany przez swoje stworzenie. Bóg o ludzkim sercu chce być kochany po ludzku, gdyż Jego serce jest przepełnione wszystkimi ludzkimi szlachetnymi uczuciami. I wszystkie je kieruje właśnie ku mnie – w taki sposób, jakbym tylko ja istniała na ziemi – oczekując ode mnie wzajemności. Jeżeli ja zawiodę, pozostanie smutny i stęskniony, ponieważ nikt mnie zastąpić nie może. To jest jakby „szaleństwo” z Jego strony: tak bardzo liczyć na swoje stworzenie, tak się z nim związać, tak za nim tęsknić... Odnoszę wrażenie, że Bóg jest nieprzystosowany do życia wśród swoich stworzeń, ponieważ On nie umie kochać inaczej, niż całym Sobą. Czy wiesz, co to znaczy? To, że Osoby Trójcy Świętej tę samą nieskończoną miłość okazują sobie nawzajem co nam, swoim

biednym stworzeniom, tak ograniczonym!

– A właśnie, skoro Syn Boży jest w pełni szczęśliwy we współzyciu z Ojcem w Duchu Świętym, to po co Mu nasza miłość, o którą tak zabiega? Jak to wyjaśnić?

– Już nie pamiętam, gdzie o tym czytałam – czy nie w „Zeszytach” Marii Valtorty? – że oprócz miłości absolutnie pełnej i w pełni uszczęśliwiającej, którą obdarowują się Trzy Osoby Boskie, istnieje jeszcze „szczęście dodatkowe”, którym mogą swojego Stwórcę obdarowywać stworzenia...

– I właśnie po to szczęście przychodzi Jezus na ziemię?! A czy umiałabyś, Anielo, wyjaśnić, dlaczego tak bardzo je sobie ceni?

– O tak, nie zagniesz mnie! To wyjaśnia Wanda Malczewska, wielka adoratorka Jezusa Ukrytego, z którą jestem w wielkiej komitywie! Powiedział jej Jezus, że bardziej ceni sobie naszą ziemską miłość, nawet tak niedoskonałą, niż miłość mieszkańców Nieba, gdyż nasza jest o wiele trudniejsza, a przy tym w pełni dobrowolna. Nie widzimy Boga, nie jesteśmy przyciągnięci do Niego Jego przymiotami, zachwycającymi świętych w Niebie, a jednak Go kochamy – w oschłości, w cierpieniu, w ciemnościach... Jesteśmy w tym całkowicie wolni: możemy Mu taką miłość dać, ale możemy i odmówić. Podobnie jest z czasem: możemy Mu go ofiarować lub nie...

– Przypomniłam mi się jeden z twoich listów... Siostry wydawały się – delikatnie mówiąc – trochę zaskoczone, widząc ciebie w kaplicy adoracji robiącą na drutach albo szyjącą coś ręcznie...

– Tak było, chociaż chowałam się w najdalszym kącie. Ale potem się do tego przyzwyczaiły. Masz rację, to było właśnie to moje „ofiarowanie Mu czasu”... Ale doszłam w tym do jakiejś nieprzekraczalnej granicy: nasze z Nim „sam na sam” stało się tak mocne i angażujące, że zajmowanie się czymkolwiek poza Nim stało się dla mnie nie do zniesienia! Magdalenę tak bardzo kochał

Jezus, ponieważ nie patrzyła na rzeczy doczesne, a tylko w Jego oczy. Nigdy tak dusze nie przeistaczają się w Boga, jak wtedy, gdy siadają u Jego stóp i patrzą w Niego – bez słów, bez rozmowy. Rozum jest, ale jakby go nie było. Jedna dusza zanurzona w Bogu, przeistoczona w Niego, więcej dokonuje niż tysiące dusz czynnych. To jest jakby niebo, w którym dusze o nic się już nie troszczą, ale wpatrzone w Boga, przeistoczone w Niego, śpiewają jedną pieśń miłości i chwały...

– Widzę, że żyjesz świętym Janem od Krzyża...

– I Jan, i Teresa z Avila, i tylu innych... Wszyscy są zgodni co do tego, że czyn jest tylko środkiem do świętości, a nie celem.

– A cierpienie? Apostolstwo przez cierpienie...?

– Cierpienie może być czymś wielkim i wzniosłym, ale to też nie jest cel, tylko środek w drodze do świętości. Bo można wiele cierpieć i nie uświęcić się. Trzeba umieć cierpieć w duchu oddania i w cichości, bo gdzie jest cisza, gdzie nie ma rozgłosu, gdzie jest pokora – jest Bóg. Dusza pogrążona w ciszy, przytulona do serca Jezusa, to dusza potężna, która nie wiedząc sama że działa, szerzy w ten sposób Królestwo Boże na ziemi!

Wiem, że czytałaś pisma Marii Valtorty. Mnie na zawsze pozostały słowa Chrystusa, które zapisała 6 sierpnia 43 roku: „Tymi, którzy ocalą świat, i aż dotąd go ocalali, są nieliczni, w których Moja Krew dokonała cudów miłości, bo zastała ich jak puchary miłości wzniesione do Nieba. Jednak z jakże wielkim bólem dostrzegam, że te stworzenia, w których zakorzenia się Miłość, są coraz mniej liczne. Ofiary! Moje ofiary! O! Kto da Odkupicielowi, wielkiej Ofierze, armię ofiar dla ocalenia świata?!” {I 1E}

– Akurat tego nie pamiętam... Ale widać jasno, że Mądrość Boża przez ciebie przemawia. Po co ci kierownik duchowy...?

– I co z tego, kiedy doszłam do muru, którego głową nie przebiję?! Czy teraz, w tych warunkach, mogłabym oczekiwać od siostr, żeby zapomniały o moim istnieniu? Do ogrodu też się nie



wyprowadzę, do jakiejś ziemianki, żeby zniknąć ze świata...

– No tak... A ja jeszcze, zupełnie nieświadomie, tym opowiadaniem o pustelnicy rozpałem w tobie ogień...!

– To ogień nie do ugaszenia, Janek! Czuję, że będzie mnie palił do końca ziemskiego życia... Ale niech pali! Może na tym polega mój czyścić...?

– Moja Magdaleno u stóp Jezusa, rozumiem cię... Ale jak ci pomóc? Przecież nie wywiozę cię do puszczy! Nie byłabyś zdolna do takiego życia. Zanim byś go liznęła, przyszedłby koniec świata. Nie wyciągnę cię z deszczu pod rynnę!

– A więc... jakie widzisz wyjście z tej sytuacji, mój wypróbowany przyjacielu?

– Pięknie mnie nazywasz, ale to nie pomniejsza mojej bezradności, Aniello!

– Nie martw się, Janie, nie narobię ci kłopotu, wcale nie liczę na to, że mnie stąd wywieziesz do lasu! Ale jest jeszcze w mojej duszy inny płomień, który mnie parzy, rani, nie mniej od tego pragnienia izolacji od stworzeń. Wybuchła on za każdym razem z nową siłą, kiedy słyszę walenie w drzwi czy w dach, albo inne podejrzane odgłosy... Gdy dochodzi wieść o śmierci kogoś bliskiego, kogoś z rodziny sióstr... Kiedy wyobrażam sobie, że za chwilę „brygada śmierci” wtargnie do klasztoru...!

– ???

Musiła zauważyć moje zaskoczenie i zdziwienie, ale nie dała mi przyjść do słowa... Trudno mi było uwierzyć w to, że i ona przeżywa chwilami strach! Czyżby...?

– O nie, nie myśl że się boję! Że myśl o męczeńskiej śmierci prześladowa mnie dniami i nocami!! Ale po co ja ci o tym... Sam mówiłeś, że podróżowałaś nocą, bo bałeś się, żeby cię nie napadli w powietrzu...? Czy ty wiesz, Janek, co to znaczy pragnąć natychmiast umrzeć dla Boga, a jednocześnie wiedzieć, że męczeństwo jest niemożliwe?!

– Teraz to już zupełnie niczego nie rozumiem! Słyszysz o męczeństwie innych, chciałabyś umrzeć dla Boga, a jednocześnie...

– A jednocześnie wiem, że muszę w tym opancerzonym klasztorze żyć do końca świata! Dusić się tu! Zazdrościć tamtym!!!

Aniela zmieniła się nie do poznania! Z cichej i pokornej siostrzyczki przeistoczyła się nagle w furiatkę, gotową z gołymi pięściami rzucić się na mury, a jej dotąd spokojny głos stał się teraz krzykiem, odbijającym się po klasztornych korytarzach! Zupełnie nie wiedziałem, jak zareagować na jej wybuch...

– Dostałam się w pułapkę, rozumiesz?! – krzyczała dalej, wyrzucając z siebie straszną tajemnicę, osobistą tragedię, poruszając temat zakazany w tym miejscu... – Gdybym wiedziała, do czego ta Eliasza nas przygotowuje, to bym tu jednej godziny nie pozostała! Sto razy cięższe jest moje męczeństwo, niż tych, którzy giną dookoła nas! Czy ty rozumiesz, co to znaczy pragnąć umrzeć dla Boga, udowodnić Mu całą sobą, że Go kocham, jak On udowodnił mi to na krzyżu... a jednocześnie gnić tutaj nie wiadomo dokąd?! Nieraz odnoszę wrażenie, że jeden dzień jest jak tysiąc lat, nie ma końca!!!

Wzdrygnąłem się, gdyż postać krzyczącej Anieli nagle zniknęła z mojego pola widzenia, ograniczonego kratą, a rozległo się głuche dudnienie, jakby klęcząc waliła ona głową o posadzkę!

Próbowałem nieporadnie sklecić kilka zdań: że ją dobrze rozumiem, że współczuję, że rzeczywiście znalazła się jakby w podwójnym obłączeniu... ale nie wiem, czy mnie słuchała. Odpowiadał mi tylko jej coraz głośniejszy płacz. Na szczęście rozległ się dzwonek na modlitwę, więc poderwała się i zniknęła w głębi korytarza. Zdażyłem tylko zauważyć, że odchodząc osłaniała twarz dłońmi, a przy tym kręciła głową jak ktoś, kto całym sobą nie godzi się na coś, co go przerasta...

Gdy siostry skończyły brewiarz w chórze, moja Aniela pozostała na klęczkach z tyłu za wszystkimi, ukrywając twarz w dło-

niach. Czy gryzło ją sumienie, że pozwoliła sobie na ten wybuch, niezbyt licujący ze ślubem posłuszeństwa, a może i ze stylem życia zakonnego...? Długo musiałem czekać, aż jej blada twarz ukaże się w słabym blasku świec – klasztor od dawna był odcięty od prądu, ale świec, przynoszonych przez „Dziada”, nie brakowało – i będę mógł się z nią pożegnać. Wyszła ze spuszczoną głową, jak dziewczynka, która wyobraża sobie, że może zostać skarcona, i boi się patrzeć w oczy. Zdumiała mnie jej cicha prośba, zupełnie nieoczekiwana:

– Czy nie zechciałbyś przejść jeszcze na chwilę do rozmowy...?

– Kiedy? Teraz...?

– Tak...

Kiedy siedliśmy po obu stronach otwartej kraty, odniosłem wrażenie, że mam do czynienia z zupełnie inną osobą! Spuszczony wzrok i cichy głos zastąpiły Anieli kratę, pozwoliły jej pozostać w jakiejś głębi wewnętrznej, do której żaden profan nie mógł wejść ani zajrzeć.

– Chciałam ci coś wyjaśnić... Wcale nie jestem zbuntowana przeciwko rzeczywistości, w której przyszło mi żyć. Słyszałeś mój krzyk, ale... wprawdzie usta były moje, tylko słowa jakby nie moje – nie pochodziły z serca. Nie wiem, czy to zrozumiesz, ale ja cała jestem jedną wielką raną... i nie potrafię dłużej tak żyć... Chyba że Bóg cudownie... bo moja natura doszła do kresu wytrzymałości. Gdyby jednak Bóg tego chciał i podtrzymywał mnie, jestem gotowa nawet tysiąc lat...

– Anielo, czy to o czym myślisz, nie zawiera się czasem w słynnej glossie świętej Teresy z Avila: „Umieram, bo nie umieram”...?

– Boże, dzięki Ci – on zrozumiał!!! – zawołała, krzyżując dłonie na sercu i pochylając się głęboko...

– A wiesz, co mi pomogło zrozumieć...? Przypomniało mi się

świadełstwo ziomka Ojca Pio, brata Modesto, który koniecznie chciał się dowiedzieć, czy Święty miał także stygmat rany ramienia Chrystusa, wydartej belką krzyża. Przed zaśnięciem poprosił zmarłego Stygmatyka o potwierdzenie tego faktu. W nocy odniósł wrażenie, że ktoś nożem wyciął mu ciało, odsłaniając obojczyk i przyprawiając go o ból nie do wytrzymania. Usłyszał też głos Ojca Pio: „Ja tak cierpiałem” oraz poczuł jego charakterystyczny zapach jakby kwiatów. Ale co najważniejsze: zanik tego straszego cierpienia był jeszcze bardziej bolesny! Wprawdzie ciało broniło się przed nim, lecz dusza go pragnęła. Ból był ogromny, ale jednocześnie niesamowicie słodki...

– Nic dodać, nic ująć... Teraz możesz zrozumieć, że męka i radość mogą iść ze sobą w parze, ale pod warunkiem... obumarcia dla siebie i dla własnej woli. Gdy tylko ta chwilami odżywa, męka staje się nie do zniesienia...!

– Ale gdy zostaje przekreślona, można, jak sama powiedziałaś, żyć w tym stanie nawet tysiąc lat! Zupełnie jak w czyścicu, w którym zanika poczucie upływu czasu...

Pokiwała z przekonaniem głową i pogrążyła się w milczeniu, którego nie śmiałem przerywać. Wydało mi się ono bardzo długie, gdyż w moim sercu nie było ciszy, a wyobraźnia porywała mnie już w dalekie strony. Chcąc nie chcąc musiałem się odezwać.

– Niedługo będziemy musieli się pożegnać... Obiecałem ci odbitkę wiersza starca Fiedosija. Mam ją tutaj, proszę...

Wyciągnęła po nią lekko drżącą rękę, skinęła głową ze zrozumieniem i... wróciła bez słowa do kaplicy. Wszedłem za nią. Miałem ją za plecami, gdy pogrążyłem się w modlitwie, z zamkniętymi oczami adorując Najświętszy Sakrament.

Nie umiem powiedzieć, ile minut trwalismy w tej ciszy. Zburzył ją brutalnie głuchy łoskot walącego się na posadzkę ludzkiego ciała, alarmujący jednocześnie kilka obecnych tu sióstr. Jak błyskawica przeszła moja głowę myśl: A n i e l a !!! Zanim zdąży-



łem do niej dojść, była już otoczona klęczącymi wokół siostrami, z których jedna próbowała nieporadnie wyczuć puls w okolicy jej lewego przegubu. Dotknąłem jej tętnicy szyjnej i zdawało mi się, że ostatni zamierający skurcz zgasł pod moimi palcami... i... kompletny bezruch... Uniosłem jej powiekę, a nie dopatrzwszy się pod nią źrenicy oka, wiedziałem, że wszelkie próby reanimacji nie miałyby sensu. Powiedziałem głośno – do siebie, czy do innych, nie wiem: – nie żyje! Siostry poderwały się z posadzki i rozbiegły po klasztorze. W głębi korytarza wibrował krzyk jednej z nich: księżę kapelanie...!

Zostałem sam przy ciele Anieli, więc mogłem niepostrzeżenie wyjąć z jej prawej dłoni, kurczowo zaciśniętej, świadka naszej ostatniej ziemskiej tajemnicy: kartkę z wierszem. Po powrocie do pokoju gościnnego rozłożyłem ją, stawiając sobie pytanie, czy mój dar mógł przyczynić się do śmierci Anieli... Odpowiedź przyniosła mi jej ostatnia łza, która, lekko rozmazana, wsiąkła w okolicę dwóch słów: *j a k m i e c z*. Straciłem wszelkie złudzenia: Bóg chciał posłużyć się właśnie mną, bym posiadał okrutną tajemnicę Anieli, a wkrótce potem, choć nieświadomie, pomógł jej duszy ulecieć ku Niebu z więzienia i ciała, i klasztoru!

„...Jak miecz przenikasz me serce  
bez znieczulenia ekstazą.

Całuję twoją rękę, i

a wraz z nią dłoń Boga.

Całuję twoje ostrze,

bo słodką zadajesz mi ranę.

O, oddziel to co doczesne

od tego, co we mnie wieczne,

rozedrzyj ciemności nocy

już na zawsze...”

Gdy już ciało Anieli złożono w trumnie, długo trwałem przy

nim na klęczkach, dając się co chwila ogarniać falom wzruszeń, napętniających łzami moje oczy. Spoglądałem w blasku świec na jej twarz, zastygłą w tak pięknym uśmiechu, jakby ostatnim jej ziemskim doświadczeniem była ekstaza... Zresztą czyż mogło zabraknąć takiej ekstazy, skoro Ten, któremu poświęciła swoje życie, był tu wystawiony w Najświętszym Sakramencie, o kilka kroków od niej? Ten, który jest Drogą do Domu Ojca, Życiem, Miłością, a nawet Niebem dla swoich wybranych...?

Następnej nocy, słabo rozświetlonej blaskiem księżyca, odbył się w ogrodzie pogrzeb mojej Anieli – siostry Natalii. Ksiądz kapelan Marcin, konsekwentny w pilnowaniu barykadowania drzwi, nie pojawił się wcale, ale może to i dobrze. Za to ksiądz Krzysztof prześcignął samego siebie. Chociaż nie mógł znać wiersza, który towarzyszył odlotowi duszy Anieli z klatki ciała, lecz idea w nim zawarta była mu wyraźnie bliska. Mówił o imieniu zmarłej siostry, które dobrze spełniło swoje przeznaczenie, doprowadzając ją do trzecich, ostatnich, najwspanialszych narodzin (wszak starorzymskie imię Natalia jest związane z narodzinami). Pierwsze sprowadziły ją na ziemię, drugie – chrzest – uczyniły przybranym dzieckiem Bożym, trzecie otworzyły jej Niebo. Co do tego ostatniego – był święcie przekonany, że nie może być inaczej, gdyż siostra uważana była przez wszystkich za wzór doskonałości. Kto wie, czy po cichu współsiostry nie zdradziły jej tak szczęśliwego odejścia, o którym raczej same nie mogły marzyć...? Czy gdyby pozwolono im mówić, nie zdradziłyby tajemnicy swojej największej udręki: konieczności życia ze świadomością podwójnego obłąkania...? Możliwe że to, które przychodziło ze strony satanistów, im wszystkim wydawało się niczym w porównaniu z duchowym, które przeciągało się w nieskończoność!

Żałowałem teraz, że przed pogrzebem nie naświetliłem księdzu drogi Anieli przez ziemię, gdyż mógłby teraz powiedzieć wię-

cej... Nagle poruszyła mnie myśl jak błyskawica: podejdź i szepnij mu coś do ucha, zrób to dla niej! Wszystko zawarłem więc w dwóch słowach: „męczeństwo duchowe”. Ksiądz Krzysztof ze zrozumieniem skinął głową, a jego oczy rozbłyły w ciemności. To, co powiedział, musiało wzbudzić w umysłach siostr wyrazny oddźwięk, a ich serca zapłonęły jeszcze mocniej – wyraźnie to czułem – tym właśnie ogniem, który trawił całą istotę mojej Anieli.

– Kochani, także tu, w tym bezpiecznym klasztorze, można być w każdej chwili męczennikiem. Chodzi o męczeństwo w pragnieniu, które jest nie mniej zasługujące, niż połączone z przelaniem krwi, gdyż Bóg patrzy w serce. To właśnie serce decyduje o tym, czy ktoś zabity przez satanistów jest, czy nie jest męczennikiem, ale także odnosi się to do tego, kto jeszcze nie dostał się w ich ręce. Odnoszę wrażenie, że siostra Natalia zawsze pragnęła być męczennicą, więc zagarnął ją już biały orszak wprost przed tron Baranka!

Zdecydowanym przytaknięciem – pochyleniem głów – siostry wypowiedziały swoje bezgłośnie AMEN, a mnie ogarnęła nieopisana radość!

Wkrótce potem, żegnając się z Gospodarzem ukrytym w Hostii, modliłem się w głębi serca: O Jezu miłosierny, dziękuję Ci za Anielę i jej szczęśliwy odlot do Ciebie, ale też błagam Cię: weź na siebie tajemnicę tego klasztoru, daj siostrom heroizm konieczny do czekania, a na progu Nieba racz im w dwójnasób wynagrodzić za tak wielką wierność Tobie. Niech też Twoja miłość promieniuje stąd na wszystkie tereny opustoszałe, opanowane przez hulających po nich prześladowców... Niech ostatnim bastionom wiary da siłę do trwania aż do momentu, w którym Twój Anioł z sierpem powie ostatnie słowo, a Michał Archanioł otworzy przed Sędzią wszystkie bramy!

Pożegnanie z siostrami było bardzo serdeczne i nacechowane

radością. W Starym Świecie pewno wyrażałyby mi współczucie i składały kondolencje z powodu śmierci Anieli, ale w Nowym takie obyczaje były nie do pomyślenia! Wszyscy mieszkańcy klasztoru odprowadzili mnie aż do mobilu, machając rękami na pożegnanie.

Już miałem odrywać się od ziemi, gdy nagle rozległo się wyraźne szybkie walenie pięściami w drzwi mobilu! Było na tyle ciemno, że nie mogłem poznać, kto „żegna” mnie w ten sposób. Może coś zostawiłem i chcę mi oddać? – pomyślałem, lecz po otwarciu drzwi wszystko się wyjaśniło: ukazała się w nich rozczochrana głowa... księdza Marcina! Jego ściszony namiętny głos, prośba nie licząca się z jakimkolwiek sprzeciwem, wprowadziła mnie w zakłopotanie...

– Wywieź mnie stąd – aby tylko w bezpieczne miejsce!

Nie czekając na moją odpowiedź, ksiądz kapelan wskoczył jak młodzieniec, mimo obciążenia dwiema dużymi torbami, na siedzenie pasażera!

I cóż miałem robić...? W myślach błyskawicznie analizowałem wszystkie możliwości... Było ich tak niewiele! Znanym mi miejscem, które jeszcze niedawno skutecznie opierało się inwazji satanistów dzięki swojemu położeniu, było leśne obozowisko. Ustawiłem więc na pulpicie sterowniczym odpowiednie parametry lotu i wystartowaliśmy w tym właśnie kierunku.

Postanowiłem wylądować dokładnie w tym miejscu, z którego poprzednio wyruszyłem do obozowiska jako nieznanego mi jeszcze obiektu. Jakież było moje zdziwienie, gdy mobil nie osiadł na płaskiej powierzchni, lecz mocno się pochylił, łamiąc leżące pod nim gałęzie...! Ich głośny trzask sprawił, że odruchowo poderwałem pojazd z ziemi, zatrzymując go w powietrzu na wysokości najwyższych drzew, by poczekać aż do wschodu słońca.

Musiałem być mocno zmęczony, skoro po chwili przestałem słyszeć chrapanie księdza i sam zasnąłem. Obudziły mnie pierw-



sze promienie słońca. Przetarłem oczy raz i drugi, nie wierząc jeszcze w prawdziwość tego, co mi one ukazały! Boże!!! – jęknąłem na tyle głośno, że i mój towarzysz otworzył oczy... Obaj zamarliśmy z przerażenia: pod nami rozpościerała się płatanina pni, gałęzi oraz korzeni drzew, a w jednym z jej prześwitów, na skraju wielkiego leja po bombie, mogliśmy dostrzec bryłę jakiegoś wywróconego pojazdu... Ależ tak – straciłem wszelkie złudzenia – to wóz cygański, leżący do góry kołami!

Stała mi jak żywa w oczach stara Cyganka Larisa, która wiedziała więcej niż jej otoczenie. W głowie kłębiły mi się myśli: czy ostrzegła...? Czy ktoś się uratował? Może gdzieś w głębi tego ogromnego lasu mieszkańcy obozowiska, ocaleni z pogromu, żyją jeszcze? Ale jak ich znaleźć? Wątpliwe, by jakiś mały płomyczek nocą zdradził mi ich obecność, jak to było za pierwszym razem... Nawet tak szczelne przykrycie obozowiska siatką, używaną kiedyś przez wojsko, zawiodło. Zresztą, czy sam szatan nie mógł wskazać swoim czcicielom nienawidzonego miejsca, w którym ukryci kapłani sprawowali Najświętszą Ofiarę?

Nie widziałem innego wyjścia, jak ukrycie się wśród drzew i powrót do klasztoru sióstr nocą. Ksiądz Marcin był tak wstrząśnięty tym co ujrzał, że bardzo chętnie zgodził się na powrót. Od tej chwili – pomyślałem – nawet jeśli nie opuści go strach, nie będzie uważał się za nieszczęśliwego więźnia, lecz będzie sobie do końca cenił swoje opancerzone ukrycie...

I oto klasztor... O jak bardzo ten wielki dom stał się dla mnie pusty, gdyż nie ma w nim mojej Anieli...! Tęsknota za nią, za Niebem, za spotkaniem ze wszystkim bliskimi, opanowała mnie w tym momencie do tego stopnia, że dalsze podróżowanie po świecie – po takim świecie – wydało mi się bezsensowne! Ale cóż... W głębi serca czułem, że nie nadeszła jeszcze moja godzina. Gdy już nadejdzie, przyjdiesz po mnie, Aniello, prawda...?

## 6. Śmierć Ivana Novotnego

Długi brak kontaktu z domem rodzinnym spowodował, że opadły mnie najczarniejsze myśli, chociaż brat Igor próbował mnie uspokoić. Jego zdaniem brak łączności radiowej to dzisiaj coraz częstsze zjawisko, i to nie tylko za granicą, ale i w kraju. Nie musisz – twierdził – aż tak bardzo się niepokoić, chociaż przy najbliższej okazji warto tam się wybrać...

Wybrałem się więc, ale zabrakło mi odwagi, by wylądować ot tak, po prostu, przed samym domem, w świetle dnia. Postanowiłem, że najlepszym moim sprzymierzeńcem będzie noc z księżycem w pobliżu jego pełni. Była bardzo widna, chociaż co jakiś czas przelatywały przez niebo czarne chmury jak smoki, połykając światło wielkiej nocnej latarni. Robiło się wtedy na chwilę bardzo ciemno, może przez kontrast z jasnością kształtów, skąpanych w księżycowej poświacie.

Gdy wody jeziora rozbłysły pode mną, serce zaczęło łomotać w mojej piersi! Za chwilę powinna pojawić się na mojej trasie tak znana bryła kościoła z wieżą, wyraźnie rysującą się na tle nieba. Powinna, ale jej nie widzę! Przecieram oczy ze zdumienia, ale fakt jest faktem... Ląduję więc w miejscu dobrze ukrytym – w okolicy Drogi Krzyżowej w pobliskim lesie – ale nie czuję się tu bezpiecznie. Wiatr szumiący w drzewach wcale mnie nie uspokaja, trzask łamiących się gałęzi wywołuje gęsią skórę. Odnoszę wrażenie, że ktoś niewidzialny przygląda mi się... Gdyby tak ten ktoś zabrał mi mobil, byłbym bezbronny, więc... trzeba gdzieś go ukryć! Ląduję więc w najgęstszych zaroślach i odchodzę stąd dopiero po przykryciu mobilu kilkoma gałęzmi, ściętymi przy pomocy scyzoryka.

Idę ostrożnie w stronę kościoła, a im bliżej niego jestem, tym wyraźniej serce podchodzi mi do gardła... Przyłapuję się na tym, że musiałem długo wstrzymywać oddech, gdyż brak mi tchu.

– O Boże! – runąłem z jękiem na ziemię, zaczepiwszy nogą o coś dużego i ciężkiego, ukrytego w trawie. To chyba płaska bryła betonu...! Ale skąd ona w tym miejscu, na środku alei, którą chodziło się z kościoła na Drogę Krzyżową...?!

Gdy trafiam na następną, i to jeszcze większą, a potem rozpryskuje się pod moim butem spory kawał szkła, przeszywa mnie myśl jasna jak błyskawica:

– To muszą być szczątki kościoła...!!!

Teraz już biegnę, potykając się co chwila o różne przeszkody, niezbyt dobrze widoczne w świetle księżyca. Przeskakując przez coraz większe bryły i omijając inne docieram... na sam skraj ogromnego leja, znajdującego się w miejscu dawnego kościoła i innych zabudowań parafialnych!

Czy mogłem nie płakać...? Wtedy, ale i w tej chwili, kiedy o tym piszę? Czy mogłem zapanować nad natłokiem myśli...? Dominowały wśród nich dwie:

– Uciekaj!!! (tej myśli towarzyszył paraliżujący lęk i odczucie obezwładnienia);

– Módl się! Tutaj przecież o n i zakończyli ziemskie życie! (ta była cichsza, lecz przynosiła odrobinę pokoju i wewnętrznej równowagi).

Niestety... uległem tej pierwszej i popędziłem jak szalony w kierunku lasu, mając zamiar jak najprędzej dopaść mobilu i znaleźć się jak najdalej stąd!

Zdyszany, zawadziłem nogą o twardy przedmiot i poczułem ból od tego uderzenia. Jakaś gałąź czy co...? Schyliłem się w ciemności i namacałem... twarde palce ludzkiej ręki! Wstrząsnął mną dreszcz grozy i odskoczyłem do tyłu! Rozejrzawszy się jednak dokoła, przypomniałem sobie, że przecież znajduję się między dwiema ścianami lasu w miejscu dobrze mi znanym: na Drodze Krzyżowej... Ta myśl przyniosła mi ulgę. Światło księżyca prawie tutaj nie docierało, jednak udało mi się rozpoznać miejsce

dwunastej stacji! A może to trzynasta...? Nie, jednak dwunasta, bo na samym szczycie wzniesienia...

Podszedłem bliżej... i zmartwiałem! Mimo ciemności dostrzegłem całe dzieło zniszczenia, którego dopuścili się nieprzyjaciele: korpus Ukrzyżowanego, oderwany i potłuczony na kawałki – może porąbany siekierą? – podzielił los figur stojących dawniej pod krzyżem: Maryi i Jana Apostoła. To o rękę porąbanego Jezusa musiałem się potknąć...!

Łzy... łzy i poczucie pustki, jakiejś beznadziejności... A potem znowu... chęć natychmiastowej ucieczki z tego miejsca! I szybkie pierwsze kroki w kierunku mobilu...

– Nie zajrzysz do domu...? – to pytanie zrodziło się gdzieś w głębi serca, a za chwilę pobudziło wyobraźnię...

– Może dom ocalał? Zanim odejdziesz stąd na zawsze, pożegnaj się z tym miejscem... Weź coś sobie na pamiątkę...!

Powoli, ociężałym krokiem, bijąc się z myślami, wróciłem jednak na przebytą przed chwilą drogę. Przewyciężając lęk, obszedłem wielki lej po bombie – czy była to bomba? – kierując się w lewo, gdzie dawniej mały mostek nad bulgocącym strumieniem wprowadzał wchodzących do rodzinnego ogrodu. Teraz nie było żadnego śladu ani mostka, ani strumienia, a za to trzeba było ominąć olbrzymią starą akację, wyrwaną z korzeniami, a potem powalony dąb. Na pniu dębu zauważyłem ciemną smugę, która w nikłym świetle księżyca przypominała strugę zakrzepłej krwi. Natychmiastowe skojarzenie tego widoku z losem moich bliskich – siostry, bratanka, jego rodziny – znowu pobudziło mnie do płaczu, tym razem nieopanowanego!

Wciąż płacząc, doszedłem do środka ogrodu, do altanki, a właściwie do smutnej po niej pozostałości. Podmuch wybuchu zerwał z niej cały dach i wybił wszystkie szyby, ogołocił jej ściany z winorośli, a nawet spowodował pochylenie się całej ściany od strony kościoła. Zachowało się jednak, na szczęście, stare łóżko



metalowe. Strząsnąwszy z jego przykrycia kawałki szkła i śmieci, z wielką ulgą rozciągnąłem się na nim, spoglądając w rozgwieżdżone niebo...

Próbowałem zasnąć, lecz okazało się to niemożliwe. Oczy piekły mnie od łez i co chwila się otwierały, zmuszane do tego przez pracę wyobraźni. Energia ochronna, która zwykle nocą przestaje otaczać nasze ciało z zewnątrz, a za to wzmacnia organy wewnętrzne, jak na złość wciąż była w stanie czuwania. Uszy łowiły najcichsze dźwięki, dochodzące z otoczenia, a budzący się na nowo lęk podsuwał najbardziej niedorzeczne myśli:

– Skrzywienie podłogi mogło zdradzić twoją obecność!

– Szatan widzi cię mimo ciemności i potrafi sprowadzić swoich ludzi!

– Jakiś pies wyraźnie szczeka na obcych...!

Wstałem i zastosowałem najlepszy ze znanych mi sposobów na zaśnięcie – zmęczenie wszystkich mięśni przez łagodną gimnastykę, polegającą na symetrycznym ich napinaniu – lecz nawet ten sposób okazał się zawodny. Pozostała więc już tylko... modlitwa!

Ci, którzy praktykują ją w nocy, wiedzą dobrze, w jaki sposób szatan reaguje na tę broń, przeciwko niemu skierowaną: bardzo często usypia tych, którzy zaczęli się modlić. Reaguje zwłaszcza na Różaniec, na punkcie którego jest „uczulony”. W jednym z objawień Maryja nazwała tę modlitwę „jakby-swoim-sakramentem” i obiecała każdorazowe przybycie, wraz z aniołami i świętymi, w to miejsce, w którym ktoś rozważa różańcowe tajemnice. Nie dziwi więc, że zły duch, nienawidząc Nowej Ewy, swojej Pogromczyni, zwalcza ze szczególną zajądlnością tę modlitwę.

Tym razem jednak Różaniec, zamiast mnie uspić, zmobilizował mnie jeszcze bardziej do czuwania. Zacząłem go klęczać, a chociaż opierałem się na łóżku i ogrzałem w ten sposób twarz, sen nie przyszedł. A może mi się tak tylko zdawało...? Przecież, wracając do przytomności, miałem obolałe kolana i nie mogłem

sobie przypomnieć, na której z tajemnic się zatrzymałem...

Było już widno. Wyszedłem na zewnątrz, przeciągając się i przecierając oczy. Cała tarcza czerwonego słońca oderwała się od horyzontu.

– Ptaki... Wcale ich nie słysząc...! Zawsze było ich tu tyle i tak pięknie witały słońce... – ta myśl zapoczątkowała lawinę innych myśli, nad którymi trudno mi było zapanować. Nie mogły mi one jednak przeszkodzić w dopełnieniu osobistego „rytuału”, który wszedł mi w krew i którym rozpoczynałem każdy dzień: ofiarowania się Bogu w modlitwie i podjęcia takiego krzyża, jaki On sam zechciałby dzisiaj włożyć na moje ramiona.

Poczułem się rażniej. Chociaż moja wyobraźnia pracowała ze zdwojoną szybkością i podsuwała mi mrozące krew w żyłach obrazy, czyż mogłem nie wyruszyć w tej chwili w stronę rodzinnego domu...?! Uważnie rozglądając się na wszystkie strony i w napięciu analizując wszystkie dochodzące do mnie dźwięki, zbliżałem się krok po kroku, główną alejką ogrodu, do celu swojej podróży.

I oto już podwórze... Stary dom – bez szyb w oknach, nowy – podobnie... Wszędzie pustka i cisza... Tylko kwiaty kwitną jak dawniej...

– Jak dawniej...? Nie, nie wystarczyła im nocna rosa, mocno podeschły... Brak im troskliwej ręki gospodyni!

Śmignęła ruda wiewiórka, wbiegając na drzewo orzecha włoskiego. Zastygła w bezruchu, a za chwilę zatrzęsa się cała, wydając dźwięki świadczące o przestraszu. Jak bardzo wydała mi się bliska! Podeszedłem do drzewa, lecz uciekła w popłochu na inne, skacząc po gałęziach.

– Boże, dzięki Ci! Dzięki za ten znak życia!

I natychmiast wspomnienia, skojarzenia:

– Dawniej tak nie uciekały! Przecież karmiliśmy je z ręki...

– Gdyby był tu Numi, czy pozwoliła by mu się pogłaskać...?

Numi... Gdzie teraz jesteś?!

Wnętrze kuchni zastałem prawie w takim stanie, w jakim zostawili ją gospodarze, jeśli nie liczyć śladów potężnego wybuchu, który zniszczył kościół. Skorupy dużej porcelanowej misy, która stała na szafce, rozsypały się po całej podłodze, zmieszane z okruskami szkła okiennego i kaszy pszennej. Inne naczynia były posprzątane, wszystkie przybory na swoim miejscu. Warzywa w koszyku zwiędłe, a chleb wyschnięty – nawet nie próbowałem go ugryźć. Wystarczył mi łyk wody, poza nią nie mogłbym niczego przełknąć, gdyż czułem bardzo silny ucisk w okolicy splotu słonecznego.

Ciągnęło mnie do starego domu, w którym przechowywałem pamiątki rodzinne. W tej martwej, złowrogiej ciszy właśnie tu poczułem się najlepiej, pozwoliłem osaczyć się wspomnieniom.

Moim rodzicom nie udało się przechować prawie niczego – pamiątki zabrała im druga wojna światowa. Najstarszy z albumów zawiera więc zdjęcia, robione przez ojca już po wojnie, gdy miał za sobą udrękę obozu jenieckiego i trzy lata pracy w dużych miastach. Żona, dzieci, ogród i dom, pobliski las w niedzielne popołudnie, rzeka i kryjówka pod starym drewnianym mostem... Długa droga do szkoły, w którą wyruszam najpierw sam jako pierworodny, a potem w towarzystwie rodzeństwa – w pierwszych latach pieszo, później rowerem...

Rodzice, ciocie, rodzeństwo – ze wszystkich zdjęć patrzę na mnie. Ich wzrok budzi tęsknotę... i rozpala ją – aż do białości, aż do łez...! Jak bardzo chciałbym ich teraz wszystkich spotkać, uściskać...!

Zlizuję z warg słone łzy i połykam je, odbierają mi one ochotę, by sięgnąć po inne albumy. Mój wzrok ślizga się po tylu przedmiotach, pamiętających moje najmłodsze lata... Oto pluszowy piesek, umieszczony w małym białym łóżeczku, które stało się własnością kolejnych dzieci przychodzących na świat... Nawet

bawełniane pieluszki – mój pierwszy ziemski strój – przetrwały aż dotąd, choć mocno poszarzałe i pożółkłe. Przedmioty codziennego użytku, wyszlizgane pracowitymi rękami rodziców, przypominające ich prace: przybory pszczelarskie, najstarsza kosa, widły ogrodnicze, waga, na której mama ważyła dzieci... Nawet ten słoik z orzechami przetrwał! To utrwalała ostatnia praca mojej mamy staruszki, mocno schorowanej, która do końca chciała być użyteczna. Słabnącymi rękami gniotła skorupy orzechów w specjalnie dla niej zrobionym urządzeniu z długą rączką. Ostatnią garść tych wyluskanych orzechów utrwalił w słoiku spirytusem...

– Mamo... Mamo!

Nagle moje oczy napełniły się łzami, które płynęły po policzkach i skapywały na podłogę, mimo iż ocierałem je wierzchem dłoni. Ciężko usiadłem na starym bujanym fotelu. Poczułem się niesamowicie obco na tym świecie.

– O nie! – powiedziałem sobie. W tej chwili nie mogę sobie pozwolić na rozczulanie się nad sobą!

Dalej osaczały mnie jednak niewesołe myśli.

– Oto wróciłem do domu... jak ptak na wiosnę do znajomego gniazda...

– Wiosna...? Przecież to jesień! A w duszy – chyba zima (!): jakaś pustka, martwota, cisza świdrująca w uszach... a do tego... poczucie jakby zamknięcia się koła mojego życia...

– Czy naprawdę... z a m k n i ę c i a ...? No tak – przecież nie mam już dokąd wyruszać! Nikt nie czeka na mnie...!

– Nikt...? To prawda, że tutaj nikt, ale może... brat...? Numi...? Jeszcze nie odpowiedziałem na tyle listów...

Błądziłem myślą po świecie, zastanawiając się, czy naprawdę jestem komuś potrzebny, i... nawet nie wiem, kiedy zasnąłem!

Śniło mi się, że znalazłem się w krainie mojego dzieciństwa. Miałem już za sobą odliczanie miesięcy, które jakby topniały



coraz szybciej, a tym samym przybliżały mnie do najważniejszego wydarzenia w moim życiu. Ktoś niewidzialny pouczał mnie, że nadchodziła wreszcie tak bardzo oczekiwana jesień, która miała zadecydować o wszystkim...

Szedłem boso miedzą wśród pól (wracałem do domu z rzeki, która obecnie przepływa przez jezioro) i przyglądałem się snopom zboża, ustawionym w dziesiątki na rżysku. Wchłaniałem woń ostatnich ziół, wpatrywałem się w krążące nad głową bociany....

Z napięciem patrzyłem, jak na ścierniskach pojawili się oracze. Pokrzykiwali na konie, toczące pianę z pyska i odwracające mozolnie pługami ciężkie skiby ziemi. Odpoczywali w promieniach palącego słońca, pijąc wodę z butelek i zakładając koniom na głowę, przy dłuższym postoju, torbę z obrokiem. Otoczeni byli rojem głodnych ptaków, czarnych i białych – wron i rybitw – rzucających się na łatwą zdobycz.

Dziecinne sny-wizje kończyły się zawsze w ogrodzie sceną, która... Boże mój, dlaczego właśnie teraz to mi się przyśniło... jakby zostało przez kogoś przypomniane...?

Przyszło ich po mnie aż czterech. Najmłodszy, zwany przez nich „Małym”, musiał pochodzić gdzieś z sąsiedztwa, gdyż rysy miał znajome, choć dawno go nie widziałem. Może to on ich przyprowadził? Wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczyma, wyraźnie przestraszony. Piskliwym głosem zapytał najstarszego, niskiego, o wydatnym brzuchu, z tęczką pod pachą:

– Co z nim zrobicie...?!

Ten bez słowa, ale przy pomocy wymownego gestu – przeciągnięcia dłonią po szyi – wyjaśnił mu dostatecznie cel swego przybycia. „Mały” zaczął niespokojnie rozglądać się na wszystkie strony, a za chwilę gdzieś zniknął. Nikt się nim nie interesował.

Wyprowadzili mnie z domu. Dwóch dryblasów ubranych było na czarno, mieli wyraźne emblematy „brygad śmierci”: na ich piersiach i na plecach widniały białe czaszki i skrzyżowane

piszczele. Nosili modne wśród satanistów olbrzymie czarne buty z napisem *DEMOLITION*<sup>20</sup>. Wykręcili mi ręce, wiążąc je z tyłu sznurkiem, i schwyciwszy z dwóch stron za łokcie, prowadzili mnie przez środek ogrodu, idąc posłusznie za trzecim – tym grubym i niskim, wyglądającym na szefa. Ten musiał już wcześniej upatrzeć odpowiednie miejsce, gdyż szedł krokiem zdecydowanym, bez rozglądania się na boki.

To dziwne, ale wcale się nie bałem... Wprost przeciwnie: ogarnął mnie ogromny spokój. Czułem, że nadchodzi ta chwila, lecz więcej myślałem o swoich oprawcach, niż o sobie. Ogarnął mnie jakiś żal i współczucie dla nich na myśl o ich wiecznym losie.

– Boże! – prosiłem – nie pozwól im zginąć! Spraw, żebyśmy wszyscy spotkali się w niebie! Jeżeli jest to Twoją wolą, niech moje cierpienie będzie i za nich... Ty wiesz, od ilu lat modliłem się za nich, o ich nawrócenie!

Błyskawicznie stanął mi przed oczyma obraz z „Poematu Boga-Człowieka” Marii Valtorty: oto święty Szczepan, zanim powalił go na ziemię grad kamieni, zwraca się do Szawła z uśmiechem przebaczenia na poranionych ustach. Zresztą nie tylko przebaczenia, ale i proroctwa:

– Przyjacielu mój, oczekuję cię na Chrystusowej drodze!

– Świnia! Opętaniec! – taka była odpowiedź Szawła, poparta mocnym kopniakiem w kolana.

Scena ta wzbudziła we mnie ogromne pragnienie okazania tym ludziom przebaczącej miłości, tylko jak to zrobić...?

„Szef” zatrzymał się przy kapliczce na środku ogrodu. Spojrzał na nią z nieukrywaną złością. Wydawało mu się chyba, że nie jest zbyt mocna, gdyż kopnął w nią całym obcasem. Mocno się rozczerował: ani drgnęła. Podeszedł więc jeden z dryblasów, naj-

<sup>20</sup> Z ang.: zniszczenie, rozwalenie.

wyraźniej ćwiczący sztuki walki wschodniej, gdyż kopnął w nią na dużej wysokości. Zakotłowała się tym razem na tyle mocno, że stojąca w jej wnęce figurka Maryi z Dzieciątkiem wypadła na zewnątrz. „SzeF” chwycił ją i aż do połowy, głową do dołu, wbił w pobliskie kretowisko, spluwając na nią ze wstrętem...

Teraz mogli przystąpić do zaplanowanej akcji. Zboczyli z głównej alejki, wchodząc między krzewy porzeczek. „SzeF” sięgnął do teczki i wyjął... na sztywnym kartonie narysowany łeb Bafometa – kozła z rogami i ludzkimi oczami, symbol szatana!

– Dajemy ci ostatnią szansę – stwierdził ponurym głosem. – Jeżeli powiesz: „Bóg nie istnieje”, a potem pokłonisz się prawdziwemu panu wszechświata, puścimy cię wolno. W przeciwnym razie... chyba nie masz wątpliwości...?!

– Teraz! – przemknęła mi przez głowę myśl. Starając się zdobyć na życzliwy uśmiech, który pewno ich zaskoczył, odpowiedziałem mocnym głosem:

– Bóg istnieje i jest moim Panem! Będę się za was modlił, żeby wam przebaczył. A więc... do zobaczenia w niebie!

Obaj pomocnicy spuścili szybko głowy, jakby się bali napotkać mój wzrok. Może odezwało się w nich sumienie...? „SzeF” przeciwnie: zmarszczył groźnie brwi, w jego oczach zapaliły się błyski wściekłości.

– Ja ci dam niebo, ty sukinsynu!

Chwycił mnie mocno za kołnierz, a potem kopnął w zgięcie nóg, więc upadłem na kolana.

– Na co czekacie?! Musimy się z nim pobawić, może zmieknie! Długi, bierz się do roboty. Najpierw oczyść mu kolana, żeby mu się lepiej klęczało!

„Długi” wyjął z kieszeni duży składany nóż i przyklękając wbił go z boku w moje udo nad kolaniem. Gdy doszedł do kości, obrócił nóż, wyprowadzając go przez skórę. W tym czasie „SzeF” szarpał mnie gwałtownie za kołnierz, podpowiadając znane już

słowa: „Bóg nie istnieje, kłaniam się panu i władcy wszechświata!” Nie doczekawszy się odpowiedzi, zagrzewał „Długiego” do zadawania mi kolejnych ran, coraz wyższych. Wciąż mnie szarpiąc, i to z coraz większą wściekłością, nakazał nacinanie drugiego uda, lecz tym razem pomocnikowi, nazwanemu „Mściwym”, gdyż „Długi” z wrażenia mocno się zasapał.

Ból, który mnie przenikał, byłby pewno nie do wytrzymania, gdyby nie mój wierny Anioł Stróż. Stojąc po mojej lewej stronie, położył mi z ogromną czułością jedną rękę na głowie, a drugą na plecach. Miałem wrażenie, że ogarnia mnie... jak by to nazwać... potężny płomień ofiary! Wydawało mi się, że im mocniej mnie rania, tym bardziej pragnę być raniony, by mój ból mógł być ratunkiem dla wielu grzeszników. Tak, niewątpliwie ten ból miał w sobie tyle słodczy, że nie miałbym nic przeciwko temu, by oprawcy całe moje ciało zamienili w jedną wielką ranę!

Kto wie, czy tak by się nie stało, gdyż ich wściekłość była coraz większa, gdyby nie mocny gwizd jakiegoś chłopca – raz, drugi, trzeci... Wydawał się dość bliski, więc moi dręczyciele zaczęli niespokojnie rozglądać się dokoła. „Mściwy” wstał z zakrwawionym nożem w rękę i wyprostował się. Odezwał się „SzeF”:

– Kto wie, czy to nie Mały?! Był tak przestraszony, że może nam tu sprowadzić ludzi na kark!

Przez chwilę nasłuchiwał, a potem, kręcąc głową, a przy tym wciąż trzymając mnie za kołnierz, wyraźnie analizował sytuację. Wreszcie podjął decyzję: popchnął mnie mocno, tak że upadłem na twarz, a potem mocnym i zdecydowanym głosem rozkazał:

– Wykończ go!

„Mściwy”, stojąc nade mną, długo przymierzał się do ciosu. Chyba zbyt długo, jak na nerwową wytrzymałość „Szefa”, gdyż usłyszał jego gniewne:

– Na co czekasz?! Na rzeźnika się nie nadajesz! No i co...? Dawaj!!!



Widząc dalsze wahanie pomocnika, wyciągnął rękę po nóż i bez zastanowienia wbił całe ostrze w moje plecy.

– Dobra robota! – pokiwali z uznaniem głową dwaj pomocnicy.

– Idź sobie do swojego nieba! – zarechotał nerwowo „Szef”, stojąc nade mną i przyglądając się moim przedśmiertnym konwulsjom. Wyciągnął nóż, wytarł go o moje spodnie i oddał właścicielowi, wydając jednocześnie komendę:

– A teraz biegiem, chłopcy! Znikamy!

Szybkim krokiem cała trójka przecięła ogród na ukos, kierując się stronę lasu.

Nagle... uderzyłem głową o coś twardego i... obudziłem się!!! Wracając do przytomności uświadomiłem sobie, że musiałem szybko mocno pochylić się do przodu, skoro fotel na biegunach, na którym się zdrzemnąłem, przewrócił się razem ze mną, a jego plecione oparcie uderzyło mnie z tyłu w głowę, przyciskając ją do podłogi...! Musiałem mieć chyba jednak i na czole guza, gdyż właśnie w tym miejscu na podłodze znalazła się... – jak to możliwe: czyżby przeniesiona w powietrzu z odległej półki?! – rzeźba dwóch lam, ostatni prezent Numiego...! Przycisnąłem tę figurkę do serca, a pamięć natychmiast podsunęła mi skojarzenie: tak właśnie tuliłem głowę Numiego, zanim nie wyrwał mi się z płaczem i nie zniknął za skałą... Jakże inne były wszystkie nasze wcześniejsze pożegnania!

Sen to sen. Ten jednak nie rozwiązał się w chwili mojego upadku, lecz wprost przeciwnie: wszystkie jego szczegóły tkwiły we mnie, powracały ze zdwojoną siłą, zmuszając serce do bicia w zawrotnym tempie!

Dopiero teraz jasno uświadomiłem sobie całą swoją sytuację. Przecież dzisiaj uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, a ja... nie tylko nie wybrałem się do żadnego sanktuarium Maryjnego, jak to miałem od lat w zwyczaju, lecz nie wiem nawet, gdzie szu-

kać jakiegokolwiek kościoła, księdza, Mszy świętej...!

Na moim splocie słonecznym rozsiadł się duszący ciężar, a smutek rozgościł się w duszy. Wokoło czaił się lęk i wypełzał z kątów... Poczułem przemożną potrzebę bezpiecznego ukrycia się za zamkniętymi drzwiami i zatopienia się w modlitwie.

– Za zamkniętymi...? Przecież dotychczas nie ma tu żadnych czynnych zamków...! – przypomniałem sobie nagle. Wprawdzie Rafał, mój bratanek, pytał mnie niedawno o zamki i klucze do nich, gdzieś kiedyś schowane, ale na tym się skończyło. Od tylu już lat nikt nie interesował się takimi rekwizytami przeszłości, dopóki którejś nocy nie pojawił się w tym domu złodziej. Narobił wielkiego zamieszania, gdyż wszystko stało przed nim otworem. Rafał nastawiał się na dorabianie zaginionych kluczy, ewentualnie na zastąpienie zamków zasuwami, lecz nie zdążył – śmierć przyszła po niego szybciej, niż się spodziewał...

Ciężkim krokiem opuściłem „muzeum” i zeszedłem do kaplicy w nowym domu. Z roztargnieniem spojrzałem na długopis, który trzymałem w ręku. A pamiętnik...? Został! Zaczęły krzyżować się w głowie dwie przeciwne myśli:

– Po co mi on, po co to pisanie... dla samego siebie?

– Jednak warto go przy sobie mieć, zwłaszcza w kaplicy. W takich miejscach zawsze przychodzą jakieś natchnienia.

– Czy ktokolwiek jeszcze zajrzy do niego...? Czy to czas na pisanie?!

– Wróć po niego! – to był silny wewnętrzny nakaz, któremu nie mogłem się przeciwstawić.

Modlitwa, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, jest dla duszy wszystkim: i lekarstwem, i pokarmem, i oddechem. Próbowiałem zamknąć oczy i zatopić się w rozważaniu tajemnicy Różańca, odpowiadającej dzisiejszej uroczystości. Natychmiast powróciły jednak szczegóły straszego snu, i to wzmocnione „jesiennymi” wizjami z dzieciństwa. Poczułem w duszy dziwny niepokój...

Przylapałem się na tym, że podświadomie zaczynam nasłuchiwać, czy ktoś nie nadchodzi!

Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem. Klęcznik miał wyściełany pulpit, więc po ciężkiej nocy sen ogarnął mnie niemal natychmiast, gdy oparłem czoło na rękę.

Najpierw przelatywały przez moją głowę bezładnie posklejane kawałki obrazów, wkrótce jednak jakaś siła pociągnęła mnie w okolice kapliczki w ogrodzie, a potem... na nowo się zaczęło! Teraz z zewnątrz, jakby okiem widza, oglądałem... dalszy ciąg własnego umierania!

Oto z mojego znieruchomiałego ciała wypłynęło i uniosło się światło, które... przybrało... moją postać...

Teraz, kiedy to piszę, kojarzę to sobie ze zdjęciem, znalezionym w jakiejś gazecie. Znad stołu operacyjnego unosi się na nim jasna postać nagiej kobiety, z rozłożonymi rękoma i głową zwróconą ku górze. Według opisu jest to „zdjęcie duszy”, uchwycone przez kamerę w tym momencie, w którym na zawsze zatrzymała się akcja serca operowanej kobiety. W moim śnie wyglądało to bardzo podobnie, ale tylko przez krótki moment, gdyż... za chwilę przestałem być widzem: to właśnie ja byłem ową unoszącą się duszą.

Najpierw odczułem ogromną ulgę, gdyż poczułem się wolny, oderwany od ciała – opadł ze mnie cały jego ciężar. Za chwilę moja świadomość tego co się wokół mnie dzieje, stała się niezwykle jasna, a przy tym przekraczała ziemskie ograniczenia. Odnosiłem wrażenie, że wypadki, które musiały być oddzielone od siebie upływem czasu, w moich oczach następowały niemal równocześnie.

– Spalmy ten śmietnik! – rozkazał pomocnikom „szef”, gdy znów znaleźli się przed moim rodzinnym domem. Widziałem kilka ciemnych duchów, które im towarzyszyły. Weszli do starego domu, porzucali z półek książki i albumy, a potem podłożyli pod

nie ogień i poszli, nawet nie oglądając się za siebie. Ogień szybko zgasł, co było zasługą pięknego anioła.

A oto już inna scena: kilka nieznanych mi osób – nie, chyba jedną z nich poznałem, mieszkankę tego właśnie osiedla – zagląda do kaplicy. Podnoszą rozsypane kartki mojego pamiętnika oraz rozbity figurę Ukrzyżowanego, a potem przetrząsają cały dom w poszukiwaniu mnie, a może mojego ciała. Odkrywają ślady nieudanego podpalenia starego domu, a potem odchodzą.

Za chwilę jedna z kobiet szybko wraca do kaplicy i modli się klęcząc, a potem, prowadzona przez swojego anioła, idzie alejką na środek ogrodu i odkrywa moje ciało... Z wrażenia chwyta się za serce! Z płaczem przywołuje pozostałe osoby, które, niespokojnie rozglądając się na wszystkie strony, ukrywają ciało w ogrodowej altance.

Wieść o mojej śmierci szybko zatacza szerokie kręgi, ludzie zbiegają się na pogrzeb z różnych stron, w jedności odnajdując poczucie siły i bezpieczeństwa. Rzeczywiście, jak na czas prześladowań, zgromadziło się ich bardzo dużo. Patrząc na niosących trumnę z niewielkiej wysokości, rozpoznaję niektóre twarze, wśród nich... dwóch moich zabójców! Zachowują się oni tak, jakby sumienie w nich się obudziło – idą ze spuszczoną głową... Już teraz, po tylu latach, nie pamiętam dalszego ciągu pogrzebu. Tylko cmentarz zmienił się nie do poznania – wyglądał na bardzo zdewastowany.

Zmienia się perspektywa. Oto poznaję w tej chwili wszystkie miejsca i osoby, które, gdziekolwiek na świecie, myślą o mnie lub na mnie czekają. Czytam w ich myślach, widzę ich potrzeby i pragnienia jak nigdy dotąd... Tak bardzo chciałbym im pomóc, a z niektórymi się pożegnać...! Obejmuję swoimi ramionami brata Igora w dalekim mieście, lecz on nie czuje tego i wcale mnie nie zauważa... Próbuję dać mu znak, strącając kubek ze stołu, lecz wywołuje to tylko jego zdziwienie, nic więcej!



Ziemia z jej problemami staje się dla mnie coraz bardziej obca, daleka, a za to pociąga mnie coraz mocniej ku sobie... trudno ją określić... przestrzeń pozaziemska, która jednak nie jest przestrzenią... Coraz wyraźniej czuję przy sobie obecność wspa-  
nianego Przyjaciela, towarzysza całej mojej ziemskiej wędrówki. Anioł Stróż uśmiecha się do mnie z radością, wskazując ręką kierunek...

Obecność wokół mnie moich bliskich zmarłych – rodziców, krewnych i przyjaciół – staje się coraz bardziej intensywna, lecz odnoszę wrażenie, że chociaż mnie widzą, nie mają jeszcze prawa przywitać się ze mną. Odsuwają się jakby na bok, robiąc miejsce komuś innemu, nadchodzącemu z tego kierunku, w którym prowadzi mnie mój Anioł Stróż.

Doskonale wiem, k t o ma nadejść! Widziałem ten wspaniały moment, i to niejedną raz, jako dziecko, więc teraz czekam w napięciu, ale i z radością, na... samą Królową Nieba i Ziemi! Chociaż upłynęło od tamtej wizji prawie dziewięćdziesiąt lat, pozostała ona wciąż żywa w mojej pamięci. Było to jakby porwanie przez Królową mojej duszy z samego środka rodzinnego ogrodu i uniesienie jej do nieba.

Teraz nabieram stuprocentowej pewności, że nie był to sen, lecz prawdziwa wizja, bo oto... pojawia się przede mną nagle... Ona sama! Ukryła swój majestat Królowej, opisywany przez niektórych świętych, lecz jest otoczona światłem. Nie umiałbym określić koloru Jej oczu i włosów, gdyż Jej uwielbione ciało tonie w światłości. To samo dotyczy Jej wzrostu i wieku. Jest pełna życia i bezpośrednia. Daje się wyczuć Jej niezrównana inteligencja – nie istnieją dla Niej żadne tajemnice w świecie aniołów i ludzi. Patrzy mi prosto w oczy i czuję, że wie wszystko o całym moim życiu i o każdym jego szczególe... A jednak... pyta z matczyną troską:

– Bałeś się...? Bolało...? Ale już wszystko dobrze! Chodź!!

Wejdziesz do Radości!

I patrzy przy tym na mnie bardzo intensywnie, uśmiecha się z wielką czułością i z ogromną słodyczą.

– Jak bardzo mnie kocha... – zdumiewam się – cała jest miłością! Matczyną miłością. Jest jak każda zapobiegliwa matka, która widzi urwany guzik, dziurkę do zacerowania, ogląda paznokcie, zagląda do uszu, czy czyste...

Ogarnia mnie nieopisana radość, a zarazem doświadczenie otulającego mnie błogiego ciepła, od Niej promieniującego, wraz z poczuciem lekkości i odprężenia.

Wyraźnie czeka na jakieś moje słowo... Więc wołam, jak to czyniłem w czasie ziemskiego życia:

– Mamo! Oto jestem! Cały Twój – na wieki!!!

Cały czas uśmiechając się, otwiera szeroko ramiona, obejmuje mnie jak małe dziecko, unosi... i... tak zaczyna się dobrze mi znany lot w samo centrum Bożej Światłości!

To co nazywam „lotem”, jest jednocześnie uroczystą procesją, gdyż otaczają nas aniołowie i święci. Dwa szeregi śpiewających aniołów spowite są czymś w rodzaju wonnego dymu kadzidła i zatopione w kontemplacji Oblicza Bożego. Wyróżniają się wśród nich trzej Archaniołowie, święty Anael i mój Anioł Stróż. Towarzyszy im zastęp świętych, tak dobrze mi znanych, którzy byli moimi najczęstszymi orędownikami w ziemskim życiu, a także dusz uwielbionych, szczególnie mi bliskich. Nie braknie tu także tych, którym dane mi było pomóc, na różne sposoby, w drodze do nieba – są dość liczni w tym orszaku. Wszyscy otoczeni są światłem nieba, tak jasnym i pięknym, że trudno je opisać!

Czy można zobaczyć Boga, nie ulatując na zawsze z tej ziemi...? Można, pod warunkiem, że Jego światłość przygaśnie do blasku, który mogą oglądać nasze oczy. Tak jest w tej chwili i ze mną. Budząc się w kłębniku, zachowałem niezwykle żywe doświadczenie Bożej obecności. Wzbudziło ono we mnie zara-

zem tak nieopisaną tęsknotę za Bogiem, że gdyby ktoś teraz na-  
prawdę odebrał mi ziemskie życie, uznałbym go za swojego  
najlepszego przyjaciela!

Przepelnia mnie jednak zarazem najgłębsze pragnienie wypeł-  
nienia woli Bożej w każdej postaci. Gdyby Bóg chciał, by spotka-  
ły mnie najstraszliwsze tortury, byłbym z nich zadowolony. A  
gdyby trzeba było żyć na ziemi jeszcze tysiąc lat, jestem gotów!  
Naprawdę ważne jest teraz tylko to, by zadowolić Boga, by  
sprawić Mu radość.

Rozglądam się wokół siebie, trochę jak we śnie... Obejmuję  
mocno, z całej siły, wielki krzyż.

– Jezu, moja Wieczna Miłości...!

Któryś z ostrych cierni Ukrzyżowanego zranił mi czoło, gdyż  
czuję, jak strużka krwi spływa po nim. Palec to potwierdza.

– Amen – Niech się stanie, jak Ty chcesz! A M E N !

O Boże... Ktoś idzie! Cienie kilku postaci przesuwają się po  
ścianie oświetlonej słońcem: raz – dwa – trzy – cztery... Czyżby  
to... naprawdę... oni...?!!!

## ANEKS<sup>21</sup>

### I. „ZESZYTY” MARII VALTORTY – WYPISY<sup>22</sup>

#### 1. LUDZKOŚĆ U PROGU WIELKIEGO OCZYSZCZENIA

##### A. Racjonalizm prowadzący do niewiary.

Zaprzeczają i Mnie, nawet kiedy mówią, że Mi nie zaprzeczają. Są  
„uczonymi” i zadusili piękną i świętą prostotę, czystą zdolność wiary, pod  
kamieniami i cegłami swej wiedzy, zbyt przepojonej ziemią, aby móc zrozu-  
mieć to, co nie jest z tej ziemi.

Ach! Mario! Jakże cierpi twój Jezus! Widzę, jak umiera to, co zasiałem  
za cenę mojej śmierci. Ale nawet gdybym się ukazał, nie uwie-  
rzyliby Mi. Wprawiliby w ruch wszystkie narzędzia wiedzy, aby zważyć,  
wyliczyć, przeanalizować cud mojego ukazania się. Wykorzystaliby wszystkie  
argumenty swego wykształcenia, aby przeszkodzić prorokom i świętym, przy-  
taczając – na opak i w sposób, jaki im najbardziej odpowiada – racje, dla  
których Ja, Król i Pan Wszechświata, nie mogę się ukazywać.

Dziś także, jak przed niemal dwudziestoma wiekami, szliby za Mną i  
uwierzyliby Mi tylko ludzie prostego ducha i dzieci. Prości – gdyż  
mają serce wolne od racjonalizmu, nieufności i pychy umysłu, jak dzieci. Nie,  
nie znalazłbym w moim Kościele nikogo zdolnego uwierzyć. Albo raczej zna-  
laźbym w wielkim wojsku moich sług tylko kilka dusz, które umiałyby zacho-  
wać wyższe dziewictwo – duchowe.

O, święte dziewictwo ducha! Jakżeś cenne, drogie, miłe dla mojego Serca,  
które ciebie błogosławi i kocha! O, święte dziewictwo ducha! W duszach,  
które cię posiadają, zachowujesz jaśniejącą biel Chrztu. Utrwalasz żar Bier-  
zowania w duszach, które ciebie zachowują. Podtrzymujesz pokarm Komunii  
w duszach, które się tobie oddają. Jesteś Małżeństwem duszy z jej Jezusem,  
Panem i Przyjacielem, jesteś Kapłaństwem, poświęcającym Prawdzie, Olejem

<sup>21</sup> Spis treści Aneksu znajduje się na końcu książki.

<sup>22</sup> „Quaderni” z lat 1943-1950. Niniejsze fragmenty zaczerpnięto z książki: Maria  
Valtorta, *Koniec czasów. Walka dobra ze złem u progu wiosny Kościoła*, Vox  
Domini, Katowice 2005. Numery stron w nawiasach odnoszą się do tej właśnie  
książki.



oczyszczającym w ostatniej godzinie, aby usposobić do wejścia do siedziby przygotowanej dla was przeze Mnie! Święte dziewictwo ducha, któreś jest światłem aby widzieć, dźwiękiem aby słyszeć, jakże niewielu potrafi ciebie zachować!

Spójrz, moja duszo. Niewiele rzeczy potępiam tak surowo, jak racjonalizm, który zadaje gwałt, bezczęści i zabija Wiarę. Mówię: Wiarę – z dużej litery, aby powiedzieć o Wierze prawdziwej, absolutnej, królewskiej. Potępiam racjonalizm jako najemnego mordercę. To on Mnie zabija w sercach, to on przygotował i przygotowuje bardzo smutne czasy dla Kościoła i dla świata.

Przekląłem inne sprawy, lecz żadnej nie potępiłem tak jak racjonalizm. To ziarno, z którego wyszło tak wiele różnych trujących doktryn. To on, podstępny, otworzył drzwi nieprzyjacielowi. W rzeczywistości otworzył drzwi szatanowi, który – odkąd racjonalizm króluje – nigdy nie panował w takim stopniu.

Powiedziano: „Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie, nie znajdzie wiary w sercach” [Łk 18,8]. Racjonalizm bowiem dokonał swego dzieła. [Ale] Ja dokonam mojego.

Błogosławieni ci którzy, jak zamknęli drzwi przed grzechem i namiętnościami, tak potrafią też zamknąć drzwi tajemnej świątyni na negującą naukę i aż do końca żyją sami z Jedynym, który jest Wszystkim.

Zaprawdę powiadam ci, że przytulę do serca nieszczęśnika, który popełnił ludzką zbrodnię i nawrócił się z niej – aby tylko zawsze uznawał, że Ja wszystko mogę. Będę jednak miał oblicze Sprawiedliwości wobec tego, kto – bazując na doktrynie ludzkiej nauki – zaprzeczy przejawom nadprzyrodzoneści, które ukazują z woli Ojca.

Głuchy od urodzenia nie słyszy, prawda? Ten, kto ma bębenki uszkodzone w wyniku jakiegoś nieszczęścia, też nie może słyszeć. Tylko Ja mógłbym przywrócić mu słuch dotknięciem moich rąk. Jakże jednak mogę dać słuch głuchemu duchowi, skoro ten duch nie pozwala, abym Ja go dotknął? (s. 62-64).

## B. Dwie Bestie apokaliptyczne: Władza ludzka i Wiedza ludzka.

Wiedza pociąga ku potępieniu niezliczoną rzeszę wyznawców. Iluż błędzi z powodu wyniosłości umysłu, która każe im wzgardzić Wiarą i zabić duszę przez oddalającą od Boga pychę! Jedna – będę to powtarzać tysiące razy – tylko jedna wiedza jest potrzebna: *znać Boga i służyć Mu, rozpoznać Go w rzeczach, zobaczyć w wydarzeniach, umieć odróżnić Go od Jego przeciwnika, by się nie potępić*. Wy jednak zajmujecie się powiększaniem wiedzy ludzkiej z uszczerbkiem dla wiedzy nadludzkiej.

Nie potępiam Nauki. Nawet podoba mi się, gdy człowiek pogłębia wiedzę przez swoje poznanie, aby móc coraz lepiej Mnie rozumieć i podziwiać w Moich dziełach. Po to dałem wam rozum. Powinniście jednak posługiwać się nim w tym celu, aby ujrzeć Boga w prawach rządzących gwiazdami, w formowaniu się kwiatu, w poczęciu człowieka, a nie po to, by odrzucać Stwórcę. Racjonalizm, Humanizm, Filozofizm, Teozofizm, Naturalizm, Klasycyzm, Darwinizm – posiadacie szkoły oraz doktryny różnego rodzaju i wszystkimi się bardzo zajmujecie, chociaż prawda jest w nich wynaturzona lub z nich usunięta. Jedynie szkoły Chrześcijaństwa nie chcecie ukończyć ani zgłębiać. [...] Biedni głupcy! I cóż zrobicie z waszymi szkołkami i waszymi słówkami, kiedy będziecie musieli przejść przez Mój egzamin? [...] Usuniecie z waszych dusz wszystkie sztuczne nadbudówki i wzniesiecie tam zamiast nich prawdziwą Wiedzę. Jak iglice duchowej katedry [niech w duszy] wznosi się Wiedza, Mądrość, Intelkt, Siła, Pokora i Powściągliwość. *Prawdziwy mędrzec* nie tylko posiada ludzką wiedzę, lecz potrafi uczynić to co najtrudniejsze: *opanować swoje żądze cielesne i uczynić ze swej niższej części piedestał dla wzniesienia swej duszy i uniesienia ducha ku Niebiosom* – na spotkanie ze Mną, który przychodzę i jestem we wszystkim, i lubię być Nauczycielem prawdziwym i świętym Moich braci (s. 101-103).

## C. Główne grzechy i wady współczesnego człowieka.

To podwójne zło dla kobiety stanąć przed Bogiem, przed ołtarzem Boga, aby złożyć przysięgę mężczyźnie, z najbrzydszą skazą, jaka może plamić kobietę. Kłamiąca wobec Boga, wobec mężczyzny – swego towarzysza – wobec świata, domaga się błogosławieństwa, opieki i szacunku, a nie jest tego godna. Błogosławieństwo nad nią zmieni się w karę, ponieważ Boga się nie oszukuje. Na podstawie swoich win będzie sądzona jako złodziejka i cudzołożna.

Jako złodziejka, gdyż pozbawia swego towarzysza jego prawa i wykrada jego ufność, której nie jest godna. Bogu zaś wykrada błogosławieństwo, którego jest jeszcze mniej godna. Skradła swoim nienarodzonym dzieciom ich prawa i matkę. W jej martwej duszy nie ma najmniejszego drżenia na myśl o tych dzieciach, które usunęła, nim nadszedł świt ich życia, lub które opuściła na początku ich życia, jak błakające się szczeniaki. [Będzie sądzona także jako] cudzołożna, ponieważ „ta, która patrzy na mężczyznę pożądliwie, już cudzołoży” [Mt 5,28], i popełniła cudzołóstwo, gdyż nie umiała poskromić pragnienia ciała, lecz syciła je w swym zepsutym głodzie.

Kiedy życie w bałwochwalstwie, łatwo wam przychodzi przelewanie krwi w morderstwach pojedynczych lub w morderstwach zbiorowych, jakimi są wojny. Te niemal zawsze – a te obecne wszystkie – są niczym innym, jak *kradzieżami i oszustwami*, których żaden powód nie usprawiedliwia. Jesteście złodziejami ziem i praw bliźniego oraz mordercami jego dzieci. Jesteście kłamcami i oszustami na małą lub dużą skalę. Nie ma już uczciwości w życiu. Słowo człowieka jest pozbawione honoru, dopuszczacie się ze spokojem dzieł hańbiących.

Jesteście zepsuci w myślach, w upodobaniach, w dziełach, w zmysłach; zepsuci aż do głębi – bardziej niż ciała pochowane od czterdziestu dni w grobie. Macie popsute nawet to, co Ja stworzyłem jako nie psujące się: ducha, któregoście zabili. On cały roi się od robaków brudnych myśli i brudnych dzieł.

Sami jesteście zepsuci i psujecie innych: waszych bliźnich wielkich i małych. Nie szanujecie już nawet dzieciństwa, wobec dzieci bowiem uprawiacie z obojętnością nierząd czynem i słowem, brudząc te pączki lilii waszą zgnilizną. One otworzą się już brudne i wydadzą odór śmierci, który będzie wzrastał, bo wy będziecie je psuć coraz bardziej. Nawet wasza sztuka jest popsuta: sztuka, znak waszej godności królewskiej w stosunku do zwierząt; znak waszej natury półbogów, którzy otrzymali od prawdziwego Boga, waszego Stwórcy, iskrę Jego twórczej Myśli. Sztuka jest zepsuta i psuje, i wywołuje wstręt u tych, którzy – rzadsi od samotnej pinii górskiej – umieją jeszcze przypomnieć sobie Niebo i dążyć do Nieba.

Jesteście niewierni. Niewierni Bogu, ojczyźnie, rodzinie, współmałżonkowi lub współmałżonce, dzieciom, krewnym, przyjaciółom. Judasze, którzy sprzedają wszystko dla błysku pieniądza albo dla uśmiechu kobiety-węża, wy już nawet nie wiecie, czym jest wierność. [Nie znacie wierności,] która sprawia, że duch jest ufny w woli uczczenia Boga za wszelką cenę i ponad wszystko; która budzi w sercu heroizm w obronie chorągwi; która powoduje, że miłość jest szczerą wobec tego, kto was kocha, a przyjaźń stała w odniesieniu do tego, kto wam ufa.

Jesteście kłótlivi. Przy każdej okazji dajecie upust waszemu instynktowi dzikiego zwierzęcia, wybuchając gwałtownie i zatapiając kły w braterskiej krwi.

Jesteście kłamcami, gdyż mówicie o miłowaniu Boga, ojczyzny i rodziny, ale mówicie to wargami gotowymi zdradzić wszystko i wszystkich, jeśli spodziewacie się osiągnąć z tego korzyść na ziemi. W waszej zaślepionej

duży uważacie, że od Boga mało można otrzymać, dlatego używacie Go jako trampoliny, aby pozyskać ludzi mówieniem o Bogu. O kozły zakłamane, pełne grzechu! Działacie obłudnie, aby uchodzić za dobrych i otrzymać to, czego pożądamy, od ludzi oszukanych waszym wyglądem jagniąt.

Jesteście gnębicielami, ponieważ, nie idąc za moim prawem Miłosierdzia, stosujecie w sposób nieunikniony prawo przeciwne. Uważacie za dozwolone to, co jest zabronione, byle tylko osiągnąć wygodę. Dlatego nienawidzicie waszych bliźnich i uciskacie ich. A gdy równi wam co do twardości serca umieją stawiać wam czoła, wtedy uciskacie tych, którzy się wam nie przeciwstawiają, ponieważ są „dziećmi Bożymi” w prawdziwym sensie tego słowa.

Zakażacie wszystko, czego dotykacie. Nawet spojrzenie, wasze spojrzenie zaraża, ludzie pełni nikczemnych pragnień. Słowem – jakby sykiem waszego prawdziwego ojca: piekielnego Węża – usiłujecie jedynie zwodzić. Myśl zaś rodzi dzieła, które są trucizną dla umysłów i oczu. Jad waszej trucizny mąci także uczucia i rozbudza zmysły.

Wykrzywieni jesteście w waszych pragnieniach zmysłowych. Nigdy homoseksualizm nie był tak rozpowszechniony jak obecnie – owoc trwania przez wieki w nałogu. Sprawia on, że jesteście niżsi od dzikich zwierząt. Ale wy tej skłonności nie zwalczacie. Przeciwnie – ponieważ jesteście zepsuci, cieszycie się nią i wyzyskujecie nawet dla pieniędzy. Do was czują wstręt nawet złe duchy. I nie mówię więcej z szacunku dla przekazicielki mojego głosu.

Rodzi się w was bałwochwalstwo zmysłowości i władzy. Praktykujecie je obecnie tak zaciekle i oddajecie się mu nie myśląc o tym, że zostaniecie za nie i za jego owoce ukarani przez Tego, który widzi (s. 168-170).

W tę noc niemocy, która wydobyła się z piekła, chore duchy upadają jak liście wyniszczone wilgocią i zrywane przez wiatr. Padają pod własnym ciężarem, a prócz ciała mają jeszcze szatana, który mocno je trzyma. Utrzymuje je w zaślepieniu, aby przeszkodzić każdemu wysiłkowi ich podniesienia się, który by wystarczył dla ich ocalenia. Lęk, upokorzenie osłabiają ich ducha, nałóg – paraliżuje, rozpacz – wyniszcza. To ruiny, drżące przed próżnymi cieniami, które nie wiedzą, że powinny drzeć przed sobą – mordercami swojej nieśmiertelności.

Kościoty pustoszeją, ołtarze nie mają adorujących, Chleb Mistyczny nie jest poszukiwany, zamierają lub umarły trzy główne cnoty, tak samo jak i kardynał. Pojawia się wściekły i chaotyczny wysiłek dla osiągnięcia ocalenia i pogarda, lekceważenie, odraza wobec dzieci Światłości – i więcej jeszcze niż



lekceważenie: pragnienie naciskania, by zgasła ta zniechodzona Światłość. Im bardziej jednak będą was lekceważyć i deptać, drogie dzieci – które jesteście moim światłem niesionym do ludzi – tym bardziej ten biedny świat będzie się pograżać w ciemnościach. Zbrodnia i zbrodnie postawią mur i przeszkodę dla Światła. Pod tymi ciężkimi osłonami ludzkość zginie w więzieniu rozpacz (s. 174-175).

Teraz Ludzkość to same kości – wapienne rumowisko, ocieźiałe, umarłe – stracone w cuchnące jary występków i herezji. Nie ma już ducha: tego ducha, który jest życiem w ciele i życiem w wieczności. Duch jest tym, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Człowiek zabił swą najlepszą część. Czy jest maszyną? Dzikim zwierzęciem? Trupem? Tak. Jest tym wszystkim.

Jest maszyną, ponieważ spędza swój dzień, [działając] mechanicznie jak narzędzie, które pracuje, bo musi pracować mocą części wprawionych w ruch. Wykonuje coś, jednak nie pojmując piękna tego, co czyni. Także człowiek wstaje, kładzie się spać po jedzeniu, po pracy, po spacerze, po rozmowie, nigdy nie pojmując, co robi pięknego lub brzydkiego. Jest pozbawiony życia duchowego, dlatego nie odróżnia już piękna od brzydoty, dobra od zła.

Jest jak dzikie zwierzę, ponieważ zadowala się spaniem, jedzeniem, gromadzeniem tłuszczu w ciele i zapasami w norze – mniej więcej tak, jak robi dzikie zwierzę, które z tych działań czyni cel swego życia i radość swego istnienia. Wszystko – tak egoizm jak i okrucieństwo – usprawiedliwia swoim podłym i brutalnym prawem do grabieży, aby się najeść.

Jest trupem, ponieważ tym, co sprawia, że o człowieku można powiedzieć że żyje, jest obecność ducha w ciele. Kiedy człowiek wyzionie ducha, jest trupem. Dzisiejszy człowiek naprawdę jest trupem, który stoi na nogach tylko dzięki czarom mechaniki lub dzięki diabłu, jednak jest trupem.

Ale Ja mówię: „Oto tchnę ducha na was, wysuszone kości, po to, abyście ożyły. Chcę was otoczyć ścięgnami i sprawić, że obrośnięcie ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan”. Tak, uczynię to. Nadejdzie czas, w którym znowu będę miał lud *żyjących*, a nie trupy (s. 304-305).

#### D. „Biada pasterzom...”

Córko, pisz: „Biada pasterzom, którzy sami siebie pasą” [Ez 34,2] – pasterzom dusz i pasterzom ludzi: moim kapłanom i głowom państw. Straszna to odpowiedzialność, straszna – być zarządcą życia i Życia. Zadanie to może być wykonywane święcie i sprawiedliwie tylko wtedy, gdy trwa się w

mojej Świętości i w mojej Sprawiedliwości. Nie można inaczej. Poza Bogiem i Jego Prawem nie ma stałej uczciwości w działaniu. Będziecie może mogli być uczciwi przez pewien czas, ale potem upadniecie i spowodujecie zniszczenie swoje i bliźniego.

Wypaczacie waszą misję, bo pasiecie samych siebie zamiast paść [innych]. Wy, pierwsi pasterze, nie wyczerpujecie się w waszym świętym i słodkim obowiązku wzmacniania i leczenia dusz; i wy, drudzy pasterze – w słusznym i błogosławionym zadaniu opiekowania się waszymi podwładnymi. Prześladowaliście albo zaniedbywaliście. Skazywaliście albo zabijaliście. O, straszliwy sąd was czeka! Powtarzam [zob. tekst z 22 VI i 5 VIII 1943]: rozpacz poddanych spada na tych, którzy ją wzbudzają; każde błędzenie, każde przekleństwo – na tego, kto je prowokuje; każde konanie duszy – na tych duchownych, którzy, bez miłosierdzia, potrafią kierować się tylko bezwzględnością.

Biada, biada, biada wam, możni! Siedem razy więcej jednak biada wam, duchowni! Jeśli bowiem pierwsi zadają śmierć bardziej ciału niż duszy, to wy jesteście odpowiedzialni za śmierć dusz – poczynając od potężnych, których nie umiecie poskromić, albo nawet nie próbujecie powściągnąć przez stałe: „non licet” [łac.: „nie wolno”]. Przeciwnie, pozwalacie im popełniać zło przez wasz udawany szacunek. To stanowi zdradę Chrystusa. Ja wam powiadam: „Dobry pasterz oddaje życie za swoje owce”, wy natomiast zajmujecie się zachowaniem życia waszego. Owce tymczasem – wielkie i maleńkie – rozproszyły się i stały się łupem dla dzikich zwierząt; i umarły, bo pasły się na zatrutych pastwiskach.

Trzeba umieć przyłożyć siekiere do pnia wielkiego krzewu, który szkodzi, i nie zważać na niebezpieczeństwa lub śmierć, którą może wam zadać przez użycie siekiery sam krzew lub jego odrośle. Macie działać, aby ochronić najwyższe Życie. Wy jednak czynicie to w coraz mniejszym stopniu i dlatego zniszczenie pustoszy ziemię, zniszczenie ogarnia duchy.

Teraz Ja mówię do was: Oto Ja sam stanę się ich Pasterzem. Przyjdę, aby zgromadzić moje owce. Zgromadzę je na moich pastwiskach, z dala od mgieł nedorzecznych i zgubnych nauk, które wywołują śmiertelne duchowe gorączki. Oddzielę moje owce – a raczej one same odłączą się – od kozłów i od baranów, bo usłyszą Głos Tego, który je kocha. Będą słyszeć [ten Głos] już nie tak jak teraz, przez moje sługi, lecz wypływający jak rzeka Życia z ust Słowa, które powróci, by objąć w posiadanie swoje Królestwo.

Z litością zgromadzę moje owce – także te, które wasze niedbalstwo



doprowadziło do ruiny. Ale precz, precz od mojego stada wilki w skórach jagniąt; precz pasterze leniwi, precz chciwi bogactw i przypodobania się! Kto idzie za Mną, ten musi kochać to, co czyste i uczciwe. Kto idzie za Mną, ten musi mieć miłosierdzie dla brata, ten nie może tuczyć samego siebie i pozostawiać dla innych nędzę zdeptanej i brudnej trawy oraz wody, zmaczonej przez ludzkie intrygi. Dotyczy to również tych, którzy w zgromadzeniach świeckich spełniają jedynie te zadania, które karmią ich próżność. Pozbądźcie się pychy, jeśli chcecie być moimi owieczkami, i odrzućcie twardość serca. Są to bowiem ostre rogi, którymi ranicie i odpychacie łagodnych i uciskacie słabych (s. 150-152).

#### E. Rola dusz-ofiar.

Powiadam wam jednak: Miłość, której nie chcecie, wylewa się na tych właśnie, którymi – po wykorzystaniu ich – gardzicie, których opuszczacie, z których szydzicie. Oni natomiast żyją jedynie dla Miłości i – miłując Boga bardziej niż samych siebie – kochają was bardziej niż siebie. Kochają was tak, jak kocha was Bóg, udzielając pomocy waszej duszy i ciała. Wy nic nie wiecie, wy nic nie rozumiecie, wy o nic ich nie pytacie. Bóg jednak wie, widzi, rozumie bez pytania. Wie, dlaczego jest jeszcze nad wami Boska litość. To z powodu tych miłosiernych, którzy Mnie kochają i was kochają i z miłości uczynili cel swego życia, nie dla was, nie ze względu na was, ale – aby dokonać czegoś, co jest dla Mnie miłe.

Czy wy wiecie, *ile łez, ile boleści, ile pokuty, ile ofiar jest zapłatą za wasze istnienie?* Sądzicie, że macie życie dzięki matce która was zrodziła, i dzięki ojcu który dał wam chleb. Tak. Gdyby mierzyć miarą zwierzęcą, to dzięki nim macie życie. Jednak Życie, prawdziwe Życie, trwa dla was, dając wam czas na nawrócenie się *dzięki dziełom innych [ludzi-ofiar]*. Wielu z was nie umiera na wieki dlatego, że bohaterowie, których wy nie znacie, stając pomiędzy wami a Bogiem z uniesionymi ramionami, odwracają Boże kary i – w wasze żyły porozrywane duchowymi chorobami – przetaczają nieco tej duchowej krwi, która krąży w wielkim mistycznym Ciele i która jest krwią łaski. To przez rzeszoto ich *ja*, złożonego w ofierze, przesiewa się dobro na was, złych (s. 300).

O wy, którzy jesteście już teraz żywi duchem, zwiastuni drugiego przyjścia Chrystusa – przeciwieństwo zwiastunów Antychrysta, którzy w jego imieniu przygotowują dzieło zniszczenia – przygotujcie dla Mnie drogi waszym całopaleniem. Zwiastuni syna szatana posiadają szaty cenione przez ludzi; zwiastuni Syna Bożego posiadają tę samą koronę, co ich Król. Ich tronem i

katedrą jest Jego krzyż i męka.

Jak zawsze, tak szczególnie w tym czasie, kiedy Cierpienie musi pokonać Grzech, cierpienie zbawia i ofiara dokonuje odkupienia. I aby świat był teraz zbawiony, musi być okryty nie tyle zbożem, ile heroicznymi duszami, ofiarami miłości.

Mówię (*mówi Bóg Ojciec*) nadal do tych, którzy są moimi zwiastunami, którzy swą ofiarą całopalną przygotowują drogi dla Pana i szerzą Ewangelię przez swe święte życie. Cieszcie się, o moi słudzy wierni, którym nie wystarcza uratowanie swojej duszy, dlatego ofiarowujecie siebie, by Światło pokonało Ciemność i by zbawienie zostało dane wielu tym, którzy teraz nie są go spragnieni. Kiedy nastanie moja godzina, nie tylko Ja będę królować. Wy będziecie ze Mną. Już na tej ziemi będziecie ze Mną, gdy zapanuje moje Królestwo miłości i pokoju. Czyż tego nie obiecałem, że będziecie tam, gdzie Ja będę, i że będziecie mieć miejsce w moim Królestwie? Wasze duchy będą dla Mnie koroną na ziemi, będziecie służyć jak dostojnicy pałacu królewskiego, jak promieniejący ministrowie. Jako dziedzice weźmiecie w posiadanie Ziemię, którą obiecałem łagodnym, i wezmą w posiadanie Niebiosa, kiedy Ziemi już nie będzie (s. 191).

#### F. „Prorocy, ubodzy i święci” (wg Ap 11,19; 18,20).

...Prorocy, słudzy, święci, o których mówi Jan, to trzy określenia, obejmujące wszystkie stworzenia, które *potrafiły żyć w duchu*. Iluż pokornych staruszków, ileż biednych dzieci, iluż prostych i nieuczonych ludzi, ileż niepiśmiennych niewiast, nieznanym tłumom, ukrywa się i zawiera w słowach: prorocy, słudzy, święci. Gdyby o nich powiedzieć światu, wywołałoby to śmiech. Ale zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że niejeden z tych ubogich według ciała jest bardziej moim prorokiem, moim sługą i moim świętym, niż pyszny uczony, mój sługa, któremu brakuje tego, co was czyni świętymi w moich oczach: umieć żyć według mego Słowa i umieć czynić moją Wolę – ze stałą wiarą, miłością, ufnością.

W godzinie, kiedy przyjdę jako Król i Sędzia, uśmiechem dla moich błogosławionych rozpalę słońce siedem razy większe niż zwykłe słońce i moje niebiosa rozbłyszną, a chóry anielskie zaśpiewają pieśń pochwalną dla Mnie i dla moich sług. W tej godzinie ogłoszę, wobec głupiego i zaślepionego świata, ich cnoty, które czyniły ich moimi dziećmi.

Jednak dla tych, którzy tacy nie są, a zwłaszcza dla tych, którzy swoim postępowaniem doprowadzili ziemię i słabych na ziemi do zguby, dla tych



moje spojrzenie będzie strącającą w czeluść błyskawicą. Jest nie do uniknięcia to że Zło istnieje, lecz przeklęci na wieki ci, którzy się stali sługami i zarządzcami Zła (Ap 11,17-18) (s. 68-69).

## 2. OCZYSZCZENIE ŚWIATA I KOŚCIOŁA

### A. Kara – zasłużona!

Dałem wam Słowo i Miłość, i Krew Boga, a wy zamknęliście wasze uszy na Słowo, waszą duszę – na Miłość, i bluźniliście mojej Krwi.

Stare Tabernakulum, w którym znajdowały się dwie kamienne tablice, zapisane palcem Proroka, i odrobina manny, Ja zastąpiłem nowym Tabernakulum. Jest w nim Chleb prawdziwy, który zstąpił z Nieba, i moje Serce, na którym jest zapisane Przymierze miłości – łamane nie przeze Mnie, lecz przez was.

Nie możecie już powiedzieć: „Nie znamy Boga”. Przybrałem Ciało, aby mieć Ciało dla ujawniania miłości, gdyż waszej ociężałości nie wystarczy miłość duchowa.

I cóż? Co uczyniliście? Co robiliście w coraz większym stopniu? Odwracaliście się od Boga, od jego ołtarza i od jego Osoby. Nie chcieliście Boga, Boga Jedyne w Trójcy, Boga prawdziwego. Woleliście bogów. A wasi obecni bogowie są bardziej haniebnymi od dawnych bogów lub bałwochwalczych fetyszów. Tak – bałwochwalczych fetyszów! W nich bowiem ukrywa się jeszcze szacunek do obrazu Boga – takiego, jaki wasza mentalność lub ignorancja może wytworzyć. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że o wiele mniej surowo będą sądzeni bałwochwalczy natury niż wy, bałwochwalczy z przebiegłości, zaprzędani najgorszemu z bałwochwalcstw: *bałwochwalczemu kultowi samego siebie*.

Tak, stworzyliście sobie bogów cielesnych, z ciała zepsutego, i przed nimi umieliście śpiewać *hosanna*, pochylać głowę i plecy, których nie umieliście zgąć ich przed Bogiem. Gardziliście moim Prawem, zaprzeczaliście mu, wyśmiewaliście i łamaliście je. Lecz przyjęliście i byliście posłuszni – jak niewolnicy i jak zwierzęta oswojone przez pogromcę – prawu zwodniczemu, danemu przez nędznych ludzi, jeszcze bardziej od was zdeprawowanych. Ich los wprawia całe Niebo w drżenie z przerażenia.

Bałwochwalczy – bałwochwalczy, poganie, zaprzędani ciału, pieniądzwowi, władzy, szatanowi, który jest panem tych trzech zgubnych królestw: ciała, pieniądza i władzy!

Ale dlaczego, ludu mój, dlaczego opuściłeś dane ci przeze Mnie Kró-

lestwo, dlaczego uciekłeś od twego Króla Doskonałości i Miłości? Czyżbyś wolał łańcuchy i barbarzyństwo Królestwa szatana i Księcia Zła oraz Śmierci? I to w ten sposób odwdzięczasz się Najwyższemu, który jest ci Ojcem i Zbawicielem? I dziwisz się, że ogień pali się na ziemi i ogień spada z Nieba, aby zamienić w popiół tę zuchwałą i zdradziecką rasę, która odrzuciła Boga i przyjęła szatana wraz z jego sługami?

Nie, szatan nie musi pracować ani trudzić się, aby was pożreć! To Ja muszę się trudzić, usiłując was jeszcze przyciągnąć. Chociaż wy zaprzeczaliście waszemu pochodzeniu, to jednak Ja pamiętam jeszcze, że jestem waszym Ojcem i Zbawicielem. Aż do ostatniej godziny, w której zostaniecie zgromadzeni na nieubłaganą selekcję, nie wyprę się moich nieszczęsnych dzieci i będę jeszcze usiłował je ocalić.

Ta kara, o Mario, ta kara jest zasłużona. Jest sprawiedliwa. Jest ciężka, gdyż wasze winy są bardzo ciężkie. Nie jest jednak, nie jest dana ze złośliwości przez Boga, który jest samą dobrocią. Wasz Bóg oddałby samego Siebie, aby was oszczędzić, gdyby wiedział, że wam to pomoże. Jednak musi, musi was zostawić, abyście ukarali samych siebie waszymi szaleństwami, waszym handlem z Bestią.

Tysiące, dziesiątki tysięcy zagubią się w czterech krańcach świata, lecz w duszącej was agonii ktoś jednak usłyszy Głos Boga i powstanie z ciemności, wzrószyć oblicze ku Światłu. Ten, kto powraca, usprawiedliwia bicz [...] (s. 38-39).

### B. Sam Chrystus ukaże się (na obłokach) jako ZNAK.

Odrzucacie też posyłane wam przeze mnie z Nieba łaski i wyśmiewacie nadprzyrodzone napomnienia. Sądzicie, że wszystko wam wolno. W chwili, w której najmniej się tego spodziewacie, ukażę wam znak. Wywoła on w was przerażenie, a gniew, który kierujecie przeciw bezbronnym, spadnie na was. Tym znakiem jestem Ja. Na moje ukazanie się – nie na ziemi, bo jeszcze nie nadszedł czas, lecz duchowo – synom gniewu i ojcu wyniszczenia, wasza i jego broń upadnie, jak opada pył po ustaniu wiatru. I gdyby wtedy, po tym moim ukazaniu się, z ziemi, z miejsca przekłętą, wzniosły się modlitwy, zostalibyście oswobodzeni z waszych lęków, nieszczęśnicy, którzy drżycie, a nie umiecie podejść do Tego, który was kocha (s. 175).

### C. Dla Niego nie ma różnicy między „małym” a „wielkim”.

Nawet jeśli się zdaje, że kara nie nadejdzie, nie myślcie, że pozostaniecie bezkarni. Tłumy widzą karanie wielkich, a umyka przed nimi karanie małych.

Wielki bowiem, upadając, wywołuje wiele hałasu. Inaczej jest z małym; jego kara przechodzi niezauważona pośród wielu podobnych przypadków na świecie. Ale już za życia nie unikacie kary. Dotyka was w chwili i w miejscu, w którym najmniej się tego spodziewacie. Reszta przyjdzie potem, w innym życiu, gdzie dla istot o twardym sercu nie będzie litości.

Ale wy, wy, którzy teraz jesteście wielcy, co zrobicie, kiedy, proporcjonalnie do waszego złego postępowania, podniesie się przeciw wam gniew Boga i uciśnionych? Nie czujecie, że już wam on zagraża i że jest jak chmura [burzowa] z błyskawicami i jak wezbrana rzeka, która sięga po wały? O, siewcy obłąkani i demoniczni, roszczący sobie prawo do chleba bliźniego i niszczący jego dobra, kiedy chmura się otworzy, kiedy fala będzie się przelewać, dokąd się udamy wy, którzyście na waszej drodze siali nienawiść, ból, niesprawiedliwość?

Czy nie pomyśleliście, żeby – gdy jeszcze mieliście czas dla siebie – zapewnić sobie przy pomocy niesprawiedliwych bogactw schronienie w sercu ludzi i Boga? Ileż dobra mogliście uczynić: żyć jako błogosławieni i przejść jako błogosławieni do Życia w prawdziwej chwale! Jak będziecie mogli żyć, wy – pozbawieni wiary i miłości, kiedy zostaniecie tak umniejszeni, jak sami umniejszaliście [innych]?

Ja jestem Sprawiedliwy i nie znam stronniczości. Moje spojrzenie widzi wszystkich w takim samym świetle. Z tego samego pnia pochodzicie, macie takie same obowiązki wobec Boga, waszego Stwórcy, i On tak samo o wszystkich myśli. Najbardziej cywilizowany między wami jest dla Mnie jak najmniej cywilizowany, jak dzikus, który nie zna niczego poza swoim dziewiczym lasem. Ja, który badam prawdę waszych myśli i niewinność waszych uczuć, wiele razy patrzę z uмиłowaniem na dzikusa, który kaja się, uwielbiając jakąś postać, która dla niego jest bogiem, i dla tego kształtu staje się lepszym, a odwracam się z pogardą od uczonego, który – słowem bluźnierczym, myślą przewrotną i przeklętymi dziełami – wypiera się Boga, którego zna (s. 188-189).

#### **D. Ludzie jako narzędzie oczyszczenia.**

Stajecie się narzędziami szatana. Ale Ja, potężniejszy od szatana, kiedy uznaję, że nadeszła godzina nowego potopu, biorę was i posługuję się wami przeciw sobie nawzajem: narody przeciw narodom, a na małym szczeblu – krewni lub przyjaciele przeciw krewnym i przyjaciółom. To po to, aby uczynić z człowieka narzędzie kary dla człowieka, karząc winy człowieka przez winy człowieka – jego bliźniego. Uciskacie? Ja pozwalam innym was uciskać. Kra-

dniecie komuś ojczyznę? Ja pozwalam innym ukraść wam ojczyznę. Dobrze mówi Izajasz: „Bicz i różga gniewu Bożego”. Tym jesteście jeden dla drugiego, kiedy przebieracie miarę.

#### **E. Owoce oczyszczenia ziemi:**

- ochrona przed szatanem,
- jako owoc głębokiego żalu – pokój we wszystkich sercach,
- zniszczenie kłamstw i herezji,
- przygotowanie do próby na samym końcu świata.

Wtedy Ja przyjdę i swoją mocą obronę moją ziemską Jerozolimę – Kościół wojujący – przed wszystkimi zasadzkami i przebiegłościami, zamachami i zbrodniami szatana. Rozprzestrzenie mojego Ducha na wszystkich zbawionych ziemi. Nawet ci, którzy teraz cierpią, odpokutowując winy ojców, i ci, którzy nie umieją znaleźć ratunku, gdyż nie ośmielają się zwrócić do Mnie, znajdą pokój. Uderzając się bowiem w pierś, będą wzywać – inaczej niż ich ojcowie – by spłynęła na nich ta przelana Krew, która płynie niewyczerpane z członków przebitych przez ich ojców. Jak źródło będę stać pośrodku mojej na nowo zgromadzonej trzody i w Sobie obmyję wszystkie przeszłe brzydoty, które żal zacznie zamazywać.

Wtedy, jako Król Sprawiedliwości i Mądrości, rozproszę bożyszczą fałszywych nauk, oczyszczę Ziemię z fałszywych proroków, którzy pociągnęli was ku tylu błędom. Zastąpię Sobą wszystkich doktorów, wszystkich proroków, mniej lub bardziej świętych albo mniej lub bardziej złych, gdyż ostatnie pouczenie musi być wolne od niedoskonałości. Musi bowiem ono przygotować na końcowy Sąd tych, którzy – nie mając czasu na oczyszczenie się – zostaną wezwani od razu na straszny przegląd.

Celem Chrystusa Zbawiciela jest ocalenie was. On wszystkiego próbuje, aby tego dokonać. Już rozpoczyna i przyspiesza swe drugie nauczanie, aby głosem prawdy usuwać herezje kulturalne, społeczne i duchowe, powstające w każdym miejscu.

On przemówi znakami swojej Męki. Potoki światła i łaski wyjdą z Ran, zranień, które zabiły Syna Bożego, ale uzdrawiają synów ludzkich. Gorejące węgle moich ran będą mieczem dla zatwardziałych, upartych, zaprzeczanych szatanowi, a pieszczotą dla „małych”, którzy Mnie kochają jak miłującego ojca. Na ich słabości zstąpi pieszczota Chrystusa, aby ich umocnić, i moja ręka poprowadzi ich w czasie próby, którą przejdą zwycięsko tylko ci, którzy Mnie kochają miłością prawdziwą: jedna trzecia część (230).



### 3. SZCZĘŚLIWE 25-LECIE

#### A. Tryumf Maryi i Kościoła z Maryją<sup>23</sup>.

Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Niewiasty, archetypu tych, którzy zostali naznaczeni znakiem sług Boga, wybrańców, których siedzibą jest Niebo. Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Maryi nad szatanem, nad światem, nad materią, nad śmiercią, pokonaną przez Nas dwukrotnie, zwyciężoną w Niej, w Stworzeniu, które nie znało ani śmierci duchowej grzechu ani śmierci ciała, które nie doznało rozpadu i żyje. Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Maryi. Niechaj mężczyźni, kobiety, dzieci Kościoła – Jednego, Świętego, Katolickiego, Apostolskiego, Rzymskiego – połączą się z Aniołami kierowanymi przez Michała, aby pokonać smoka o siedmiu głowach, dziesięciu rogach, smoka mającego siedem przeklętych diademów: siedem uwodzicielskich pokus. Chrześcijaństwo będzie miało wtedy czas, aby się zgromadzić, wzmocnić w miłości oraz w wierze i zmobilizować się na ostatnią bitwę (s. 308).

#### B. Przyjście i królowanie Chrystusa.

Moje królowanie nie jest z tej ziemi – według tego, co oznacza panowanie na tej ziemi – lecz jest Królestwem ziemskim. Ja bowiem nad ziemią będę panował. Będzie to królowanie jawne i prawdziwe, nie tylko duchowe jak teraz, dla niewielu. Nadejdzie godzina, kiedy będę Królem jedynym i prawdziwym na tej ziemi. Została ona nabyta za cenę mojej Krwi i zostałem ustanowiony przez Ojca jej Królem, z wszelką władzą daną Mi nad nią. Kiedy przyjdę? Czymże jest godzina wobec wieczności? I cóż będzie dla ciebie znaczyć godzina, kiedy ty będziesz w wieczności?

Przyjdę. Nie będę miał nowego ciała, gdyż mam już [ciało] doskonałe. Będę ewangelizował nie tak, jak ewangelizowałem, lecz z nową mocą. Dobrzy bowiem nie będą wtedy dobrzy po ludzku, jak uczniowie w czasie mojego pierwszego przyjścia, lecz będą dobrzy duchowo. Żli zaś będą źli duchowo, szatańsko źli, doskonale źli. Forma będzie dostosowana do okoliczności. Gdybym bowiem posłużył się formą sprzed dwudziestu wieków, byłaby ona teraz przestarzała dla doskonałych w dobru, a zwolennikom szatana dałaby

<sup>23</sup>Ten tekst podyktował Pan Jezus Valtorcie w roku 1947. Chodziło Mu wyraźnie o zbliżający się rok 1950, kiedy to miał zostać uroczystie ogłoszony dogmat o wniebowzięciu Najśw. Maryi Dziewicy. Jednak wezwanie, zawarte w tym tekście, jest nadal aktualne, na co wskazują np. objawienia Pani Wszystkich Narodów w Amsterdamie w latach 1945-1959 oraz inne, uznane przez Kościół.

możliwość takiego znieważania, jakim nie wolno dotknąć uwielbionego Słowa. Jak siecią o małych oczkach pociągnę za moim Światłem tych, którzy osiągnęli duchową przenikliwość. Jednak ociężali z powodu zespolenia swego ciała z szatanem, umarli duchowo, których zgnilizna duszy utrzymuje w błocie, nie wejdą do mojego Światła. Dopełnią swego zniszczenia, łącząc się ze Złem i Ciemnościami (s. 81-82).

#### C. Jezus w ciele uwielbionym.

[...] Przyjdę w moim Ciele uwielbionym. Mówiąc to rozbudziłem twoją ciekawość. Nie byłabyś kobietą, gdybyś nie była ciekawa. Mówię o tym, gdyż sądzę, że ujawnienie tego jest pożytecznym dla was dobrem, a nie po to, żeby zaspokoić waszą próżną ciekawość. Lubię być Nauczycielem i umiem wybierać między Prawdą a prawdą, jaka jest dla waszego poznania pożyteczna i wystarczająca.

Niech ci wystarczy wiedzieć, że to słuszne, aby w Królestwie ducha, w którym poddani uduchowili ciało, był Król, który odział swego doskonałego Ducha w ciało, dla odkupienia każdego ciała i uświęcenia go. Uświęcił je zaś podwójną świętością, gdyż miał ciało niewinne, doskonale niewinne, i złożył je w ofierze z miłości.

Przyjdę w moim uwielbionym Ciele zgromadzić stworzenia na ostatnią walkę z Nieprzyjacielem. Odziany moim jaśniejącym uwielbionym Ciałem będę też sądził ciała, które powrócą do życia na sąd ostateczny. Potem – po skazaniu na wieczną śmierć tych ciał, które nie chciały stać się duchami – na zawsze powrócę do Nieba. Powrócę do was jako jaśniejący blaskiem Król ludu jaśniejącego, w którym dzieło Ojca, Syna, Ducha zostanie uwielbione przez stworzenie doskonałego ciała ludzkiego. [Będzie to ciało], jakie Ojciec stworzył dla Adama: piękne pięknem nieopisanym, dzięki odkupieniu potomstwa Adamowego przez dzieło Syna, dzięki uświęceniu dokonanemu przez Ducha (s. 85-86).

#### D. Wybrani do nowej ewangelizacji.

Kiedy zapanuję nad i w duchach sprawiedliwych, które dojdą do dojrzałości będącej teraz cechą tylko niewielu – potem zaś osiągnie ją ogromna ilość prawdziwych chrześcijan – wtedy zwrócę się jedynie do nich, doskonalc ich ostatnim pouczeniem w nowej ewangelizacji. Nie różni się ona treścią, która nie może się zmienić, lecz – mocą. Wtedy dopiero zrozumieją to, czego dziś nie potrafią pojąć. Dlatego muszę wybierać specjalne stworzenia, godne tego

dzięki własnemu wysiłkowi lub uczynione godnymi przez cud miłości.

Przez dwadzieścia wieków mówiłem do wszystkich. Kiedy nadejdzie czas, przemówię tylko do tych [wybranych], przekonany, iż nie warto już mówić do innych. Tak zacznie się selekcja wybranych i potępionych (s. 85).

Kiedy nadejdzie czas mojego pokojowego Królowania – a przyjdzie, gdyż Ja to obiecałem, a Ja nie uchybiam moim obietnicom – dobrzy na ziemi przyjdą wszyscy do Mnie. Nastanie czas, o którym ci mówiłem. Będzie to czas, kiedy duch osiągnie taki rozwój, przez który spontanicznie podzielicie się na dwie części. Żyjący poza duchem będą przebywać w swoich ciemnościach, w oczekiwaniu na wcielenie do służby wojskowej Księcia Zła. Żyjący w duchu podążą śladami świętego Syna Bożego, Kielka Pańskiego, umiowanego i błogosławionego przez ludzi. Dzięki Jego łasce zrozumieją to, co teraz pojmują tylko nieliczni wybrani, i poznają, czym jest moja i ich chwała dzieci Bożych.

Zgromadzę moich świętych. Świętym zaś jest ten, kto Mnie miłuje i kto podąża za Mną, posłusznie i wiernie. Zgromadzę ich z czterech stron Ziemi, i przez wzgląd na ich miłość przebaczę nikczemność ludzi. Dobroć świętych będzie zastawem [dla złagodzenia] surowości Sprawiedliwości, a miłość moja i świętych oczyści swoim ogniem Ziemię. Jak wielki ołtarz będzie Ziemia pojednana ze sobą i z Bogiem. I na tym ołtarzu Nauczyciel będzie uczył ludzi dokładnego poznania Prawdy [...] (s. 181).

(*Mówi Bóg Ojciec*) Przed tą godziną będziecie dostojnikami mojego Syna, ujrzycie cud miłości Ziemi zanurzonej w pokoju i zwróconej, by usłyszeć Boga. Poznać, jakie byłoby życie człowieka, gdyby się nie upodlił swym związkiem z szatanem.

Ta godzina niczego was nie pozbawi, o miłośni naśladowcy Miłości, która się stała Ciałem. To słowo mojego Syna do Jego najbardziej umiowanych, które teraz słyszycie brzmiące w was, usłyszycie rozbrzmiewające w czterech krańcach planety i ujrzycie nadbiegających ludzi, spragnionych prawdziwej Wiedzy. Ludzi [zobaczycie], a nie dzikie zwierzęta o ludzkim wyglądzie, nie złe duchy o ludzkich twarzach, nie stałych Judaszów, którzy sprzedają mojego Syna i ranią swym handlem troistą Miłość, która jest nierozzerwalnie Jedna.

Teraz jest czas, w którym zastępy aniołów pod rozkazami Boga walczą przeciw zastępom złych duchów, pragnących ujarzmić Ziemię. Potem nastanie czas, w którym zastępy sprawiedliwych będą orać Ziemię, aby przygotować ją dla Słowa, które ostatni raz zapanuje na Ziemi przed zniknięciem świata.

Gdzie jest Nauczyciel, tam są uczniowie. Wy także będziecie tam, gdyż pokochaliście Nauczyciela bardziej niż samych siebie. Będziecie tam, gdzie On będzie udzielać ostatniej lekcji (s. 192-193).

## E. Rzym – przewodnikiem na drodze przemiany przez miłość.

Cały świat będzie znać wtedy Kościół Rzymski, gdyż Ewangelia odbije się echem od biegunów do równika, a Słowo, rozchodząc się, obejmie kulę ziemską od jednego krańca do drugiego jak miłosna wstęga. Katolicy – porzucając okrutne walki, której ta [obecna] jest jedynie początkiem, zmęczeni zabijaniem i podążaniem za brutalnymi władcami, [znużeni] nienasyconym pragnieniem mordowania i niepohamowaną agresją – będą obracać się ku zwycięskiemu Krzyżowi, odnalezionemu po tak wielkim zaślepieniu.

Ponad wielkim hałasem krwawych walk i ogromną ilością [przelanej] krwi usłyszają Głos, który kocha i przebacza. Ujrzą Światło bielsze od lilii, zstępujące z Niebios, aby uczyć ich [drogi] do Nieba. Jakby w wielkim duchowym marszu milionów, milionów plemion ludzie pójść ku Chrystusowi i złożyć swą ufność w jedynej istocie na tej Ziemi, w której nie ma pragnienia dominacji ani chęci zemsty. Rzym będzie mówić. Ale nie Rzym o mniej lub bardziej trwałej wielkości, jaką mogą osiągnąć przywódcy narodów, lecz Rzym Chrystusowy: ten, który pokonał Cezarów. Zwyciężył ich bez broni i bez walk, jedyną siłą – miłością; jedynym orężem – Krzyżem; jedyną retoryką – modlitwą.

To będzie Rzym wielkich Arcykapłanów, który w świecie przyćmionym przez barbarzyńskie najazdy i ogłupiałym od zniszczeń, umiał zachować cywilizację i szerzyć ją pośród barbarzyńców. To będzie Rzym, który stawiał czoła możliwym i przez usta swoich świętych Starców umiał stanąć po stronie słabych i ostrym słowem duchowego upomnienia dotknąć nawet tych, którzy pozornie byli odporni na jakiegokolwiek uwagi.

Wy, o rozmaite ludy, nie jesteście zdolne zjednoczyć się trwałą zgodą. Macie wszyscy te same dążenia i te same potrzeby, a na wadze ciężarek położony na jednej szali przeważa na niekorzyść drugiej. Żyjecie, aby zawsze mieć część większą, i zabijacie się z tego powodu. I tak się stale dzieje, i to się nasila.

Słuchajcie głosu tego, który pragnie posiadania i chce królować jedynie nad duchami, w imieniu swego Najświętszego Króla. Nadejdzie dzień, w którym, rozczarowani ludźmi, będziecie zwracać się ku temu, który jest już bardziej duchem niż człowiekiem i z człowieczeństwa zachowuje tylko tyle, ile potrzeba, aby was przekonać o swej obecności. Z jego ust będzie wychodzić słowo przeze Mnie natchnione, podobne do tego, które bym powiedział wam Ja sam, Księżę Pokoju. Będzie was pouczać, że najcenniejsza jest perła wzajemnego przebaczenia. Będzie was przekonywać, że nie ma piękniejszej



bronii nad oręż lemiesza, który rani bryły ziemi, aby ją użyźnić, oraz sierpa, który tnie trawę, aby ją upiększyć. Będzie was pouczać, że najświętszym trudem jest ten, który się wykonuje, aby postarać się o chleb, ubranie, dom dla braci. [Powie wam], że nie będziecie już znali trucizny nienawiści i mąk wojen tylko wtedy, kiedy będziecie się wzajemnie miłować.

Dzieci, rozpocznijcie marsz ku Światłości Pana. Nie idźcie dalej, chodząc po omacku pośród całkowitych ciemności. Na czele [pójdą] moi ulubieńcy, pokonujący każdą ludzką obawę, ponieważ Ja jestem z wami, o najdrożsi mojemu Sercu. Inni, pociągnięci przykładem moich świętych, niechaj rozpoczną to nowe Wyjście ku nowej Ziemi, którą wam obiecuję. Będzie ona tą samą waszą Ziemią, ale przemienioną przez chrześcijańską miłość (s. 178).

#### F. Okres pokoju. Słodycz Bożych darów. Królestwo Ducha.

To nie w znaczeniu takim, jak ty to rozumiesz, nadejdzie godzina pokoju i przebaczenia także dla was, Włochów. Przyjdzie godzina, w której wróćcie, by zacieśnić przymierze z Panem po tym, jak byliście w rękach szatana, który was maltretował, jakbyście byli kłębkami nici w rękach rozszalałego szaleńca. Ale słowa Joela 2,18-32 nie są wypowiedziane szczególnie do tego czy tamtego narodu. One są dla mojego ludu, dla ludu Jedyne, Prawdziwego, należącego do Wielkiego Króla: waszego Pana Boga, Jedyne w Trójcy, Stworzyciela i Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ten okres pomyślności, o którym mówił Joel, jest wczesnym ogłoszeniem tego, o czym mówi Jan w Apokalipsie o wiele później.

Po straszliwych wojnach, jakie szatan przyniesie Ziemi przez swego mrocznego posłańca Antychrysta, nadejdzie czas zawieszenia broni. Po udowodnieniu wam, jakich krwawych darów udziela szatan, Ja będę was usiłował przyciągnąć do Siebie, napelniając was moimi darami.

O, moje dary! Będą waszą słodyczą! Nie będziecie znać głodu, rzezi, nieszczęścia. Wasze ciała, i jeszcze bardziej wasze dusze, będą karmione moją ręką. Ziemia będzie wyglądać jakby ponownie stworzona, cała nowa w uczuciach, którymi będzie pokój i zgoda pomiędzy ludami oraz pokój między Niebem i Ziemią, gdyż sprawię, że zstąpi na was potokami Duch mój, który was będzie przenikać i da wam nadprzyrodzone widzenie Bożych dekretów.

Nastanie Królestwo Ducha. Królestwo Boga, to którego wzywacie – a nie wiecie o co prosicie, bo nigdy się nie zastanawiacie – w *Ojciec nasz*. Dokąd ma przyjść to Królestwo Boga, jeśli nie do waszych serc? I w nich musi się rozpocząć moje Królestwo na Ziemi. Królestwo wielkie, ale mimo wszystko

ograniczone.

Potem przyjdzie Królestwo nie ograniczone przestrzenią i czasem; Królestwo wieczne, które uczyni z was wiecznych mieszkańców Niebios. Mówię to do tych, którzy są moimi poddanymi – to naturalne – a nie do potępionych, którzy mają już swego strasznego króla: szatana.

Wasz Bóg będzie dokonywać najróżniejszych cudów, aby przyciągnąć do Siebie jak najwięcej żyjących. Ja bowiem jestem Bogiem Miłosierdzia, Przebaczenia i Miłości tak nieskończonej, że jakkolwiek byście ją badali i próbowali pojąć, nie będziecie mogli jej zrozumieć. To, co wy uważacie za nieskończoność mojej miłości do was, jest jak małeńki kamyczek na brzegu strumyka przy całym łańcuchu górskim, którego podstawy rozdzielają kontynenty, a którego szczyty gubią się w chmurach (s. 120-122)

#### G. Ile będzie lat szczęśliwych, zależy od ludzi.

Nie będzie zawieszenia broni, dopóki sami nie poznacie z ponoszonych kosztów, że gwałt niczemu nie służy; że krew przeciąża żołądek, ale nie karmi; że nienawiść nie tworzy, lecz niszczy. Nie będzie rozejmu, póki wasze serca nie zwrócą się do Boga. Ja jestem Tym, który może wam dać pokój bez używania waszej śmiertelnej broni, lecz przy pomocy świętego oręża, Krzyża, krusząc moją miłością waszą morderczą broń.

Nie ściągajcie Sądu Bożego waszym przebieganiem miary w grzechu. Nie sprawiacie, że zbyt krótki będzie czas odpoczynku między czasem Antychrysta i czasem Chrystusa. O ile bowiem prawdą jest, że ostatnie dni będą skrócone z miłości do wybranych, to prawdą jest także, że konieczny będzie okres odpoczynku w pokoju, aby was zahartować do ostatniej szatańskiej walki.

Ja zatoczę kamień na jaskinię Lucyfera po klęsce Bestii i jej sług; ale wy, waszym wybieraniem Zła, nie dawajcie siły Diabłu do naruszenia tego zamka. Nim serca ludzi nie zostaną ponownie ochrzczone Słowem Pana, nie czynicie z waszych duchów, oddanych ciału i szatanowi, lewara do otwarcia piekielnego więzienia i wypuszczenia Przeklętego po ostatni łup (s. 186-187).

#### 4. TRZY I PÓŁ ROKU PRZED KOŃCEM ŚWIATA

##### A. Nawet w szczęśliwym 25-leciu część ludzi się nie nawróci!

Ale czy uważasz, że tak wiele cudów Miłości i tyle światła Ducha nawrócą ludzi do ich Wiecznego Boga? Nie łudź się. Gdybym wobec biednych zwierząt pozbawionych rozumu użył tyle troski, ile użyję wobec was, dla zaspokojenia potrzeb waszych ciał – tylko tyle – zwierzęta swymi niezrozu-



niałymi językami chwaliłyby Mnie od świtu do zachodu słońca. A gdyby wiedziały, gdzie Mnie znaleźć, wyszłyby ze wszystkich krańców kuli ziemskiej, aby przyjść podziękować swemu dobrotliwemu Opiekunowi. Ale ludzie – nie.

Niemal w absolutnej większości głusi na głosy i dary duchowe i niemal całkiem głusi na dary cielesne, zamiast rozpoznać moją Dobroć i pokochać Mnie z wdzięczności, będą się posługiwać pomyślnością, jakiej Ja im udzielię, aby coraz bardziej staczać się w przepaść. Ona im się podoba. W niej, jak brudne zwierzęta w kałuży, będą się tarzać i zajmować tym, co zwodzi dziewięć dziesiątych ludzkości: rozpusta, rozwiązłość, oszustwo, gwałtowność, złodziejstwo, herezja, przesady i inne formy zepsucia zmysłów oraz umysłu – tak okropne, że uczciwym wydaje się niemożliwe, że mogą być prawdziwe. Jednak są prawdziwe i zawstydzają Niebios a i wywołują w naszej Boskości wzdęty.

Ani ojcowska hojność darów, ani straszne znaki na niebie nie zdołają uczynić synów Bożych z żyjących w tym czasie. I wtedy nadejdzie mój dzień wielki i straszny. Nie dzień dwudziestoczwartogodzinny. Mój czas ma inną miarę. Jest powiedziane „dzień”, gdyż za dnia się pracuje, a Ja wówczas będę działał. Dokonam ostatniej selekcji żyjących na ziemi. I ona będzie mieć miejsce podczas ostatniego zdjęcia łańcuchów z szatana.

Wtedy ujrzę się tych, którzy mają w sobie Królestwo Boże oraz tych, którzy mają [w sobie] królestwo szatana. Ci ostatni bowiem ustami, czynami i przede wszystkim sercem bluźnierczym po raz ostatni wzgardzą moim Prawem i dokonają ostatnich świętokradztw wobec Boga. Tymczasem pierwsi, synowie i poddani Pana – kiedy ostatnia bitwa niewypowiedzianą zgrozą wstrząśnie Ziemią – uchwycą się mocno mojego Krzyża i będą wzywać mojego Imienia, które ocala. Moje przyjście Sędziego ich nie przestrasza, a nawet będzie ich radością, gdyż wierzący to ocaleni, których Joel nazywa „resztą” Pana – czyli ci, którzy będą należeć do Pana po grabieżach szatana.

Błogosławieni, błogosławieni, błogosławieni na wieczność ci moi synowie. Do nich należy wieczny Raj. Zjednoczeni z wierzącymi Pana wszystkich czasów, będą posiadać Boga, w którego posiadaniu jest szczęśliwość wieczna (s. 122-123).

## **B. Okres władzy szatana po okresie pokoju.**

Jak wielki ołtarz będzie Ziemia pojednana ze sobą i z Bogiem. I na tym ołtarzu Nauczyciel będzie uczył ludzi dokładnego poznania Prawdy, aby dobrzy nie zachwiali się, kiedy szatan – rozwścieczony na widok Chrystusa otoczonego uwielbieniem ludzkości – rzuci się gwałtownie do ostatniej bitwy.

Walka ducha przeciw duchowi...

W szatańskiej wojnie duchów szatan sprzeciwi się mojemu duchowemu Królestwu i mojemu nauczaniu. Aby zwieść z dobrej drogi jak najwięcej najsłabszych, ze swoich rezerw, ze swoich twierdz, gdzie pozostali wierni Bestii – nawet po klęsce Bestii i jej sługi – wydobędzie zwodnicze środki, aby po raz ostatni niszczyć dzieło Boga, którego niszczenie rozpoczęło się u stóp drzewa Dobra i Zła.

Epoka szatańska będzie trzy razy dziksza niż epoka anty-chrześcijańska, ale będzie krótka, gdyż za żyjących w tamtej godzinie będzie prosić cały Kościół tryumfujący w światłości Nieba, będzie się modlić Kościół oczyszczający się w czyśćcowych płomieniach miłości, będzie orędowną Kościół walczący, poprzez krew ostatnich męczenników.

Ocaleni zostaną ci, którzy – pośród ciemności i żaru, pośród burz i błyskawic szatana, wstrząsających światem – będą umieli pozostać w cieniu tabernakulum, skąd wypływa wszelka siła. Ja bowiem jestem Mocą żyjących i kto Mnie spożywa z wiarą i miłością, ten jednoczy się z moją Siłą. Będzie wielu tych ocalonych, gdyż po wiekach wieków mojej miłości do człowieka człowiek nie nauczył się kochać. Nikt jednak nie będzie mógł Mnie oskarżyć, jeśli się potępi. Cóż więcej bowiem mogłem zrobić dla was, o dzieci Boże, któreście wołały błędzić z dala od domu Ojca, a czasem sprzedawać swe boskie pierworództwo Wrogowi Boga?

Nie mówcie, że Ja, potężny, mogłem przeszkodzić, by Zło nie zastawiało sidła, i że mogłem was uczynić dobrymi swoją potęgą. [Gdybym tak zrobił,] wtedy bylibyście mniej godni pochwały niż źdźbło trawy, którą noga depta nie czując tego, gdyż trawa, posłuszna nakazowi Boga, rodzi się z nasienia. Rodzi się i sama rośnie, i nie doznaje nawet najmniejszej części tej troski, jaką was otacza Najwyższy. Łodyga ma słońce i rosę od Boga i skibę gleby, wy natomiast macie umysł, aby sobą pokierować. Otrzymaliście Łaskę, aby was oświecała; Prawo, aby postępować właściwie; macie Mnie jako Nauczyciela i moją Krew dla zbawienia.

Dałem wam wszystko, a wy dawaliście Mi tak mało – coraz mniej! Z cierpliwością Boga dbałem o was, a wy zawsze buntowaliście się przeciwko Mnie. Ci najmniej winni zaś byli zawsze gnuśni. Zawsze baliście się robić zbyt wiele dla waszego Boga, który wszystko uczynił dla was.

Oto dlaczego przychodzą kary. One są jeszcze miłosnymi wezwaniami, abyście się przekonali, że Bóg istnieje i że inni bogowie – którym służycie z taką wiernością, jakiej Mnie odmawiacie – nie mogą dać wam niczego innego



oprócz złudnych obietnic i pewnego zła. Od kary do kary – zwiększanej w miarę jak wy powiększacie bałwochwalstwo i nierząd – zmierzam ku wielkim karom. To właśnie jest jedna z nich. Przez nią już nie część mojej winnicy, lecz cała jest otwarta i zajęta, spustoszona i zdewastowana przez tego, któremu służycie, a Ja pozwalam mu przekonywać was do jego śmiercionośnych darów. Dlatego mówię wam: „Przyjdźcie do Boga. Wzywajcie Boga z prawdą w myśli i w sercu, a Bóg wychyli się zza zakrwawionego widnokręgu i szatan-dreńczyel ucieknie, zostawiając was wolnych”.

Wy jednak nie wzywacie Boga. Wystarcza wam myślenie o tym, jak z powszechnego zła wynieść osobistą korzyść, jak powiększyć swoje bogactwo, osiągać coraz większą władzę, jak dogadzać sobie i zażywać przyjemności. Nie obchodzi was to, że inni, lepsi, cierpią. Bóg jeszcze mniej was interesuje. Nawet podnosicie się, wzywacie Go, ośmielacie się Go wzywać, o bluźniercy, by zatwierdził wasze szatańskie czyny i myśli. Prowokujecie Go, by się ukazał, ponieważ mówicie o sobie: „Boga nie ma, to my bogiem jesteśmy”. Na waszym przeklętym języku i na waszej zaprzędanej duszy szatan już gromadzi żarzące się węgle piekielne, a Ja zapalam je moim gniewem.

W tej godzinie przeklinam was, węże w szacie człowieka. Jeśli klątwy moich świętych i odraza moich dobrych wydaje się wam jak piórko wróbla, które upadając na was nie sprawia bólu, bo macie serca z granitu, to moje przekleństwo przeniknie was i wywoła w was udrękę, gdyż Ja jestem tym, który wolą swojej myśli otwiera doliny, rozszczepia góry, oddziela morza, wstrząsa ziemią. Mogę wnikać w krzemień waszego serca i rozdrobnić go, jakby był tak kruchy jak nadmuchana szklana bańka.

Profanatorzy, kłamcy, podli, jesteście przeklęci za całe popełniane zło, za wszystkie dusze, jakie prowadzicie do zwątpienia w dobroć Bożą, za to, że Mi je psujecie waszym przykładem i że Mi je kradniecie, niszcząc je na wszelkie sposoby. I nie boicie się. Jak będę sprawiedliwy i litościwy wobec słabych, których wy waszą mocą nakłoniście do zła, tak samo będę sprawiedliwy i nieubłagany dla was – już na tej ziemi. Wasza władza, wasze skradzione bogactwa, skropione bólem tysięcy ludzi, rozwieją się w waszych rękach jak dym słomy, którą się pali, gdyż jest zbyt brudna, aby ją przechowywać. Nic was nie obroni – was, którzyście przebrali miarę.

Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. Nie wyciąga się ręki poplamionej krwią przeciw bieli Świętego, który mówi w imieniu Świętego Świętych, i przeciw Świątyni bardziej wzniosłej niż świątynia w Jerozolimie. Jej fundamenty bowiem były ochrzczone, nim rozpoczęto ich budowę, krwią

moich bohaterów, a kamienie otrzymały pociechę zroszenia i obmycia purpurą ogromnej ilości męczenników. Jest w niej także łożo, na którym spoczywa – w oczekiwaniu na zmartwychwstanie u boku swego Nauczyciela – ciało mojej wybranej Skały. Przysięgam wam, że miejsce to jest o wiele świętsze od Świątyni Salomona. A z profanatorami tego miejsca, które jest już Rajem – pojmijcie przyczynę tego – stanie się to, co stało się z wszystkimi, którzy lżyli chwałę Pana (s. 181-184).

Ostatni czas trzech lat i sześciu miesięcy – tak straszny, jakiego jeszcze nigdy człowiek nie zaznał – będzie tym okresem, w którym szatan, przez swego syna, zapłonie najwyższą zawiścią. Rozłam bowiem pomiędzy dwoma gałęziami ludu Bożego zostanie zakończony, a z nim przyczyna tak wielkiego zła materialnego, moralnego i duchowego. [Szatan] użyje swej doskonałej i najwyższej przebiegłości, aby szkodzić, zburzyć, zabić Chrystusa w sercach oraz zabić serca należące do Chrystusa. Mędrcy pojną pułapkę szatana, niezliczone pułapki szatana, gdyż kto posiada prawdziwą Mądrość, ten jest oświecony. Dzięki wierności Łasce staną się czyści i doświadczeni ogniem, godni być wybranymi do Nieba. Bezbożni pójdą za Złem i będą czynić zło, nie mogąc zrozumieć Dobra, gdyż z własnej woli napełnili swe serce Złem.

Wtedy nadejdzie czas, w którym Kościół, zdeptany jak nigdy dotąd, nie będzie już wolny, by odprawiać nieustanną Ofiarę, i ohyda spustoszenia zostanie wzniesiona w Miejscu Świętym i na miejscach świętych, jak to zapowiedzieli prorocy i jak to powtarzam Ja, który nie wprowadzam w błąd.

Daniel mówi: „Będzie tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt dni takiego ucisku. Szczęśliwy ten, który wytrwa i doczeka tysiąca trzystu trzydziestu pięciu dni”. To oznacza, że przez trzy lata i sześć miesięcy, które będą poprzedzać koniec, krótki czas będzie zachowany dla wiernych, aby się zgromadzili i wysłuchali ostatniego Słowa. Zabrzmi ono w ich duchach jako zaproszenie do Nieba. Tymczasem Michał ze swoimi aniołami będzie zwyciężać szatana i jego złe duchy. „Szczęśliwy, kto wytrwa i doczeka do tysiąc trzysta trzydziestego piątego dnia”, oznacza: „Szczęśliwy, kto wytrwa do końca”, gdyż zostanie zbawiony (s. 255).

### **C. Groza i uciążliwość ostatnich dni świata.**

Jeśli chodzi o pytania ojca [Migliorini] dotyczące ostatniego przeciwnika, pozostawmy Grozę w mroku tajemnicy. Nie musicie wiedzieć o niektórych sprawach. To niepotrzebne. Bądźcie dobrzy i to wystarczy. Ofiarujcie waszą dobroć z wyprzedzeniem, aby skrócić trwanie straszliwego panowania nad

pokoleniem Adama.

Co do czasów – 1000... 2000... 3000... to jedynie formy, aby dać jakiś punkt odniesienia waszemu ograniczonemu rozumowaniu. Będzie tak okrutne to bestialskie panowanie syna Nieprzyjaciela – „syna nie z woli ciała”, lecz z woli duszy, która osiągnęła szczyt i głębię utożsamienia się z szatanem – że każda minuta stanie się dniem, a każdy dzień rokiem, a każdy rok – wiekiem dla tych, którzy będą żyli w tej godzinie. Dla Boga jednak każdy wiek jest ułamkiem sekundy, gdyż wieczność to przebywanie w takim czasie, którego trwanie nie ma granic. Groza będzie tak wielka, że dla przeżywających ją synów ludzkich mrok najciemniejszej nocy będzie, w porównaniu z nią, jak światło południa.

Jego imię mogłoby być: „Zaprzeczenie”. Zaprzeczy on bowiem Bogu, odrzuci Życie, zaneguje wszystko. Wszystko, wszystko, wszystko...

Sądzicie, że to już jest? O! Biedni ludzie! To co przeżywacie teraz, jest tylko odległym odgłosem grzmotu. W tym czasie będzie to jasność błyskawicy nad waszymi głowami.

Bądźcie dobrzy. Moje miłosierdzie jest nad wami (s. 64-65).

#### D. Męka Kościoła i ostatni atak Potwora. Maran Atha!

Nic nie różni się w życiu Ciała Mistycznego od tego, co było w życiu Chrystusa. Będzie hosanna w przeddzień Męki, hosanna kiedy ludy, zafascynowane Boskością, zegną kolano przed Panem. Potem nadejdzie Męka mojego walczącego Kościoła i w końcu chwała wiecznego Zmartwychwstania w Niebie.

O, szczęśliwości tego dnia, w którym zakończą się na zawsze zasadzki, zemsty, walki z tą ziemią, z szatanem, z ciałem! Mój Kościół będzie wtedy utworzony z prawdziwych chrześcijan – wtedy, w przedostatnim dniu. Nieliczni jak na początku, ale jak na początku – święci. Zakończy się w świętości, jak w świętości się rozpoczął. Poza nim pozostaną kłamcy, zdrajcy, bałwochwalcy. Ci, którzy do ostatniego dnia będą naśladować Judasza i sprzedawać swe dusze szatanowi, szkodząc Mistycznemu Ciału Chrystusa. W nich Potwór będzie miał swoich namiestników na swoją ostatnią wojnę. I biada tym, którzy w Jeruzalem, w ostatnich czasach, zaciągną winę takiego grzechu. Biada tym, którzy w niej będą wykorzystywać swe szaty dla ludzkiej korzyści. Biada tym, którzy zostawia braci na zgubę i będą zaniedbywać powierzone im zadanie wyrabiania ze Słowa chleba dla dusz zgłodniałych Boga. Biada. Pomiędzy tym, kto otwarcie będzie wypierać się Boga, i tym, kto będzie się Go wypierać swoimi dziełami, nie będę czynił różnicy. I zaprawdę powiadam wam z bólem

najwyższego Założyciela, że w ostatniej godzinie trzy spośród czterech części mojego Kościoła zaprą się Mnie i będę musiał odciąć tę część od pnia jak gałęzie umarłe i zepsute przez nieczysty trąd.

Ale wy, którzy pozostaniecie we Mnie, słuchajcie obietnicy Chrystusa. Czekajcie na Mnie wiernie i z miłością, a Ja przyjdę do was ze wszystkimi moimi darami. I z Darem nad darami: ze Mną samym. Przyjdę wyzwolić i zatroszczyć się [o was]. Przybędę oświecić ciemności, pokonać i rozproszyc je. Przyjdę, aby nauczyć ludzi kochać i wielbić Boga wiecznego, najwyższego Pana, Chrystusa świętego, Ojca, Syna, Ducha Świętego. Przyjdę, aby wam przynieść pokój nie z tego świata wiecznego niszczyciela Pokoju, lecz Pokój Królestwa, które nie umiera.

Radujcie się, o moi wierni słudzy. To mówią wam usta, które nie kłamią. Nie będziecie się już musieli obawiać żadnego zła, gdyż położę kres czasowi zła, a przyspieszę ten kres z litości dla moich błogosławionych.

[...] Przyzywajcie Mnie waszą wierną miłością. Ona jest płomieniem, który topi kajdany ciała i daje duchowi wolność szybkiego przyjscia do Mnie. Wypowiadajcie najpiękniejszy okrzyk napisany przez człowieka: „Przyjdź, Panie Jezu” (s. 158-159).

#### E. Cztery bestie

Spójrz teraz, jak cztery bestie, opisane przez Daniela, zapowiadają znaki sług szatana, [przedstawionych] w Apokalipsie. Komentatorzy wyczerpali się, nadając historyczno-ludzkie znaczenie tym czterem bestiom. Trzeba jednak wyteńczyć wzrok, patrząc o wiele bardziej w przód i o wiele wyżej. Odrzywajcie się od ziemi, rozmyślając nad świętymi Księgami, odrzywajcie się od chwili obecnej, kierując spojrzenie w przyszłość i ku temu co nadprzyrodzone. Tam jest klucz do tajemnicy. Cztery bestie to cztery pobłędzenia, które będą poprzedzać koniec: cztery formy pobłędzenia, które staną się czterema okropnościami dla ludzkości i zrodzą końcową Ohydę.

##### [Pierwsza bestia]

Człowiek był półbogiem dzięki Łasce i Wierze. Jak orzeł i jak lew umiał stawiać czoła i pokonywać niebezpieczeństwa zmysłowości, i wznosić się, i szybować do klimatu Boga – tam, gdzie dusza łączy się w nadprzyrodzonej radości ze swoim Panem, w ciągłych i szybkich żarliwych zespoleniach, po których zstępuje na ziemię. Zawsze umiał powracać stamtąd – z odnowionymi siłami, z odnowioną radością i miłosierdziem, które mógł wylewać na braci – i rzucał się ponownie i coraz gwałtowniej ku Bogu. Każde takie połączenie się



z Bogiem to wzrost doskonałości, która się dopełni, gdy to zjednoczenie będzie już wieczne w moim Raju.

**Ateizm** oderwał jednak człowiekowi orle skrzydła. Serce z półboskiego stało się zwierzęce, stąpające po błocie i unoszone przez błoto do błota. To ciężkie serce stało się całe ciałem i krwią. Brzemień cięższe od ołowiu nosił człowiek na swoim *ja*, gdy jego duch został pozbawiony duchowych piór. [Dźwiga] ciężar, który go krzywi, ciągnie, strąca do błota.

#### [Druga bestia]

Człowiek był półbogiem dzięki Miłosierdziu, które w nim żyło. Kochając Boga i jego Prawo, które jest prawem Miłosierdzia, posiadał Boga, a wraz z Bogiem – Pokój, który jest główną właściwością Boga. Razem z pokojem posiadał także dobra powszechne i osobiste. Człowiek jednak odrzucił Prawo Boże, aby przyjąć wiele innych nauk. [Ponieważ] żadna nie była i nie jest z Boga, dlatego też w żadnej nie ma prawdziwego Miłosierdzia. Wtedy człowiek – przyjmując ateizm i stając się z orla i lwa zwykłym człowiekiem – przez piekielne czary sam zrodził siebie jako drapieżnego **niedźwiedzia, pożerającego swoich bliźnich**.

Groza przywołuje grozę. To schody prowadzące w górę. Coraz bardziej się powiększa groza, gdyż w przeklętych małżeństwach z szatanem człowiek – któremu Chrystus ponownie przywrócił naturę półboga – rodzi potwory coraz straszliwsze. To są dzieci jego pobłądzenia, zaprzędające się szatanowi, aby uzyskać ziemską pomoc.

#### [Trzecia bestia]

Z człowieka półboga wyszedł człowiek, z człowieka – niedźwiedź, z niedźwiedzia natomiast – nowy potwór, dziki i fałszywy jak pantera, wyposażony przez szatana w liczne skrzydła, aby szybciej szkodzić. Powiedziałem wam, że szatan jest tym, który małpuje Boga. Chciał więc i on dać „swemu” stworzeniu – odtąd jego dziecku – naturę ludzką pozbawioną Wiary i Boga. Chciał mu też dać skrzydła: nie orle, ale wampira, aby był zmorą dla ludzkości i aby mógł szybko w swym locie rzucać się na swoje ofiary i wysysać ich krew.

Ja, mistyczny pelikan, otwarłem sobie serce, aby dać wam moją krew. Szatan – z człowieka, za którego Ja przelałem moją krew – robi wampira, który wysysa części samego siebie i zabija się uderką. Czy to nie wydaje się jakąś baśnią o upiorze? A jednak to wasza rzeczywistość. To nie potwór mityczny. To wy, w szatańskim głodzie, pożeracie części siebie, podcinając sobie żyły, kalecząc się, aby potem – ze stałością, która ma w sobie coś z

obłąkania, z obłąkania szatańskiego – rodzić nowe części, dzięki pożeraniu tych, które już się kształtują.

Moc chciana, przesadna, posunięta aż do zbrodni – oto trzecie zwierzę. Ta potęga ludzka – zaprzędana szatanowi po to, aby coraz bardziej wzrastać, i przeciwna wszelkiemu prawu Bożemu i moralnemu – rodzi swego potwora, który ma imię **Przewrót**. Zgodnie ze swą naturą niesie on na wszystkich grzbietach swej potworności najróżniejsze, najbardziej ponure okropności przewrotów, powszechne zatopienie Dobra i Wiary.

Uczciwość, szacunek, moralność, religia, wolność, dobro – umierają, kiedy ten potwór tchnie na jakiś naród swym piekielnym oddechem i kiedy jak szkodliwe promieniowanie rozprzestrzenia się poza jego granice i zaraża sobą kolejne społeczeństwa. I tak zarazi cały świat, przygotowując – na strzępach ofiar przez niego zabitych i rozszarpanych, na ruinach narodów zamienionych w gruzy – kolebkę dla końcowego potwora: Antychrysta.

#### [Czwarta bestia]

Powiedziałem, że **Antychryst** będzie synemrozwiązłości człowieka, zrodzonym z jego małżeństwa z Bestią. Powiedziałem to. Nie zmieniam tego co powiedziałem. To co mówię jest prawdą. Znam go bez potrzeby czytania o nim, przypominam sobie o nim bez potrzeby ponownego czytania. To jest zapisane w moim umyśle Boga, przed którym wszystkie wydarzenia człowieka, dokonujące się w czasie, nieustannie się ukazują, jedno za drugim, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

On, Antychryst, doskonałość Okropności – tak jak Ja byłem doskonałością Doskonałości – będzie dręczyć ponad wszelką miarę tych, którzy utworzą moją małą wierną trzódkę i pozostaną moimi uczniami. Uczyni to, posługując się swymi niezliczonymi wojskami, symbolizowanymi przez dziesięć rogów, szczęki z żelaznymi zębami, nogi dzikie i wreszcie – przez mały róg. To symbol skrajnej zawiści, w którą szatan wyposaży swego syna, aby zatruć ludzkość, chociaż kłamliwymi ustami będzie ją zwodzić, aby go uwielbiała jako boga. On będzie dręczyć bez umiaru tych, którzy – jako mała wierna trzódka – pozostaną moimi zwolennikami. Z godziny na godzinę mały róg będzie rosł, aby szkodzić. Będzie wzrastać inteligencja szatańska, każąc ustom mówić najbardziej oburzające kłamstwa, będzie rosł w mocy, jak Ja wzrastałem w mądrości i łasce. Będzie wyposażony w oczy, aby odczytywać myśli ludzi świętych i zabić ich z powodu tej myśli.

O moi święci ostatniego czasu! Bohaterskie było życie pierwszych świętych, pośród pogańskich prześladowań, ale trzykroć, siedemkroć, siedemkroć

po siedemkroć bardziej bohaterskie będzie życie moich ostatnich świętych. Tylko ci, którzy się karmili miękiszem Wiary, będą mieć serce lwa, aby stawić czoła tym udrękom, i oczy oraz orle skrzydła, aby utkwili wzrok we Mnie-Słońcu i poszybować ku Mnie-Prawdzie, podczas gdy ciemności ogarną ich zewsząd, a Kłamstwo będzie usiłować ich przekonać do uwielbiania go i uwierzenia w nie.

Po zwiastunach Antychrysta przyjdzie sam Antychryst. Okres antychrześcijański, symbolizowany przez Bestię uzbrojoną w dziesięć rogów, osiągnie szczyt w zrodzeniu i wzrastaniu – aż do osiągnięcia swej największej mocy – jedenastego rogu. Dziesięć rogów to dziesięć sług szatana, uważających się za króla. Trzech z nich (zwróć na to uwagę) będzie wyrwanych i rzuconych w nicość, czyli w otchłań, gdzie nie ma Boga, lecz – Nicość, przeciwieństwo Boga, który jest Wszystkim. Jedenasty róg jest przyczyną upadku trzech zwiastunów i jest siedzibą prawdziwego Antychrysta. On będzie bluźnić Bogu tak, jak jeszcze nigdy nie czynił tego syn człowieka; będzie deptać świętych Boga i dręczyć Kościół Chrystusa. Będzie uważać, że „może czynić wielkie rzeczy, zmieniać czasy i prawa”, ponieważ jest synem z małżeństwa demonicznej pychy i ludzkiej rozwiązłości. I przez trzy i pół roku zapanuje nad światem Oh yda.

Potem Ojciec powie: „Dość”, wobec wielkiego chóru, który się uformuje w Niebie, „na dźwięk uroczystych słów” świętych. Wtedy zła Bestia będzie zabita i rzucona w przepaść czeluści, a z nią wszystkie mniejsze bestie, aby na wieczność zostać z szatanem, który je zrodził.

To wtedy Ojciec wezwie Mnie, abym „sądził żywych i umarłych”, jak jest powiedziane w Wyznaniu Wiary. „Żyjący” – którzy strzegli w sobie życia, strzegąc życia Łaski i Wiary – odziedziczą „królestwo, moc i wspaniałość Boga”. Umarli duchowo będą mieć Śmierć wieczną, zgodnie z wyborem, jakiego dokonała ich wola. I nie będzie już ani Ziemi, ani człowieka cielesnego (s. 254-261).

#### F. Znak «TAU»

Znak „Tau” to krzyż bez górnej części [jak litera T]. Tak ma być, gdyż poddani nie mogą posiadać baldachimu nad swoim tronem, przyjmując imię króla. Są synami Bożymi, nie są jednak „pierworodnymi Ojca”. Tylko Pierworodny zasiada na swym królewskim tronie. Tylko Chrystus, którego ziemskim tronem był Krzyż, nosi wysoko – na desce wznoszącej się ponad głową – swój chwalebny napis: „Jezus Chrystus, Król Żydów”. Chrześcijanie noszą

znak Chrystusa, ale jakby pozbawiony tej swojej szczytowej części, jak to należy być synom z królewskiego rodu, z których jednak żaden nie jest pierworodnym Ojca.

Czym jest znak Tau? Gdzie się go przykłada? O, zostawcie rozważania nad materialnymi kształtami, kiedy się zanurzacie w poznanie mojego królestwa, które jest całkowicie duchowe! To nie znak materialny uwolni was od wyroku wydanego przez aniołów. On będzie zapisany czcionkami niedostrzegalnymi dla oka, ale dobrze widzianymi przez moje anielskie sługi na waszych duszach: będą nim wasze dzieła. A zatem to wy sami, za życia, wyłobicie ten znak, który was uczyni godnymi ocalenia do Życia. Wiek, pozycja społeczna, wszystko to będzie niczym w oczach moich aniołów. Jedyńą wartość będzie miał ten znak. On zrówna królów z żebrakami, kobiety z mężczyznami, duchownych z żołnierzami. Wszyscy będą go nosić tak samo, jeśli w życiu jednakowo służyli Bogu i byli posłuszni Prawu. Dla wszystkich, którzy przedstawią Mi się z tym jaśniejącym znakiem na swoim duchu, równa będzie nagroda: oglądanie i radowanie się Bogiem na wieki (s. 273).

#### G. Zmartwychwstanie ciał.

Z bruzd gleby i z bruzd morskich powstają te białe elementy, które widziałam rozproszone, i łączą się. To miliony, miliony milionów szkieletów. Wychodzą na powierzchnię oceanów i stają na ziemi. Szkielety o różnych wysokościach: od małych dzieci, których dłonie podobne są do małych zakurzonych pajęczków, do ludzi dorosłych – aż po olbrzymów, których wielkość każe myśleć o jakichś istotach przedpotopowych. Są zdziwieni i drżący, podobni do tych, którzy budzą się nagle z głębokiego snu i nie mają orientacji, gdzie się znajdują. Widok wszystkich tych szkieletowych istot, bielejących w apokaliptycznym „braku światła”, jest straszny.

Potem wokół szkieletów skupia się powoli jakby mglistość, podobna do mgły wychodzącej z otwartej ziemi i z otwartych mórz, nabiera kształtu, nieprzejrzysta, staje się ciałem: ciałem podobnym do naszego, żyjącego. W oczach – czy raczej oczodołach – pojawiają się tęczyówki, kości policzkowe okrywają się policzkami, na dolne odkryte szczęki naciągają się dziąsła, formują się wargi i włosy pojawiają się znowu na czaszkach. Ramiona zaokrąglają się, palce stają się zwinne, i całe ciało powraca do życia, stając się jak nasze: identyczne, lecz różne w wyglądzie.

Jedne ciała są prześliczne, doskonałe pod względem kształtu i barwy, podobne do dzieł sztuki. Inne są okropne, nie z powodu rzeczywistych braków



lub zniekształceń, ale z powodu wyglądu ogólnego, bardziej podobnego do dzikiego zwierzęcia niż do człowieka. Oczy posępne, twarz skurczona, wygląd zwierzęcy. Najbardziej jednak uderza mnie mrok wychodzący z tych ciał, powiększający siność otaczającej ich przestrzeni. Natomiast ci najpiękniejsi mają oczy śmiejące się, twarze pogodne, wygląd łagodny. Wychodzi z nich jasność, formując aureolę wokół ich postaci, od głowy do stóp, i promieniuje dokoła nich. Gdyby wszyscy byli jak ci pierwsi, to ciemność stałaby się tak powszechna, że zakryłaby wszystko. Jednak dzięki drugim jasność nie tylko trwa, ale się powiększa, tak że mogę wszystko obserwować.

Ci brzydacy – co do których przekłętego losu nie mam wątpliwości, gdyż niosą przekleństwo wypisane na czołach – milczą, rzucając spojrzenia wystraszone i posępne, w dół i w górę, wokół siebie. Gromadzą się z boku, na poufny rozkaz, którego nie rozumiem, ale który musiał być wydany przez kogoś i został dostrzeżony przez wskrzeszonych. Ci piękni też się gromadzą, uśmiechając się do siebie wzajemnie, patrząc z litością pomieszaną z przerażeniem na brzydkich. I śpiewają, prześliczni, śpiewają w chórze, powoli i spokojnie, błogosławiąc Boga. Nie widzę nic innego. Rozumiem, że ujrzałam końcowe zmartwychwstanie (s. 269-271).

## H. Sąd Ostateczny

To na podstawie tej części duchowej Sąd wyda orzeczenie o oddzieleniu przeklętych od błogosławionych. [...]

Zgaja tych, którzy Mnie przebodli, jest liczna jak piasek na morskiej plaży. Jego ziaren nie można zliczyć. Wszystkie wykroczenia, wszystkie grzechy popełnione przeciwko Mnie – który nie jestem już podatny na ludzkie cierpienie, lecz wciąż wrażliwy na znieważanie mojego Ducha – są zapisane w księgach wspominających dzieła ludzi. Wszystkie zdrady po moich dobrodziejstwach, wszystkie wyparcia się, zaprzeczenia mojej Prawdy, którą przyniosłem, wszystkie grzechy przeciw Duchowi Świętemu, który mówił przez moje usta i który przyszedł oświecić słowo Słowa, wszystkie te ugodzenia dokonywane przez wieki przez plemię, które chciałem ocalić, choć wiedziałem jak jest odporne na Dobro, będą obecne we wnętrzu zgromadzonych duchów. W blasku Światła wychodzącego z mojej jasności uznają, co zrobiły z powodu swej upartej woli poddawania w wątpliwość tego, co zostało powiedziane i uczynione przez Tego, który nie mógł kłamać ani uczynić nic bezużytecznego, według Boskiego prawa miłości.

Zaprzeczającymi Miłości są ci, którzy Mnie ugodzili, a wraz ze Mną

ugodzili Tego, który Mnie zrodził, i Tego, który pochodzi od naszej miłości Ojca i Syna. Wszelki sąd powierzono Synowi i Syn osądzi także winy popełnione przeciw Ojcu i Duchowi.

Nosiciel Życia, wieczny Żyjący i wieczny składany w Ofierze – którego śmierci pragnie świat, zabity tak, jak się zabija groźnego przestępcę, gdy tymczasem Ja byłem Świętym, który przebaczał, Dobrym, który obdarzał, Potężnym, który leczył, Mędrcom, który pouczał – jest Tym, który otworzy bramy prawdziwej Śmierci i wprowadzi tam ciała i dusze tych, którzy Go przebodli. Nosiciel Życia, żyjący w Niebie, zamknie bramy Piekła za nienaruszalną liczbą potępionych, którzy woleli Śmierć nad Życie. Ja to uczynię, gdyż Ja, Jezus Chrystus, Syn Boga, Zbawiciel i wasz Pan, wieczny Sędzia, mam klucze Śmierci i Otchłani (s. 87-88).

## II. INNE POUCZENIA Z NIEBA

### 1. Fatima: Różaniec i ofiarowanie siebie Bogu

*A. II Wspomnienie Łucji rozdz. 2 pt 4:* [...] Oto słowa, które Najświętsza Dziewica wypowiedziała do nas tego dnia [13 maja], a których przyrzekliśmy nigdy nie wyjawić. Powiedziawszy nam, że pójdziemy do nieba, zapytała: «Czy chcecie ofiarować się Bogu, przez przyjęcie wszystkich cierpień, które On zechce na was zesłać, na zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i za nawrócenie grzeszników?» «Tak, chcemy» – była nasza odpowiedź. «Będziecie więc bardzo cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą mocą».

*B. Jan Paweł II wola przed Figurą Fatimską w 1984 roku:* Pragniemy zjednoczyć się z naszym Odkupicielem w tym poświęceniu się za świat i ludzi, które w Jego Boskim Sercu ma moc wyjednać przebaczenie i stać się zadośćuczynieniem. [...] O, jak głęboko odczuwamy potrzebę ofiarowania się za ludzkość i świat, za świat naszych czasów, w zjednoczeniu z samym Chrystusem! Świat bowiem musi mieć udział w odkupieńczej ofierze Chrystusa za pośrednictwem Kościoła. [...]

*C. W kilka lat po konflikcie Kubańskim ukazał się w periodykach katolickich tekst jednego ze spotkań Łucji z Matką Bożą. Jeśli uwzględnić, że powstał on w I połowie XX wieku, i to w czasie, gdy jeszcze broń atomowa była nieznana (co wynika z jego treści) – można dostrzec w nim zapowiedź wojny jako kary. Groźny w swej wymowie, zapowiada jednak kary warunkowo.*

Nie lękaj się, córko moja – to mówię do ciebie Ja, Matka Boża. Proszę, byś ogłosiła wszystkim w Moje imię następujące orędzie:

Na całą ludzkość spadnie wielka kara. Nie dziś ani jutro, lecz w II połowie XX wieku. Dałam to poznać w La Salette za pośrednictwem dwojga dzieci, Melanii i Maksymina, a dziś powtarzam to wobec ciebie.

Rozwój ludzkości nie nastąpił zgodnie z Bożym oczekiwaniem. Wiarołomna ludzkość podeptała otrzymane dobra. Wszędzie panuje nieład. Na najwyższych urządach szatan decyduje i wpływa na bieg wypadków. Będzie on umiał wejść na szczyty Kościoła, będzie też siał zamęt w umysłach wielkich uczonych, którzy wynajdą bronie pozwalające na zniszczenie połowy ludzkości w ciągu kilku minut. Zniewoli on dla swego przedsięwzięcia ludzi możliwych z [niektórych] narodów i popchnie ich do produkcji tych broni w wielkich ilościach.

Jeśli ludzkość nie opuści tej drogi, będę zmuszona usunąć się i pozwolić na to, by opadło ramię Mego Syna. Jeśli stojący na czele świata i Kościoła nie sprzeciwią się tej [drodze], Ja to uczynię: poproszę Boga, by spuścił na ludzi Swoją sprawiedliwość. Wtedy Bóg ukarze ludzi w sposób bardziej dotkliwy i surowy niż w czasie potopu, a wielcy i możni zginą razem z małymi i słabymi.

Również dla Kościoła nadejdą czasy bardzo ciężkiej próby. Kardynałowie wystąpią przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Szatan wkroczy się w ich szeregi. W Rzymie nastąpią wielkie przemiany. To co zgniłe, upada, a to co upada, nie powinno być zachowane. Kościół zostanie zaciemniony, a świat pogrążony w ogromnym nieładzie i zamieszaniu.

Wielka wojna wybuchnie w II połowie XX wieku. Ogień i dym spadną z nieba, a wody oceanów zamienią się w parę, wyrzucając pianę pod niebo. Wszystko, co stoi, upadnie [jak można się domyślić: z powodu trzęsienia ziemi]. Wiele milionów ludzi będzie tracić życie z godziny na godzinę. Żywi w tych chwilach będą zazdrościć umarłym. Będą wielkie nieszczęścia, klęski na całej ziemi i spustoszenia we wszystkich krajach.

Czas ten jest coraz bliższy, a przepaść pogłębia się coraz bardziej. Nie ma innego wyjścia. Dobrzy umrą razem ze złymi, wielcy z małymi, książęta Kościoła razem z wiernymi, władcy świata wraz ze swymi narodami. Wszędzie zakręluje śmierć, niesiona w tryumfie przez zuchwałych ludzi, a agenci szatana będą sprawować na ziemi jedyną i najwyższą władzę.

Nadejdzie czas, którego nie oczekuje żaden z królów ani władców, ani kardynałów, ani biskupów. Przyjdzie on jednak, zgodnie z zamiarem Bożym, jako czas

pomsty i kary... Po nim jednak ci co przeżyją, ledwo chwyając oddech, znów będą wzywać Boga i Jego majestat oraz tak służyć Bogu, jak niegdyś przed zepsuciem świata.

Zwracam się z prawdziwym apelem do wszystkich rzeczywistych naśladowców Mojego Syna, do wszystkich autentycznych chrześcijan oraz do wszystkich apostołów ostatnich czasów. Zbliży się czas czasów, koniec końców, jeśli ludzkość się nie nawróci; jeśli to nawrócenie nie przyjdzie z góry, ze strony kierujących światem i Kościołem. Lecz biada wszystkim, jeśli to nawrócenie nie nastąpi – jeśli wszystko pozostanie jak dotychczas lub jeszcze się pogorszy. Ja będę przy tobie, by cię podtrzymać”.

*W tekście tym – nazwanym przez Maryję „Orędzim” – uderza zdanie jakże podobne do tego, które wyszło z ust Papieża w Fuldzie: „Miliony ludzi będą umierać z godziny na godzinę” (Jan Paweł II: „z minuty na minutę”). Dalej: finał owej „apokalipsy” jest, mimo wszystko, bardzo pomyślny – jest nim powrót do powszechnej wierności Bogu ze strony ludzi, wychodzących spod gruz ruin...*

*D. A oto inna (jakże wstrząsająca!) ocena ogólnej sytuacji, którą **Lucja** otrzymała od Maryi i przekazała **o. Augustynowi Fuentes w liście** noszącym datę 22 maja 1958 (cyt. za „Echem Królowej Pokoju” 122/60 z IX 1995 s. 7).*

„Ojcze, Matka Boża jest bardzo niezadowolona, ponieważ ludzie nie wzięli sobie do serca Jej orędzia z 1917 roku. Nie przejęli się nim ani ludzie dobrzy, ani źli. Dobrzy postępują tak jak dotychczas i nie przestrzegają norm niebieskich, źli, idąc szeroką drogą zatracenia, nie zwracają żadnej uwagi na grożące im kary. Proszę mi wierzyć, Ojcze, że Pan Bóg bardzo szybko ukarze świat. Będzie to wielka kara! Niech sobie Ojciec wyobrazi, ile dusz pochłonie piekło, jeśli ludzie nie będą się modlić i pokutować. To właśnie jest przyczyną smutku Matki Bożej.

Ojcze, proszę to wszystkim powtórzyć, że Matka Boża mówiła mi wielokrotnie: «Wiele narodów zniknie z oblicza ziemi. Narody bez Boga będą wybranym przez Boga biczem, którym ukarze On ludzkość, jeśli my, za sprawą modlitwy i Sakramentów, nie otrzymamy łaski ich nawrócenia».

Cierpienie sprawia też Niepokalanemu Sercu Maryi oraz Najświętszemu Sercu Jezusa odchodzenie od Boga zakonników i kapłanów. Zły duch wie, że zakonnicy i kapłani, zaniedbując swoje wspaniałe powołanie, pociągają wiele dusz do piekła. To już ostatnia chwila, by uniknąć kary Nieba. Do dyspozycji mamy dwa ogromnie skuteczne środki: modlitwę i ofiarę. Zły duch robi wszystko, co w jego mocy, żeby wytrącić nas ze skupienia i zniechęcić do



modlitwy. Albo się zbawimy, albo potępimy. Jednak, Ojczy, trzeba powiedzieć ludziom, by nie czekali na wezwanie do modlitwy ani ze strony Papieża, ani biskupów, ani proboszczów, ani przełożonych. Najwyższy czas, żeby każdy, z własnej inicjatywy, zaczął spełniać pobożne uczynki oraz odmienić swoje życie według wskazówek Matki Bożej. Zły duch chce zawładnąć duszami konsekrowanymi, starając się je zdemoralizować. Próbuje skłonić ludzi, by stali się zatwardziali. Ucieka się do wszelkich możliwych podstępów, proponując nawet unowocześnienie życia religijnego. On sprawia, że życie wewnętrzne staje się jałowe, a ludzie świeccy nie chcą wyrzec się przyjemności i poświęcić się całkowicie Bogu.

Proszę pamiętać, Ojczy, że dwie rzeczy przyczyniły się do uświęcenia Hiacynty i Franciszka: smutek Matki Bożej i wizja piekła. Matka Boża znajduje się jakby między dwoma mieczami: z jednej strony widzi ludzkość upartą i obojętną na grożące jej kary, z drugiej – nas, depczących Sakramenty święte i lekceważących zbliżającą się karę, wątpiących, ulegających zmysłowości i zmaterializowaniu.

Matka Boża powiedziała wyraźnie: «Zbliżamy się do kresu dni». Powtórzyła mi to trzykrotnie. Za pierwszym razem powiedziała, że zły duch rozpoczął decydującą walkę, po której będzie jeden zwycięzca i jeden pokonany. Albo stanimy po stronie Boga, albo po stronie szatana. Za drugim razem powiedziała mi, że najważniejsze środki zaradcze dane światu to Różaniec i cześć oddawana Jej Niepokalanemu Sercu. Za trzecim razem stwierdziła, że – skoro ludzie wzgardzili wszystkim, co do tej pory nam ofiarowała – wskazuje nam, pełna obaw, ostatnią kotwicę ratunku. Jest nią Ona sama – Jej ostatnie liczne objawienia, Jej łzy, orędzia dane widzącym na całym świecie. Jeśli nie posłuchamy Jej i nadal będziemy Ją obrażać, nie uzyskamy więcej przebaczenia.

Musimy koniecznie jak najszybciej zdać sobie sprawę z tej strasznej rzeczywistości. Tu nie chodzi o to, by ludzie się bali, ale z tym wezwaniem nie można czekać, gdyż odkąd Maryja sprawiła, że Różaniec stał się tak bardzo skuteczny, nie istnieje taki problem materialny czy duchowy, państwowy czy międzynarodowy, którego nie dałoby się rozwiązać przy pomocy naszych ofiar i Różańca. Odmawiany z miłością i oddaniem pociesz Maryję, ocierając łzy Niepokalanego Serca”.

**E. Jan Paweł II** twierdził na spotkaniu z dziennikarzami w **Fuldzie** (por. „Niedziela” z 3 VIII 1998 s. 14 oraz „Miłujcie się” nr 3/4 1996 s. 3):

„Ze względu na powagę jej treści moi poprzednicy nie opublikowali jej

[tzn. treści „3. Tajemnicy Fatimskiej”]. Zresztą każdemu powinno wystarczyć to co powiem: jeżeli czyta się tam, że *oceany zaleją znaczny obszar ziemi, a miliony ludzi będą umierać z minuty na minutę* – wówczas rzeczywiście nie powinno się pragnąć opublikowania Tajemnicy. Wielu pragnie ją znać tylko z ciekawości, dla sensacji, zapominając, że *znajomość* oznacza także *odpowiedzialność*. Chcą tylko zaspokoić ciekawość, lecz *jest to niebezpieczne*, jeśli równocześnie nie usiłuje się przeciwstawić złu”. I pokazując różaniec powiedział: „To jest środek zaradczy przeciw temu złu. Módlcie się; módlcie się i nie pytajcie o więcej. Wszystko inne powierzcie Matce Bożej”. Na pytanie: co będzie działo się w Kościele? – Jan Paweł II odpowiedział: „Będziemy się musieli wkrótce przygotować na wielkie doświadczenia, które mogą nawet domagać się narażenia naszego życia oraz poświęcenia się bez reszty Chrystusowi i dla Chrystusa. Może to być *złagodzone dzięki naszej modlitwie, ale nie może być już odwrócone*, ponieważ *tylko w ten sposób może nastąpić prawdziwe odnowienie Kościoła*. Jakże często Kościół odnawiał się przez krew. Nie inaczej dokona się to także i tym razem. Obyśmy byli silni, przygotowani i pełni ufności pokładanej w Chrystusie i w Jego świętej Matce. Odmawiamy wiele razy i często Różaniec”.

## 2. Tajemnica Bernadety Soubirous

Agencja RV numer 42/99 podaje, że ks. Antoni de Grand, przeglądając teczkę sprawy objawień w Lourdes w archiwum watykańskim, trafił na list do papieża Leona XIII, napisany przez św. Bernardettę Soubirous tuż przed jej śmiercią w roku 1879. List stanowi pięć kartek. Przepowiednie dotyczą właśnie XX wieku i początku XXI wieku. Objawienia prywatne, nie potwierdzone przez urząd nauczycielski Kościoła, nie są wiążące, co nie oznacza jednak, że muszą być nieprawdziwe. Cztery spośród wydarzeń, które tam zostały wymienione, są już spełnione (a mówiła o nich w latach 1870-tych): przepowiednie dotyczące rozwoju Lourdes jako miasta, serii ważnych odkryć naukowych, przejścia władzy w Niemczech przez bestialski system w latach trzydziestych oraz wyładowania Amerykanów na Księżycu w roku 1970.

A oto treść piątej przepowiedni: „Wasza Świętobliwość, Najświętsza Dziewica powiedziała mi, że na końcu XX i na początku XXI wieku nadejdzie koniec nauki, która podważa wiarę. Miliony ludzi ponownie zwrócą się ku Chrystusowi, a moc Kościoła będzie większa niż kiedykolwiek.

Dla wielu ludzi powodem, dla którego odwrócą się od uczonych, będzie ich arogancka postawa przy pracy nad zrealizowaniem istoty powstałej ze



skrzyżowania człowieka ze zwierzęciem” [chodzi o tzw. hybrydy, które, jak wiemy, ustawowo dopuściła Anglia]. „Ludzie poczuja w głębi swoich serc, że jest coś, czego nie sposób usprawiedliwić. Przez jakiś czas nie będzie jak powstrzymać tworzenia tych monstrów, ale uczeni zostaną ostatecznie przepędzeni, jak przepędza się stado wilków.

U progu nowego wieku będzie obserwowane starcie wyznawców Mahometa z narodami chrześcijańskimi. W wielkiej bitwie 5.650.000 żołnierzy straci życie, a bardzo destruktywna bomba zostanie zrzucona na miasto w Persji [dzis. Iran]. Jednak na końcu znak Krzyża zwycięży, a wszyscy muzułmanie nawrócą się na chrześcijaństwo. Nastąpi wiek pokoju i szczęścia, ponieważ wszystkie państwa złożą swoje arsenały broni. Zapanuje wielkie bogactwo, gdy nasz Pan obdarzy swoich błogosławieństwem; na całej ziemi nie zostanie ani jedna rodzina żyjąca w biedzie i cierpiąca głód. Jeden na dziesięciu otrzyma moc leczenia schorzeń u tych, którzy go poproszą o pomoc. Po tych cudach słyhać będzie głosy radości wielkiej liczby ludzi. Wiek XXI nazwany będzie drugim złotym wiekiem ludzkości”.

### 3. Święty Jan Bosko

#### A. Wiza dwóch kolumn

30 maja 1862 r. ksiądz Bosko opowiedział następujący sen-wizję. Dotyczy on walki Kościoła z jego wrogami, cierpienie Papieża i końcowego triumfu Kościoła dzięki nabożeństwu do Najświętszego Sakramentu i Maryi Wspomożycielki Wiernych.

«[...] Wyobraźcie sobie, że znaleźliście się ze mną na brzegu morza, lub jeszcze lepiej – na odosobnionej samotnej skale. Jedyne łódź, przez was dostrzegany, to ten pod waszymi stopami. Cała przestrzeń wodna usiana była niezliczoną liczbą okrętów stojących w szyku bojowym. Ich dzioby miały zakończenia ostre jak włócznie, zdolne w razie ataku przebić na wylot i kompletnie zniszczyć statki wroga. Okręty te były wyposażone w armaty. Na pokładach znajdowało się mnóstwo karabinów, materiałów wybuchowych i innej broni różnego rodzaju, a także książki.

Okręty te atakowały inne statki, o wiele większe i wyższe niż one same. Próbowaly one zniszczyć nieprzyjaciela, podpalić lub w jakikolwiek sposób go osłabić.

Eskortę majestatycznego i w pełni wyposażonego okrętu Papieskiego stanowiły mniejsze statki, które za pomocą sygnałów otrzymywały z niego rozkazy i wykonywały manewry, broniąc się przed naporem nieprzyjacielskiej floty.

Na środku bezbrzeżnego oceanu wyrosły nagle dwie kolumny w bliskiej od siebie odległości. Na wierzchołku jednej z nich widniał posąg Niepokalanej Dziewicy. U Jej stóp jaśniał transparent z napisem: *Auxilium Christianorum* – „Wspomożenie Wiernych”. Na drugiej kolumnie, większej i wyższej, pojawiła się ogromnych rozmiarów monstrancja z Najświętszą Hostią. Poniżej można było czytać proporcjonalny do tej kolumny napis: *Salus credentium* – „Zbawienie wierzących”.

Najwyższym dowódcą tego dużego okrętu był Ojciec Święty, Namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi. Widząc wściekły atak rogów i niebezpieczeństwo stąd płynące dla swoich wiernych, postanowił zebrać koło siebie kapitanów mniejszych okrętów w celu podjęcia decyzji. Wszyscy kapitanowie znaleźli się na pokładzie papieskiego okrętu, skupieni wokół osoby Papieża. Zaledwie rozpoczęło się spotkanie, zerwał się gwałtowny sztorm, więc dowódcy szybko przenieśli się na swoje statki, by nimi dowodzić z bliska.

Gdy nastał okres krótkiego spokoju, Papież po raz drugi zgromadził kapitanów na flagowym okręcie, kontynuującym swój rejs. Burza na morzu rozpuściła się na nowo.

Papież stanął przy sterze i ze wszystkich sił próbował podtrzymać posuwanie się statku w kierunku owych dwóch kolumn, z których wierzchołka zwisały kotwice i duże haki umocowane na stalowych łańcuchach.

Wszystkie okręty nieprzyjaciela rozpoczęły atak. Próbowano na wszelki możliwy sposób zatrzymać i zatopić statek Papieża: jedni czynili to przy pomocy pism i książek lub innych materiałów zapalnych, których mieli pełno do dyspozycji, inni uruchomili strzelby, karabiny i moździerze. Bitwa rozszalała się na dobre. Dzioby nieprzyjacielskich statków uderzały gwałtownie w burtę przeciwników, lecz ich wściekłe ataki nie przynosiły skutków. Marnowali tylko czas i amunicję.

Wielki okręt Papieża płynął bezpiecznie i spokojnie. Z upływem czasu jednak bardzo silne i zmasowane ataki wrogów spowodowały duże i głębokie wyrwy w jego burtach. Lecz delikatny wiatr, płynący od dwóch kolumn, natychmiast te szkody usunął.

W międzyczasie armaty atakujących rozpadają się z hukiem, karabiny i inna broń milkną, a dzioby okrętów łamią się w kawałki. Potężne cielska statków osuwają się w rozszalałą toń i giną. Nieprzyjaciel nieprzytomny z wściekłości walczy wręcz pięściami, bluźni i przeklina.

Nagle Papież pada ciężko ranny. Jego podwładni biegną mu na pomoc i podnoszą go. Papież po raz drugi doznaje poważnego zranienia, osuwa się z



nóg i umiera. Okrzyk zwycięstwa i radości wstrząsa szeregami nieprzyjaciół. Z ich okrętów płyną w przestrzeń ohydne szyderstwa.

Bezpośrednio po śmierci Ojca Świętego nowy Papież zajmuje jego miejsce przy sterze łodzi Kościoła. Dowódcy poszczególnych okrętów zebrali się błyskawicznie i tak szybko wybrali nowego Papieża, że wiadomość o śmierci poprzedniego [Sternika] zbiegła się z wieścią o wyborze jego następcy. Przewodnicy zaczynają tracić odwagę.

Nowy Papież, po rozgromieniu wroga i przezwycięzeniu wszystkich przeszkód, wprowadza swój okręt między dwie kolumny i zatrzymuje go między nimi. Cumuje statek z jednej strony przy kolumnie z Najświętszym Sakramentem, a z drugiej z Najświętszą Niepokalaną Poczetą Dziewicą Wspomożycielką.

Następuje nieprawdopodobny chaos i wstrząs. Wszystkie okręty, które dotychczas walczyły przeciw Papieżowi, uciekają w beładzie i popłochu. Wpadają na siebie i rozbijając się na kawałki, wzajemnie się topią. Kilka mniejszych statków towarzyszących okrętowi papieskiemu i walczących po jego stronie wzięło zdecydowany kurs na dwie kolumny.

W czasie bitwy wiele statków, wycofawszy się z obawy przed niebezpieczeństwem, ostrożnie obserwowało z daleka rozwój wypadków. Wraki rozbitych okrętów nieprzyjacielskich zginęły w odmętach oceanu. Statki, trzymające się dotąd na uboczu, szybko popłynęły ku owej bramie z dwóch kolumn, a dotarłszy tam, zakotwiczyły przy nich. Pozostały tam bezpieczne razem z głównym okrętem papieskim. Na morzu zapanował wielki spokój.

W tym momencie ksiądz Bosko spytał księdza Rua: «Co myślisz o tym opowiadaniu?» Ksiądz Rua odpowiedział:

«Wydaje mi się, że okręt Papieża może oznaczać Kościół, którego on jest zwierzchnikiem, a statki mniejsze, ludzie i morze – to świat. obrońcy dużego okrętu to wierni, serdecznie przywiązani do Stolicy Apostolskiej. Jej wrogowie próbują unicestwić ją za wszelką cenę. Kolumny na oceanie to nabożeństwo Matki Najświętszej i Najświętszego Sakramentu».

Ksiądz Rua nie wspominał o Papieżu, który upadł i zmarł. Ksiądz Bosko również milczał na ten temat. Dodał tylko: «Masz rację! Powinienem wyjaśnić jeszcze jedno. Okręty wroga – to symbol prześladowań. Zbliżają się dla Kościoła bardzo trudne momenty. Dotychczasowe jego walki są niczym w porównaniu z tym, co go czeka. Wrogie okręty symbolizowały prześladowców, którzy próbują zatopić statek papieski. Są tylko dwa sposoby, by mógł się uratować w tym wielkim dramacie: nabożeństwo do Najświętszej Maryi

Wspomożycielki wiernych i częsta Komunia święta. Należy zdobyć się na największy wysiłek, by te dwie praktyki realizować wszędzie i w życiu wszystkich».

Ksiądz Bosko nie dał żadnych innych wyjaśnień.

### **B. Szatan przeszkadza w spowiedzi.**

*(W czasie nocnej wizji ksiądz Bosko ujrzał siebie w konfesjonale w otoczeniu licznych chłopców. Oto dalsza część jego opowiadania:)*

Naraz zauważyłem, iż niektórzy z chłopców mają na szyi związane pętle, które przyprowadziły ich o duszność!

«Po co ten sznur? – pytałem – Zdejmij go».

Zamiast odpowiedzi ujrzałem jedynie oczy nieruchome, szeroko otwarte i wpatrzone we mnie. Usłyszałem głos:

«Podejdz do tamtego chłopca i usuń z szyi tę pętlę».

Zwróciłem się do jednego z nich. Chłopiec usłuchał mnie, wkrótce jednak wrócił i powiedział:

«Niestety, nie daję rady. Coś czy ktoś wyraźnie ją przytrzymuje. Chodź i zobacz.»

Zacząłem dokładnie przyglądać się tej wielkiej masie chłopców i zauważyłem, że para bardzo długich rogów wystawała zza wielu z nich. Podszedłem do jednego z najbliższych stojących młodzieńców, a zachodząc od tyłu, ze zdziwieniem odkryłem obrzydliwego i wielkiego kota, który ścigał mocno pętlę na jego szyi. Zaskoczony z nagła i niespodziewanie zwierzę próbowało zsunąć się niżej i ukryć swój pysk pomiędzy łapami. Tego chłopca a także innych zapytałem o ich nazwiska, lecz odpowiedzią było tylko głuche milczenie. Zwróciłem się także w stronę strasznej maskary, lecz ona zsunęła się jeszcze niżej.

«Pójdź do zakrystii i poproś księdza Merlone o wodę święconą» – rozkazałem jednemu z chłopców. Wkrótce wrócił z wodą, lecz w tym czasie zaobserwowałem, że za każdym z chłopców czai się jakiś kot równie ohydny jak ten poprzedni. Ciagle próbowałem mówić sobie, że to tylko straszny sen. Chwyając za kropidło, zwróciłem się do jednego z kotów.

«Powiedz mi, kim jesteś» – ostro rozkazałem. Zamykając i otwierając na przemian swoje pyski, te wstrętne stwory zaczęły warczeć i szycować się do ataku.

«Odpowiedz mi – uparczywie pytałem – co tutaj porabiasz? Wcale się nie boisz twojej wściekłości. Czy widzisz tę święconą wodę? Nie będę jej żałował dla ciebie!»

W ogromnym przestraszu potwór zaczął widać się w niewymownych kon-



wulsjach i wydawało się, że mimo wszystko zaatakuję mnie. Zauważyłem, że ma w swoim pysku kilka pętli.

«Co tutaj porabiasz?» – zapytałem go ponownie, skrapiając równocześnie wodą święconą.

Potwór sprężył się, a potem rozluźnił. Robił wrażenie, jak gdyby chciał uciec.

«Stój! – krzyknąłem – Stój! Musisz tu zostać!»

«A zatem patrz» – warknął i pokazał mi zwój pętli.

«Co to jest? Co to znaczy?» – zapytałem.

«Nie wiesz? Po to wiązę tych chłopców, aby się źle spowiadali. Pętłe są siłkami, przy pomocy których dziewięć dziesiątych ludzkości wciągam do piekła».

«Wyjaśnij mi to w imię Jezusa Chrystusa!»

Zwijając się w straszliwy sposób, potwór odpowiedział:

«Przy pomocy pierwszej pętli sprawiam, że chłopcy tają grzechy podczas spowiedzi.»

«A co z drugą?»

«Sprawiam, że spowiadają się bez należytego żalu.»

«A trzecia?»

«Nie powiem ci tego.»

«Mów, albo przemoczę cię wodą święconą do suchej nitki.»

«Nie, nie. Nie chcę. Nie mogę. I tak już za dużo powiedziałem!» – i zaczął w opętancyjny sposób warczeć.

«Mów do końca, bym mógł o tym powiadomić dyrektorów naszych zakładów.»

W sposób stanowczy uniosłem kropidło w górę. Ogniste błyski strzeliły ze ślepi bestii i kilka kropli krwi potoczyło się z jej pyska. Niechętnie wymamrotała:

«Dzięki trzeciej pętli nie mają mocnego postanowienia poprawy i nie stosują się do zaleceń spowiednika.»

«Ty wstrętny potworze!» – wykrzyknąłem. Chciałem zmusić go jeszcze, by wyjaśnił mi, jak można popełnione zło naprawić i zapobiec na przyszłość szatańskiemu podstępom, ale wówczas wszystkie ohydne koty, dotąd ukryte, zaczęły miauczeć, warczeć i podniosły niesamowicie głośny wrzask przeciw kotu, z którym rozmawiałem. Wśród ogłuszającej wrzawy zrozumiałem, że więcej z niego nie wydobędę. Zacząłem go więc kropić obficie wodą święconą, rozkazując: «Idź precz!» Zniknął. Następnie kropilem wodą święconą całe

otoczenie, tak że wszystkie koty pierzchły w piekielnym rozgardiaszu. Ten hałas obudził mnie i stwierdziłem, że leżę w łóżku.

Droży chłopcy, nigdy nie przypuszczałem, że tak wielu z was nosi na swej szyi te straszliwe pętłe. Wiecie już, co one oznaczają. Pierwsza pętla nie pozwala chłopcu wyjawić grzechu przy spowiedzi lub też każe zataić prawdziwą liczbę grzechów, np. ktoś oskarża się z grzechu popełnionego trzy lub cztery razy, gdy w rzeczywistości popełnił ten grzech pięć razy. Jest to zarówno nieszczerść, jak i zatajenie grzechu. Druga pętla – to brak żalu. Trzecia natomiast – brak mocnego postanowienia poprawy. Jeżeli chcemy się uwolnić z tych siideł i wyrwać się ze szpon szatana, musimy spowiadać się ze wszystkich grzechów i szczerze za nie żałować.

Zanim ów potwór wpadł we wściekłość, powiedział mi: «Zobacz, ilu dobrych chłopców korzysta ze spowiedzi. Jeżeli chcesz wiedzieć, czy są to dobre spowiedzi, obserwuj, czy stają się lepszymi».

Usiłowałem także zmusić szatana, by odpowiedział, dlaczego czał się za waszymi plecami.

«Aby się nie przerazili moim widokiem – odpowiedział mi. – W ten sposób łatwiej mi wciągać ich do piekła.»

Chłopców, za których plecami czają się te wstrętne potwory, jest o wiele więcej, niż kiedykolwiek przypuszczałem [...].

### C. Skutki zatajania grzechów.<sup>24</sup>

W lipcu 1861 roku ksiądz Bosko mówił o świętokradzkich spowiedziach na skutek świadomego zatajania grzechów ciężkich. Temat zilustrował następującym wydarzeniem.

„Pewnej nocy – powiedział – śnił mi się jakiś chłopiec. Straszliwe robactwo zżerało jego serce, choć próbował je z niego wyrzucić. Nie przywiązywałem większej wagi do tej wizji, lecz następnej nocy podczas snu znowu go ujrzałem. Tym razem olbrzymi brytan stał rozkraczony nad nim i wgryzał się w jego serce. Nie miałem wątpliwości, że Pan Bóg trzyma w zanadrzu jakąś wyjątkową łaskę dla tego chłopca, którego sumienie musiało być mocno pogmatwane. Zacząłem uważniej go obserwować. Pewnego dnia przyparłem go do muru.

<sup>24</sup> *Sny-wizje* 125. Jeżeli ktoś zatai grzech na spowiedzi, wszystkie następne spowiedzi będą świętokradzkie. Nawracając się, musi objąć dobrą spowiedzią cały okres od pierwszej spowiedzi świętokradzkiej.



«Czy chcesz sprawić mi przyjemność?» – zapytałem.

«Oczywiście, jeżeli tylko potrafisz.»

«Potrafisz, jeżeli naprawdę zechcesz.»

«A o co chodzi?»

«Czy naprawdę chcesz sprawić mi tę radość?»

«Tak, chcę.»

«Odpowiedz mi zatem, czy zataiłeś kiedyś jakiś grzech w czasie spowiedzi?» Wydawało mi się, że już chciał temu zaprzeczyć, lecz ja bezpośrednio po tym pytaniu dodałem: «Dlaczego nie powiedziałeś tego to i tego występku?»

Popatrzył na mnie i wybuchnął głośnym płaczem: «To prawda – rzekł – od lat już chciałem to z siebie wyrzucić, ale strasznie się bałem.»

Dodałem mu otuchy i wytłumaczyłem, jak znowu można wrócić do przyjaźni z Bogiem”.

#### 4. Orędzia dane Vassuli Ryden<sup>25</sup>

15 września 1991 r. („Ostrzeżenie”)

– «Wesprzyj się na Mnie. Błogosławiona Mojej duszy, daję ci Mój Pokój.

Napisz: O, Jeruzalem! Zwróć oczy na wschód i na zachód, zwróć je na północ i na południe, a tam Ja Jestem! Zaprawdę powiadam ci, że Mój Duch jeszcze jeden raz zostanie wylany na ciebie i Mój Obraz zostanie rozprzeszreniony po całej ziemi. To, co postanowiłem, nadejdzie i to, co ci powiedziałem, wypełni się.

Podejdź blisko Mnie i słuchaj uważnie: Przychodzę dziś na sam próg twoich drzwi, przynosząc sztandar Pokoju. Przychodzę cię uratować, Jeruzalem. Napisane jest: Wierny i Prawdziwy (Ap 19,11), król królów i pan panów (Ap 19,16).

Czy usłyszysz teraz od ciebie, Jeruzalem: „Królu mój, Ty jesteś tym, którego mam uwielbiać”? A może nadal będziesz ignorować Tego, który ofiarowuje ci teraz Swoją Pokój?... Czy rozpoznasz w tych ostatnich dniach, przed Dniem Zapłaty, Mojego Świętego Ducha, który zstąpił z Wysoka w całej Swo-

jej Chwale, aby prowadzić dom z tobą?

W czasie całego twojego życia, pokolenie, Moje Prawo było przez ciebie wyśmiewane. Odwróciliście się i zbuntowaliście się. Czy wreszcie zaczniecie się przygotowywać na spotkanie ze Mną waszym Bogiem? Zamierzam wkrótce przejść przez twoje Miasto, a będzie to wcześniej niż myślisz! To będą Moje ostatnie ostrzeżenia. Mówię ci z powagą:

Przebudź się z twojego głębokiego snu! Idziesz ku swojej ruinie.

Strząśnij kurz, który cię pokrywa, wskrześ umarłych.

Koniec Czasów jest bliższy, niż myślisz.

(1) Niebawem, już wkrótce, otworzę nagle Moją Świątynię w Niebiosach i odsłoniętymi oczami ujrzysz tam jakby tajemne objawienie: miriady Aniołów, Tronów, Panowań i Potęg, Mocy. Wszyscy upadają na twarz wokół Arki Przymierza.

Potem Tchnienie muśnie twoje oblicze i Potęgi Niebios zadrżą. Po błyskawicach nastąpi huk grzmotu. „Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały aż do chwili obecnej” (Dn 12,1), bo pozwolę twej duszy dostrzec wszystkie wydarzenia twojego życia: odsłonię je jedno po drugim. Ku przerażeniu swej duszy uświadomisz sobie, w jakim stopniu twoje grzechy spowodowały popłynięcie niewinnej krwi dusz-ofiar. Wtedy każę twej duszy zobaczyć i uświadomić sobie, w jakim stopniu nigdy nie wypełniałeś Mojego Prawa. Jak zwój, który się rozwija, otworzę Arkę Przymierza i uświadomię ci twój brak szacunku wobec Prawa.

(2) Jeśli będziesz jeszcze żył i stał na własnych nogach, oczy twej duszy zobaczą olśniewające Światło, jakby migotanie niezliczonych, drogocennych kamieni, jakby ognie kryształowych diamentów. Światło tak czyste i tak olśniewające, że – chociaż w milczeniu otaczają je miriady aniołów – nie zobaczysz ich w pełni, gdyż to Światło ukryje ich jak złoty pył. Twoja dusza dostrzeże tylko ich sylwetki, nie widząc ich twarzy. Wtedy w tym oślepiającym Świetle twoja dusza ujrzy to, co w ułamku sekundy widziała niegdyś, w samym momencie stworzenia...

Zobaczą:

Tego, który jako pierwszy wziął was w Swoje Ręce,

Oczy, które jako pierwsze was ujrzały.

Zobaczą:

Ręce Tego, Który ukształtował was i pobłogosławił...

Zobaczą:

Najbardziej Czulego Ojca, waszego Stwórcę,

<sup>25</sup>Prawosławna mistyczka, której ręką posługuje się sam Chrystus, by pouczać cały Kościół o swoich pragnieniach, o prawdziwym ekumenizmie, o swoim powtórnym przyjściu i przygotowaniu do niego. Jej książki (w Polsce wydane przez *Vox Domini* pod tytułem „Prawdziwe Życie w Bogu”), zostały pozytywnie przyjęte przez Watykan, zwłaszcza po wyjaśnieniach, jakich udzieliła Vassula kard. Ratzingerowi.

przyobleczonego w przerażającą wspaniałość,  
Pierwszego i Ostatniego,  
Tego, który jest, który był i który ma przyjść,  
Wszchemogącego, Alfę i Omegę:  
Władcę.

Gdy oszołomiony odzyskasz świadomość, twoje oczy będą sparaliżowane strachem, widząc Moje Oczy, które będą jak dwa Płomienie Ognia. Wtedy twoje serce ponownie ujrzy swe grzechy i zostanie ogarnięte wyrzutami sumienia. W ogromnym ucisku i wielkiej agonii będziesz cierpieć z powodu twego braku szacunku dla Prawa, zdając sobie sprawę, w jakim stopniu znieważałeś ustawicznie Moje Święte Imię i jak Mnie odrzucałeś, Mnie, twojego Ojca... W przerażeniu zadrżysz i wzdrygniesz się, gdy zobaczysz samego siebie, jakby rozpadającego się trupa, pożeranego przez robaki i sępy.

(3) A jeśli jeszcze utrzymasz się na nogach, to pokażę ci, czym twoja dusza – Moja Świątynia i Moja Siedziba – żywiła się przez wszystkie lata życia. Ku twemu wielkiemu przerażeniu zobaczysz, że – zamiast Mojej Ustawicznej Ofiary – kochałeś Żmiję i że, w najgłębszej sferze swojej duszy, wzniosłeś Ohydę Spustoszenia, o której mówi prorok Daniel: Błuznierstwo. Błuznierstwo, które zrywa wszystkie więzy niebiańskie łączące cię ze Mną, twoim Bogiem; które tworzy przepaść między tobą a Mną, twoim Bogiem. Gdy nadejdzie ten Dzień, łuski z twoich oczu opadną, abyś ujrzął, jak bardzo jesteś nagi i jak twoje wnętrze podobne jest do wysuszonej krainy...

Nieszczęsne stworzenie, twój bunt i wypieranie się Najświętszej Trójcy uczyniły z ciebie buntownika, odstępce i prześladowcę Mojego Słowa. Twoje skargi i jęki jedynie ty sam usłyszysz. Powiadam ci: będziesz lamentował i płakał, lecz tylko twoje własne uszy usłyszą twe skargi. Ja mogę tylko sądzić, jak Mi zostało nakazane sądzić, a Mój sąd będzie sprawiedliwy. Jak było za czasów Noego, tak będzie wtedy, gdy otworzę Niebiosy i ukażę wam Arkę Przymierza. „Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłoniął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego”.

Powiadam wam, gdyby ten czas nie został skrócony dzięki wstawieniu waszej Najświętszej Matki, świętych męczenników i dzięki morzom krwi przelanej na ziemi, od Sprawiedliwego Abła aż do krwi wszystkich Moich proroków, nikt z was by nie ocalał!

Ja, wasz Bóg, posyłam anioła za aniołem, aby głosił, że Mój Czas Miło-

sierdzia dobiega końca i że Czas Mojego Królestwa na ziemi jest w zasięgu ręki. Posyłam wam Moich aniołów, aby świadczyli o Mojej Miłości „wśród tych, którzy żyją na ziemi, wśród każdego narodu, szczepu, języka i ludu”. Posyłam ich wam jako apostołów ostatnich dni, by głosili, że: „Królestwo na tym świecie stanie się jak Moje Królestwo w górze i że Mój Duch będzie królował na wieki wieków!” wśród was. Na tę pustynię posyłam wam Moje sługi - proroków, aby wołali:

„Ułęknicie się Mnie i oddajcie Mi chwałę,  
bo godzina sądu Mojego nadeszła”.

Moje Królestwo zstąpi nagle na was, dlatego powinniście być stali i wierzyć do końca. Moje dziecko, módl się za grzesznika, który nie jest świadomy swego spustoszenia. Módl się, prosząc Ojca o przebaczenie zbrodni, które świat popełnia bez przerwy. Módl się o nawrócenie dusz, módl się o pokój».

13 września 2002 r. („Dzień Pana”)

«O, Dniu Sądu, w którym Mój Syn zabłyśnie w górze, na Niebiosach! Błogosławiony, kto wierzy w Moje Słowo, kto wierzy, że ten Dzień nie jest jedynie symbolicznym słowem dla jego uszu! Błogosławiony, kto nie przeklina tego, co pochodzi od Ducha, ani tego nie ośmiesza, kiedy Mój Duch zapowiada „Ogień”, który wkrótce przyjdzie na grzeszników. Ileż jeszcze mam dokonać cudów, aby was zadowolić i usłyszeć od was: „Przykro mi, że grzeszyłem”. Pozwólcie Mi usłyszeć te słowa: „Moja dusza pragnie Boga, lecz mój język doprowadził mnie do grzechu. Teraz jednak moje serce zostało oświecone i ogień tli się w nim, odkąd mnie nawiedziłeś. Ty, który jesteś najpiękniejszy pośród wszystkich ludzi i wszystkich aniołów, doskonale piękny i zdumiewający wdziękiem, odziany w blade szafiry, niechaj Twe płomienie uświęcą wszystkich, którzy się do Ciebie zbliżają. Obmyj mnie z mojej winy i niech Twe Święte Oblicze zabłyśnie nade mną. Oczyść mnie z grzechu i otwórz moje ucho, aby słyszało i pojęło Twe Pieśni, które nam śpiewasz. Amen”.

A na to Ja odpowiem: „Nigdy cię nie zawiodę, Moje dziecko. Przyjdź do Mnie i odpocznij we Mnie. Czyś nie zrozumiało, że Ja jestem Ogniem, Ogniem trawiącym wszystko, czego dotykam? Kogo pochwyć, ten chwieje się w płomieniach Boskiej Miłości.

Czyż nie zapowiedziałem Mojego Ognia w Pismach? Czy o nim nie mówiłem kilka razy w tej Pieśni? Choć twój grzeszny duch będzie usychał z lęku i z nieznośnego cierpienia, kiedy Mnie rozpozna, choć [duszę] ogarnie przerażenie na widok siebie nagej i rozkładającej się z powodu grzechu i przestępstwa – bo nie podążała za Moim Prawem Miłości – Ja roztoczę Mój



zapach i twoja dusza w Mojej Obecności rozraduje się z tego, że Ja, jej Stwórca i Bóg, ją nawiedzam. Kiedy nadejdzie ten dzień na ciebie – dzień, który nazywam „Dniem Pana” – wtedy spadną łuski zakrywające ci oczy i ujrzysz swe prawdziwe ja. Mój ogień strawi cię całkowicie, ku twemu przeobrażeniu. Niech cię jednak nie dławi lęk, bądź radosny. Jak inaczej mógłbyś ujrzeć siebie u Mojego boku? Wszelkie pozostające złe skłonności zostaną uwiecznione. To oczyszczenie jest dla przemienienia twej duszy, aby się nie wałęsała tu i tam bez celu, lecz żeby przyszła do Mnie, twego Boskiego Oblubieńca.

Nie sądzę, by wielu z was zrozumiało, co oznacza „Dzień Pana”. Kiedy głos ptaka umilknie i kiedy nuty śpiewu ucichną, wiedz, że w tej ciszy Ja przywołam na sąd wszystkie twe ukryte czyny – dobre lub złe. Dzień Pana można porównać do małego sądu. To oczyszczenie przez Ogień, który wprowadzi twoją duszę do Mojej Chwały i [doprowadzi] do doskonałej jedności ze Mną. Duszę – straszliwie skalaną przez grzech, odrażającą dla Mnie i dla Moich aniołów, dla Świętych i błogosławionych – Moja wizyta wprowadzi w cierpienia agonii i nie ucieknie ona przed Moim Dniem. Jak inaczej mógłbym sprawić, by twoja dusza nie ulegała zepsuciu i uwolniła się od grzechu? Jak inaczej miałbym doprowadzić te dusze do skruchy? Dopiero wtedy, gdy je ogołocę Moim Ogniem i gdy same ujrzą, w jakim są stanie, dopiero wtedy uświadomią sobie, w jakim stopniu władał nimi szatan. Pochłonę te [dusze], które ogarnie Mój Płomień, oczyszczając je niematerialnym ogniem. Obudzę je, uświadamiając im w końcu, jak są przekształcane, przemieniane – w ból, lecz i w radości – przez Miłość Mojego przemieniającego Ognia.

Na tego, kto w ciele i w duszy już Mnie posiada, Dzień Pański nie nadejdzie ani go on nie doświadczy. Dlaczego? Dlatego, że Duch Święty już dał odczuć w nim Swoje przejście. Dzień Pański już nad nich przyszedł. Możecie również nazywać ten Dzień Moim „Dniem Nawiedzenia”.

Po tym dniu skrucha i posłuszeństwo Mojemu Prawu Miłości będą tematem tych, którzy zostali odrodzeni Moim Ogniem. Zmiękcze dusze, które są teraz jak skała, i rozgrzeje serca, które są jak lód, i nagle Moja Obecność stanie się odczuwalna w ich zmartwychwstaniu».

*W Chrystusie, Vassula*

«Zwróć się do Mnie Vassulo w ten sposób: Czuły Ojczy, nie wylewaj Twojego gniewu na to pokolenie, aby nie zginęło zupełnie.

Nie wylewaj na Twoje stado rozpacz i niepokój, albowiem wtedy wody

wyschną i natura zwiędnie. Wszystko upadnie wobec Twojego gniewu nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Żar Twojego Tchnienia podpali ziemię, zamieniając ją w ugór! Nad horyzontem ukaże się gwiazda. Noc zniszczy i popiół spadać będzie jak śnieg zimą, pokrywając Twój lud niczym zjawy.

Miej Miłosierdzie dla nas, Boże, i nie osądzaj nas surowo. Wspomnij na serca, które radują się w Tobie, a Ty – w nich! Wspomnij na Twoich wiernych i nie dopuść, by Twoja Ręka spadła na nas z mocą, w Twoim Miłosierdziu podźwignij nas raczej i umieść Twoje nakazy w każdym sercu. Amen».

*13 grudnia 2009 r.*

– «Daj świadectwo, Moje dziecko, w Moim Imieniu i w Moje Imię, zwróć się do tego pokolenia ze słowami: Nie słuchaj już więcej fałszywych proroków, którzy nadal okrywają cię pieśczętami, mówiąc że wszystko jest w porządku i że poczyniłeś postępy, podczas gdy w tym samym czasie ty, który uważasz się za chrześcijanina, nie postępujesz jak on, gdyż rzadko działasz według Moich słów z Ewangelii. Zaprawdę mówię ci: jeśli twoja cnota jako chrześcijanina nie jest głębsza niż u niewierzących, Mój Ojciec, nie rozpoznając Mnie w tobie, nigdy nie pozwoli ci wejść do Naszego Królestwa! Gniew Mojego Ojca rozleje się nad tobą. Czy nie czytaliście, że Moja surowość jest tak samo wielka jak Moje Miłosierdzie? Ty, który ukazujesz siebie otoczeniu, udając dobrego chrześcijanina, dając mu fałszywy obraz chrześcijaństwa, podczas gdy jesteś kimś całkiem przeciwnym, zostaniesz ujawniony: ty i twoje grzechy. A tobie, którego język nigdy nie przestał osądzać w sposób niesprawiedliwy, twój grzech spadnie na własną głowę. Ludzie podobni tobie wywołują Mój gniew i osądzę cię za twoje postępowanie tak, jak ono na to zasługuje.

Tobie, który nie potrafisz przebaczyć i zapomnieć, jak Ja tobie przebaczam i zapominam, Mój Ojciec także zatrzyma ten grzech! Jahwe jest blisko. Nadchodzi bardzo szybko, powiedz Mi zatem, gdzie się ukryjesz? Prowadzić grzeszne życie oznacza przynależeć do demona. Dowiedziałeś się, jak zostaniesz osądzony, skoro się nie chcesz pojednać z tym, wobec kogo chowasz nadal urazę. Powiadam ci, że za ten grzech odmowy dojścia do pojednania z tym, kogo ty uważasz za odpowiedzialnego, zapłacisz gorzko aż do ostatniego pieniążka. Czy ci nie powiedziałem: masz kochać bliźniego jak samego siebie i jeszcze więcej – że powinieneś nauczyć się kochać swoich wrogów? A cóż oglądają Moje Oczy? Stwierdziłem, że niewielka liczba kroczy naprawdę Moimi drogami, lecz większość trwa w grzechu, wykonując pracę szatana. Nie ludźcie się, gdyż w nadchodzących dniach zostaniecie przeznaczeni na zagładę, ponieważ nie postępujecie zgodnie z Moim Słowem. Jeśli ktoś dziś odma-

wia dania posłuchu Moim przykazaniom, Mój Ojciec także odmówi mu mieszkania w niebie. A ty, który przyjąłeś Moje Imię, lecz działasz gwałtownie, w gniewie i pysze, tę samą chłostę, jaką twój ostry język posługiwał się wobec braci, ty także otrzymasz i twoje grzechy cię potępią. A ty, który jeszcze śpisz w twej apatii i letargu, nie myśl, że cię nie zauważyłem. Zostaniesz zaliczony do pogan i zbierzesz to, co zasiałeś.

Co do odstępców, zakosztują piekielnego ognia! Gniew Mojego Ojca zapali się przeciw temu złemu i nieprawemu pokoleniu. Jakże mogę dłużej powstrzymać Jego Ramię przed uderzeniem was? Zawrócenie was z waszych złych dróg to był Nasz temat przewodni, jednak zarówno dobrzy jak i źli odmówili porzucenia swojego sposobu życia. Dobrzy, gdyż nie potraktowali poważnie Moich słów zawartych w tych orędziach i nie postępowali zgodnie z nimi. Żli, bo odrzucili zbawienie siebie, odrzucając Moje Miłosierdzie, odpychając Moją Dłoń. Powiedzcie Mi, co uczynicie, cóż zrobicie, kiedy uświadomicie sobie tego Dnia, że jesteście tylko gliną i że ta glina, kiedy nie ma w niej Mojej Obecności, jest niczym więcej jak tylko prochem?

Katastrofa jest już u drzwi i liście zwiezną. Zmienicie wszyscy wasze postępowanie i wasze czyny. Nie pozwólcie, aby was pokonało zniszczenie. Wejdźcie na prawą drogę i porzućcie wasze obrzydliwości i zboczenia. Niechaj wasze serca zdecydują się na Mnie, waszego Pana, jeśli nie chcecie się zamienić w popiół jak spalone miasto. A teraz nawet jeśli was zasmuciłem, choćby na małą chwilę, to uczyniłem tak z powodu wielkiej miłości, jaką mam do was. Chcę was doprowadzić do skrucy i ocalić was. Pragnę czystych warg do wzywania Mojego Świętego Imienia, zwłaszcza w tych dniach, kiedy Moje Święte Imię będzie profanowane i nic nie będzie znaczyło dla wielu, kiedy będą świętować Moje Narodzenie bez czci i uwielbienia. Okażcie wszyscy skrucę i skupcie się na Mnie. Módlcie się, aby grzech tego pokolenia nie stał się przyczyną waszego zniszczenia. W przeciwnym razie doprowadzicie do tego, że Mój Ojciec krzyknie w gniewie: Już dość! I Jego gwałtowna zapalczliwość okryje liczne narody i świat się rozsypie. Szczęśliwy człowiek, który Mnie teraz słucha i się oczyszcza. Ja go podtrzymam.

Ja jestem Jezusem Chrystusem i jestem Autorem tych orędzi. Jestem znany z tego, że posługuję się wobec was łagodnością. Jestem znany z tego, że doprowadzam was do rozkwitu, jeśli tego pragniecie, a jeśli to konieczne nawadniam was Moimi Łzami. Jestem znany jako Dobry Pasterz, który nigdy nie porzuca Swoich owiec. Prowadzę was na zielone pastwiska, ale kiedy traktaty są zrywane i kiedy świadkowie, jakich posyłam są lekceważeni i odrzuceni, czy mogę milczeć?

Skoro wiem, że kierujecie się ku ostatecznej zagładzie, miałbym nie reagować? W tym Dniu gniewu Ojca, ci, którzy o Mnie zapomnieli, przypomną sobie o Mnie i zostaną potraktowani tak, jak na to zasłużyli.

Oczywiście wielu zapyta: „Za jakie grzechy?” Grzechy, o jakich wspominałem i grzechy waszego bluźnierstwa przeciw Mojemu Świętemu Duchowi, grzechy waszego buntu i waszego podziału, grzechy zdeprawowania, które jest obrzydliwością w Moich Oczach, grzechy uprzedzeń, grzechy pogardy, zepsucia, arogancji, pychy, grzechy zwyrodnienia i letargu. Świat jest zanieczyszczony grzechem. Teraz pojmujecie, jak Moje Najświętsze Serce jest obrażane i zasmuczone. Zapanujcie nad waszymi myślami i nie grzeszcie więcej.

Nigdy o Mnie nie zapominaj, Vassulo, i niechaj Mój lud pozna Moje ostrzeżenia. To Ja jestem tu. IC» (*jest to podpis Chrystusa*).

Potem Matka Najświętsza powiedziała: „Postępuj według tego, co Mój Syn ci daje i zapisz to. Nigdy się nie lękaj”.

*W Chrystusie, Vassula*

## 5. Z książki Gabrieli Bossis „On i ja” (Michalineum 1992).

### A. Krew Chrystusa (z tomu I.)

573. – 29 marca, po komunii.

[...] Myślałam: Czy mogę być oczyszczona? – „Wszystko da się oczyścić w Mojej Krwi”.

725. – 22 stycznia. *Alès Gard*. – „Weź w obie ręce Moją głowę ukoronowaną cierniem i wszystkie krople Mojej Krwi ofiaruj Ojcu za biednych żołnierzy, którzy walczą. Moja krew jest ukojeniem, oczyszczeniem, siłą: gdybyś wiedziała...”

781. – 24 maja. *Droga Krzyżowa. Stacja druga: Jezus bierze krzyż na siebie*. – „Mój Krzyż. Tak, on jest naprawdę mój, bo tworzymy jedno. Kiedy go spotkasz, ja jestem z nim. Przyjmij więc nas razem”.

Stacja dwunasta. – „Proś by moja krew spłynęła na Francję. Niech będzie w niej skapana. Zmieszaj z moją krwią krew Francuzów, aby oczyszczenie było nieskończone. Ofiaruj Ojcu także swoją krew, abyś mogła być zjednoczona ze swym Oblubieńcem także i w tym. I uczyn to w miłosnej radości”.

### B. Dusze-ofiary

8 (tom I). – 25 października. *Święto Chrystusa Króla*. – Dziś rano, podczas



Mszy św., ksiądz ofiarował mnie Bogu kładąc mój akt oddania pod korporał z Hostią. Chrystus powiedział mi: „Zajmij się miłowaniem Mnie... Żaden sierota nie jest tak opuszczony, jak Ja”.

**487.** – 11 października. *Święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny.* „[...] Nie zachowuj dla siebie niczego. Dawaj wszystko w moim imieniu. Ofiaruj się w swoim ciełe tak, jak Ja ofiarowuję się w hostii”.

**701.** – 19 listopada, godz. 5.30. *Droga Krzyżowa.* – Mówiłam: Tak głośno wykrzykuję moją miłość, że nie usłyszysz, Panie, uderzeń młota. „Jak bardzo potrzebuję pociechy! Skazany na śmierć... na taką śmierć... czy wiesz, co to jest?”

Chciałabym, Panie, być tak samo skazaną, aby Ci ofiarować swoje cierpienie. „A więc ofiaruj Mi już teraz swoją zgodę na śmierć w duchu posłuszeństwa prawu Bożemu, dla uwielbienia Boga, dla umniejszenia zła na świecie, dla wywyższenia Krzyża. Przypomnij sobie: kiedy mój Krzyż zsunął się do przygotowanego dołu, odgłos wstrząsu usłyszano w otchłani, gdzie tyle dusz czekało na przyjście Zbawiciela. Zadrżały z radości i nadziei. Gdy miłość Krzyża wchodzi do duszy i zakorzenia się w niej, wówczas żyje ona w radości, jakiej nie zna świat, który zna tylko przyjemności. Lecz radość należy do Mnie i do moich, moja przyjaciółko”.

**865.** – 6 listopada. *Godzina święta.* – „Przedstawiaj starannie moje słowa, aby to, co wytryska z mego serca, było łatwym do uchwycenia światłem i radością. Tak bardzo pragnę dawać się!... Gdybyś znała wysiłek, nie aby wam się dać, lecz aby wam się nie dawać... Dlatego wasze prośby przynoszą Mi ulgę. Moje serce jest żarem, który cierpi dlatego, że musi umniejszać swój pożerający płomień. Podsycaj, podsycajcie go! Zdobyć całego świata nie jest czymś zbyt wielkim dla mojego ognia. Proście, nie lękajcie się przesady. Poznajcie moje zapęły. Czy czujecie żar mojej gorliwości dla was?... Kto Mi pomoże w tym przedsięwzięciu, jeżeli nie wy, moi najbliżsi? Jesteśmy jak gdyby w tajemnym wieczniku, skąd nasze zasługi, zjednoczone przed Ojcem, mogą wyjść na poszukiwanie tego czy innego ludu, jakiegoś narodu, zanim nadejdzie koniec czasów. To jakby postój,

gdzie miłość Baranka powstrzymuje surowość obrażonego Boga. Nie bójmy się ofiarowania siebie jako żertwy: jakiż to widok dla aniołów z nieba!... A jaka radość dla Mnie z odnajdywania moich drugich 'Ja' na tej ziemi, gdzie zakosztowałem tylu cierpień... Pomnóż swoje ofiary: dwie, trzy na dzień; to nie dużo, ale jakie stanowią bogactwo, gdy są zjednoczone z moimi?... Módl się, jest to już ofiara. Wiesz, jak dymy, które wznosiły się ku niebu z ofiar całopalnych! Możesz modlić się pracując, odpoczywać po modlitwie wypiewując Mi słowa; później po prostu patrzeć na Mnie w milczeniu; takie milczenia przepełnione uczuciem są więcej warte niż nieuważnie odmawiane różańce. Te zbliżenia twoje do twego Zbawcy i twego Boga, który cię oczekuje! On cię oczekuje. A więc gdybyś nie przyszła, jak mógłby zsyłać swe łaski, których pełne są Jego ramiona? A kiedy dzień twój upłynął tak blisko Mnie, w moim cieniu, cóż to był za szczęśliwy dzień, moja Gabrielo!... Nie opuszczaj Mnie. Nie opuszczaj Mnie nigdy. Rozumiesz, jestem jak człowiek zmarznięty, który nic nie mówiąc czeka na współczucie przechodnia, w nadziei otrzymania jałmużny z jego czulej litości. Mniej Mnie ucieszy ta jałmużna niż ów gest serca. Rozumiesz moją agonię na widok obojętności, nienawiści aż do końca świata!... Mój pot zlodowaciały... Mój pot palący... Mój pot krwawy... Drżałem jak zmarznięty biedak, który w milczeniu czeka na współczucie przechodnia. Ty jesteś przechodniem. Przechodzisz przez życie: okryj Mnie swą miłością. Pragnę jej całej. Chcę być twoją chwilą obecną. Chcę być twoim bytem, twym oddechem i biciem twego serca, aż do jego ostatniego uderzenia. A nawet po tym ostatnim uderzeniu, gdy twoja dusza jeszcze nie oderwie się od ciała, chcę aby ostatnia myśl była o Mnie. Pojmij wymagania miłości. Bo widzisz, moja córeczko, Ja zapłaciłem za wszystko na Krzyżu, mogę więc brać”.

**874.** – 29 listopada. – *Po komunii, którą starałam się ofiarować za grzeszników:* – „Trzeba, by jedna dusza płaciła za drugą. Rozumiesz? Ja zapłaciłem za was. Naśladuj Mnie”.

42 (tom II) – 25 maja. *Po komunii.* – „Oddaj się, ogołocona z siebie: nie masz nic i jesteś niczym. Kiedy siejesz nasienie, czy to ty stwarzasz drzewo? Jego kwiaty? Jego owoce i setki drzew, jakie ono zrodzi? To Ja. A twoje ciało?”

191. – 22 października. *Kościół w Ingrandes.* – Panie, jestem onieśmielona. – „Czy można być onieśmielonym wobec Ojca? Wobec swego Oblubieńca? Czy nie ma między nami ścisłego związku? Czy nie znam ciebie całej? A jeśli znam cię tak doskonale, jak możesz być onieśmielona? Pozwól Mi działać i działaj sama. Otwórz swe serce z miłością. Mów: 'Weź wszystko, mój Boże!' I tak będzie dobrze, bo wszystko dla Mnie to rzecz normalna, zobaczysz to później. Wymagam wszystkiego. Zasluguje na wszystko. Waszym nieszczęściem byłoby zachowanie czegoś dla siebie, czy to w dziedzinie materialnej czy intelektualnej. Wszystko pochodzi ode Mnie. Myśl o tym, moja córko. Daj Mi to, co Ja ci dałem. Dodaj do tego urok twego wewnętrznego uśmiechu. Widziałas dziś rano, że ofiara, uczyniona radośnie, nie jest już nawet ofiarą. Kosztuje to, czego się odmawia. To się za sobą ciągnie. Weź swój krzyż na ramię i w drogę! Obok Mnie, zawsze coraz bliżej Mnie”.

„[...] Czy twoje serce, twój umysł pochodzą od ciebie? Nie, ode Mnie. Uważaj się za nagą i za nicość. Swoją nagość robaka połącz z moją pełną zasług nagością u stóp krzyża. Oddaj się tak Ojcu, w skrajnym ubóstwie, ale ufna w nieskończone bogactwo twego Zbawcy, a Ojciec rozpozna w tobie Siebie i Jego Miłość okryje cię.

Ustanawiając Eucharystię widziałem wszystkie komunie. Wszystkie twoje: wczorajszą, dzisiajszą. Staraj się przyjmować je z miłością i dziękować Mi z miłością. Ponieważ oddaję się cały – i ty oddaj się cała, nie myśląc nawet, że mogłabyś coś zachować dla siebie”.

(*Po nieszpórach*). – „A gdybym chciał zatrzymać cię u moich stóp przez godzinę, nic do ciebie nie mówiąc, patrząc tylko jak ty na Mnie patrzysz, musiałabyś zachować swoją zwykłą pogodę ducha. Wiesz, że należysz do Mnie, że mogę uczynić z tobą, co zechcę, a ty nie stracisz swego wewnętrznego uśmiechu. Miej tę odwagę miłości. Chciej tylko tego, czego Ja chcę, ponieważ

wszystkie moje chcenia pochodzą z miłości. A gdyby niekiedy wydawało ci się to przykre, pomyśl, że wynagrodzisz to sobie później na moim sercu. Myśl częściej o niebie, ponieważ jest ono waszym jutrzejszym mieszkaniem, ponieważ wielu tam na was czeka, ponieważ tam powiększacie moją chwałę dodatkową.

Ależ nie jest pychą myśleć, że się pójdzie do nieba; waszym obowiązkiem jest pójść tam, nie zaniedbywać żadnego sposobu, ponieważ jest to wielkim pragnieniem mojej czułości. Wiesz, kiedy budzisz się w nocy, instynktownie ofiarowujesz Mi to przyjście swojej śmierci, bo ja znam twoją śmierć taką, jaka do ciebie przyjdzie. Wybrałem ją dla ciebie z miłością, tak jak wybrałem ją dla każdego z moich apostołów. Nie lękaj się więc z góry uściskać ten ostatni ziemski krzyż, jednocząc go z moim Krzyżem. Uczyni z tego już teraz akt miłości doskonałej, szczęśliwej, że opuścisz swoje ciało, aby wejść w moje ramiona. Przypominasz sobie: 'Najpiękniejszym dniem w życiu jest dzień śmierci'. Opuścić swój dom, by połączyć się z Oblubieńcem. Opuścić wszystko z radością, bez żalu, aby Mu dowieść swej miłości. Przypominasz sobie to zdanie żołnierza na wojnie: 'Kiedy myślę, że w każdej chwili mogę zobaczyć Boga!' Pragnij tej wizji Boga. Pragnij jej jak najwspanialszej rzeczy, jaka może ci się zdarzyć. Wszystkie swe czyny poddaj tym ostatnim chwilom swego odejścia. Prawda, że kiedy wybierałaś się w owej chwili ostatniego odjazdu, będziesz miała wszelkie potrzebne łaski, nie do pojęcia teraz, ponieważ Ja nie opuszczam swoich, moje dzieciątko. Już naprzód ofiarowuj Mi często swoją niecierpliwość w oczekiwaniu na połączenie się ze Mną: z jak wielką radością będę słuchał twego okrzyku!”

69 (tom III) – 14 lutego, w chwili smutku. – „Pamiętaj: Ja znam wszystkie wasze drogi”.

W dzień. – „Aby mieć siłę do złożenia ofiary, nie patrz na ofiarę, patrz na moją przyjemność”.

109. – 17 lipca. *Godzina święta.* – „Nie mogę cofnąć tego, co powiedziałem: dusze, które poświęcają Mi się jako ofiary, są najbliższe memu sercu. Dla



czego lękaś się ofiarowywania Mi siebie w ten sposób każdego ranka? Czyż nie będziesz miała mojej łaski? I czy ofiary uśmierca się natychmiast? Trzyma się je osobno. Karmi się je specjalnie i dopiero na końcu ich życie wznosi się jako dań całopalna, zadośćczyniąca i użyźniająca.

Przez wszystkie dni mego życia byłem Duszą-Ofiarą. Czy nie chcesz być moją siostrą?”

## 6. Świadek siostry zakonnej M. z W.

### A. Moc oczyszczająca Najśw. Krwi Chrystusa<sup>26</sup>

Po Mszy za pewnego zmarłego siostra M. otrzymała natchnienie, by „wprowadzić go do Serca Jezusa”, a potem odebrała następujące słowa wewnętrzne: „Córko, twoja miłość przynagliła Moje Serce do wprowadzenia go do Królestwa Miłości i Prawdy. Wasze winy, niedojrzałość duszy i ograniczenia, gdyby były poddane tylko Mojej Sprawiedliwości, trwałyby długo... Jednakże Miłość Mego otwartego dla was Serca, wraz z *krynicą usprawiedliwiającej Wody i dającą Życie Krwią*, kruszą wszelkie zapory... Zmywają wszelkie zmazy grzechu... Dusza staje się czysta i gotowa do wejścia w Bramę Mojego Serca, prowadzącą do dziedzictwa, które przygotował Ojciec. [...] Rozszerzaj tę praktykę, która jest dla was darem na nadchodzące dni, gdy potrzebować będziecie bezpiecznego schronienia. Pragnę ocalić was wszystkich w Moim Sercu... [...] Przyjdźcie! Pomóżcie mi też ratować dusze. Czemu tak mało korzystacie ze sposobu, jaki wam dałem?”

Oto ten sposób – jakże prosty – nazwany w liście „ofiarowaniem ludzi przed Najświętszym Sakramentem” (łatwo zauważyć zbieżność tej praktyki z zalecaną przez Chrystusa bł. Faustynie Kowalskiej oraz innej polskiej mistyczce Kunegundzie Siwiec, by powoływała się na Jego Krew wobec Ojca Niebieskiego):

„Trzeba postawić tych, za których chcemy się modlić, pod Krzyżem, i tam obmywać ich w *Wodzie*, która wypłynęła z przebitego włócznią Serca Jezusa (biały strumień z obrazu bł. Faustyny), potem postawić ich pod strumieniem *Najświętszej Krwi* Chrystusa (strumień czerwony). Z kolei wezwać świętych Aniołów Stróżów i razem z Maryją Współodkupicielką powierzać te osoby Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, wprowadzając je przez to Najświętsze Serce – przez tę Bramę – do Nieba”.

Innym razem siostra zakonna M. z W.<sup>27</sup>, patrząc na Najświętszą Hostię w monstrancji, zrozumiała nagle majestat i czystość doskonałości Boga. Pojęła zarazem, jak wielka jest nędza i brud naszego grzechu. Zaczęła gorąco prosić: „O mój Boski Mistrzu i Odkupicielu, tak gorąco pragnę dla nas grzesznych promienia Twojej czystości, abyśmy mogli dostrzec Twoją miłość i zarazem dostąpić miłosierdzia”. Otrzymała odpowiedź:

„M., czyż wam nie dałem *całego upustu mojej Wody i Krwi* Serca mojego, byście stali się czysti i święci? *Obmywaj w tej Wodzie i zanurzaj w mojej Krwi* po wielokroć tych, których moja miłość w nieprzeliczonej liczbie stawia przed oczyma twojej duszy. [...] Potrzebuję pilnie orędowników, dusz-ofiar dla ratowania świata. Spieszcie się, bo wasz czas jest krótki. Jeśli nie usłuchacie mego głosu, dla wielu nieszczęsnych moich dzieci zabraknie już dostatecznego czasu na zwrócenie się ku Bogu. Nadciąga do was coraz ciemniejsza chmara zastępów piekła. Jak się obrońcie, skoro zaślepione są oczy wasze, zamknięte grzechem oczy duszy waszej, obwarowane brudem uszy wasze – byście widząc znaki czasu nie rozumieli ich, byście słysząc moje wołanie zamknęli serca wasze na mój głos, a pograżyli się we śnie śmierci.”

M. słyszy proszący głos Matki Bożej: „Proś, nalegaj, *podawaj naczynie*

<sup>26</sup> „Przekaz charyzmatyczny”, rozpowszechniony za zgodą kierownika duchowego.

<sup>27</sup> Tekst tu cytowany pochodzi sprzed Niedzieli Miłosierdzia Bożego 14 kwietnia 1996 roku.

miłosierdzia mojego Syna, Jego Wodę i Krew, byście nie zginęli. Czas wielkiego miłosierdzia dla synów tej ziemi dobiega końca. Wkrótce rozpocznie się pełniej, na szerszą skalę, czas Bożej sprawiedliwości. Proszę was, błagam ze łzami Ja, Matka wasza bolejąca i Królowa Polski, byście tę Niedzielę Miłosierdzia głęboko przeżyli i zaczerpnęli moce łask przygotowanych wam przez Ojca ku umocnieniu, do owocnego przetrwania w jedności i odpowiedzialności bratniej tego czasu, który jest i który nadchodzi... [...] Jestem z wami z całym niebem, by was wspierać i osłaniać, aby woła Ojca została wypełniona ku Jego chwale i zbawieniu waszych dusz.”

### B. Straszne chwile oczyszczenia świata

„W czasie modlitwy za Kościół święty, za Ojczyznę i za cały świat zobaczyłam nagle poszczególne części globu ziemskiego, rozdzieranego błyskawicami gromów, ogniem i wylewem wód<sup>28</sup>. Ogień i woda szalały od południa aż po zachód (Czechy, Niemcy, Paryż...), przerażeni ludzie biegli do kościołów, które nie mogły pomieścić tłumów. Wokół ich murów gromadziły się rzesze ludzi, którzy w wielkim strachu zgodnie wołali do Boga o ratunek. Wielu spowiadało się na głos samemu Bogu, żebrać o przebaczenie grzechów. Z powodu siły rozszałych żywiołów, oślepiających błyskawic i zapadających za moment głębokich ciemności nie było możliwości udzielania pomocy. Ludzie ginęli w wielkiej liczbie... Jakieś koszmarnie stwory – ni to ludzie, ni to zwierzęta – plując wciąż nienawistnie cuchnącą cieczą, uganiały się za uciekającymi i broniącymi się rozpaczliwie ludźmi (niektórzy z nich byli bardzo młodzi, prawie dzieci). Potwory te porywały ich siłą i unosiły z ziemi, strącając w przepaść kłębiącego się ognia. Ogarnęło mnie przerażenie wielkie, bo rozpoznałam otwarte, stalowe, ciężkie i żarzące się bramy piekła (zapamiętałam je z pobytu w piekle). Wypełzały stamtąd koszmarnie istoty z nienawistnym wzrokiem, rzucające się na ludzi.

<sup>28</sup>Siostra M. z W. modliła się wówczas (19 września 1997 roku) w kaplicy Jasnogórskiego Obrazu. Z tego opisu Bożej kary jasno wynika to, że **nie można odkładać nawrócenia na ostatnią chwilę**, gdyż nasz Pan zapowiedział wyraźnie, iż „przyjdzie jak złodziej w nocy” (Mt 24,43, Łk 12,39).

Zaczęłam wzywać Imienia Jezus i *obmywałam dusze* z wielkim trudem i męką w *Najświętszej Wodzie i Krwi*, przy czym przenikała mnie wielka ociążałość. Zobaczyłam wtedy nieprzeliczone rzesze Aniołów zstępujących z wysokości i wstępujących, niosące dusze ku Niebu. Święci Królestwa udzielali różnorodnej pomocy ludziom, na których widniało *znamie Krwi Zbawiciela*. Ludzie ci odzyskiwali spokój i zaczęli promieniować niezwykłym szczęściem, udzielającym się otoczeniu. Usłyszałam serdeczny głos Maryi (w tym momencie obraz oczyszczenia świata znikł):

«Córko moja, jeśli Mnie, Matki, nie usłuchacie i nie nawrócicie się poprzez modlitwę serca, post i sakramenty Kościoła, dotknie was bicz ognia i wody. Żywioły zbuntują się przeciwko wam, ludziom przewrotnego serca, odwracającym się od swego Boga. Jednak dla sprawiedliwych, małych moich dzieci, których budzi się coraz więcej, dni te będą skrócone biednemu światu.

Proszę was, dzieci, dzięki *darowi Najświętszej Wody i Krwi* obmywajcie się niestrudzenie, by światło Bożej łaski mogło dotrzeć do waszych serc; byście nie ulegli przemocy zła, lecz otworzyli się na miłość Ojca Przedwiecznego, który kocha was nieskończenie. Każdy, kto Mu zaufa i *obmyje się w Najświętszej Wodzie i Krwi*, znajdzie ocalenie w Jego Ojcowskich ramionach. Tak obmyci spieszcie pod Mój Płaszcz, bym was mogła chronić i prowadzić do Syna.

Córko moja, Bóg wybrał cię za narzędzie, by przekazać tonącemu w brudzie grzechu świata ocalenie przez Miłosierdzie objawiające się w *zdrojach Wody i Krwi*. [...] Proś wytrwale o pomoc przyjaciół Boga, by ta misja Miłosierdzia dotarła do wszystkich; by lud, obmyty z wiarą i skruchą w zbawczej Wodzie i Krwi, przejrzał i rozpoznał w Prawdzie drogę Ewangelii, by na niej odzyskał pokój i trwałe szczęście [...]».

Ze względu na tych, którzy w dostatecznym stopniu nie umieją posługiwać się wyobraźnią, więc „modlitwa bez słów” (zanurzanie grzeszników w Wodzie i Krwi) nie jest dla nich wystarczająco łatwa – zamieszczam tu modlitwę słowną, o której siostra M. pisze, że została jej podyktowana przez Matkę Bożą.

**„Jezu, Boski nasz Zbawicielu, w obec-**



ności naszej Matki Maryi oraz Aniołów Stróżów zbliżam się z wiarą, ufnością i miłością do Twego Najświętszego Serca.

Ufny w Twoją Miłość do nas, słabych ludzi, obmywam w Twojej życiodajnej, oczyszczającej *Wodzie* siebie i moich zagrożonych napaściami duchów ciemności bliźnich.

Błagam przez Maryję, zmyj bielmo brudu grzechowego i ulecz nasze rany mocą Ran Twoich.

Oddając hold, cześć i uwielbienie Twojej Najświętszej *Krwi*, zanurzam w niej dusze bliźnich... (imiona).

Tak oczyszczeni i naznaczeni Twoją *Krwią*, prosimy Cię, Boże i Zbawicielu nasz, przyjmij nas do swego Serca, byśmy doznali ocalenia i uświęcenia.

Jako Chrystus, nasz Zbawiciel i starszy Brat, przedstaw nas, prosimy, w godzinie naszej śmierci Bogu Ojcu, którego dziećmi jesteśmy. Amen.”

### C. Świadectwo siostry: byłam w piekle.

„Będąc w kaplicy na modlitwie, usłyszałam huk wielki oraz potrząsanie brzęczącymi łańcuchami. Ściemniło się bardzo, gdy otoczyło mnie wielu złych osobników. Chciałam wołać, ale zabrakło mi tchu, pociągnięto mnie, przewrócono i zepchnięto w przepaść ognia. Zewsząd wrzaski straszliwe, plugawe, bluźniercze, smród rozkładających się trupów.

Wepchnięto mnie jakby w żelazną szafę i zaciskano coraz bezwzględniej drzwi. Ta płonąca metalowa szafa wpijała się we mnie, powodując ogromny ból. Każdy nerw jęczał we mnie innym bólem, którego nie da się opisać ani nazwać.

Widziałam morze grzechów, w tym swoje własne, które ciągnęły za sobą inne grzechy, jak łańcuch węzłów. Ogarnęła mnie rozpacz z powodu zmarnowanego życia, powołania, wielkich darów Bożych.

Wokół mnie wciąż wzrastał tłum potępieńców, którzy z uciechą piekielną szydzili ze mnie, nazywali świętą Bożą, której koniec w rynsztokach piekła. Ich śmiech, wyszydzanie wszelkich łask, bluźnierstwa przeciw Niepokalanej i Świętemu, powodowały w mej duszy nieustanne konanie.

Ze wszystkich sił duszy pragnęłam wołać choć jeden raz Jezusa, lecz mój język był martwy, a gardło płonęło ogniem. Ku memu niesamowitemu przerażeniu rozpoznawałam dusze znajomych. Widziałam dusze wezwane do wielkiej świętości, przeżarte grzechem pychy, który spływał po nich jak ciecz obrzydliwych plwocin. Ogień był mym oddechem, widzeniem, dotykiem – parzył, palił, spopielał całe moje jestestwo, a jednak nie pozbawiał życia. Gorzał, podsycony wciąż na nowo jakąś mocą piekielną.

Dla mnie w tym bólu niewypowiedzianym mijały wieki i ku memu wielkiemu przerażeniu nie kończyły piekła. Ono trwało (!), potęgując nasilenie cierpienia okrutnego, bezlitosnego, które było skutkiem grzechu. Wiedziałam, że końca nie będzie, a to powodowało moją rozpacz – wielką, bezbrzeżną, jakby rozciągającą się w wieczność.

Obok, w niszach ognia cierpieli ludzie, którzy oskarżali się wzajemnie o ohyde różnorodnych grzechów, zwłaszcza o rozwiązłość i wynaturzenia zmysłowe. Wyli nieustannie, powodując drżenie dokoła i jakiś złowrogi śmiech, jakby zachłystywali się wódką ognia i siarki. Grzechy wyuzdania nieczystego wykrzykiwali tak wulgarnie, że moja dusza konała w tych obrzydliwościach. Kobiety pokazywały bezwstydnie swe łona pełne robactwa i źmij oraz wykrzykiwały, ile uśmierciły dzieci. Ich cierpienia były tak przerażające, że zamknęłam oczy, by nie patrzeć. Lecz w tym miejscu nie można było doznać najmniejszej ulgi: oczy wszystko widziały,

uszy słyszały, ciało przenikał wciąż nowy w swej przewrotności cios i bicz boleści.

Wyrwano mnie z wielką siłą i zaczęto traktować różnymi narzędziami tortur. Wtem jakiś głos, mocny jak grom, krzyknął: dosyć!

Obolała, przeniknięta do najmniejszej cząstki bólem, goryczą i przerażeniem zostałam wypchnięta i przeniesiona z powrotem do kaplicy. Ociekałam potem i łzami, a duszę powoli, łagodnie ogarniał pokój. Uświadamiając sobie bardzo powoli, że żyję nadal, że mam szansę miłowania, zaczęłam wypowiadać z uwielbieniem Imię Jezus. Spojrzałam na monstrancję i znajdując w niej Jezusa, a w Nim nadzieję nowego życia, usłyszałam słowa:

«Córko moja, swoje cierpienia złącz z moją Męką, ona trwa nadal w mistycznym wymiarze zbawiania świata. Pragnę ocalić ten świat, zaślepiany i uprowadzany podstępnie, przy złudnej muzyce, ku zatraceniu. Piekło wylega i spieszy się, bo wie, że czas ma ograniczony.

Ja, Bóg wasz w Trójcy Świętej, w swym Ojcowskim zamiśle pragnę i dokonam tego: ocalenia, oczyszczenia, uświęcenia dzieci moich. Wychodzę naprzeciw, otwieram ocean niepojęty Miłosierdzia mego i przez Ranę Najświętszego Serca mego Boskiego Syna, Chrystusa, wyprowadzam z hojnością *zdroje nieogarnione Boskiej Wody i Krwi*. Przyjęte z wiarą, obmyją one i oczyszczą ziemię z ciemności.

Dzieci moje! Przyszła już pora! Nie odkładajcie nawrócenia waszego, bo dla wielu z was może zabraknąć czasu.

Przyspieszyłem bezmierny wylew Miłości Miłosiernej i spływają szczerze, w zasięgu waszych serc i rąk, zdroje Najskuteczniejszego Leku na wielkie rany ludzkości. Spieszcie się, biegnijcie i w obecności Najświętszej waszej Matki oraz przyjaznych Duchów Niebieskich *obmywajcie się wuzdrawiającej Wodzie, pijcie z wiarą i miłością Krew Chrystusa*, podaną wam w nowym wynalazku niestrudzonej Ojcowskiej Miłości. Obmywajcie się i pijcie bez pieniędzy, dzielcie się szczerze ze wszystkimi spragnionymi, głodnymi, bezdomnymi, zranionymi i biednymi tej ziemi.

Będę błogosławił krokom waszym i zapewniam, że będę szedł razem z wami, by ocalić moje zagubione dzieci, zmierzające bezwolnie ku zatraceniu wiecznemu.

Biada tym, którzy nie usłyszą wołania Miłości i nie przyjmą światła Prawdy. Ich los spoczywa w ich rękach, zależy od ich wolnej woli.

Spieszcie się, biegnijcie z miłością. Jest to czas błogosławiony niesłyszanego Miłosierdzia. Całe Niebo gotowe jest do współpracy z wami. Zawijajcie więzy bratniej miłości! Łączcie się w odnowionym wymiarze miłości *poprzez Najświętszą Wodę i Krew – cenę waszego zbawienia*. Błogosławię waszemu wyjściu z ran egoizmu ludzkiego i towarzyszę wam wszystkim, idącym z miłością do bliźnich, Imieniem Majestatu Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego».

#### **D. Uroczystość Królowej Polski na Jasnej Górze w 1998 r.**

Trwając wśród licznie zebranego tłumu na placu przed szczytem Jasnogórskim, modliłam się gorąco poprzez Wodę i Krew za Naród.

Dziś, na tę wielką dla nas Polaków uroczystość, zaprosiłam szczególnie wszystkich Rodaków – świadków naszej historii – na to wspólne orędowanie za naszą Ojczyznę, przeżywającą niebezpieczne zawirowania na kolejnym zakręcie dziejów. Z wielkim szacunkiem zaprosiłam też wszystkich Aniołów związanych z naszym krajem.

W momencie powitania przez przeora Jasnej Góry przedstawicieli Episkopatu i gości zgromadzonych pomyślałam sobie: jaka szkoda, że ojciec Przeor nie wita tych, którzy przybyli z tak daleka – z Królestwa Niebieskiego... W tym momencie zobaczyłam Niebieskich Gości: Maryję, Matkę naszą, ubraną w królewski strój: w białą tunikę, ogromny, przestrzenny, purpurowy płaszcz i królewską koronę na głowie (koronę tę widziałam już poprzednio, w czasie uroczystości Bożego Ciała w Warszawie, gdy Aniołowie wkładali ją na Głowę Maryi – była to ta sama Korona Polski. Miało to miejsce w 1995 roku, 15 czerwca). Matka Najświętsza otoczona była przez nieprzeliczone oddziały Aniołów – Wojska Niebieskiego. Zdumiała mnie ich liczba. Wówczas usłyszałam głos:

– „To są Aniołowie, którzy służyli narodowi polskiemu, od początku jego historii aż po teraźniejszość”.

Za licznymi wojskami Aniołów stali dostojnicy Narodu – królowie ducha: ks. Skarga, Prymas Wyszyński, św. Maksymilian, św. Królowa Jadwiga, Święci



i Święte polskie oraz rzesze Męczenników i Wyznawców. Było ich tak wielu, iż wiedziałam, że wielokrotnie przewyższają liczbę obecnie żyjących Polaków. Patrząc na nich z wielkim wzruszeniem i radością rozpoznawałam wśród nich ogromną liczbę Męczenników. Ogarnął mnie wówczas wielki płacz wewnętrzny z tego powodu, że naród nasz wciąż doświadcza takiej męki pielgrzymowania.

W tym momencie, ogarniając z góry wzrokiem całą przestrzeń Polski, zobaczyłam wbity w środek naszej ziemi biały, z niezwykle lśniącego marmuru Krzyż. (Krzyż ten widziałam na modlitwie u Anny 30.11.1997, opis tego Krzyża znajduje się pod datą 9.12.1997.) Z Krzyża tego biła potęga i wielkie światło, ogarniając cały nasz kraj. Gdy to światło rozproszyło się, na tle Krzyża zobaczyłam Serce otwierające się bardzo szeroko, jak Brama, z której wypływały dwoma wielkimi i wartkimi strumieniami Woda i Krew.

W tym nadprzyrodzonym świetle strumienie Wody i Krwi do złudzenia przypominały mi barwy naszej biało-czerwonej flagi narodowej. Rozciągały się one na całą przestrzeń naszych granic, wokół których stali jak mury obronne Polacy Królestwa wraz z Królową naszą Maryją. Oni to, razem z nami trwając na modlitwie, tworzyli mocną, niezwykłą wspólnotę wiary, miłości Boga i Ojczyzny. Ich intensywne uczestnictwo sprawiało, że nasza Eucharystia nabierała mocy i niezwykłej potęgi sięgającej Niebios.

Z tej radosnej łączności ze Świętymi, pełnej harmonii i pokoju, wyrwał mnie nieprzyjemny zgrzyt. Usłyszałam pomruk przechodzący w złowrogie wycie, podobne do skowytu wilków. Odgłosy te dochodziły z dołu. Gdy spojrzałam w tym kierunku, zobaczyłam, że nasz kraj jest atakowany, szarpany, podgryzany przez dzikie, ohydne, pełne zjadłości, potężne potwory. Usiłowały one rozdrapać, zdeptać ziemię, niszczyć wszelkie życie. Ogarnęło mnie wówczas przerażenie, że tak wielkie nieszczęście grozi naszej ziemi, i zaczęłam wołać z wszystkich sił: Maryjo, Królowo Polski, ratuj nas, bo zginiemy!

Wówczas ujrzałam Maryję, ale nie jak dobrotliwą, pełną łaskowości Matkę, lecz jako Królową i Hetmankę wydającą rozkazy. Gdy zobaczyłam, jak Maryja w rozkazującym geście wyciągnęła dłoń, wskazując palcem miejsce zagrożenia,

zaszumiały jakby skrzydła Aniołów i poruszyły się ich zastępy. Popatrzyłam w dół, pełna zdumienia widząc, jak Aniołowie w mgnieniu oka usunęli tę szkaradę napastników. Podniosłam wzrok ku Maryi, by Jej podziękować za ratunek, i wtedy usłyszałam Jej słowa wypowiedane z pełną mocą (głos Maryi brzmiał jak życzenie Królowej, był pełen potęgi; słowa te długo „huczały” w mojej duszy, powodując wewnętrzne drżenie):

– „Mój Syn pragnie, byście z Moją pomocą, w łączności z Nim **stawali się jedno**, na chwałę Majestatu Trójcy Świętej, na pożytek i sławę waszego narodu i dla ocalenia całej ludzkości”.

Wskazując ręką na Krzyż, Maryja powiedziała:

– „W wierności temu znakowi Boskiej Wody i Krwi poprzez Moje Serce otrzymacie zwycięstwo prawdy, pokoju i sprawiedliwości”.

**Ze zrozumienia:** Pan dał mi jasne poznanie, że obmywanie dusz naszych w Boskiej Wodzie Zbawiciela nie może dokonywać się mechanicznie, lecz powinna nam towarzyszyć wielka skrucha serca, pobudzająca dusze do otwarcia się na Miłość Bożą. Jeśli obmywamy braci żyjących w grzechu i niewierze, wówczas w ich imieniu winniśmy wzbudzić żal doskonały i ofiarowywać Bogu zadośćuczynienie. Wtedy **Dar Wody** obmyje dogłębnie i oczyści dusze, lecząc nawet najgłębsze rany. Natomiast strumień **Krwi Najświętszej**, w którym Pan pragnie, byśmy po obmyciu zanurzali siebie i braci naszych, oczyszczone dusze uświęci i upodobni do Boga, Ojca naszego i Stwórcy, na miarę otwarcia w wierze serc naszych.

7. Fragmenty książki Anny Argasińskiej „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was” (druk: maj 2010 roku).

**A. Rok 2010 – wynagrodzeniem Bogu.**

**Jezus:** „Są to ofiary przebłagalne za grzechy świata. Świat biegnie ku zagładzie w tak szalonym tempie, że nikt z was zatrzymać się już nie może, poza nielicznymi całkowicie oddanymi Ojcu. 'To są ci, co nie z tego świata'.

Coraz więcej jest tych, którzy odwrócili się od Ojca, a zwrócili się ku bożkom śmierci. *Świat odrzuca Światłość, a wybiera ciemność. Potrzeba Ojcu Memu całopalnych ofiar, które by były zasłoną pomiędzy Obliczem (Majestatem) Boga a ciemnościami tego świata.* Im bardziej ludzkość będzie lekceważyć Boga, tym większa będzie potrzeba składania ofiar. Mówiłem ci już o tym w poprzednich Orędziach. Mówię o tym przede wszystkim w Biblii. Ale ilu z was przeczytało Moje Słowa, a ilu ich posłuchało?

*Potrzeba dusz wynagradzających, ukrytych przed światem, spalających się jak świece na ołtarzach świata, aby uśmierzyć gniew Boży.*

Rok 2010 niech będzie rokiem wynagradzania za grzechy tego świata. Ja, Syn Boży, żebrak, proszę: zgromadźcie zastępy dusz ofiar, bo zbliża się wasze wybawienie.

Rok 2010 będzie rokiem trudnych doświadczeń, które dopuszczę na ludzkość. Nie należy oczekiwać sensacji, ale przygotować się na doświadczenia związane z cierpieniem. Ten rok będzie jednocześnie **Rokiem Łaski** dla wszystkich, którzy zechcą z niej skorzystać. Przyjdzie on w sposób niewidzialny dla niewidomych, którzy niczego nie rozumieją, a będą jedynie narzekać na uciążliwość. Po 2010 roku zacznie się czas prób dla dusz, które zdecydowanie odrzuca Boga. Nie dziwcie się zatem trzęsieniom ziemi i innym kataklizmom. Przyjdzie i taki czas, kiedy morze wyleje, aby obmyć brud tego świata. Kto ma uszy, niechaj słucha”.

**B. Orędzie z 10 kwietnia 2010 roku, godz. 15.30 (wigilia święta Miłosierdzia Bożego, dzień katastrofy samolotu prezydenckiego).**

**Jezus:** – «Nie ma wypadków w całym wszechświecie. Zło albo dopuszcza Bóg, by dotknąć ludzkość poprzez *cierpienie* (wtedy człowiek nabiera pokory i często schodzi ze złej drogi), albo czyni je sam człowiek, np. zabijając brata, jak Kain Abła. Potrzebna była ta ofiara [pod Smoleńskiem], tak jak potrzebna była Moja».

– Jeżeli jest ofiara, to musi być i k a t...?

– «Tak».

– A w tym zdarzeniu, tak tragicznym dla narodu polskiego?

– «J e s t i k a t. Dlatego trzeba, by narody w całym świecie padły na kolana przed Bogiem. Bo teraz już w każdym państwie jest Kain i Abel – silny i słaby, mocny i bezbronny, dobry i zły.

Polskę kocham nade wszystko, jest Mi „Izraelem”. Dlatego Bóg dopuścił [uderzenie] śmiercionośnej ręki Kaina, aby ofiara została przyjęta.

Mówiłem ci już, że to jest początek „katastrof”; mówiłem też, że przyjdą jeszcze inne w całym świecie, aby ten świat się zatrzymał, bo pędzi na oślep w samą przepaść piekła. Ojciec Mój w swej Ojcowskiej miłości dopuści następne, i jeszcze następne, aby zmusić wasz pędzący świat do zatrzymania się. Wtedy dopiero zostanie uratowana ta część ludzkości, która poszłaby na potępienie.

Cierpliwość Mego Ojca wyczerpała się. Dzieci, które nie słuchają Ojca, muszą ponieść karę. Za bardzo i za dużo liczyście na Moje miłosierdzie, lekceważycie Moje Słowo, żyjąc po swojemu, dlatego będziecie cierpieć. A to jest początek kar, które wy nazywacie „kataklizmami”<sup>29</sup>. Ja wam mówię: nic nie dzieje się bez woli Mojego Ojca. Ginać będą te ofiary, które Bóg sobie upatrzy.

Mówię do was, a i tak niewielu tym się przejmie, niewielu zawróci z drogi potępienia. Człowiek w swej słabości i kruchości jest lekliwy. Bóg o tym wie, szatan także wie. Dokonuje się walka zła z dobrem. Tej bitwy nie wygra naród, który rządzi się swoimi, a nie Moimi prawami. Przeczytaj Psalm 22».

*Chrystus, Król Wszechświata”*

## 8. Mieczysława K. (Chicago): *kataklizmy, Intronizacja.*

Mieczysława K. prowadzi stronę internetową [www.echochrystusakrola.net](http://www.echochrystusakrola.net), na której zamieszcza bardzo różnorodne teksty: listy, własne przemyślenia i apele, ale także słowa przypisywane Panu Jezusowi (twierdzi, że odczytuje Jego słowa, nastroje, widzi Go oczyma serca, jednak stałego kierownika duchowego, rozez-

<sup>29</sup>Po kilku dniach o otrzymaniu tego Orędzia dowiadujemy się o trzęsieniu ziemi w Tybecie i o wybuchu wulkanu w Islandii.



nającego jej charyzmat, nie posiada). Pisze m.in., że Pan Jezus ostrzega mieszkańców Ameryki Północnej przed nadchodzącymi (już latem 2010 roku) cierpieniami, a ją i innych przebywających tam Polaków zachęca do powrotu do Ojczyzny już teraz, jeśli chcą się uratować. Mają to być powodzie i inne kataklizmy, ale też śmierć z ręki ludzi, poszukujących żywności, oraz samobójstwa tych, którzy tracą cały swój majątek.

Polska ma w tym czasie przeżywać wielki głód z powodu bardzo zmiennych i niekorzystnych warunków klimatycznych, lecz poza tym będzie w dużym stopniu oszczędzona przez Boga (jednak nie całkiem, a to ze względu na „zatwardziałość serc dostojników państwowych i kościelnych” oraz nieposłuszeństwo wielu ludzi).

Nieuchronność tych wydarzeń jest, jak zawsze, względna: „Modlitwy, wygnanie, pokuta – oto warunki oddalenia kar”.

«Kataklizmy będą różne, bo inaczej nie będzie grzech wyteplony. Ludzie nawet nie wiedzą, że to ich grzech spowoduje te kataklizmy. Ludzie nawet nie wiedzą, co to jest grzech, i wielu dowie się dopiero po śmierci. Wielu mówi: „Ja nie grzeszę, bo nikogo nie zabiłem(-am), nie kradnę, nie cudzołożę”. Przez 40 dni będą poznawać swoje grzechy nigdy nie wyznane. Gdy przyjdę z różgą obosieczną, to żaden dom nie będzie bezpieczny. Dlatego tak niech żyje każdy z was, jakby to był wasz ostatni dzień na tej ziemi.

*Jezus Sprawiedliwy».*

«Mieczysławo, rozsyłaj wszędzie Moje wołanie! Rozsyłaj, aby inni wołali o Chrystusa Króla. Upominajcie Moich kapłanów, nawet błagajcie ich. Teraz jest wielka szansa dla was i jeżeli jej nie wykorzystacie, to już, niestety, nie będzie innej. Jeżeli teraz wycofacie się, rozleje się burza zła, wojny, huragany, napady, zniewolenia, a Ja będę tylko obserwował, bo jesteście głusi na Moje wołanie. Sami wybieriecie taki los [...].

*Jezus i tak cierpliwy»*

## 9. CINDY JACOBS – Proroctwo dla Polski

«Ja wzbudzę wielką i potężną armię. To będzie największa armia modlitewna, jaką widział świat. Ona będzie burzyć warownie bałwochwalstwa. Pan mówi: nie mówcie, że żniwo jest dopiero za 4 miesiące, bo pola są już białe do żniwa. Nie ma dla Mnie niczego niemożliwego. *Ja wzywam Polaków, żeby powstał.* Jak stawialiście opór Hitlerowi, tak *stawcie opór diabłu*, a on ucieknie. Dlatego, że Ja dałem wam namaszczenie, żeby stawiać opór wrogowi tego narodu.

Wy jesteście Moim ruchem oporu i będziecie stawiać opór dzieciom ciemności, bo *szatan boi się polskich chrześcijan*, i będziecie stawiać opór diabłu w całej Europie oraz na Bliskim Wschodzie. Ja położyłem Moją dłoń na Polsce, mówi Pan. Nie myślcie, że jesteście małymi, nic nie znaczącymi ludźmi, mówi Pan. W Moich oczach nie jesteście małym, nieważnym narodem, lecz *jesteście żrenicą Mojego oka, jesteście Moimi umiłowanymi. Jesteście siłą na ziemi*, i dlatego szatan starał się tak bardzo was zniewolić, bo tak bardzo was się boi. Pan mówi: jesteście wielcy w Moich oczach. Jesteście zwycięzcami w Moich oczach. Tak jak Hitler został obalony, tak Ja obalę bałwochwalstwo – mówi Pan.

Ja wzywam to pokolenie, żeby walczyło. Jesteście w Mojej armii, mówi Bóg. Inieprzyjacieli będzie jeszcze zaskoczony dlatego, że oto czynię rzecz nową, mówi Bóg. *Ja wzbudzę Mój lud w Polsce, i powstaniecie, i staniecie się wojownikami.*

Stójcie spokojnie i oglądajcie zbawienie Boga, gdyż wielu z was napotyka na liczne trudności. Ale Ja wam powiadam: to „Morze Czerwone” rozstąpi się i zajmiecie swoją „ziemię obiecaną”, gdyż *Ja wywołuję Mój lud z niewoli*, Ja wywołuję Mój lud z tradycji i mówię: *Polska jest waszą „ziemią obiecaną”*. Ja robię to dlatego, że was kocham. Ja użyję wielu znaków i cudów – bo w kraju powstanie wielka armia ludzi, którzy będą czynić znaki i cuda. To przebudzenie przyjdzie nie tylko do jednego miasta – *[cała] Polska zapłonie dla Mnie*, mówi Pan.

Polska będzie znana jako *ogień Europy*, będzie *miejszem przebudzenia w Europie*. Ponieważ Mój lud wołał do Mnie: Nie omijaj nas!; nie chcemy tylko słyszeć o przebudzeniach w innych krajach, chcemy, żeby Polska także doznała przebudzenia! Ja słyszałem wasze wołanie, mówi Pan, więc *nadchodzi Przebu-*

dzenie tak wielkich rozmiarów, takiej jakości, że trudno wam to sobie wyobrazić. Będę pracował z młodymi i starszymi i powołam Jozuów i Kalebów.

Ja przychodzę do tego kraju, mówi Bóg. Ja przychodzę, aby dokonać *przemiany tego narodu*. Dlatego stawcie opór nieprzyjacielowi. Ja szukam takiej armii i to jest ten dzień, aby powstać i powiedzieć: *oto jestem, Panie, poślij mnie*.

Nie tylko bałwochwalstwo upadnie, ale katedry będą pełne ludzi, którzy będą tańczyć i uwielbiać Mnie, mówi Bóg. Dlatego, że teraz następują zmiany warty. Ja pracuję wśród sfer rządowych, mówi Bóg. Patrzcie na przywództwo. Ja sprawię przebudzenie w polskim rządzie, mówi Bóg. Oni skłonią swoje kolana i przyprowadzą naród do Chrystusa, bo nie ma innego imienia, przez które można być zbawionym.

Ja zmienię rząd w Polsce. Ja postawię *chrześcijan* w rządzie i Moje imię będzie wywyższone w tym rządzie. Ja zmienię ten naród, Ja uzdrowię sytuację ekonomiczną Polski, *jeżeli będziecie się modlić*. Polska będzie ogniem Europy. Tutaj będzie płonąć *ogień przebudzenia i ludzie będą przyjeżdżać z całego świata*. Iz 22,22: „Położę na jego ramieniu Klucz Dawida i gdy on otworzy, to nikt nie zamknie, a gdy on zamknie, to nikt nie otworzy».

Cindy Jacobs

**10. Z ostatniej chwili: otrzymał Piotr Regis z Brazylii** (w kwietniu 2010 r.).

[http://www.apelosurgentes.com.br/english/mensagens\\_ing.php](http://www.apelosurgentes.com.br/english/mensagens_ing.php)

Posłania dla Petro Regis pozwolił opublikować biskup Don Silvério Albuquerque, Archidiecezja Feira de Santana, Brazylia.

**OTO KRÓTKIE WYJĄTKI:**

2 IV. Kościół zostanie wzięty na Kalwarię i wierni będą widzieli śmierć wielu konsekrowanych osób.

3 IV. Szokujące wydarzenie będzie miało miejsce w Niemczech. Będzie przechodziła śmierć.

6 IV. Budzące grozę wydarzenie będzie miało miejsce w Genewie i powtórzy się w Pernambuco. Genewa będzie przeżywała chwile wielkiej próby. Furia niewidzialnego wroga będzie atakowała Moje biedne dzieci.

7 IV. Niszcząca siła przejdzie przez Europę, niosąc zniszczenie i śmierć.

10 IV. Teraz zobaczycie horror na ziemi. Ludzie zła przyniosą cierpienie i ból Moim wybranym, ale nie traćcie serca. Pozostańcie przy Kościele. Ciężar bólu dla Kościoła będzie wielki, ale nie zostanie on pokonany.

11 IV. Straszliwe wydarzenie będzie miało miejsce w Iranie, Pakistanie i w Angora Dos Reis. Te wydarzenia będą w różnym czasie, ale wszystkie będą takie same.

13 IV. Ziemia będzie się trzęsła i śmierć będzie obecna. Na zachodzie, niedaleko Pacyfiku, będzie słychać krzyki i płacz.

17 IV. Śpiący gigant obudzi się w Indonezji. Nie było większej tragedii. Japonia będzie widziała ogromne zniszczenie.

20 IV. Coś bardzo bolesnego wydarzy się w słynnym Sanktuarium w Brazylii. Zachód będzie się trząsł i Bahia przeżyje chwilę bólu.

22 IV. To jest czas wielkich duchowych zmagania. Szukajcie siły w modlitwie oraz w Eucharystii. Gdy wszystko będzie wydawać się stracone, nadejdzie dla was wielkie zwycięstwo Boga. Nie będzie klęski dla Moich wybranych. Dla ludzkości nadejdzie czas Kalwarii. Nastaną dla was wielkie i bolesne wydarzenia, ale nie traćcie serca. Aniołowie Pana przyjdą z Nieba i Jego wybrani nie będą doznawali fizycznego bólu. W wielkiej końcowej próbie ludzie zobaczą potęgę Ręki Boga w działaniu. Postępujcie naprzód bez lęku.

24 IV. Ziemia będzie się trzęsła i ogromne rzeki ognia zstąpią z nieba. Obudzi się śpiący olbrzym i będzie wiele cierpienia dla wielu narodów. Zmieni się położenie osi ziemi.



### III. POEZJA

#### 1. Adam Mickiewicz (śmierć i zmartwychwstanie Polski).

[...] Widzę<sup>30</sup> ten motłoch: tyrany,  
Zbójce — biegą — porwali — mój Naród związany  
Cała Europa wlecze, nad nim się uraga:  
„Na trybunał!” — Tam zgraja niewinnego wciąga.  
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk: sędzie —

To jego sędzie!

Krzyczą: „Gal, Gal sądzić będzie”.

Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce;

A króle krzyczą: „Potęp i wydaj go męce!

Krew jego spadnie na nas i na syny nasze.

Krzyżuj Syna Maryji, wypuść Barabasze!

Ukrzyżuj: on cesarza koronę znieważa;

Ukrzyżuj: bo powiemy, żeś ty wróg cesarza!”

Gal wydał — Już porwali — już niewinne skronie

Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,

Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły —

Gal krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!

Ach Panie! Już widzę krzyż — Ach, jak długo, długo

Musi go nosić — Panie, zlituj się nad sługą!

Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona!

Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,

Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty.

Już wleką: już mój Naród na tronie pokuty;

Rzekł: „pragnę” — Rakus octem, Borus żółcią poi;

A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.

<sup>30</sup> Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. III, Scena V, Cela księdza Piotra, Widzenie.

Patrz! Oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył,

I krew niewinną mego narodu wytoczył.

Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?

On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy!

Mój kochanek! Już głowę konającą spuścił,

Wołając: „Panie! Panie! zacoś mię opuścił!”

On skonał!

*(Słysząc chóry aniołów, daleki śpiew wielkanocnej pieśni. Nakoniec słysząc „alleluja! alleluja!”)*

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!

I od stóp jego wionęła

Biała jak śnieg szata —

Spadła szeroko — cały świat się w nią obwinał.

Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął:

Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,

I ludom pokazuje przebitą prawicę.

#### 2. Juliusz Słowacki (wybicie się Polski na niepodległość, jej wielkość)

*A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża...*<sup>31</sup>

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,

Że się to wielkie światło na niebie zapali,

I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,

Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.

Dzięki Ci więc, o Boże — że już byłeś blisko,

A jeszcze twojej złotej nie odsłonił twarzy,

Aleś nas, syny twoje, dał na pośmiewisko,

Byśmy rośli jak kłosa pod deszczem potwarzy.

<sup>31</sup> Juliusz Słowacki, *Dzieła*, Wrocław 1959, Tom I s. 281.

Takiej chwały od czasu, jak na wiatrach stoi  
Głob ziemski – na żadnego nie włożyłeś ducha,  
Że się cichości naszej cała ziemia boi  
I sądzi się, że wolna jak dziecko, a słucha.

### *Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...*<sup>32</sup>

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,  
To składek zbierać nie będą narody,  
Lecz ogłupieją – i na pieśń strzelaną  
Wyteżą uszy, odemkną gospody.  
  
I będą wieści z wichrami wchodziły,  
A każda będzie serce ludów pasła;  
Nieznajomymi świat poruszają siły  
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.  
  
Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,  
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,  
Choć tak rozpaczny – nie w imię rozpacz.  
Choć taki mściwy – a nie w zemsty imię.  
  
Nie pojmie, jaką duch odbył robotę  
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,  
I przez sztandary jest tłuczony złote,  
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.  
  
„Cóż to” – zapyta – „są za bezimieńce,  
Którzy na dawnym wstali mogilniku?  
Bój tylko widać i ogniste wieńce,  
A zwierzęcego nic nie słysząc krzyku!

<sup>32</sup>J.w., s. 226.

„Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,  
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,  
Którzy za duszę walczą tylko duszą  
I ogniem biją niebieskim w pancerze”.

### *3. Zygmunt Krasiński*

#### *W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie...*<sup>33</sup>

(...)  
Wytrwaj, o wytrwaj w tym strasznym pochodzie,  
Śród dziejów świata, mój polski narodzie!  
Bądź męstwem wielki, cierpliwością święty,  
Bądź przed wrogami wolą nieugięty,  
Niechaj ci z serca nie wydrze ojczyzny  
żaden gwałt ziemski ni ziemską pokusa –  
Nie wierz w podrzuty pychy ni wścieklizny,  
Wierz tylko w słowo i w przykład Chrystusa!  
Tam w końcu tylko zwycięstwo – gdzie cnota –  
Tam zmartwychwstanie tylko – gdzie Golgota –  
Miłości tylko żar więzy spopiela –  
Krzywdą, noszoną w piersiach od lat wiele,  
Ten tylko stanie na wydarzeń czele,  
Ten tylko wrogów stopom swym podściele,  
Kto wiele cierpiał i kto kochał wiele!  
  
(...)  
W Ducha świętego trzeciej błyskawicy  
Wyrzał Syn Boży z głębin tajemnicy  
I zasiadł, jasny, na ludów stolicy!  
Przeminął ucisk – uciekła precz trwoga –  
Ludzkość już patrzy twarzą w twarz – w twarz Boga –  
Wie, że już kwieciami ciernista korona

<sup>33</sup>„Polska jest jedna”, Niepokalanów 2009, s. 133 (fragment).



I krzyż Golgoty kwieciami porośnięty,  
 Bo na to tylko Syn niebieski kona,  
 By z niebios zstąpił po wiekach Duch Święty,  
 A gdy na ziemi Duch uwielbi Syna,  
 Wtedy Syn w pełni królować zaczyna.  
 Z świata starego wyblyska świat nowy –  
 Łzy już ostatnie spadają z ócz ludzi –  
 I z ramion ludzkich ostatnie okowy –  
 Śpij jeszcze, ziemio! – Wnet Pan twój cię zbudzi!

#### 4. Wincenty Pol

##### *Proroctwo kapłana polskiego*<sup>34</sup>

O! wszystkim ludom pójdziesz, Polsko, przodem!  
 Bo wielkie czucie łąno twe rozgrzeje,  
 A twa się cnota po świecie rozleje,  
 Jak się krew twoja po ziemi rozlała.  
 Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!  
 Wytrwaj, a staniesz, staniesz, ludu dzielny,  
 Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,  
 W ziemicy ojców od morza do morza;  
 A duchem bożym jak słońce płonący,  
 Między narody jak morze grający,  
 I płodny, płodny jako ziemia boża!  
 Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały  
 Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;  
 A polskie wody będą cześć twą grały,  
 A twą koroną nieba sklep wyniosły!  
 Świat się urządzi twoimi prawami,  
 Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,  
 Bo twoi wieszczą będą prorokami,

<sup>34</sup>J.w., s. 162.

A twoja księga Ewangelii Ludów!  
 I krew się twoja sakramentem stanie  
 Ludom ginącym z niewoli i głodu!  
 I wzniosą one po ziemi błaganie:  
 Przez święte rany polskiego narodu  
 Wybaw nas, Panie!

#### 5. Kazimierz Józef Węgrzyn

##### *Idziemy do wolnej Polski*<sup>35</sup>

do wolnej Polski w imię Boże!  
 idziemy niosąc imię Twoje  
 Matko! dźwignięta wiarą z kolan  
 obdarz nas męstwem i pokojem

pielgrzymujemy wciąż do Ciebie  
 poprzez popielnych tarcz zegary  
 przez nieprzyjazny wiatr historii  
 niosąc sztandary naszej wiary

do wolnej Polski w szumie skrzydeł  
 Anioł Wolności znów się zbliża  
 i błogosławi w imię Boże!  
 naszej Nadziei zdjętej z krzyża

i zmartwychwstała siłą ducha  
 ta Ziemia cudem ocalona  
 z wielką nadzieją... z cichym płaczem...  
 wtuliła Bogu się w ramiona...

<sup>35</sup>„Nowa Konfederacja Barska”, Warszawa 2008, s. 27 i 47.

### *Ojczyzno moja, czy to już?*

Ojczyzno moja czy to już?  
ten dzień nadchodzi przeciw złu  
zadrżała ziemia – serca drżą  
rycerze budzą się ze snu!

Ojczyzno moja czy to już?  
trzeba nam stawać do szeregu?  
kto czyta znaki ten potrafi  
odczytać trop na serca śniegu

Ojczyzno moja czy to już?  
strzeż Boże naszych dróg  
by nie pobłądził żaden z nas  
gdy wstanie prawda – zadrży wróg!

Ojczyzno moja czy to już?  
bądź litościwy Panie!  
gdy nam zakrwawi serca grań  
kłamstwa szalony kamień

Ojczyzno moja! Matko moja!  
godzina nasza dzwoni  
Matko Najświętsza! z nami bądź  
nie puszczaj naszej dłoni

Ojczyzno moja! więc to już  
ten dzień nadchodzi z wolna  
gdy strąśniesz z siebie kamień snu  
staniesz przed Bogiem wolna!

### *6. Ks. J.S.N. – Na śmierć ks. Jerzego Popiełuszki*

Już lat dziesiątki  
we łzach i rozterce  
wciąż trwały cierpienia ludu.  
Przyjmij, o Boże,  
przyjmij moje serce  
i sam już dokonaj cudu.

Przyjmij me dłonie,  
co nad białym stołem  
wznosiły Ci Hostię pszenną  
z ziemi, co ojciec  
uprawiał z mazołem  
i z swą modlitwą codzienną.

Niechaj je skują,  
krwawią i kaleczą  
ci, co nie znają litości,  
ale niech za to  
ujrzą dłoń człowieczą  
z pochodnią Twojej wolności.

Przyjmij me oczy,  
co widziały Ciebie  
w tak smutnych oczach bliźniego.  
Niech tu wypłyną,  
lecz mi ukaż w Niebie  
drogę narodu mojego.

Przyjmij me usta,  
co miłość głosiły  
i pokój, i przebaczenie.  
A gdy zamilkną –  
niech mówią mogiły,  
niechaj wołają kamienie!



Przyjmij mój język,  
co w dźwięk polskiej mowy,  
polskiej się pieśni układał.  
Niech go zabraknie,  
aby szczerp piastowy  
gromem już teraz zagadał!

Gdy tchu nie stanie,  
weź ostatnie tchnienie,  
a gdyby i to zabrali –  
rzeka ojczysta –  
Rodło – da schronienie  
i swej użyczy mi fali.

Przyjmij krew moja  
i me młode życie,  
i w bólu ciało i duszę.  
Ołtarz Ojczyzny  
niech spłynie obficie,  
aż Boskie Serce poruszę.

Powiem Maryi,  
co w polskiej koronie,  
choć wszechświata Królową,  
że czas już nadszedł.  
Stanę przy Jej tronie,  
aż powie ostatnie słowo.

I to, com czytał,  
teraz już się stanie:  
Izajasz, Apokalipsa.  
Mieczów na plugi  
słyszać przekuwanie,  
Wolności zorza już błyska!

Łączcie, o bracia,  
duchowe ofiary  
z moją – i rzućcie na szalę.  
Bóg nam przebaczy  
i oddali kary  
i Polskę wywyższy w chwale!

Niech wszystkim wrogom  
będzie przebaczenie  
i Miłosierdzie bez końca...  
Krzyż nieśmy mężnie!  
Idzie wybawienie:  
potężny w Niebie Obronca!

Już lat dziesiątki  
we łzach i rozterce  
wciąż trwały cierpienia ludu...  
Przyjmij, o Boże,  
jego wielkie serce  
i sam już dokonaj cudu!

#### IV. RÓŻNE

##### 1. List ks. Jerzego do ks. Stanisława

Z., 23.05.1999

Drogi Księżu Stanisławie,

W dzisiejszą Uroczystość Duch Święty jest szczególnie hojny. Wierzę, że to On dał mi natchnienie (może posłużył się także dopingiem ze strony Księdza w ostatnim liście), bym przemyślał szczegóły postępowania duszpasterza w sytuacji drastycznej: w razie zagrożenia życia parafian lub zaistnienia innych okoliczności, paraliżujących życie kraju, a tym samym lokalnej społeczności. Będę wdzięczny za wszelkie krytyczne uwagi na temat mojego listu – nie jestem omnibusem i wiem, że pod wieloma względami Ksiądz przewyższa mnie swoim stażem i doświadczeniem.

Wiadomo, że księża, którzy przeżyli wojnę – a muszą mieć teraz 85 lat, jeśli w 1939 przyjęli święcenia – mają na ten temat własne poglądy, jednak tylko w niewielkim stopniu możemy skorzystać z ich doświadczenia, gdyż trudno porównywać Polskę przedwojenną z dzisiejszą. Dlaczego? Zaraz to wykażę.

Niech Ksiądz sobie wyobrazi, że miasta zostały nagle pozbawione prądu, gazu i wody. Nie istnieją – jak przed wojną – studnie podwórkowe (nawet na podmiejskiej wsi są rzadkością), nie istnieją sklepy (te błyskawicznie byłyby ogołocone z żywności), nie ma piekarni opalanych węglem (stąd wszystkie są nieczynne), samochody mają tylko tyle paliwa, co w baku (stacje benzynowe unieruchomione z braku prądu), zapasy żywności wystarczą zaledwie na kilka dni (w lodówkach, zamrażarkach i domowych szafkach jest ich niewiele). Pieniądze straciły jakąkolwiek wartość, gdyż nie ma za nie co kupić. Zresztą banki są w stanie wypłacić pieniądze tylko znikomej liczbie ludzi – tym pierwszym w kolejce – gdyż w zasadzie gotówki prawie nie posiadają. Gdy ktoś otwiera konto, wpisując na nie jakąś sumę, są to tylko „pieniądze elektroniczne”, wzięte z powietrza, istniejące wyłącznie w komputerze.

Aż strach pomyśleć, co byłoby zimą przy dużym mrozie! Jednak i latem już po kilku dniach miasta, nawet bez trzęsienia ziemi, wybuchów bomb lub strzelaniny, musiałyby z konieczności opustoszeć, kościoły – oczywiście też!

Życie przenosi się na wieś. Tysiące ludzi szukają choćby metra kwadratowego pod dachem, a przy tym wołają: jeść! Dopiero wówczas rolnicy, którzy teraz strajkują z powodu braku zbytu, doceniliby ten brak jako wielkie dobrodziejstwo Boże... Rolników jednak, posiadających zapasy żywności przekraczające zapotrzebowanie ich rodziny, mamy względnie niewielu. Przeważają ludzie starzy, którzy ledwie vegetują, wyciskając z siebie resztkę sił, by wspomóc swoją rodzinę w mieście – ci zapasów nie mają. A jeśli nawet znaleźć u nich można jakiś worek ze zbożem, jak to zboże zemleć? Młynów wodnych nie mamy, kieraty, do których można by było podłączyć młynek domowy (śrutownik), nie istnieją... Gotować zboże w garnku, a może tłuc je młotkiem? Przydałyby się żarna, lecz gdzie ich szukać?

Oto wstępny rzut oka na problemy, wobec których stanęłyby miliony ludzi. Dopiero na ich tle można wyobrazić sobie sytuację, w jakiej moglibyśmy znaleźć się my, księża: pozbawieni pieniędzy, odizolowani od kurii biskupiej i zmuszeni do natychmiastowego samodzielnego podejmowania decyzji, oblężeni przez tysiące ludzi głodnych chleba i Boga, otaczających kościoły. Dobrze jeszcze, jeśli nie będących pod wpływem paniki, gdyż wtedy jak tu w ogóle myśleć o udzielaniu sakramentów, do których wymaga się odpowiedniej dyspozycji wewnętrznej człowieka...?

Spróbuję teraz przeanalizować niektóre kwestie gospodarcze i materialne, na które możemy mieć wpływ my, księża (w tej chwili oraz w sytuacji zagrożenia), jak i kwestie natury duchowej, głównie posługę sakramentalną. Przepraszam, jeśli wyjdzie z tego „groch z kapustą”, gdyż piszę to, co mi aktualnie na myśl przychodzi.

1. Czy trzymać się kurczowo pustoszejącego nagle na naszych oczach miasta? Byłoby to całkiem nierozsądne, lecz pasterz nie może opuścić swojej owczarni (owczarnia może jednak opuścić pasterza). Po zużyciu zapasu powinniśmy piec jeszcze własne hostie, celebrować Mszę świętą oraz udzielać sakramentów świętych, dopóki będziemy otoczeni ludźmi. Czeką nas jednak **opuszczenie miasta** i wspomaganie księży pracujących na przepełnionej po brzegi wsi. Sami podejmujemy tę decyzję, nie czekając na potwierdzenie jej przez biskupa, nie dysponującego już (być może) ani telefonem, ani pomocą



piszących na maszynie (ta, wyparta przez komputery i drukarki, stoi w kącie, brak jednak do niej kalki i taśmy), ani nawet kurierem (samochodowym?). Wolno nam ją podjąć, jeśli zostaniemy w pustym kościele, a do tego bez środków do życia.

2. Każda ilość zboża, jarzyn i owoców jest w podobnej sytuacji skarbem, lecz co do zboża – jak je zemleć? Czy nie warto więc zrobić „muzeum” (tak to teraz można dowcipnie nazwać) w postaci sprawnego kieratu? To prawda, że koń jest już rzadkością w wielu wsiach, jednak do kieratu mogą zaprzęgnąć się ludzie, by nim napędzać wspomniany wyżej śrutownik. Nie nadaje się raczej do tego celu śrutownik bijakowy, wymagający wysokich obrotów, lecz da się wykorzystać żarnowy. Możliwe, że ktoś musiałby dorobić do niego specjalną przekładnię, co obecnie, w warunkach pokoju, jest łatwe. W ostateczności można zrobić żarna z betonu, jednak powierzchniami trącymi powinny być średniej wielkości kamienie zalane betonem (żwir szybko zostanie obruszany i wyrwany ze swojego miejsca). W braku powyższego sprzętu pozostaje rozbijanie ziaren młotkiem... Jeśli ziarno jest dobrze wysuszone, jest to o wiele łatwiejsze.

3. Jak objąć głosem tysiące ludzi? Chociażby dla pobudzenia ich do szczerego żalu za grzechy i udzielenia im ogólnego rozgrzeszenia? Dobrze mieć zawsze świeży zapas baterii (alkaliczne dość długo dają się przechować) do wzmacniacza głosu – dużego, lub przynajmniej przenośnego (także do radia) – jednak niektórych sytuacja zaskoczy bez tego zapasu. Koniecznie trzeba wtedy wejść jak najwyżej, tak by tłum ludzi mieć, jeśli to możliwe, na wprost siebie, i użyć tuby zrobionej z kawałka tektury lub blachy. Głos z wiatrem, odbity od ścian, może rozchodzić się nawet bardzo daleko. W razie potrzeby warto zwracać się w różnych kierunkach.

4. Jan Paweł II w rozmowie z dziennikarzami w Fuldzie w Niemczech w 1980 roku ujawnił niektóre szczegóły słynnej III tajemnicy Fatimskiej. „Czyta się tam – powiedział m.in. – że oceany zaleją znaczne obszary ziemi, a miliony ludzi umierać będą z minuty na minutę. Jakże często Kościół odnawiał się przez krew. Nie inaczej nastąpi to i tym razem.” Jeśli tak miałyby się stać, na terenach splukanych przez ogromne fale nie byłoby może zbyt wielu pogrze-

bów, na pozostałych jednak istniałaby konieczność szybkiego pogrzebania wielu zmarłych. Czy już teraz nie warto zrobić wizji lokalnej, przewidując podobny fakt? Jeśli nie będzie pojazdów lub niedostateczna ich ilość, cmentarze kilkakrotnie powiększone nie powinny być planowane zbyt daleko. Ponieważ w podobnych sytuacjach tworzy się najczęściej groby zbiorowe, można przypuszczać że potem, w okresie pokoju, wiele rodzin chciałoby ekshumować ciała swoich bliskich. Aby można je było znaleźć i rozpoznać, trzeba przewidzieć przynajmniej najprostsze, w ramach parafii, środki dokumentacji. Mogłyby to być kołki z numerami, wypisanymi wodoodporną farbą, wbite w poszczególne groby, jak też spis nazwisk pochowanych wokół nich osób. Czy jednak w ogólnym zamęcie uda się to zorganizować i przechować? Gdyby przy zwłokach umieszczać np. torebkę foliową czy butelkę z nazwiskiem na niej lub w środku albo inny trwały przedmiot, sprawa identyfikacji byłaby później ułatwiona.

Wiadomo, że wszyscy chcieliby być pochowani w ziemi poświęconej, więc co zrobić, gdy biskup przyjechać nie może, a cmentarz rośnie aż po horyzont? Na szczęście mamy w *Obrzędach błogosławieństw* (Katowice 1994) teksty na poświęcenie cmentarza. Wprawdzie zaznaczono tam, iż „stosowne jest, aby ten obrzęd odprawił biskup diecezji (nr 1116), może go jednak powierzyć kapłanowi, zwłaszcza swojemu współpracownikowi w sprawowaniu opieki duszpasterskiej nad wiernymi, którzy podejmowali staranie o budowę cmentarza”. Można się domyślić, że jeśli biskup może zlecić poświęcenie cmentarza proboszczowi parafii w czasie spokojnym, czyni to niejako automatycznie (*ipso facto*) w czasie zagrożenia. Istotna jest tutaj modlitwa zawarta pod nr 1129, zmówiona przy nowym krzyżu cmentarnym.

5. Każda wiejska parafia powinna już teraz mieć własną solidną (nie bojącą się wichury) konstrukcję oraz pokrycie dachu, montowanego nad ołtarzem polowym. Ołtarz taki łatwo umieścić na przyczepie (dwóch, czterech?) samochodowej lub ciągnikowej. Jeśli celebrans będzie ze wszystkich stron widoczny, umożliwi tym samym udział we Mszy wielkiemu tłumowi, nawet jeśli jego głos nie będzie słyszalny. Innym rozwiązaniem jest przygotowanie trwałego przykrycia kielicha oraz puszek z komunikantami. Może

być szklane (lub z plexi), w postaci leżącego akwarium, z otwartą (częściowo?) ścianką od strony celebransa. Trzeba liczyć się z tym, że hostie własnego wypieku zajmą o wiele więcej miejsca, niż cienkie komunikanty. Sam ksiądz, a nawet mszał, może zmoknąć, ale przecież nie hostie... Te muszą znaleźć się w odpowiednich naczyniach. W razie braku dużych niklowanych mis mogą to być zwykłe misy, np. emaliowane.

6. Samodzielny **wypiek hostii** to poważny problem, gdy ma się do dyspozycji tylko kuchnię węglową. Wiadomo, że będą to cienkie placuszki z (możliwie) białej mąki, pieczone na blasze. Aby jednak do blachy nie przywierały i nie przypalały się, trzeba użyć pszczelego wosku, którym tę blachę posmarujemy. Jest to sekret wypiekających oplatki, dysponujących specjalnym preparatem na bazie pszczelego wosku. Dużo pracy może kosztować potem podzielenie placuszków na cząstki, mające wystarczyć dla tysięcy ludzi. W razie braku białej mąki pozostaje razowa, z roztartych ziaren pszenicy, oczyszczonych przez sito.

7. Zaopatrzenie się w zapas **wina mszalnego** jest konieczne. Gdyby jednak tego zabrakło, pozostaje produkcja młodego wina z rodzynek. Czy jednak w ogólnym zamęcie łatwo będzie je znaleźć? Czy nie trzeba już dzisiaj mieć je w dużej ilości? Nawet z myślą o księżach, którzy powinni otrzymać rodzyнки w więzieniu, by tam mogli odprawiać Mszę świętą. Przecież wrogowie Kościoła wina im nie dadzą, lecz rodzyнки mogą przepuścić... Wystarczy zalać je przegotowaną wodą i odstawić na dwa tygodnie, by mieć z nich wino. Pamiętajmy jednak, że istnieją dwa rodzaje rodzynek: robione z suszonych winogron oraz rosnące w postaci żółtych jagód na krzaczkach przypominających szparagową fasolę (dokładniej: soję). Jak się wydaje, użycie tych drugich zagroziłoby ważności Mszy świętej poprzez odejście od Tradycji (nakazującej użycie wyłącznie wina z winogron). Kupując rodzyнки warto się więc upewnić, czy są wyprodukowane z winogron. Może zresztą nie jest to konieczne, skoro rodzyнки „jagodowe” są w Polsce rzadkością?

8. Problem **źródeł energii**. Gdy kościoły się zapełnią, także w nocy, jak adorować Pana Jezusa całkiem po ciemku? Użyć lampek z tłuszczu zwierzęcego, napełniających szybko wnętrze kopciem i odorem? To byłaby już osta-

teczność. Dobrym rozwiązaniem jest zaopatrzenie się w dużą ilość świec stołowych. Tych nigdy nie będzie za dużo, nawet gdybyśmy mieli setki paczek, gdyż mogą przydać się w domu, w położnictwie, w polowym szpitalu itp. Myszy także chętnie ich nie jedzą, choć szczury... Te zjedzą wszystko! Nie trzeba chyba przypominać, że przy tym bez zapasu zapalek ani rusz – zapalniczki nie na długo wystarczą! Kto umie dzisiaj wykrzesać ogień w inny sposób? Choć podobno „bieda wszystkiego nauczy”, ja jednak wolałbym nie bawić się w indianina, zwłaszcza gdy czas będzie naglił...

Jeszcze do niedawna używano lamp naftowych, które zachowały się w wielu domach. Można napełnić je naftą sprzedawaną w sklepach chemicznych „do celów domowych” albo naftą ze sklepów z dewocjonaliami (nazywaną „oliwą do lamp”, stosowaną w wielu kościołach w „kiercach” udających świece ołtarzowe). Zapach tej drugiej jest o wiele słabszy, jako importowana jest jednak dość droga jak na polskie warunki. Kto postara się o sznur bawełniany (konopny – nie wiem, czy się nadaje?), może łatwo sam zrobić z dowolnego naczynia lampę naftową. Czy parafie nie powinny zaopatrzyć się w większą ilość knotów do lamp ołtarzowych?

Innym rozwiązaniem (dla przezornych księży) jest posiadanie zapasu kilku dużych butli z gazem, a do tego przynajmniej jednej gazowej lampy turystycznej. Przy odpowiednio uregulowanym płomieniu lampa taka może świecić bardzo długo (obejmie swoim światłem nawet spory kościół), trzeba jednak posiadać specjalną złączkę do połączenia jej z dużą butlą, gdyż jej gwint jest przystosowany do małej butli turystycznej.

Parafia mogłaby posiadać agregat prądotwórczy, przyłączony do instalacji kościoła. W czasie pokoju może on być idealnym rozwiązaniem, jednak w czasie zagrożenia trudno o benzynę – trzeba by zgromadzić znaczny jej zapas, gdyż np. wysokiej klasy alternator zużywa jej ok. 1,5 litra na godzinę, dając 3 kW mocy – a poza tym silnik powinien pracować na otwartej przestrzeni. Hałas zakłócałby nabożeństwo, a może i przyciągał rabusiów.

Zimą obłożone byłyby te domy, w których znajduje się zapas opału. Bieda zmusza obecnie ludzi do oszczędności w tym względzie, więc nie tak znów wielu myśli o opale wiosną – wydaje im się, że na to jest jeszcze czas. W czasie ostatniej wojny ludzie spalali drewniane płoty, zresztą lasy zajmowały



duży obszar Kraju, a teraz...? Tylko centralne ogrzewanie z obiegiem grawitacyjnym (bez silniczka wymuszającego obieg wody) zdaje egzamin w razie braku prądu, i ono jednak wymaga zgromadzenia opału, który będzie wówczas na wagę złota.

Teraz pozbywamy się łatwo tych rzeczy, stare ubrania wyrzucamy, ale wtedy przyda się wszystko, czym można się będzie przykryć lub włożyć na siebie; zwłaszcza gdy domy napełnią się uciekinierami, w popłochu i pośpiechu opuszczającymi miasta, bez możliwości zabrania ciepłych ubrań, koców itd.

Jeżeli ktoś nie ma studni, lecz tylko hydrofor pompujący wodę przez rurę wpuszczoną w ziemię, niech pomyśli, co zrobi bez prądu elektrycznego, nie mając w pobliżu studni? Może warto wydać trochę pieniędzy i założyć dodatkowo na tej rurze pompę ręczną, co uniezależniłoby mieszkańców w jakimś stopniu od prądu?

Brak elektryczności to problem opróżniania szamba, użytkowanego w podobnych sytuacjach przez wielką liczbę ludzi. Aby nie chodzić wtedy w krzaczki, czy nie trzeba pomyśleć o posiadaniu już teraz solidnej ubikacji „awaryjnej”? Większość parafii takie posiada, nie wszędzie jednak nadają się one do stałego i dłuższego użytku.

Czy, nie czekając na przyście kontrolerów straży pożarnej, nie warto już teraz dopilnować zaopatrzenia się w środki potrzebne do gaszenia pożarów? Najprostsze z nich to mocne bosaki, skrzynia z piaskiem lub przynajmniej piasek bez skrzyni, gaśnice ręczne, może nawet jakiś basenik (duża beczka z wodą, a przy nim wiadra. Ostatnio pojawiły się na rynku kule gaśnicze, które, wrzucone do ognia, wybuchają i gaszą go. Rozmieszczone w budynku, „czekają na ogień” i wybuchną, gdy on do nich dojdzie. W internecie można znaleźć ich opis i adres dystrybutora.

9. A oto **artykuły**, których **zapas** warto w podobnej sytuacji posiadać: środki opatrunkowe w dużych ilościach (szpitale – nieczynne – pozostały w miastach), leki przeciwbólowe, przeciwbiegunkowe (może je zastąpić kakao, suszone czarne jagody; ludzie jedzą, co wpadnie im w rękę, stąd częste biegunki i zatrucia!), węgiel aptekarski w dużej ilości jako środek odtruwający (można go uzyskać samemu, spalając skórkę chleba), większa ilość majeranku

jako środka silnie rozgrzewającego (wywar podaje się przy przeziębieniach, im wcześniej tym skuteczniej działa), środki czystości (zwłaszcza mydło, szybko zużywane przy wielokrotnej liczbie mieszkańców, jak też płyn do naczyń), folia ogrodnicza wraz z mocną taśmą samoprzylepną do zastępowania brakujących szyb w oknach, gwoździe (nie tylko w czasie zagrożenia, ale także potem poszukiwane, zanim nie ruszą fabryki), nasiona (kto je przechowa do lepszych czasów, będzie „panem”), wreszcie trwałe produkty żywnościowe. Zaliczyłbym do nich ziarna zbóż oraz takich roślin strączkowych, jak groch, fasola, soczewica, soja; suszone owoce i warzywa; konserwy owocowe, warzywne, sojowe, rybne i mięsne; suchary (np. „pieczywo chrupkie”), mleko w proszku, sól. Przez jakiś czas można przechować także makaron, jajka (zagrzebane w soli lub w piasku, ewentualnie natarte smalcem), proteinę sojową. Ta wprawdzie zbyt zdrowa nie jest ze względu na zastosowany proces rafinacji, jednak nadaje się do względnie długiego przechowywania.

Przejdźmy teraz do naszych **spraw czysto kapłańskich**<sup>36</sup>.

1. W wypadku wielkiego zagrożenia możemy być przekonani, że liczba **Mszy świętych**, i to zarówno w dzień powszedni, jak i w świąteczny, jest ograniczona tylko możliwościami celebransa, zaś do rozdawania Komunii świętej (w kościele oraz poza nim – tam, gdzie my nie możemy dotrzeć) można angażować zaufanych ludzi świeckich. Ponieważ do dzisiaj niektórzy księża nie wiedzą, co zrobić, gdy w czasie Mszy świętej **zabraknie** konsekrowanych **Hostii** – warto pamiętać, że nie trzeba powtarzać kanonu Mszy, lecz wystarczy napełnić puszki komunikantami i wymówić nad nimi (po cichu, by nie robić w kościele zamieszania) tylko słowa konsekracji (*Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy...*). Nie jest wymagana przy tym powtórna konsekracja wina. Gdyby była duża liczba księży koncelebrujących i nie mogliby lub nie zdążyliby spożyć Krwi Pańskiej, wystarczy do ważności Mszy świętej, jeśli wszyscy

<sup>36</sup> Miałem zamiar pominąć tę część listu jako zbyt specjalistyczną, raczej niepotrzebną świeckim, lecz za radą ks. Redaktora ją pozostawiam. Jest on przekonany, że to, co teraz księżom może wydawać się znane i oczywiste, nie musi takim być w okresie trwogi i zamieszania.

poza głównym celebrazem spożyją tylko Ciało Pańskie. Liturgię Słowa można, w razie konieczności, ograniczyć do krótkiego tekstu Ewangelii (nawet z pamięci, jak to czynimy np. przy udzielaniu Komunii św. poza Mszą).

2. W kryzysowych sytuacjach księża przeżywają oblężenie konfesjonatów, którego uniknąć się nie da. Nagle okazuje się, że nawet niedawno wypowiadani doznają skrupułów i chcieliby wypowiadać się „jak na śmierć”, nie ustępując miejsca wielkim grzesznikom. Nachodzi księży pokusa łatwego zrzućenia z siebie nadmiernego balastu poprzez zastosowanie **absolucji generalnej**, co jednak jest usprawiedliwione tylko w wypadku rzeczywistego nagłego zagrożenia życia penitentów. Przytoczę tu normy Kościoła w tym względzie. Podkreślenia w tekście pochodzą ode mnie.

„Jedynie niemożliwość fizyczna lub moralna zwalnia od spowiedzi indywidualnej, którą wówczas można zastąpić innymi formami pojednania. Wtedy, w szczególnych okolicznościach, *wolno, a nawet należy*, wielu penitentom udzielić rozgrzeszenia ogólnego bez uprzedniej spowiedzi indywidualnej (KPK kan. 960). Tę formę celebracji można stosować, gdy zachodzi *bliskie niebezpieczeństwo śmierci*, a kapłan lub kapłani *nie mieliby czasu* wysłuchać spowiedzi każdego penitenta. Kan. 961 §1: Absolucja wielu równocześnie penitentów bez uprzedniej indyw. spowiedzi, w sposób ogólny, nie może być udzielona, chyba że: 1<sup>o</sup> zagraża niebezpiecz. śmierci i brak czasu na to, by kapłan lub kapłani wypowiadali poszczeg. penitentów; 2<sup>o</sup> istnieje poważna konieczność, a mianowicie kiedy z uwagi na liczbę penitentów nie ma dostatecznie dużo spowiedników do należytego wypowiadania każdego z osobna w odpowiednim czasie, na skutek czego *penitenci bez własnej winy muszą pozostać przez długi czas bez łaski sakramentalnej albo Komunii świętej*; nie jest uznawane za dostateczną konieczność, gdy nie ma dostatecznej liczby spowiedników jedynie z powodu wielkiego napływu penitentów, jaki może się zdarzyć z powodu jakiejś wielkiej uroczystości lub pielgrzymki. §2: Wydawanie osądu, czy istnieją warunki wymagane w §1 2<sup>o</sup>, należy do biskupa diecezjalnego [...]. Kan. 962 §1: By wierny ważnie korzystał z sakramentalnej absolucji udzielonej wielu penitentom jednocześnie, wymaga się nie tylko odpowiedniej dyspozycji, lecz również *postanowienia, że we właściwym czasie wyzna*

*grzechy ciężkie*, których teraz wyznać nie może. §2: Wiernych należy wedle możliwości pouczać, także z okazji przyjmowania absolucji generalnej, o wymogach określonych w §1. Absolucję generalną powinno *poprzedzić – nawet w niebezpieczeństwie śmierci, jeśli czas na to pozwala – wezwanie do wzbudzenia przez każdego aktu żalu*”. W *Obrzędach Pokuty* na s. 29 czytamy: „Jeżeli poza wypadkami określonymi przez ordynariusza diecezji zaistnieje poważna potrzeba udzielenia sakramentalnego rozgrzeszenia w sposób ogólny, kapłan przed udzieleniem rozgrzeszenia powinien, o ile jest to możliwe, zwrócić się do miejscowego ordynariusza, aby mógł godziwie udzielić rozgrzeszenia. Jeżeli [...] jest to niemożliwe, kapłan powinien (*ex post*) jak najprędzej zawiadomić go o zaistniałej potrzebie oraz o udzieleniu rozgrzeszenia”.

Kan. 976: Każdy kapłan, chociaż nie ma upoważnienia do spowiadania, ważnie i godziwie rozgrzesza jakichkolwiek penitentów znajdujących się w niebezpiecz. śm., z wszelkich cenzur i grzechów, nawet gdy jest obecny kapłan upoważniony.

Kan. 977: Rozgrzeszenie współnika w grzechu przeciw szóstemu przykazaniu Dekalogu jest nieważne, poza niebezpiecz. śmierci.

Kan. 986 §2: W nagłej konieczności każdy spowiednik jest obowiązany spowiadać wiernych, a w niebezpiecz. śm. każdy kapłan.

Kan. 916: Kapłan mający świadomość grzechu ciężkiego nie powinien bez sakramentalnej spowiedzi odprawiać Mszy świętej ani przyjmować Komunii świętej, chyba że istnieje poważna racja i nie ma sposobności wypowiadania się. W takim jednak wypadku ma pamiętać o tym, że jest obowiązany wzbudzić akt żalu doskonałego, który zawiera w sobie zamiar wypowiadania się jak najszybciej.

3. Wypiszę teraz z Kodeksu Prawa Kan. to, co odnosi się do **szafarzy innych sakramentów** w sytuacjach trudnych, wymagających natychmiastowej samodzielnej decyzji i działania – zwłaszcza wówczas, gdy przyjmujący te sakramenty znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci.

■ Kan. 844 §4: Jeśli istn. niebezpiecz. śm. albo przynagła inna poważna konieczność, uznana przez bisk. diec. lub Konf. Episk., szafarze katoliccy mogą godziwie udzielać sakr. **pokuty, Eucharystii i namaszc. chorych** nie tylko



prawosławnym (§3), ale także pozostałym chrześcijanom, nie mającym pełnej wspól. z K-łem katol., którzy nie mogą się udać do szafarza swojej wspólnoty i sami o nie proszą, jeśli odnośnie do tych sakr. wyrażają wiarę katol. i do ich przyjęcia są odpowiednio przygotowani.

■ Kan. 861 §2: Duszpasterze, zwł. zaś proboszcz, powinni zatroszczyć się o to, aby wierni zostali pouczeni o prawidłowym udzielaniu **chrztu** (*Czy nie jest to obecnie pilne zadanie?! Nawet jeśli gdzieś udzielono pouczenia, czy nie należy teraz zrobić w kościele chóralnej powtórki? Ludzie wciąż nie umieją chrzcić!*).

Kan. 865 §2: Dorosły (tzn. ten, kto ukończył 14 rok życia – zob. kan. 863), znajdujący się w niebezp. śm., może być ochrzczony, jeśli mając jakąś znajomość głównych prawd wiary, ujawni w jakikolwiek sposób intencję przyjęcia chrztu i przyrzeknie, że będzie zachowywał nakazy chrześcijańskiej religii.

Kan. 866: Jeśli tylko nie stoi na przeszkodzie poważna racja, dorosły przyjmujący chrzest powinien być zaraz bierzmowany i uczestniczyć w Eucharystii, przyjmując także Komunię świętą.

Kan. 868 §2: Dziecko rodziców katolickich, a nawet i niekatolickich, znajdujące się w niebezp. śm., jest godziwie ochrzczone nawet wbrew woli rodziców. Kan. 870: Dziecko podrzucone lub znalezione, jeśli po dokładnym zbadaniu nie ustalono jego chrztu, należy ochrzcić.

■ Kan. 883 3<sup>o</sup>: Na mocy samego prawa władzę udzielania **bierzmowania** w odniesieniu do osób znajdujących się w niebezp. śmierci posiada proboszcz, a nawet każdy prezbiter (*niezależnie od terytorium – zob. kan. 887 – oraz od wieku biermowanego – zob. kan. 891: bierzm. poniżej wieku rozeznania*).

■ Kan. 935: Nikomu nie wolno przechowywać **Najśw. Eucharystii** u siebie ani zabierać Jej ze sobą w drogę, chyba że nagli konieczność pasterska [...]. Kan. 938 §4: Dla poważnej przyczyny wolno przechowywać Najśw. Eucharystię, zwł. w porze nocnej, w innym, bezpieczniejszym i stosownym miejscu.

Kan. 949: Kto ma obowiązek odprawienia i aplikowania Mszy św. w intencji tych, którzy złożyli ofiarę, pozostaje nim związany, chociażby bez jego winy przepadły przyjęte ofiary.

■ **Namaszcz. chorych**. Kan. 999 2<sup>o</sup>: W razie konieczności każdy prezbiter może poświęcać olej, jednak tylko w czasie sprawowania sakramentu (*po włożeniu rąk – zob. modl. pod nrem 197 na s. 131*).

Kan. 1003 §3: Każdy kapłan może nosić ze sobą olej poświęcony, aby w razie konieczności mógł udzielić sakramentu namaszcz. chorych.

Kan. 1004 §1: Namaszcz. chorych można udzielić wiernemu, który po osiągnięciu używania rozumu znajdzie się w niebezp. śm. na skutek choroby lub starości. Kan. 1005: W wątpliwości, czy chory osiągnął używanie rozumu, czy poważnie choruje albo czy rzeczywiście już umarł, należy udzielić tego sakramentu. Kan. 1007: Nie wolno udzielać namaszcz. ch. tym, którzy uparcie trwają w jawnym grzechu ciężkim.

■ **Małżeństwo**. Kan. 1059: Małż. katolików, chociażby tylko jedna strona była katolicka, podlega nie tylko prawu Bożemu, lecz także kanonicznemu [...]. (*Może księży najść pokusa zlekceważenia małżeństw mieszanych, zwł. w ogólnym chaosie i zagrożeniu*).

Kan. 1065 §2: Aby owocnie przyjąć sakr. małż., usilnie zaleca się, ażeby nupturienti przystąpili do sakr. pokuty i najśw. Eucharystii.

Kan. 1068: Jeśli w niebezp. śm. nie można zdobyć innych dowodów, wystarczy – jeśli nie ma przeciwnych podejrzeń – oświadczenie nupturientów, w razie potrzeby zaprzysiężone, że zostali ochrzczeni i nie są związani żadną przeszkodą.

Z kan. 1071 §1 1<sup>o</sup> wynika, że w wypadku konieczności można bez zezwolenia ordynariusza asystować przy małżeństwie tułaczy.

1079 §1: W grożącym niebezpieczeństwie śmierci, ordynariusz miejsca może swoich podwładnych, gdziekolwiek przebywających, oraz wszystkich pozostających na własnym jego terytorium, dyspensować zarówno od formy obowiązującej przy zawarciu małżeństwa, jak od wszystkich i poszczególnych przeszkód z prawa kościelnego, czy to publicznych czy tajnych, z wyjątkiem przeszkody wypływającej ze święceń prezbiteratu.

§2: W tych samych okolicznościach, o jakich w §1, ale tylko w wypadkach, w których nie można się odnieść nawet do miejscowego ordynariusza, taką samą władzę dyspensowania posiada proboszcz, szafarz odpowiednio

delegowany, a także kapłan lub diakon asystujący przy zawieraniu małżeństwa zgodnie z kan. 1116 §2.

§3: W niebezpieczeństwie śmierci spowiednik może dyspensować od przeszkód tajnych w zakresie wewnętrznym czy to podczas spowiedzi, czy poza nią.

§4: Przez niemożność odniesienia się do miejscowego ordynariusza, w wypadku, o którym w §2, rozumie się sytuację, gdy można to uczynić tylko przy pomocy telegrafu lub telefonu.

Kan. 1080 §1: Ilekroć przeszkoda zostaje wykryta, gdy wszystko już gotowe do ślubu, i małżeństwa nie da się odłożyć bez prawdopodobnego niebezpieczeństwa wielkiego zła, do czasu uzyskania dyspensy od kompetentnego przełożonego, władzę dyspensowania od wszystkich przeszkód, z wyłączeniem tych, o których w kan. 1078 §2 1<sup>o</sup>, mają: ordynariusz miejsca oraz, jeśli wypadek jest tajny, wszyscy, o których w kan. 1079, §§2-3, z zachowaniem przepisanych tam warunków.

Kan. 1116 §1: Jeśli osoba, zgodnie z przepisem prawa, kompetentna do asystowania jest nieosiągalna lub nie można do niej się udać bez poważnej niedogodności, kto chce zawrzeć prawdziwe małżeństwo, może je ważnie i godziwie zawrzeć wobec samych świadków: 1<sup>o</sup> w niebezpieczeństwie śmierci; 2<sup>o</sup> poza niebezpieczeństwem śmierci jedynie wtedy, jeśli roztropnie się przewiduje, że te okoliczności będą trwały przez miesiąc czasu.

§2: W obydwu wypadkach, gdyby był osiągalny inny kapłan lub diakon, który mógłby być obecny, powinien być poproszony i razem ze świadkami być przy zawieraniu małżeństwa, z zachowaniem zasady ważności małżeństwa wobec samych świadków.

Kan. 1117: Określona wyżej forma powinna być zachowana, jeśli przynajmniej jedna ze stron zawierających małżeństwo została ochrzczona w Kościele katolickim lub została do niego przyjęta i nie odstąpiła od niego formalnym aktem, z zachowaniem przepisów kan. 1127 §2.

Kan. 1119: Poza wypadkiem konieczności, przy zawieraniu małżeństwa należy zachować obrzędy przepisane [...].

Kan. 1143 §1: Małżeństwo zawarte przez dwie osoby nieochrzczone zostaje rozwiązane na mocy przywileju pawłowego dla dobra wiary strony,

która przyjęła chrzest, przez sam fakt zawarcia nowego małżeństwa przez stronę ochrzczoneą, jeśli strona nieochrzczoneą odeszła. §2: Uważa się, że strona nieochrzczoneą odchodzi, jeżeli nie chce mieszkać ze stroną ochrzczoneą lub mieszkać z nią w zgodzie bez obrazy Stwórcy, chyba że strona ochrzczoneą po przyjęciu chrztu dała słuszny powód odejścia.

Kan. 1144 §1: Aby strona ochrzczoneą zawarła ważne nowe małżeństwo, należy zawsze pytać stronę nieochrzczoneą: 1<sup>o</sup> czy i ona chciałaby przyjąć chrzest; 2<sup>o</sup> czy przynajmniej chciałaby zgodnie mieszkać ze stroną ochrzczoneą, bez obrazy Stwórcy. §2: Ta interpelacja powinna nastąpić po chrzcie [...].

Kan. 1149: Jeśli nieochrzczony, po przyjęciu chrztu w Kościele katolickim, nie może ze współmałżonkiem nieochrzczonym nawiązać mieszkania z racji uwięzienia lub prześladowania, wolno mu zawrzeć nowe małżeństwo, chociażby tymczasem druga strona przyjęła chrzest, z zachowaniem przepisu kan. 1141.

Kan. 1150: W razie wątpliwości przywilej wiary cieszy się przychylnością prawa.

Podzieliłem się z Księdzem swoimi przemyśleniami co do ewentualnych przygotowań na wypadek nadchodzących wydarzeń, mogących uczynić naszą kapłańską posługę bardzo trudną. „Oby tak się nie stało” – chciałoby się powiedzieć z jednej strony, z drugiej zaś chce się wołać na widok szatańskich zwycięstw: „Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź i nie zwlekaj, choćby to Twoje przyjście wstrząsnęło nami! Ojcze, przyjdź Królestwo Twoje!”

## 2. Mój krzyż codzienny

Pan Jezus powiedział: „**Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie może być Moim uczniem**”.

**Krzyż** to niekoniecznie cierpienie, lecz zawsze decyzja mojej woli. To powiedzenie Bogu, że wszystkie cierpienia, jakie na mnie dopuści, chcę znosić bez narzekania i ofiaruję Mu je za nawrócenie grzeszników, łącząc je z Męką Pana Jezusa.

☐ Co znaczy: *ofiaruję*? Po prostu w myślach oddaję te cierpienia Bogu Ojcu.



Proszę, by przyjął je tak, jak przyjął mękę Jezusa: za zbawienie moje oraz innych ludzi. Gdy jestem na ziemi, mogę ofiarować swój krzyż za siebie i za innych. Gdy będę cierpiał w czyśćcu, będę mógł ofiarować go już tylko za siebie.

■ Jakie mogą być *owoce* mojego krzyża?

- 1) Moje własne oczyszczenie i uświęcenie oraz zdobycie nieba,
- 2) pomoc ludziom żyjącym bez Boga w nawróceniu się oraz dostaniu się do nieba,
- 3) pomoc ludziom religijnym w osiągnięciu świętości,
- 4) przyczynienie się do uwolnienia dusz z czyśćca lub do zmniejszenia ich kary.

■ *Przez ile czasu* mam nieść krzyż? Najlepiej jest pomyśleć: aż do końca życia. Kto nie ofiaruje całego życia, niech wie, że także wielką wartość ma ofiarowanie Bogu jednego dnia, jednej godziny, a nawet jednej chwili cierpienia, zmęczenia, trudnej pracy itp.

■ *Kto potrzebuje mojego krzyża?* Moi bliscy, także dużo ludzi na ziemi i w czyśćcu. Mogę ich nie znać, lecz Bóg wie, kim oni są.

■ Co znaczy „*łączyć swój krzyż z Męką Chrystusa*”? Otóż nasze cierpienia same ze siebie nie mają prawie żadnej wartości, jeśli nie są przez nas ofiarowane Bogu Ojcu **przez Chrystusa**. Jezus powiedział: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

1) Najłatwiej jest ofiarować Bogu Ojcu swój krzyż *we Mszy świętej*. Gdy kapłan przygotowuje na ołtarzu chleb i wino, powinienem pomyśleć: ja składam obok chleba i wina w rękach kapłana wszystko to, co jest moim krzyżem.

Drugi ważny moment nadchodzi wtedy, gdy kapłan podnosi wysoko konsekrowane (przeistoczone) postaci Chleba i Wina, składając Je Bogu Ojcu w ofierze. Mówi wtedy: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała. Przez wszystkie wieki wieków”. Wtedy bardzo ważne jest moje potwierdzenie tej ofiary Chrystusa, Kościoła i mojej własnej przez moje słowo **AMEN**.

2) W godzinie śmierci Pana Jezusa (o 15-tej). Dużo ludzi na świecie modli się w tej Godzinie Miłosierdzia, rozważając mękę i śmierć naszego Pana, a niektórzy księża udzielają wszystkim błogosławieństwa w Imię Trójcy Świętej. Mogę sobie wyobrazić, że jestem przybity do krzyża razem z Jezusem. W zjednoczeniu z Nim ofiaruję się Ojcu za zbawienie ludzi.

3) Mogę każdego dnia rano przeżegnać się dużym znakiem krzyża, wyobrażając sobie, że w tym krzyżu zawiera się cały dzień aż do wieczora wraz ze wszystkim, co ten dzień przyniesie. Mogę wypowiedzieć słowa ofiarowania ze Mszy świętej: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojczy wszechmogący...”

4) W każdym momencie, w którym przychodzi cierpienie fizyczne lub duchowe, jakaś przykrość lub trudność życiowa, natychmiast „biorę swój krzyż”: mówię Bogu Ojcu, że przyjmuję i znoszę to cierpienie (tę trudność, wysiłek, walkę itp.) za nawrócenie grzeszników.

■ Dopóki nie powiem wyraźnie Bogu: **Nie chcę już nieść swojego krzyża** – niosę go zawsze, każdego dnia i godziny, nawet jeśli o nim nie myślę i nie pamiętam; naturalnie, o ile tylko wcześniej go podjąłem, mówiąc Bogu swoje TAK.

### 3. Niezawodna broń przeciwko złemu duchowi

Słowo *egzorcyzm*, pochodzące od greckiego *egzorkidzo* – zaklinam, wyklinam, poprzysięgam – odnosimy zwykle tylko do tekstów przeznaczonych dla egzorcystów posyłanych do walki z szatanem przez biskupów, jak też do samej walki przez nich prowadzonej. Nie będzie jednak błędem, jeśli użyjemy tego słowa w jego szerszym znaczeniu, odnosząc je także do sposobów walki, odbiegających od stosowanego przez Kościół schematu. Należy do nich opisany poniżej „niby-egzorcyzm”, mogący znaleźć zastosowanie nawet tam, gdzie „prawdziwe” egzorcyzmy nie okazały się skuteczne. Osoby świeckie przy jego pomocy odniosły już tak wiele zwycięstw, że może uchodzić za niezawodny. Warto poświadczyć to kilkoma przykładami z ostatnich lat.

W miasteczku nad Bugiem pewna rodzina zaczęła odczuwać swąd spalenizny, coraz silniejszy. Przez kilka lat prowadzone remonty, od przebudowy

pieca i komina począwszy, a na malowaniu ścian skończywszy, nie przyniosły żadnych rezultatów. Doszło do tego, że mieszkańcy tego domu poprzeziębiani spali przy otwartych oknach, nawet w czasie dużego mrozu. Dopiero gdy ktoś z nich poczuł ten sam swąd, wchodząc do kościoła, uświadomili sobie, że to musi być działanie demona na ich zmysł powonienia, a nie dym. Po zastosowaniu „niby-egzorcyzmu” stopniowo, w ciągu dwóch tygodni, swąd zanikał i całkowicie rozproszył się.

W pewnym domu (i w jego otoczeniu) wkrótce po śmierci sąsiada, który mimo próśb nie dopełnił formalności prawno-majątkowych wobec rodziny, która kupiła od niego działkę i pobudowała na niej dom i budynki gospodarcze, „zaczęło straszyć”. Opis zdarzeń mógłby być bardzo obszerny, wystarczy jednak ogólnie stwierdzić, że było to dziwne zachowywanie się przedmiotów i zwierząt: były przenoszone, przewracane, niszczone (np. metalowy krzyż, ubrania, książki), niekiedy znikwały na zawsze (np. zawartość lodówki, pieniądze położone na stole). Ludzie otrzymywali ciosy z powietrza różnymi przedmiotami, np. w czasie pracy w polu. Wszystkie prosięta zauważono rano na dachu stodoły, skąd kolejno spadały turlając się. Duch posługiwał się kartkami, większość z nich spadała spod sufitu na podłogę, a zeszyt w sąsiednim pomieszczeniu stawał się coraz „chudszy”. Pokryte były niewprawnym pismem, dającym się z trudem odczytać, zawierały złośliwe komentarze do działań demona albo groźby lub ostrzeżenia (np.: „Nie kupujcie krowy, bo jak kupicie, to ją postawie na czubek stodoły albo potne.” Albo: „Jo chce pinieędzy”). Groźby wypełniał, np. pociął krowie na pastwisku kopyta i wymię. Po powrocie do domu zastawano w nim nieład, a nawet cuchnące łajno w dużych ilościach. Po zastosowaniu „niby-egzorcyzmu” wkrótce zjawiska te zanikły. Powtórzyły się po jakimś czasie (po 2 latach?), lecz rodzina przypomniała sobie o tym „egzorcyzmie” i do dzisiaj problem nie powrócił. Warto wspomnieć, że księża próbowali stosować tam – całkowicie bezskutecznie – egzorcyzm miejsca<sup>37</sup>.

Spotkany w autokarze w drodze do Medziugorja narkoman starał się

<sup>37</sup>Tak go nazywamy w odróżnieniu od egzorcyzmu osób.

bezszykownie o przyjęcie tamże do słynnego już ośrodka odwykowego, prowadzonego przez siostrę Elwirę. Od dwóch tygodni, wspomagany przez rodzinę, walczył dzielnie, choć z widocznym wysiłkiem, z głodem narkotykowym. Gdy uświadomił sobie, że chodzi tu nie tylko o działanie na niego narkotyków, ale o potężnego ducha narkomanii, który ma wpływ na jego ciało, ducha i duszę, m.in. wzniecając ten głód, postanowił z nim walczyć. Otrzymał pouczenie, jak może nie latami, lecz natychmiast z niewolnika stać się apostołem, ratując nie tylko siebie, ale innych zniewolonych przez szatana. Po otrzymaniu błogosławieństwa kapłana rozpoczął walkę i apostołstwo, zaczął spokojnie spać, a po kilku miesiącach znalazł dobrą pracę.

Powyższe przykłady na pewno rozbudziły ciekawość czytelnika, który chętnie dowie się teraz, na czym polega ten „niby-egzorcyzm”.

Sprawa jest bardzo prosta: to właśnie **nasz osobisty krzyż jest tym „egzorcyzmem”!**

Ofiara Odkupiciela – Głowy Kościoła – wyjednała nam u Ojca prawo wstępu do nieba, ale dla wejścia do niego konieczne jest jeszcze z woli Bożej użycie „klucza do nieba”, a ten spoczywa w ręku Mistycznego Ciała Chrystusa – Kościoła<sup>38</sup>. Są nim duchowe ofiary członków Kościoła, albo inaczej nasz osobisty krzyż, który nabiera wartości w złączeniu z krzyżem Jezusa. Otóż wiedząc, że na nasz codzienny krzyż składają się<sup>39</sup> ciężary naszych wad, słabości fizycznych i chorób, niepowodzeń i przykrości doznanych ze strony

<sup>38</sup>W dziele zbawiania poszczególnych ludzi uczestniczą oni sami oraz cały Kościół (w niebie, w czyśćcu i na ziemi) – każdy z członków na swój własny sposób. Inaczej mówiąc: wraz z Chrystusem stajemy się „współzbawicielami” naszych bliźnich. I tu właśnie dostrzegamy rolę naszych duchowych ofiar i czynów miłosierdzia, wśród których na poczesnym miejscu umieszczamy nasz codzienny krzyż, bez którego zbawienie niektórych ludzi byłoby niemożliwe (!) Nie dlatego, by Bóg nie mógł zbawiać bez nas, lecz dlatego, że takie właśnie jest Jego postanowienie. Dla nas jest to jednocześnie wielka szansa: tym większa będzie nasza chwała w niebie, im więcej przyczynimy się do zbawienia innych.

<sup>39</sup>Nie jest to w tym miejscu pełne rozwinięcie pojęcia naszego krzyża, gdyż składają się nań zarówno próby dopuszczone przez Boga, jak i podjęte przez nas same ofiary duchowe, np. umartwienia.



otoczenia, ale także *udręki szatańskie* – bierzemy je na swoje barki (jak polecił nam to Chrystus) i składamy Mu je w ofierze, pragnąc za cenę tej ofiary dopomóc innym do zbawienia. Stawiamy przez to piekielnego przeciwnika natychmiast na pozycji przegranej: atakując nas, traci jednocześnie te dusze, które już uważał za swoje (lub prawie swoje), np. konających lub innych zniewolonych, od których musi odstąpić z woli Boga<sup>40</sup>. Natychmiast nasz wróg oblicza swoje zyski i straty, zauważając, że atakując nas traci więcej niż zyskuje, co prawie zawsze skłania go do zaprzestania udręk. Chociaż sam to zauważa, nie powinniśmy się obawiać powiedzieć mu w myśli<sup>41</sup> o tym, że już został pokonany, a nawet że może nas dręczyć jeszcze bardziej, jeśli chce ponieść większe straty!

Ktoś zapyta: skoro jest to tak skuteczny sposób, dlaczego biskupi oraz delegowani przez nich księża egzorcysty nie zastąpią nim modlitw z księgi Rytuału...?

Trzeba nam wiedzieć, że władza *ostatecznego* wypędzenia szatana ze świata, by *już nigdy* nie mógł (jakiś konkretny zły duch) do niego powrócić, by kusić i dręczyć ludzi, została przez Chrystusa przekazana filarom Kościoła – Apostołom oraz ich następcom. Dlatego też ich egzorcyzmy mocniej w szatana uderzają, większy wzbudzają u niego opór co do opuszczenia miejsca lub człowieka – wie, że musi na zawsze wrócić do piekła. Przypomnijmy sobie z Ewangelii prośbę tysięcy szatanów („moje imię Legion”), wypędzanych

<sup>40</sup>Posługuję się tu obrazem: gdy ktoś naciska na jeden koniec huśtawki sporządzonej z podpartej na środku deski, automatycznie drugi koniec wznosi się ku niebu. Absurdalna sytuacja: szatan przyczynia się, „naciskając” na nas, do czegoś zbawienia! Nie jest to przy tym bajka z serji opowiastek (np. góralskich), jak to „chłop diabła wyonacył”, lecz rzeczywistość, i to rzutująca na całą wieczność!

<sup>41</sup>Zalecam to w oparciu o dobre doświadczenia. Mogą to być np. słowa: „Atakuj mnie i dręcz ile chcesz, ale zobaczysz, ile na tym stracisz!” Czym innym jest wdawanie się z szatanem w rozmowę – np. stawianie mu pytań, nie mówiąc już o prośbach – czego zabrania wszystkim Kościół w swej mądrości, a czym innym samo odezwanie się do niego, czego obawiać się nie powinniśmy. Są osoby, które boją się nawet powiedzieć: „Idź precz, szatanie!” Może więc powinny zdjąć z szyi także „mówiący medalik” (św. Benedykta), zawierający wypisany na nim egzorcyzm...?

przez Pana Jezusa z człowieka, by mogli chociaż wejść w świnie. Zgoda na to oznaczała, że mogą tym samym pozostać w świecie i działać dalej.

Ludzie świeccy oraz duchowni, nie posłani do walki przez biskupów, nie są tak groźni dla szatanów jak tamci, jednak i oni mają nakaz walki oraz odpowiednie do niej uzbrojenie, zwłaszcza na mocy sakramentu bierzmowania<sup>42</sup>. Może nie są tak groźni ze względu na brak władzy wypędzenia demonów na zawsze do piekła, jednak mogą być nawet jeszcze bardziej groźni, gdy chodzi o zmuszenie ich do opuszczenia miejsca lub osoby. Potwierdza to omówiony wyżej sposób walki, który przewyższył swoją skutecznością nawet klasyczne egzorcyzmy.

Ci, którzy posiadli ten „sposób walki”, są zdolni otworzyć się na potężne działanie w swojej duszy Ducha Świętego jako Ducha męstwa, który tak przemawia przez św. Jana Apostoła, autora *Apokalipsy*: „Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał. Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia, abyście próbie zostali poddani, a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia” (Ap 10,11). Ci mężni żołnierze Chrystusowi mogą naśladować chociażby świętego Franciszka z Asyżu, który, jak dowiadujemy się z *Kwiatków*, ciągnany nocą przez demona za włosy po posadzce kościoła, wołał do niego: „Otwórz gębę, żebym mógł ci w nią napluć!” Jak wiele może zwycięstw odnieść armia, która już z góry ma całkowitą pewność zwycięstwa! Każdy z nas może do niej należeć.

#### 4. Waga Mszy świętej

W brazylijskiej gazecie parafialnej „Nasza Pani Fatimska” o. Stanisław ze zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego opowiada o pewnym zdarzeniu.

Działo się to w jednym z miast luksemburskich. Do sklepu mięsnego

<sup>42</sup>Nie zawsze i nie wszędzie mówi się dziś o tym młodości, która przez to zatracą świadomość bycia rycerzami (żołnierzami) Chrystusa, uzbrojonymi przez Ducha Męstwa, Boskiego Uświęciciela. Wymierzany dawniej przez biskupa delikatny policzek przypominał o czekającej bierzmowanego walce i był niejako symbolicznym posłaniem do jej prowadzenia, podobnie jak uderzenie w ramię szablą ze strony dowódcy.

weszła starsza uboga kobieta i poprosiła o kawałek mięsa. Zaznaczyła jednak, że nie ma pieniędzy. Obok niej stał, zupełnie tą prośbą nie poruszony, pracujący w sklepie strażnik. Rzeźnik drwiąco zapytał: – *Kawałeczek mięsa? A czym Pani zapłaci?* Kobieta odpowiedziała: *Pieniądzy nie mam, ale ofiaruję w Pana intencji swój udział we Mszy świętej.* Obaj mężczyźni, dalecy od wiary, zaczęli podśmiewać się z niej. Rzeźnik odpowiedział: – *Dobrze, proszę iść na Mszę świętą, a dam mięsa tyle, ile waży Msza święta.* Kobieta wyszła, zupełnie nie zrażona zachowaniem mężczyzn.

Wróciła za godzinę. Rzeźnik wziął od niej kartkę z napisem: *Ofiarowałam za Pana udział we Mszy świętej* i położył ją na szali wagi, a na drugiej umieścił kawałek kości. Waga ani drgnęła. Dołożył kawałek mięsa – znowu okazało się, że lekka karteczka waży więcej niż kości i mięso. Zdenerwowany sprawdził wagę – działała prawidłowo. Teraz już ze złością rzucił na wagę pokątnych rozmiarów szynkę, ale strzałka ani drgnęła. Poruszony tym co zaszło, podarował kobiecie mięso i od tego zdarzenia czynił tak codziennie. Zrozumiał, że w ten sposób Bóg przemówił do niego. Tego dnia nawrócił się.

Strażnik, który był świadkiem całego zdarzenia, także uwierzył, do domu wrócił już odmieniony. Od tego czasu często, wiernie i z wielką pokorą uczestniczył we Mszy świętej.

Tym strażnikiem był mój ojciec. Jestem jego synem kapłanem. Ojciec do końca życia mówił nam, żebyśmy ze skupieniem i wiarą uczestniczyli we Mszy świętej.

## 5. Przebaczam z serca wszystkim moim winowajcom!!!

❶ Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Ponieważ On jest Bogiem „litościwym, łagodnym i miłosiernym, nieskorym do gniewu i bogatym w łaskę, litującym się nad niedolą” (por. Księga Proroka Joela 2,13, Proroka Jonasza 4,2) – mamy i w tym być podobni do Niego. Chodzi o dwa uczynki miłosierne co do duszy: „Krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować”. Jezus, Bóg-Człowiek, nauczył nas (zwłaszcza w czasie swojej męki), jak mamy je wypełniać.

❷ Chrystus Pan postawił nam ultimatum: nikt nie otrzyma od Boga darowania

własnych win, jeśli nie przebaczy z serca swoim winowajcom. W praktyce wygląda to w ten sposób, że kto nie stara się przebaczyć, ma zamkniętą drogę do spowiedzi, a jeżeli nawet do niej przystąpi, będzie ona świętokradzka (Komunia święta po niej – także). A cóż dopiero mówić o najtrudniejszej „spowiedzi”, jaką będzie nasz sąd szczegółowy po śmierci?

Aby zilustrować tę prawdę, Pan Jezus posłużył się przypowieścią o dwóch dłużnikach (Ew. wg św. Mateusza 18,24). Wobec Boga wszyscy jesteśmy jak pierwszy z nich – niewypłacalni, możemy tylko błagać o miłosierne darowanie olbrzymiego długu, jakim jest grzech. Gdy jednak będziemy bez litości ścigać naszych dłużników, winnych nam bez porównania mniej, nasz Pan będzie zmuszony okazać nam nie miłosierdzie, lecz sprawiedliwość, co może być dla nas bolesne i straszne.

Ludzie myślą nieraz *przebaczenie z przeproszeniem*. Tych, którzy wobec nas zawinili, nie musimy *przepraszać*, jeśli nie czujemy się winni, musimy im jednak *przebaczyć*, i to jak najszybciej.

❸ Przebaczenie powinno być bezwarunkowe i natychmiastowe. Nie dla wszystkich jest to oczywiste. Niektórzy twierdzą np., że przebaczyć można tylko temu, kto okazuje skruchę i tego przebaczenia oczekuje. Nic bardziej błędnego! Wystarczy przeczytać przypowieść Chrystusa o synu manotrawnym, by zorientować się, że ojciec z tej przypowieści (jest nim Bóg Ojciec) ani przez moment nie przestał czekać na wyrodnego syna, gotów w każdej chwili okazać mu pełne przebaczenie, płynące z miłości. Syn powraca jednak tylko z egoizmu, a nie z miłości do ojca: chce niepostrzeżenie wmieszać się pomiędzy sługi i po latach głodu „mieć chleba pod dostatkiem”. Ogrom ojcowskiego miłosierdzia jest dla niego zaskoczeniem, gdyż dotąd mierzył dobroć ojca swoją własną miarą.

❹ Szczególnym brakiem miłosierdzia odznaczają się dwie kategorie ludzi: ci, którzy w obliczu zbliżającej się śmierci bliźniego odmawiają mu upragnionego przebaczenia (nie chcą z nim się pojednać), jak też ci, którzy nie starają się z serca przebaczyć zmarłemu. W książeczce Marii Simmy „Moje przeżycia z duszami czyścówymi” czytamy, że pierwsi z nich zasługują sobie na najcięższy z możliwych czyściec, drudzy zaś nie tylko skazują zmarłego na



dłuższe i srozsze cierpienia, lecz sami na siebie ściągają karę, często już na ziemi. I tak np. Simma nakłoniła rolnika, któremu nowo budowana obora rozsypywała się stale na tej samej wysokości, do przebaczenia zmarłemu sąsiadowi – dopiero wtedy mógł ukończyć jej budowę.

❸ Istnieje w Niebie przeobfity skarbiec łask, których Bóg chce udzielić ludziom dotychczas źle żyjącym i dającym się we znaki swoim bliźnim. Są to łaski konieczne do ich nawrócenia i uświęcenia. Do tego skarbcza mają największy dostęp ci, którzy z powodu tych ludzi coś wycierpieli. Gdy oni nie zechcą użyć swojego „klucza” do tego skarbcza (klucza modlitwy za swoich prześladowców), tamci mogą nawet pójść na potępienie, a przynajmniej mieć bardzo ciężki czyścić. Zapamiętajmy, że Bóg jest szczególnie hojny wtedy, gdy ofiara modli się za swojego prześladowcę.

❹ Nic nie dzieje się bez woli, a przynajmniej bez dopuszczenia Bożego. Chodzi tu także o nasze kontakty z ludźmi „trudnymi”, pełnymi wad. Święty Maksymilian Kolbe zachęcał zakonników, by kochali współbraci „krzyżujących” ich, gdyż przez tę miłość będą szybko wzrastać duchowo i zdobędą wiele zasług przed obliczem Boga. Zachęta ta opierała się zresztą na Ewangelii: czyż Jezus nie wypełnił w sposób doskonały przykazania miłowania nieprzyjaciół, zanim nam dał to przykazanie?

❺ Musimy pamiętać, że przebaczywszy komuś w sercu, mamy jeszcze obowiązek okazania tego na zewnątrz, na ile to tylko możliwe. Ktoś na nas obrażony czy zagniewany może odwracać od nas głowę, ale to nas nie zwalnia z obowiązku życzliwego patrzenia w jego stronę i nastawienia na to, że jeśli tylko spojrzy, powiemy mu choćby jedno przyjazne słowo (np. „Dzień dobry”).

❻ Przebaczenie obowiązuje nie tylko jednostki, lecz i społeczności – rodziny, grupy i wspólnoty, a nawet całe narody. Bez niego nie będzie w świecie trwałego pokoju. Obowiązuje także Polskę, otoczoną i przyjaciółmi, i wrogami. Rozumiał to dobrze np. Juliusz Słowacki, poruszając ten problem m.in. w wierszach „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...” oraz „A jednak ja nie wątpię...” W drugim z nich zwraca się do Boga, który „nas, syny swoje, dał na pośmiewisko, byśmy rośli jak kłosa pod deszczem potwarzy”. A więc nie

powinniśmy zwalczać wyśmiewających i spotwarzających nas, lecz spokojnie „rosnąć” (rozwijać się w sferze materialnej, lecz przede wszystkim duchowej) w tych warunkach, jakie nam Bóg w swoim Miłosierdziu stworzył. On najlepiej wie, co dla nas dobre. „I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża, aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali” – modli się w tymże wierszu Słowacki.

❼ Ci, którym bardzo trudno przychodzi przebaczenie „z serca” oraz danie bliźniemu jakiegos znaku tego przebaczenia, niech wezmą pod uwagę, że między zwaśnionych chętnie wchodzi szatan. To on z małej iskry rozpala wielkie ognisko pychy, zarozumiałości, poczucia wyższości (czy – po drugiej stronie – krzywdy), zawziętości, podejrzeń, oskarżeń itp. Gdy mu się przeciwstawimy (przez szczerą modlitwę, użycie wody święconej dla pokropienia całej tej „odległości” między nami a niechętnym nam bliźnim, Różaniec czy inne proste egzorcyzmy<sup>43</sup>), możemy odnieść zwycięstwo. Dotyczy to zarówno relacji między nami a mieszkańcami ziemi, jak i między nami a zmarłymi.

## 6. „Ramiona serca”

Zachęcam do stosowania opisanej tu „dziwnej” (dla kogoś, kto się z nią nie zetknął) praktyki, a to w celu przezwyciężenia problemów z przebaczeniem swoim winowajcom, czy też w razie konieczności „ocieplenia” więzi z pewnymi osobami, lub wręcz odbudowania mostu porozumienia z nimi.

Najpierw odrobina „teorii”, potem praktyka.

Każdy człowiek wytwarza wokół siebie jakby „pole energetyczne”, coś w rodzaju „duchowej atmosfery”, udzielającej się otoczeniu. Wyczuwają to

<sup>43</sup>Należy do nich znak krzyża, używany zgodnie z zachętą św. Pawła Apostoła: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują; błogosławcie, a nie złorzeczcie” (List do Rzymian 12,14).

„pole” rośliny<sup>44</sup>, reagują na nie zwierzęta<sup>45</sup>, a także ludzie, lecz najczęściej nieświadomie: nie zdają sobie sprawy, że nagły niepokój, gniew, „ściskanie w dołku”, zmęczenie, senność – itp. odczucia negatywne (albo im wprost przeciwnie: radość, pokój, poczucie siły) – mogą „promieniować” ze strony człowieka, w którego „polu” się znaleźli. Podświadoma ich reakcja na podobne doznania to chęć unikania tych, których bliskość „dużo kosztuje”, albo lgnięcie do tych, w których „polu” czują się dobrze...

Gdyby tak można było uciec od pewnych osobników na drugi koniec świata... Praktyka jednak potwierdza, że fizyczne oddalenie może nie niwelować tych oddziaływań! I tak np. nawet tysiące kilometrów oddalenia od własnego potomstwa nie uniemożliwiają samicy delfina odbierania od niego sygnałów związanych z poczuciem zagrożenia lub bólu. Tak czułym „narzędziem” obdarzył Stwórca zwierzęta, a cóż dopiero mówić o ludziach? Czy dziecko w łonie matki, ogarniane przez nią przez dziewięć miesięcy „polem nienawiści” (chodzi o chęć pozbycia się go lub przynajmniej o uznawanie go za „dodatkowy kłopot” albo „przeszkodę życiową”), może po urodzeniu łatwo oprzeć się przed okazywaniem matce tego samego? Czyż nie nauczyło się tego odepchnięcia, odrzucenia od niej samej?<sup>46</sup>

Czy to nie jakieś „pole nienawiści”, wzmacniane przez piekielne duchy, bierze górę, ogarniając całe grupy etniczne, rasy, narody, wyznawców religii, stając się zarzewiem wojen? My jednak mamy zastanowić się nad dobrym „polem”, a nie złym, więc postawmy następujące pytania: czy istnienie tego „pola” da się udowodnić przy użyciu jakichś przyrządów, a także czy można mieć wpływ na jego „kształt” – wytwarzać je świadomie i kierować nim dla

osiągnięcia jakiegoś dobra?

Wykonano w tej dziedzinie wiele badań na roślinach. I tak np. przyrządy potwierdzają, że drzewo odróżnia kroki ogrodnika, który je pielęgnował, od kroków obcej osoby, reagując innym drganiem liści oraz wzmocnionym przepływem soków. Wystarczą nasze ręce i oczy, możemy dokonać eksperymentu nawet bez przyrządów. Czy nie potwierdzi on nam w jakimś stopniu opinii o pewnych osobach, że wszystko im „nadzwyczajnie” rośnie?<sup>47</sup>

Zwierzęta poznają i reagują w sposób o wiele doskonalszy, okazując widoczne w ich oczach i ruchach zmiany odpowiadające temu, co u ludzi nazywamy stanami psychicznymi radości, przywiązania, wdzięczności, albo wprost przeciwnie: smutku, obcości, gniewu, lęku itp.<sup>48</sup>

Warto zatrzymać się na chwilę przy eksperymentach na szczurach, które to eksperymenty dowiodły, że zwierzęta te poznają myśl człowieka do nich skierowaną i odpowiednio na nią reagują.

Pewien profesor był wściekły, gdyż studenci zmarnowali efekt wielu godzin ćwiczeń, w czasie których posegregowano wiele szczurów i podzielono je na dwie grupy: zdolniejszą, potrafiącą pokonać wiele trudności i więcej się

<sup>47</sup>Weźmy kwiat doniczkowy dobrze wypielęgnowany i kilkakrotnie machnijmy nad nim ręką z góry na dół w taki sposób („lekceważący, odpychający”), jak byśmy chcieli powiedzieć: nic z ciebie nie będzie. Potem postawmy go na podłodze, może nawet w kącie, jednak w miejscu nie gorzej oświetlonym niż dotychczasowe. Przechodząc, powtarzajmy w jego stronę nasz gest ręki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że po jakimś czasie kwiat ten zmieni swój wygląd, np. zacznie schnąć mimo podlewania, a jeśli kwitnie, zatrzyma rozwijanie dalszych pąków. Gdy już to stwierdzimy, spróbujmy „przeprosić go”, stawiając znowu na dawnym miejscu, wykonując rękami gesty jakby głaskania i przytulania. Powinien wrócić do normy. Gdy ktoś nie ma kwiatów doniczkowych, może posłużyć się dwoma jednakowymi kwiatami ciętymi, a nawet liśćmi, z których jeden rzuci do kąta, a drugi położy na stole i przechodząc będzie go „głaskał, dobrze mu życząc”, pragnąc jak najdłuższej jego świeżości. Porównanie obu po jakimś czasie może potwierdzić, że ten na stole dłużej żył w „dobrym polu” człowieka.

<sup>48</sup>Wiele razy pokazywałem zdumionym właścicielom pokojowych piesków, spokojnie leżących sobie na dywanie, jak reagują one na moją myśl, wpadając nagle we wściekłość, a za chwilę uspokajając się. Nie wykonywałem zauważalnych ruchów, tylko wyobrażałem sobie atak na nie (palcami „jak widły”), a potem głaskanie...

<sup>44</sup>Rosnąć w nim lepiej lub gorzej nie tylko w zależności od warunków glebowych, ale i od tego, kto i jak się nimi opiekuje.

<sup>45</sup>Uspokajając się lub wprost przeciwnie – atakując niektórych ludzi, lub przynajmniej okazując niezadowolenie, gdy ci się zbliżają.

<sup>46</sup>Wiem z opowiadania pielęgniarzki, że gdy matka dziecka niechcianego (chciała oddać je do adopcji, nie interesując się nim wcale, nawet jego wyglądem) dała się namówić personelowi i przysłała je obejrzeć, noworodek wodził oczyma po pielęgniarzach, a pochylającej się nad nim matki wcale nie dostrzegał.



nauczyć, oraz mało zdolną. Po ćwiczeniach studenci nie domknęli klatek, więc wszystkie szczury się wymieszały. Profesor podzielił je na chybił trafił, tak że tylko liczba się zgadzała, i poszedł do domu. Nazajutrz do laboratorium przyszedł dość późno i jakież było jego zdumienie, gdy zauważył, że w ćwiczeniach nic się nie zmieniło w stosunku do poprzedniego dnia: szczury w klatce dla „zdolniejszych” wykonywały pod okiem studentów te same ćwiczenia co poprzednio, zaś „mniej zdolne” pozostały takimi... Oto co się okazało: samo przekonanie studentów, że w danej klatce są takie a nie inne szczury, udzielało się zwierzętom do tego stopnia, że wzrastały lub malały ich zdolności!

Eksperyment przeniesiono do szkoły, powierzając jednej nauczycielce najzdolniejszą klasę z „ubolewaniem” nad tym, że dostaje „najmniej zdolną”, zaś drugiej nauczycielce odwrotnie: mało zdolną z „gratulacjami”, że otrzymuje „najzdolniejszą”. Wyniki były te same, co w laboratorium w odniesieniu do zwierząt: poziom nauki dzieci w pierwszej z klas niesamowicie się obniżył – otrzymywały złe stopnie, słyszały narzekanie na swoje „nieuctwo” i w końcu zniechęciły się do nauki, zaś druga klasa zyskała miano jednej z najlepszych!

Coś podobnego dzieje się, z bardzo złymi skutkami, w rodzinach: gdy rodzice uwierzą, że mają np. syna łobuza i lenia, a potem często to podkreślają, ubolewając nad nim i wzdychając, karcąc z byle powodu<sup>49</sup>, lecz nie zauważając jego dobrych stron, nie chwając, nie nagradzając – wyrabiają u niego przekonanie, że jest „do niczego”, i ostatecznie wypychają go w błoto grzechów<sup>50</sup>. Co gorsza – sami uważają siebie za niewinnych, a potem za „męczenników”, gdy dorosły syn odbija sobie na nich za to, czym go obdarzyli w dzieciństwie!

<sup>49</sup>Możliwe, że na podstawie faktów lub czyjejś uzasadnionej opinii, lecz któż z nas jest bez wad...? Poza tym nie zapominajmy, że niespokojny okres dojrzewania ma swoje prawa, przynosi dziecku doświadczenia, które je mogą przerastać. Jednym z nich jest poddanie się autorytetowi rówieśników przy braku siły i możliwości przeciwstawienia się ich opinii.

<sup>50</sup>Młodzież wymyśliła sobie ostatnio dość precyzyjny termin na określenie takiego działania dorosłych, wzięty, być może, ze słownika ogrodników, chociaż u tych ostatnich ma on wydźwięk pozytywny: „dołować”: „Rodzice (lub nauczyciele) mnie dołują”. Rzeczywiście, można kogoś ściągać w dół, zamiast wznosić w górę jego serce! Jak strasznie „podcina skrzydła” dziecku jego przekonanie o tym, że nie warto się starać być dobrym, bo i tak nikt tego nie zauważy, zaś najmniejsze zło będzie nie

Chrystus Pan przewidział tego rodzaju sytuacje, wiedząc doskonale, że ludziom łatwiej jest budować mur między sobą, niż stanowić jedno. Pozostawił więc nam przykazanie, które, niestety, należy do najczęściej łamanych, i to we wszystkich relacjach międzyludzkich: *Nie sądzcie*...

My sami chętnie, nawet nie zawsze świadomie, unikamy tych, którzy nas osądzają i mają o coś do nas pretensję. Również nas mogą inni z tego powodu unikać. Czyż doświadczenie nie podpowiada nam, że jeśli pożyczymy coś przyjacielowi, możemy go stracić? Staniemy się dla niego „niebezpieczni”, gdyż wydaje mu się, że patrzymy na niego tylko pod kątem długu, i będzie nas omijał!

Czy syn marnotrawny z Chrystusowej przypowieści nie wyrusza w kierunku domu dopiero wtedy, gdy stracił już wszelkie szanse na samodzielne przeżycie? A wracając, czyż nie myśli wmieszać się między sługi, nie wierząc w to, że ojciec może go jeszcze kochać? Biedny ojciec musi więc sam wybiec mu naprzeciw, objąć go za szyję, uściskać, użyć wszelkich sposobów, by go przekonać o swojej miłości! Charakterystyczne jest to, że syn zaczyna od słów samooskarżenia, gdyż wydaje mu się, że ojciec przez wszystkie lata pielęgnował w sobie słowa oskarżenia, a więc był jego sędzią i w takiej też roli będzie dalej występować. Trzeba więc przyjąć wyrok, który sam cisnął mu się na usta jeszcze przy świńskim korycie: „Uczyń mnie choćby jednym z najemników” (Łk 15,19).

Otóż my wszyscy jesteśmy wezwani przez Jezusa do bycia doskonałymi na wzór Ojca Niebieskiego: do odrzucenia sądu nad winowajcami, a w jego miejsce – do okazywania im miłości.

Wielu zapyta: a jeśli oni nie są w stanie otworzyć się na naszą miłość...? Zrozumieć jej, a nawet zauważyć, mimo wielu naszych wysiłków? Gdy spróbujemy zarzucić im ręce na szyję, czyż nie odepchną nas, nie zranią głęboko naszego serca, nie przeklną, nie znieważą...?

tylko dostrzeżone, ale piętnowane i karane.

Odpowiedzią na te pytania jest konieczność – już w tym momencie – przejścia od teorii do praktyki. Spróbujemy nauczyć się „zarzucania rąk na szyję” w sposób tak delikatny, dyskretny, a zarazem tak mocny, by był niezauważalny dla oczu, lecz rozpoznawalny dla serca...

Już wiemy, że nasza myśl przekracza oceany, a zarazem jest nośnikiem pewnego „pola energetycznego”<sup>51</sup>, którym możemy sterować, wyobrażając sobie np. pewną osobę. Tak czynił ojciec z przypowieści, przez lata „wybiegając” myślą ku synowi marnotrawnemu i nie zrażając się tym, że ten zerwał z nim wszelki kontakt, „był umarły”. Możliwe, że „pole miłości” okazało się silniejsze niż wszystkie złe myśli syna i w końcu otworzyło temuż drogę powrotu.

Jeśli tamten ojciec czynił to w sposób podświadomy – po prostu kochał, i to wszystko<sup>52</sup> – my możemy zaangażować całą siłę naszej świadomości, całą sferę uczuć, a nawet ciało, by podzielać na osobę, której chcemy okazać miłość. Chcemy przecież zburzyć podwójny mur: zbudowany przez siebie (zwłaszcza przez długie osądzanie tamtej osoby raniącej nasze serce), ale także mur wzniesiony przez tamtą osobę.

Już na samym początku umówmy się, że jako uczniowie Chrystusa chcemy przyprowadzić *do Niego* tych naszych bliskich-dalekich, a nie do samych siebie. Bóg ma być przecież w centrum naszego życia, a nie nasze „ja”, i jeśli On nie połączy nas z ludźmi, pozostaną już tylko dwie możliwości: albo uczyni to szatan (iluz magom, czarownikom, niby-terapeutom dał on moc przyciągania do siebie ludzi dla jakichś nieczystych celów!), albo tylko nasza natura, co niekoniecznie wyjdzie nam na dobre; okaże się ta więź albo niszcząca, albo bardzo nietrwała.

Usiądźmy więc wygodnie, rozluźnijmy się, a potem wyobraźmy sobie

<sup>51</sup>Zawsze słowa te warto brać w cudzysłów, gdyż jest to „energia” tajemnicza, trudna do uchwycenia, a tym bardziej do zmierzenia, a może raczej zjawisko zaledwie tylko częściowo porównywalne z przepływem wszystkich energii występujących w przyrodzie.

<sup>52</sup>Mamy prawo snuć takie refleksje, nawet jeśli przypuszczamy, że Pan Jezus miał na myśli swojego własnego Ojca, a nie człowieka.

osobę, z którą chcielibyśmy pogłębić albo odbudować więź. Jeśli wyobrażenie jej sobie jest trudne, nie zrażajmy się tym, posłużmy się jej zdjęciem, a może tylko zwyczajnie skierujmy ku niej swoje myśli. Ponieważ chodzi nam o otwarcie jej naszego serca jako „siedliska uczuć”, wyobraźmy sobie jakiś uścisk, objęcie, gest, który uważalibyśmy za „serdeczny”, a który wyrażałby nasze najlepsze uczucia skierowane ku tej osobie. Może trzeba tu odwołać się do przeszłości, gdy takie uczucia rzeczywiście nas łączyły? Może trzeba wyobrazić sobie taki uścisk, objęcie, przytulenie, jakiego nam bardzo w naszych kontaktach brakowało? Może taki uścisk, jaki widzieliśmy w kochającej się rodzinie lub u dwóch kochających się osób, np. dziecko siedzące na kolanach ojca i czule do niego (i przez niego) przytulone?

Musimy w ten sposób „trzymać” tę osobę – może kilka razy dziennie, i to przez wiele dni – aż poczujemy, że na myśl o niej „robi się ciepło w sercu”<sup>53</sup>. Różne to mogą być uczucia: na początku jakiś żal, wyciskający łzy z oczu, rozczulenie nad sobą, litość oraz współczucie dla biedaka „przy świńskim korycie” (w sensie moralnym – chodzi o zniewolenie przez szatana, grzechy, nałogi, wybujałe wady): co by z nim było, gdyby w tym stanie musiał stanąć przed Wiecznym Sędzią? U końca naszego ćwiczenia się w obejmowaniu „polem miłości” albo „ramionami serca”<sup>54</sup> tej osoby powinno być szczere, potwierdzone przez nasze serce (chodzi o zaangażowanie sfery uczuciowej, jakiegoś dobre, w miarę mocne odczucie) wypowiedzenie w myśli słów: **kocham cię takim, jakim jesteś (taką, jaką jesteś), całą siłą mojej miłości**. To znaczy: nie osądzam cię ani nie będę czekać, aż staniesz się święty, lecz *dzisiaj*, i to *bezwarunkowo*, **kocham cię!**

Wielką pomocą w „obudzeniu serca” bywa wypowiadanie w myśli tych

<sup>53</sup>Gdybyśmy osiągnęli tylko wygaśnięcie niechęci do tej osoby, byłby to już sukces, jednak dla ucznia Chrystusa to stanowczo za mało. Zła nie zwyciężymy obojętnością, „zerem”, lecz wyłącznie dobrem.

<sup>54</sup>Używam tych określeń zamiennie, chociaż się one uzupełniają, tworząc rozumiały dla wszystkich obraz: moje serce „wypromieniowuje” takie „pole miłości”, że obejmuję nim, jak ramionami, konkretną osobę, a nawet wiele osób. Mam jakby długie i mocne ramiona, ręce, którymi dosięgam tych osób i przybliżam je do swego serca, by mogły ogrzać się ciepłem mojej miłości, doświadczyć mojej serdeczności.



słów, które tak naprawdę chciałoby się powiedzieć temu komuś. Należy to jednak czynić w sposób coraz bardziej – w miarę upływu czasu – czuły, tkliwy, serdeczny, współczujący, wreszcie *przebaczący*. Tak, koniecznie musimy dojść do **przebaczenia**, i to tak pełnego i całkowitego, by wygasło w nas wszelkie osądzanie oraz jego towarzysze: gorycz, smutek, poczucie doznanej krzywdy, zraniona ambicja, mocne oddziaływanie na nas złych wspomnień itp. Po wygaśnięciu tego złego ognia będzie można zbudować „most” łączący serca.

Często bywa tak, że przebaczenie nie pociąga za sobą tak upragnionego owocu, jakim jest pojednanie, gdyż przebaczący boi się powrotu do raniących go osób lub sytuacji, przeczuwając ponowne zranienie<sup>55</sup>. Tak jest tam, gdzie przebaczenie pozostawia człowieka w jego własnym świecie, nie doprowadzając do rzeczywistego otwarcia serca, lecz tylko do jego (bardziej lub mniej trwałego) uspokojenia. My jednak pragniemy czegoś więcej, gdyż zależy nam nawet bardziej na przyprowadzeniu do Boga tych osób, które obejmujemy „polem miłości”, niż na przemianie samych siebie.

Rana egoizmu sprawia, że jesteśmy jak staw, a więc zbiornik wodny, który ma tylko dopływ, a nie ma odpływu<sup>56</sup>. W takim zbiorniku dno zamula się, zarasta; w końcu może dojść do tego, że po latach torf zajmie całą objętość, a woda wyparuje – staw przestanie istnieć, zrobi się z niego łąka. Tak jest z człowiekiem, który chce tylko brać, mieć, używać, tak jakby miał na tej ziemi żyć wiecznie...

Proponowane tu „ćwiczenie” może doprowadzić do tego, że nawet nasz „zarastający staw” stanie się „jeziorem”, zyskując „odpływ” dzięki otwarciu się w kierunku tych osób, z którymi do tej pory nie potrafiliśmy żyć w zgodzie, a tym bardziej w przyjaźni. Dzieje się tak dlatego, że odblokowanie naszej sfery uczuciowej w stosunku do jednej nawet tylko osoby utrwała się w nas i prowadzi do naszej wewnętrznej przemiany w stosunku do innych, może nawet

do całego otoczenia. Już w krótkim czasie mogą otaczający nas ludzie zauważyć, że nie spuszczaamy wstydlwie głowy, patrzymy im śmiało w oczy, potrafimy uścisnąć rękę, uśmiechnąć się, a nasz wzrok stał się jakiś promienny i życzliwy dla wszystkich. Mogą też odczuć dobroć i życzliwość z naszej strony nawet wtedy, gdy jesteśmy daleko, gdyż odległość nie odgrywa tu roli.

Pewna studentka pytała, co ma zrobić, gdyż na myśl o egzaminie ogarnia ją tak wielki strach, że czuje się całkowicie zablokowana, nie potrafi spokojnie się uczyć, a nawet myśleć. Usłyszała o powyższym „ćwiczeniu”: o obejmowaniu w wyobraźni komisji egzaminacyjnej „polem życzliwości” w ciągu pozostających jej jeszcze dni. Dzięki temu nie tylko potrafiła spokojnie się uczyć, ale egzamin stał się jej wielkim sukcesem. Można przypuszczać, że nauczyciele poddali się „magii<sup>57</sup> jej serca”, które mówiło poprzez jej oczy i całą sylwetkę: „Jesteście wspaniali, lubię was!” To ich „poddanie się” wyraziło się w ich życzliwości, a przecież inaczej rozmawia się z zimnym sędzią, a inaczej z kimś nastawionym przyjaźnie.

Starorzyskie przysłowie mówi, że *dobro posiada właściwość samorozlewania się na otoczenie*<sup>58</sup>. Dotyczy to także owych szlachetnych uczuć, które nauczymy się w sobie wytwarzać. Nawet jeśli nie skierujemy ich ku konkretnej osobie, lecz będziemy sami nimi przeniknięci, będą one promieniować na otoczenie.

Coś takiego dostrzegamy u wielkich ludzi, którzy napełniają swoim wielkim sercem ogromną przestrzeń. Papież Jan Paweł II zgromadził w Manili na Filipinach najwięcej ludzi w jednym miejscu w historii świata, gdyż było tam około pięciu milionów młodych; także w Toronto od chwili pierwszego kontaktu z młodzieżą wzbudził jej niezwykle wprost entuzjazm. Kamery pokazywały twarze zasłuchane, skupione, nieraz zapłakane, a możliwość dotknięcia pustego fotela papieskiego jak jakiejś relikwii było uznawane za wielki przywilej i szczęście.

<sup>55</sup>Zob. Monbourquette, *Jak przebaczać, Droga przez dwanaście etapów przebaczenia*, Wyd. „m”, Kraków 1996 s. 153 nn.

<sup>56</sup>Stawy sztucznie stworzone przez człowieka, np. rybne, mają i jeden i drugi z regulowanym przepływem wody, lecz nam chodzi o naturalny.

<sup>57</sup>Słowo użyte tylko w przenośni. Każda „prawdziwa” magia zawiera w sobie elementy satanistyczne, jest nawiązaniem kontaktu (niekiedy nawet nieświadomym i nie zaplanowanym – wówczas nazywają ją „białą”) z władcą ciemności.

<sup>58</sup>Rozszerzania się, rozprzestrzeniania: *Bonum est diffusivum sui*.

W umieralni dla znalezionych na ulicach Kalkuty, będącej pod opieką Matki Teresy, w czasie kręcenia filmu nie można było użyć sztucznego oświetlenia, a mimo to Malcolm Muggeridge zaryzykował sfilmowanie dość ciemnego pomieszczenia, choć jako fachowiec z gruntu nie wierzył, że cokolwiek z tego wyjdzie. Jakież było jego zdumienie, gdy okazało się, że wszystkie szczegóły są na filmie dobrze widoczne, gdyż cała sala wypełniona jest łagodnym światłem o nieznanym źródle pochodzenia!

Tak, aureola świętych może być tak wielka, że obejmuje nie tylko ich głowę (jak na obrazach), lecz całe ich otoczenie! Czy „źródłem promieniowania” nie jest ich wielkie serce? Czyż nie może nim być również *nasze serce*? Czy nie byłaby to część raju na ziemi? Czyż biblijny raj, napelniony „promieniami miłości” Adama i Ewy, nie dlatego właśnie był *prawdziwym* rajem, w którym nawet zwierzęta były dla siebie nawzajem przyjaciółmi, a nie pożeraczami? Czy świat, który ma się narodzić po „wielkim oczyszczeniu”, zapowiadany chociażby przez Matkę Bożą w La Salette, ten świat, który ma otrzymać łaskę 25-letniego okresu prawdziwego pokoju, szczęścia, niezwykłych urodzajów itd. – mógłby takim być, gdyby nie przemieniły się ludzkie serca, napelniając „polem życzliwości” całą ziemię? Czy, jeśli chcemy w nim się znaleźć, już teraz nie powinniśmy „popracować nad naszym sercem”? Jak ważne to pytania!

„Promieniowanie łaski Bożej”, udzielające się, jak wyżej wspomniałem, ludziom przebywającym w otoczeniu współczesnych nam świętych, jest dla nas wszystkich i w każdej chwili dostępne – to właśnie my jesteśmy przez Boga wezwani do świętości: „Tak niech świeci wasza światłość przed ludźmi – mówi nam Chrystus – aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Bóg nikomu łaski nie skąpi, jeśli tylko widzi jakieś naczynie duszy, gotowe na jej przyjęcie. Zresztą rana niechęci do kogoś w naszym sercu może być zbyt głęboka, byśmy mogli osiągnąć pełne przebaczenie w sposób czysto naturalny – konieczna jest pomoc ze strony Boga w postaci Jego łaski, o którą trzeba prosić. Zwracają na to uwagę autorzy, którzy zajmują się problemem przebaczenia, od rozwiązania którego

zależy nasze wewnętrzne uzdrowienie<sup>59</sup>.

Ze swoją pokorną prośbą możemy śmiało przyjść do Boga – naszego Ojca i Stwórcy, wyobrażając sobie bliski i serdeczny z Nim kontakt; możemy ją złożyć w czułym i zatroskanym sercu Maryi, naszej Matki, zranionym wszelkim brakiem ludzkiej miłości; nie zapominajmy o potędze działania, choć niesamowicie dyskretnego, danych nam do pomocy Aniołów Stróżów, z której możemy skorzystać np. w oparciu o prośbę: **Połączcie nas, zburzcie między mną a tamtą osobą mur (nawet cień) niechęci! Mój Aniele oraz Aniele tamtej osoby, pokierujcie strumieniem moich dobrych uczuć, wzmacnijcie go, wypędźcie spomiędzy nas szatana, otwórzcie nasze serca na prawdziwą miłość Bożą i ludzką, połączcie je trwałą więzią przyjaźni. Już od tej chwili zaczynam wam za to dziękować, a coś dopiero będzie w wieczności... Uczynicie to dla chwały Boga i dla naszego ludzkiego szczęścia, którego tak pragniecie!**<sup>60</sup>

W ostatnich dniach opowiadała mi znajoma, jak to jadąc do domu pociągiem w bardzo słotny i zimny dzień z ufnością prosiła Anioła Stróża swojego męża<sup>61</sup>, by przyprowadził go z samochodem na dworzec kolejowy. Jakież było jej zdumienie, gdy zobaczyła na peronie męża czekającego na nią – jak powiedział – może od 15 minut, chociaż pociąg z Warszawy przyjechał z 40-minutowym opóźnieniem, a mąż nie mógł wiedzieć, że ona ma wrócić

<sup>59</sup>Nie są to łatwe lektury, wymagają głębokiego wniknięcia w siebie i podejmowania prób w oparciu o zaproponowane punkty. Zob. np. Jean Monbourquette OMI, *Jak przebaczać?* (książka już wyżej wspomniana); Dennis Linn & Matthew Linn, *Uzdrowianie ludzkich zranień poprzez pięć etapów przebaczenia*, Wyd. „m”, Kraków 1993. Piękne, głębokie w swej treści modlitwy, obejmujące wszystkie etapy naszego życia, zawarła w swojej książce Barbara Leahy Shlemon, *Uzdrowianie wewnętrzne człowieka*, Wyd. Ks. Marianów, Warszawa 1991.

<sup>60</sup>Każdy powinien znaleźć sobie własne słowa i sposoby wyrażania prośb, pragnień i nadziei. Jak powiedziała Matka Boża dzieciom w Fatimie: „Serca Jezusa i Maryi uważnie słuchają waszych prośb”.

<sup>61</sup>Niedawno usłyszała ode mnie o takiej praktyce „porozumiewania się przez aniołów”. Z mężem nie ma ona zbyt dobrego kontaktu na płaszczyźnie religijnej – traktuje ją jak „nawiedzoną”, albo, jak dawniej mówiono, „dewotkę”...



tym właśnie pociągami! Mąż sam nie wiedział, co go skłoniło, by właśnie o tej porze wyjechać po nią na dworzec (czego zresztą nigdy nie robi), a na jej tłumaczenie: „To Anioł Stróż tobą kierował” – zbył „nawiedzoną żonę” lekceważącym machnięciem ręki...

Skuteczne bywa używanie wody święconej, którą skrapiamy (wyobrażoną sobie) odległość między nami a bliźnim z głębokim przekonaniem, że modlitwa Kościoła nad tą wodą działa porażająco na złe duchy, które próbowały „zagnieździć się” w międzyludzkiej przestrzeni. Możemy także zastosować różne dostępne nam egzorcyzmy.

Na pytanie: co robić, jeśli jesteśmy przez kogoś obdarzani otwartą nienawiścią, agresją, wręcz prześladowaniem, a nie możemy odizolować się od tej osoby – czy i wtedy mamy próbować objąć ją „ramionami serca”? – odpowiadam: wówczas jest to prawie niemożliwe! Trudno wtedy zastosować coś tak delikatnego, wprost intymnego, jak „otwieranie serca” agresorowi! Nie jesteśmy jednak w takich sytuacjach bezradni, wprost przeciwnie: od razu możemy zająć pozycję zwycięzców. Trzeba użyć odpowiedniej broni przeciwko szatanowi, w którego niewoli znajduje się właśnie agresor, co zostało omówione wyżej w punkcie 3: *Niezawodna broń przeciwko złemu duchowi*.

#### **7. Sakramentalia w walce duchowej** („Rycerz Niepokalanej”, listopad 2005).

Człowiekowi nękanemu cierpieniami, wywołanymi na skutek działania złych duchów, każda chwila ulgi i wewnętrznej wolności sprawia niebagatelną radość. Niestety takich momentów na ogół nie ma wiele, a kiedy już przychodzą, naznaczone są świadomością, że szybko przemijają. Kościół katolicki dysponuje jednak środkami, które nie tylko chwilowo pomagają znieść trudnych cierpień, ale też mają moc całkowitego wyzwolenia od działania złych mocy. Tymi środkami są sakramentalia.

##### **Co to są sakramentalia.**

Sakramentalia są to święte znaki, które na sposób sakramentów wskazują przede wszystkim na duchowe dobra, osiągane dzięki wstawiennictwu Kościoła, przez które przyjmujący zostaje usposobiony do podtrzymywania i uświęce-

nia chrześcijańskiego życia. Zatem sakramentalia swoją skuteczność mają nie na skutek mocy otrzymanej od Chrystusa (jak jest w przypadku sakramentów), lecz wskutek wstawienniczej modlitwy Kościoła. Wspólnota Kościoła dysponuje nimi dla uświęcenia życiowej przestrzeni swych wiernych, błogosławiąc ją, poświęcając lub egzorcyzmując. Z tego powodu sakramentalia stanowią realne zagrożenie dla złych duchów, a ich wartość duszpasterska w walce z siłami demonicznymi jest bardzo wzniosła.

##### **Znak krzyża**

Już sam znak krzyża świętego jest jednocześnie wyznaniem wiary trynitarną i bronią przeciw złym duchom. Uczynienie go nad osobą zniewoloną lub opętaną, bądź ukazanie krzyża Chrystusa takiej osobie, powoduje natychmiastową reakcję, na ogół odrazę, połączoną z pluciem, które jest dosadnym wyrażeniem wstrętu. Znak krzyża bezpośrednio odwołuje się bowiem do Osób Boskich i jednocześnie stanowi najgłębsze pochylenie się Boga nad dramatem losu człowieka.

##### **Imię Jezus**

Podobnie jest z wezwaniem imienia Jezusa. Przyzywając z wewnętrznym nastawieniem czci imię Jezusa Chrystusa, przyznajemy się do szczególnej łączności z Synem Bożym. Jego imię jest też jednym z najpotężniejszych środków, przydatnych do przezwyciężenia złych duchów, i służy do obrony przed ich atakami. Wezwanie imienia Jezus oznacza przywołanie niezmięrzzonej mocy zbawczej, dzięki której zły duch jest rozpoznany, duchowo związany i wypędzony.

##### **Woda święcona**

Każde błogosławieństwo jest uwielbieniem Boga. W nim dar Boga i przyjęcie go przez człowieka przyzywają się nawzajem i jednoczą. Z tego punktu widzenia pokropienie osoby zniewolonej duchowo pobłogosławioną wodą stanowi akt ofiarowania Bogu tego, co ze swej natury do Niego przynależy. Poświęcona woda pomaga wyjść zwycięsko z walki przeciwko sugestiom i cierpieniom wywoływanym przez złe duchy, dlatego można ją pić, zwilżać nią ciało w miejscach najbardziej bolesnych, jak również skropić rzeczy, pomieszczenia i przedmioty powszechnego użytku.

### **Egzorcyzmowany olej**

Szczególnym sakramentalium, chroniącym przed szkodliwymi wpływami złych duchów przede wszystkim ciało osoby dręczonej, jest egzorcyzmowany olej, który posiada wyjątkową właściwość usuwania z ciała różnych szatańskich nieczystości. Mogą one znaleźć się w układzie pokarmowym człowieka zniewolonego przez spożycie lub wypicie czegoś szkodliwego. Używanie takiego oleju do przyprowadzania pokarmów podrażni zanieczyszczony organizm, nie czyniąc mu żadnej szkody, i spowoduje szybsze wydalenie tych przedmiotów drogą naturalną, bądź przez wymioty.

### **Egzorcyzmowana sól**

Specyficzną właściwość ochrony przed negatywnymi wpływami złych duchów posiada egzorcyzmowana sól. Ze względu na swoją stałość może dłużej oddziaływać na dane miejsce. Dlatego rozsypuje się ją w pomieszczeniach, które uważa się za skażone działaniem sił demonicznych. Można też używać jej do potraw, przez co zostanie dostarczona do wnętrza ciała i tam będzie pozytywnie oddziaływać przeciwko wszelkim przeklętym przedmiotom, które zostały wcześniej spożyte.

### **Kadzidło**

W miejscach zamkniętych, naznaczonych obecnością demoniczną, można zapalić poświęcone kadzidło. Dym palonego kadzidła napędza dane pomieszczenie „świętym zapachem”, który drażni złe duchy, co przyczynia się do ujawnienia ich obecności, oddalenia różnych oszustw, a także do ich wyrzucenia.

### **Egzorcyzm**

Najbardziej wpływowym sakramentalium, oddziałującym na złe duchy, jest egzorcyzm uroczysty. Może go celebrować biskup lub mianowany przez niego kapłan-egzorzysta. Każdy chrześcijanin może jednak posługiwać się egzorcyzmem prywatnym, odmawiając go nad sobą samym. Formuła tego egzorcyzmu zależna jest od rodzaju demona i formy jego wpływu na konkretną osobę.

Przedstawione powyżej sakramentalia są widzialnymi środkami, którymi każdy wierzący, na mocy posiadanej wiary i władzy, wpływającej z sakramentu chrztu świętego, może i powinien dysponować w walce przeciwko złym duchom.

### **Woda egzorcyzmowana**

Od wieków istnieje zwyczaj używania, m.in. do celów leczniczych, wody z sanktuariów oraz z innych miejsc słynących łaskami. W niektórych sanktuariach woda ta jest poświęcana, podobnie jak różne dewocjonalia: medaliki, obrazki, modlitewniki, różańce itp. Nie może być poświęcona „hurtem” w studni albo w źródleku.

Pod aresem kapłanów kierowane są pytania: czy można taką wodę pić, dawać do picia zwierzętom, podlewać rośliny...

Trzeba odróżnić wodę poświęconą przez kapłana od wziętej po prostu z „cudownego źródła” (a więc nie poświęconej). Pierwsza z nich jest przez poświęcenie wyłączona ze zwykłego (tzw. świeckiego) użytku i powinna być używana tylko w taki sposób, jaki podano w modlitwie Kościoła przy jej poświęceniu. Druga natomiast może być używana jak zwyczajna woda we wszystkich okolicznościach (a więc np. do mycia, na herbatę, do zmywania naczyń), co widzi się chociażby w gospodarstwach domowych korzystających na co dzień z „cudownego” źródła.

Modlitwa na poświęcenie wody zmieniała się w ciągu wieków, chociaż trzeba przyznać, że ostatnia z używanych do czasu II Soboru Watykańskiego ma za sobą bogatą tradycję. Dopiero po Soborze wprowadzono różnorodność modlitw na poświęcenie, pozostawiając księżom ich wybór. Nowe modlitwy poświęcenia, używane poza Mszą świętą, zawierają z zasady prośby ogólne: o Bożą opiekę (w *Obrzędach Błogosławieństw* nr 1093), o nasze odnowienie na duchu i ciele (1094), o błogosławieństwo i oczyszczenie dla Kościoła (1095), o to, by woda przypominała nam nasz chrzest (1304, 1324), by była znakiem pokuty (1324). We wspomnienie św. Agaty poświęca się wodę, aby „chroniła nas przed ogniem i wszelkim niebezpieczeństwem” (1333). Wyrażna prośba o to, by Bóg przez tę wodę udzielił „obrony przeciwko wszelkim chorobom i zasadzkom szatana” oraz pozwolił uniknąć „wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała”, zawarta jest wyłącznie w modlitwie drugiej (spośród trzech w Mszałe, używanych na początku Mszy świętej). Można tylko ubolewać, że pokropienie wodą święconą we Mszy świętej wyszło prawie zupełnie z użytku, często zanikło wraz z odejściem starych proboszczów,



przywyczajonych do tego obrzędu.

Ks. Gabriel Amorth, odpowiedzialny za przygotowanie kandydatów do pełnienia posługi egzorcysty, zachęca księży, by wrócili do poświęcania wody według **predsoborowego Rytuału**. Tylko i wyłącznie woda poświęcona zaczerpnięta z niego modlitwą (na język polski z łaciny tylko częściowo przetłumaczoną) może być nazywana „egzorcyzmowana”, gdyż nie tylko tak nazywa ją Rytuał: *aqua exorcizata*, lecz rzeczywiście wypowiedany jest nad nią egzorcyzm. Właśnie w oparciu o stary Rytuał Kościół prosi Boga, by służyła ona do „wielorakich oczyszczeń”: do odpędzania od nas złych duchów mocą Bożej łaski, do uwalniania nas „od wszelkiej nieczystości i szkody”, od zarazy i niezdrowego powietrza oraz wszelkich zasadzek ukrytego wroga, który ma uciekać w popłochu, gdyby „czyhał na pomyślność lub spokój mieszkańców”, względnie napadał na ich zdrowie. Ta właśnie modlitwa wyraża wiarę w to, że moc Bożej uzdrawiającej łaski rozciąga się na „wszystko, na cokolwiek padną krople tej wody”, a więc nie tylko na ludzi. Istnieją świadectwa uzdrowień także zwierząt i roślin, o czym dalej wspomnimy.

Zauważono dobre skutki używania tejże wody „na odległość”. Przecież ksiądz, poświęcając pola, nie idzie na każdy zagon; poświęcając pokarmy, nie podchodzi do każdego koszyczka, zaś przy poświęceniu medalików może objąć modlitwą także będące w kieszeni lub torebce. Nie musi więc ona paść ona na daną osobę czy miejsce – wystarczy, że jest użyta z wiarą, iż Bóg przychodzi z pomocą komuś właśnie tam, może bardzo daleko. Można, strącając kroplę, wyobrazić sobie daną osobę, by modlitwa Kościoła odniosła swój skutek.

Jeżeli *użycie* tej wody „na odległość” przynosi dobre owoce, dlaczego nie *poświęcać* jej również „na odległość”? Czyż Tym, który ją uświęca, nie jest Bóg, który jest jednocześnie *wszędzie* – a więc tam, gdzie ktoś przygotował naczynie z wodą oraz tam, gdzie modli się kapłan poświęcający ją?

To prawda, że nie było dotychczas w Kościele takiej praktyki – zwyczaj nakazywał przyniesienie do kapłana przedmiotu do poświęcenia, a tym bardziej wody, do której przez całe wieki wsypywało się szczyptę soli (teraz tego się nie czyni). Gdy jednak nowe modlitwy posoborowe doprowadziły do wyj-

ścia z użycia wody egzorcyzmowanej, wierni zaczęli jej poszukiwać, a więc np. próbowali zanieść wodę do „specjalnego” poświęcenia do zakrystii. I tu napotykali na tyle problemów (zwłaszcza ze strony młodszych księży, którzy nie wiedzieli o istnieniu dawnej modlitwy), że musieli zaprzestać poszukiwań.

Jednak najwytrwalsi nie dali za wygraną... To właśnie wtedy, pod ich naciskiem, z konieczności niektórzy księża dokonali „eksperymentu”: powiadamiani na różne sposoby (przy osobistym spotkaniu, przez telefon, a nawet w liście), że w danym miejscu przygotowano wodę do poświęcenia, poświęcali ją właśnie „na odległość”, tylko w wyobraźni obejmując naczynie i błogosławiąc tę wodę. Jednocześnie wsłuchiwali się uważnie w opowiadania wiernych, którzy z tej wody korzystali, by się przekonać, czy jej użycie przynosi podobne owoce jak wówczas, gdy posłużono się wodą poświęconą w sposób tradycyjny. Ponieważ po dobrych owocach, zgodnie ze wskazówką Pana Jezusa, dało się poznać dobre drzewo, mogli dalej śmiało stosować tę praktykę, i czynią to do dnia dzisiejszego<sup>62</sup>. Istnieje grupa kilkunastu księży, którzy umówili się, że będą czynić to nie tylko indywidualnie – gdy ktoś ich osobiście poprosi o poświęcenie – lecz także wspólnie, o umówionej godzinie. Chodzi o poświęcenie wody raz w miesiącu, w Pierwsze Soboty o 10<sup>00</sup> rano. Znają ten termin tysiące Polaków w Kraju i za granicą, przygotowują wodę do poświęcenia, a nawet sami, gdy mogą, łączą się w duchu z poświęcającymi ją księżmi i przyjmują ich błogosławieństwo<sup>63</sup>.

Na pewno nie zaistniałaby powyższa praktyka, gdyby wierni nie opowiadali sobie nawzajem o skuteczności wody egzorcyzmowanej; pozostałaby do dzisiaj tylko domeną księży egzorcystów, a więc wąskiego kręgu walczących z szatanem na mocy polecenia i władzy udzielonej im przez biskupów. A przecież na mocy sakramentu chrztu, a zwłaszcza bierzmowania, wszyscy

<sup>62</sup> Teraz już w oparciu o aprobatę jednej z kurii diecezjalnych.

<sup>63</sup> Niektórzy wierni pytają, czy muszą być obecni przy naczyniu z wodą, a także czy naczynie musi być otwarte. Odpowiedź na oba pytania brzmi, oczywiście, NIE, gdyż wystarczy z ich strony samo pragnienie posiadania poświęconej wody w przygotowanym przez nich naczyniu, a uświęcająca ją moc Boga przenika, mówiąc żartobliwie, także przez korek...

chrześcijanie powołani są do codziennego zmagania się z piekielnym przeciwnikiem, nie powinni więc lekceważyć tak potężnej broni przeciwko niemu, jakim jest woda egzorcyzmowana.

Na atak najlepiej jest odpowiadać, jeśli to tylko możliwe, kontratakiem, a więc nie tylko nie uciekać z pola walki, lecz śmiało uderzyć na napastnika. Takie uderzenie umożliwia nam właśnie woda święcona, co warto zilustrować na kilku przykładach.

Duch nietrzeźwości często bardzo boi się tej wody, z wiarą używanej przez otoczenie osoby nadużywającej alkoholu. Według relacji żon alkoholików nawet oni sami prosili, by ich ratować przed atakami „okrutnych zjaw”, a *w.e.* (tym skrótem będziemy dalej zastępować słowa: „woda egzorcyzmowana”) odpędzała te zjawy. Kropla *w.e.*, wpuszczona do butelki z wódką, spowodowała w jednym wypadku całkowitą utratę przez wódkę mocy („Wylałaś wódkę, a nalałaś wody!” – krzyczał uzależniony), w drugim zaś – niemożność jej picia z powodu wymiotów.

Duch nikotynizmu, który bywa dość mocny (potrafi przy wypędzaniu miotać zniewolonymi, a nawet odebrać przytomność), także mocno reaguje na *w.e.*: łyk tej wody może spowodować ustanie głodu nikotyny (bywa, że na zawsze), podobny skutek zauważono przy pokropieniu nią paczki papierosów.

Skoro przyglądamy się wpływowi *w.e.* na ciało, należy powołać się na mnóstwo opowiadań, które aż szkoda że nie zostały zapisane i zebrane w księdze. Dotyczą one cudownych uzdrowień ludzi, zwierząt, a nawet roślin. Zaczniemy od końca:

– rośliny w czasie ogromnej suszy skrapiane codziennie odrobiną *w.e.* (tam, gdzie ich podlewanie było niemożliwe ze wzgl. na dużą odległość) urosły tak ogromne, że budziły podziw sąsiadów, którym wszystko powysychało.

– *W.e.* chroniła wielokrotnie uprawy (na polu i pod folią) przed szkodnikami oraz chorobami, a nawet przed złodziejami.

– Rośliny i drzewa, które zaczynały obumierać, *w.e.* przywracała do życia.

Zwierzęta, o dziwo, potrafią odróżnić wodę zwykłą od poświęconej, którą chętnie piją, gdy są chore. Podobne zjawisko zauważono u małych dzieci, które, jakby prowadzone niewidzialną ręką (Anioła Stróża?), często znajdują

tę wodę gdzieś w kredensie i wypijają, a nieco starsze nawet o nią proszą.

– W chlewie wszystkie (duże już) prosięta padały z głodowego wycieńczenia, pomoc weterynarza okazała się nieskuteczna. Gospodyni przypomniała sobie o *w.e.*, pokropiła nią wieczorem koryto z karmą, a rano przekonała się, że zostało opróżnione. Obok niego stało drugie – pełne, którego nie pokropiła... Przy codziennym używaniu *w.e.* wyprowadziła wszystkie prosiaki z ciężkiego stanu<sup>64</sup>.

– Inna mieszkanka tej samej wsi, używając *w.e.* „poprawiła” weterynarza, bezskutecznie usiłującego, przy pomocy zastrzyków, pomóc jej maciorze, która oprosiła się i długo leżała bezsilna. Wystarczyła kropla tej wody, by świnia zerwała się na równe nogi, odzyskując siły.

Dobry Bóg, wysłuchując modlitwy Kościoła, przychodzi z pomocą używającym *w.e.* na wiele różnych sposobów, aby tylko czynili to z wiarą (przejawiającą się w ufności, najczęściej wyrażonej w ich modlitwie). Tak więc skrapiają nią oni mieszkanie, gospodarstwo, pola i ogrody, osoby chore i atakowane przez szatana (nawet, jak wyżej wspomniano, „na odległość”), ich łóżko i ubranie; dodają kilka kropli do pokarmu ludzi i zwierząt, wpuszczają do studni dla oczyszczenia w niej wody i uczynienia jej zdrową. Chorzy dotykają *w.e.* zaatakowanych części ciała, stosują kroplę do przemywań, do okładów, często do picia<sup>65</sup>. Użycie jej, połączone z krótkimi egzorcyzmami

<sup>64</sup>Ktoś powie może: „I gdzie tu szatan...?” Z pewnością istnieje „duch śmiertelnego wygłodzenia”, który daje się we znaki także ludziom (nazwano jego działanie „anoreksją”). Ileż to dzisiaj dzieci i młodzieży staje się przedmiotem jego ataku, co zresztą mogą potwierdzić księża egzorcyści. Groźny jest także duch, powodujący coś wręcz przeciwnego: niepoahamowane obżarstwo, które zwykło się uważać za (tajemniczą) „chorobę” („bulimia”).

<sup>65</sup>Ponieważ *w.e.* jest wyłączona z tzw. „użytku świeckiego”, nie może być używana jak zwykła woda, jako napój przez ludzi spragnionych (chyba że na pustyni), także do mycia, do gotowania posiłków czy zwykłego podlewania roślin. Może natomiast, w niewielkiej ilości, podobnie jak używa się w niewielkich dawkach leków, mieć zastosowanie wszędzie tam, gdzie potrzebna jest jako lekarstwo dla duszy lub ciała, zwierzęcia lub rośliny, oraz jako broń przeciwko szatanowi. Tak więc łyk jej można wypić w duchu modlitwy, nie powinno się natomiast gotować jej na herbatę (choć do herbaty można wpuścić niewielką jej ilość).



dostępnymi dla ludzi świeckich, oddala burze i chmury gradowe, gasi ogień pożarów. Im starsi będą świadkowie niezwykłych zdarzeń, tym więcej na ogół potrafią ich opowiedzieć, jak też liczniejsze wskazać zastosowania *w.e.*<sup>66</sup>

*W.e.* nie działa w sposób „magiczny”, jak zaklęcie dobre na określone sytuacje, gdyż Boga można tylko pokornie prosić o łaskę (jak przy użyciu także innych poświęconych przedmiotów), a nie narzucać Mu swojej woli, nie dyktować co ma dać, kiedy i w jakich ilościach. Z tego względu nie zawsze odpowiedź Nieba będzie taka sama w podobnych do siebie sytuacjach, lecz zależy w pierwszym rzędzie od samego Boga i Jego planów względem nas, w drugim zaś od naszej wiary i ufności w Nim pokładanej.

Głęboka wiara cechowała prawdopodobnie pielęgniarza, który w B. P. rozchylił wargi dziewczyny, od miesiący po wypadku samochodowym sztucznie podtrzymywanej przy życiu, i wlał jej kilka kropli *w.e.* Zauważywszy, że się zakrztusiła, wybiegł na korytarz z wołaniem: „B. żyje!” Gdy wrócił na czele personelu medycznego, jakież było jego zdziwienie, gdy zastał ją już siedzącą na łóżku i usłyszał jej słowa do siebie skierowane: «Co ty mi dałeś do picia...? Bo gdy mi to coś wlałeś do ust, jakiś głos mi powiedział: „B., weź się za siebie!” I oto jestem zdrowa!» Rzeczywiście była zdrowa, po krótkiej obserwacji opuściła szpital, choć przy tak mocnym stłuczeniu mózgu nikt nie dawał jej szans na powrót do życia w ogóle, a tym bardziej do życia samodzielnego.

### *Z listu mieszkanki Lublina.*

Mieszkam na III piętrze. Sąsiedzi z IV piętra mieli wielkiego czarnego psa, którego zawsze się bałam. Sprowadzany na dół, zwykle z dużą siłą udrzał bokiem lub tyłem w moje drzwi.

■ Pewnego razu poświęciłam schody wodą egzorcyzmowaną tuż przed 15<sup>00</sup>, przed wyprowadzeniem bestii na spacer. W chwilę potem usłyszałam na schodach ruch oraz mocny głos właścicielki psa, więc wyjrzałam przez wizjer. Stała z psem między dwoma piętrami i popychała go, bo nie chciał schodzić i

skomlił. Zawołała do męża: „Co mu się stało, nie chce iść!” Próbował przeskoczyć balustradę, lecz i na dole schody były pokropione. Wyszedł sąsiad i we dwoje popchnęli psa, a ten ze skowytami, jak poparzony, wielkimi susami przebiegł przez miejsca skropione wodą.

■ Moja córka E. mieszka na Czubach w Lublinie. W bloku w pobliżu 2 wind jest hol, na którym zbierali się chłopcy palący papierosy, pijący alkohol, a może i zażywający narkotyki. E. zaczęła systematycznie kropić to miejsce wodą egzorcyzmowaną. W niedługim czasie wszyscy oni przestali tam się zbierać.

■ W tymże bloku mieszkał chłopiec samotny. Jego matka robiła karierę za granicą, co jakiś czas przysyłała mu pieniądze, czasami przyjeżdżała. Chłopiec sprowadzał kolegów, odbywały się głośne libacje. Nie pomagały groźby sąsiadów, że sprowadzą policję, zresztą policja знаła ten problem. E. i jej sąsiadka T. systematycznie skrapiały wodą egzorcyzmowaną korytarz, zwłaszcza przed drzwiami tego chłopca. Po jakimś czasie przyjechała matka i wyprowadzili się stamtąd.

Na zakończenie kilka uwag co do wpływu *w. e.* na naszą **sferę duchową**. W modlitwie Kościoła przy jej poświęceniu zawarta jest prośba o oddalenie wszystkich zasadzek ukrytego wroga oraz wszystkiego, co chyha na pomyślność lub spokój mieszkańców. Prośba ta decyduje o niezmiernie szerokim jej zastosowaniu, co znajdowało potwierdzenie w przedsoborowej praktyce Kościoła. W nowym Rytuale użycie wody święconej do poświęcenia przedmiotów jest prawie zawsze dowolne, a więc często zupełnie pominięte. Nie znaczy to wcale, że powinno być pominięte, lecz że użycie wody uzależniono od decyzji osoby dokonującej poświęcenia. Można tylko zachęcać wszystkie te osoby, by nie odchodziły od praktyki, tak mocno wrośniętej w życie Kościoła wielu wieków, tym bardziej, że ilość chorób i zagrożeń ze strony piekła nie maleje, lecz ciągle wzrasta.

<sup>66</sup>Wiąże się to m.in. z faktem, że w ich czasach nie było innej wody święconej, niż egzorcyzmowana.

## V. MODLITWY

### 1. Różaniec jako egzorcyzm

Około 1981 roku ks. bp Zbigniew Kraszewski po powrocie z Rzymu opowiedział na Jasnej Górze członkom Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, co następuje:

Na prywatnej audiencji dla Polaków Jan Paweł II pochwalił Ruch za to, że wszyscy (także świeccy, na wieczernikach – chórem) mówią egzorcyzm Leona XIII, zaczynający się od modlitwy do św. Michała Archanioła. Po chwili jednak wyjął z kieszeni swój różaniec i pokazując obecnym powiedział: „Ale przecież to jest egzorcyzm przeciwko wszystkim złym duchom, dostępny także dla świeckich!” Widząc zaskoczenie na twarzach, dodał: „Żebyście nie mieli wątpliwości, to ja w tej chwili nadaję Różańcowi moc egzorcyzmu”.

Usłyszawszy to stwierdziliśmy my, zebrani na Jasnej Górze w Sali Różańcowej: „Przecież właśnie od dnia wypowiedzenia przez Papieża tych słów – od kilku miesięcy – Różaniec stał się strasznie męczącą modlitwą! Musieliśmy toczyć walkę z rozproszaniem, z sennością oraz z innymi przeszkodami, jak nigdy dotąd!”

Jak się wydaje, aby Różaniec w pełni był *egzorcyzmem*, powinniśmy wypełnić przynajmniej trzy warunki: zaangażować w tę walkę swój rozum i swoją wolę, jak też mieć mocne przekonanie, że ta broń jest zawsze skuteczna. Inaczej mówiąc:

1. Przynajmniej na początku Różańca (np. przed każdą z Tajemnic) mamy **pamiętać, że przystępujemy do walki z piekłem** z bronią w ręku. Jest to **prawdziwa walka**, skoro Papież nadał Różańcowi moc egzorcyzmu.
2. Mamy mieć **mocną wolę pokonania Przeciwnika** (*szatan* znaczy właśnie *przeciwnik*), który do tej pory zwyciężał w sytuacji nam znanej, np. w naszej rodzinie, lub w miejscach znanych samej Niebieskiej Hetmance. Mogą być tą bronią pokonane złe duchy, dopiero szykujące się do ataku, o którym my nie wiemy.
3. Bądźmy przekonani, że broń ta jest **zawsze skuteczna**. My nie musimy wiedzieć, jaki skutek odnosi nasz Różaniec – wystarczy, że wie o nim świat duchów, dobrych i złych. Niezwykłą skuteczność zapewnia tej broni (precyzyjnie

„trafiania w cel”, a zarazem bezpieczną osłonę samym „strzelającym”) **sama Królowa Nieba i Ziemi** wraz z Dworem Niebieskim, gdyż osobiście bierze udział w walce. Polska mistyczka Barbara Klos przekazała Jej słowa (zawarte w dwutomowej książce „Myśli Różańcowe”), w których zapewniła, że Różaniec jest „jakby sakramentem Jej obecności”: gdzie ktoś zaczyna mówić Różaniec, Ona natychmiast przybywa z Nieba wraz z Aniołami i Świętymi.

Oto trzy znamienne przykłady:

■ Piloci, którzy mieli zniszczyć Hiroszimę i Nagasaki, byli szkoleni przez pół roku, by precyzyjnie trafić w cel. Ich celem miały być głównie dzielnice, zamieszkane przez 3 miliony katolików. I oto na 6 miesięcy przez bombardowanie pojawili się w tych miastach dwaj mistycy, którzy wzywali do pokuty i do codziennego odmawiania Różańca. Zachęcali też do życia w łasce Bożej na co dzień, częstego przystępowania do sakramentów świętych, noszenia sakramentalii, używania wody święconej. Kładli nacisk na Różaniec.

Wiemy, jak straszliwe były zniszczenia, spowodowane przez bomby atomowe: w obydwu miastach wszystko zostało zrównane z ziemią, tak jakby słońce spadło i wszystko spaliło. A jednak... nie wszystko! W obu miastach ocalały tylko dwa budynki, a w nich zupełnie zdrowi ludzie: w jednym 12, a w drugim 18 osób. Także podwórka pozostały nietknięte, z trawą włącznie. Na ganku domu w Hiroszimie siedział kot, a w ogródku za domem rosły pomidory i winogrona. Katakлизм nie naruszył żadnej szyby ani dachówki! Armia Stanów Zjednoczonych po półrocznej obserwacji i badaniu tego zjawiska doszła do wniosku, że jest ono po ludzku niewytłumaczalne, musiała tu działać siła nadprzyrodzona. Uratowani, wśród nich ks. Hubert Schiffer, opowiadali, jak w noc przed klęską Anioł obudził ich pukaniem do drzwi i zaprowadził do bezpiecznego domu, zamieszkanego przez rodzinę wierną Matce Bożej i Jej poleceniom sprzed pół roku odnośnie do codziennego Różańca. I tylko tym ten dom różnił się od pozostałych.

■ W podobny sposób uratowała Matka Boża swoich czcicieli w Afryce po trzęsieniu ziemi, które spowodowało śmierć tysięcy ludzi, zatrutych gazem wydobywającym się ze szczeliny w ziemi. W promieniu 150 km wyginęły także wszystkie zwierzęta. Odnaleziono jednak w jednym miejscu 250 osób,



w tym dzieci, klęczących i odmawiających Różaniec. Opowiedzieli, że ukazała się im piękna Pani, która nauczyła ich modlitwy różańcowej i prosiła o jej odmawianie. Ci, którzy ulegli panice i porzucili modlitwę, zginęli od trujących gazów.

■ Królowa Różańca Świętego uratowała także mieszkańców Chełmna w czasie wojny. 3 września miasto zostało zasypane gradem bomb oraz pocisków artyleryjskich. Dowodzący atakiem marszałek Guderian znał dobrze miasto, gdyż w młodości w nim mieszkał. Za punkt honoru poczytywał sobie zburzenie klasztoru, w którym schroniła się miejscowa ludność, jednak aż do wkroczenia Niemców do miasta 5 września ostrzał klasztoru okazał się nieskuteczny. Jedyną bronią dla obecnych w klasztorze ludzi różnego wieku był nieustający Różaniec. Gdy w klasztorze pojawił się oficer niemiecki w celu rewizji, od niego siostra ekonomka Wybicka dowiedziała się, że „Chełmno jest miastem cudu”. Później inny żołnierz stwierdził, że widział przed klasztorem kobietę z dzieckiem na ręku, strzegącą go. Według zeznania starszego sierżanta młoda kobieta w długim welonie wyciągniętymi rękami odbijała kule, spadające na dachy klasztoru; znikła, gdy przerywano ogień. W relacji Bernarda Myśliwskiego Niewiasta z Dzieciątkiem przechadzała się spokojnie wzdłuż klasztoru, pojawiając się za każdym razem, gdy dowódca baterii wydawał rozkaz: „Ognia!” Pociski padały albo za blisko, albo za daleko. Wreszcie dowódca wysłał jednego z żołnierzy z rozkazem usunięcia Niewiasty z pola ostrzału, ten jednak nikogo nie znalazł. Pojawiła się przy ponownym ostrzale. Z opowiadań Niemców wiemy, że jedni widzieli Ją z Dzieciątkiem, inni bez, najczęściej powiewała nad klasztorem czymś w rodzaju płaszcza, chroniąc go przed pociskami. Gdy dowódca wysłał rekruta, by strzelał do Niej i do mieszkańców klasztoru, ten odmówił nawet pod groźbą śmierci twierdząc, że jego matka ostrzegała go przed strzelaniem do Polaków, którzy mają w Częstochowie wielką chroniącą ich Matkę. Jego kolega się zgodził – gdy zobaczył piękną młodą Panią chodzącą po murze, strzelił do Niej. Kula odbiła się od Niej, zabijając tego który strzelił, a Pani dalej chodziła po murze (ks. J. Orchowski, „Wartość Różańca”, Michalineum 1996, s. 30-33).

## 2. Św. Faustyna – „Dzienniczek” – Koronka na uśmierzenie gniewu Bożego

{474} Na drugi dzień, w piątek 13 IX 1935.

Wieczorem, kiedy byłam w swojej celi, ujrzałam anioła, wykonawcę gniewu Bożego. Był w szacie jasnej, z promiennym obliczem, obłok pod jego stopami, z obłoku wychodziły pioruny i błyskawice do rąk jego, a z ręki jego wychodziły i dopiero dotykały ziemi. Kiedy ujrzałam ten znak gniewu Bożego, który miał dotknąć ziemię, a szczególnie pewne miejsce, którego wymienić nie mogę dla słusznych przyczyn, zaczęłam prosić anioła, aby się wstrzymał chwil kilka, a świat będzie czynił pokutę. Jednak niczym prośba moja była wobec gniewu Bożego. W tej chwili ujrzałam Tróję Przenajświętszą. Wielkość majestatu Jej przeniknęła mnie do głębi i nie śmiałam powtórzyć błagania mojego. W tej samej chwili uczułam w duszy swojej moc łaski Jezusa, która mieszka w duszy mojej; kiedy mi przyszła świadomość tej łaski, w tej samej chwili zostałam porwana przed stolicę Bożą. O, jak wielki jest Pan i Bóg nasz i niepojęta jest świętość Jego. Nie będę się kusić opisywać tej wielkości, bo niedługo ujrzymy Go wszyscy, jakim jest. Zaczęłam błagać Boga za światem słowami wewnętrznymi słyszanyymi.

{475} Kiedy się tak modliłam, ujrzałam bezsilność anioła, i nie mógł wypełnić sprawiedliwej kary, która się słusznie należała za grzechy. Z taką mocą wewnętrzną jeszcze się nigdy nie modliłam jako wtenczas. Słowa, którymi błagałam Boga, są następujące: *Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, za grzechy nasze i świata całego; dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas.*

{476} Na drugi dzień rano, kiedy weszłam do naszej kaplicy, usłyszałam te słowa wewnętrznymi: *Ile razy wejdiesz do kaplicy, odmów zaraz tę modlitwę, której cię nauczyłem wczoraj.* Kiedy odmówiłam tę modlitwę, usłyszałam w duszy te słowa: *Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu mojego, odmawiać ją będziesz przez dziewięć dni na zwykłej częstce różańca w sposób następujący: najpierw, odmówisz jedno „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”, i „Wierzę w*

Boga”, następnie na paciorkach „Ojcze nasz” mówić będziesz następujące słowa: „**Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na prze-błaganie za grzechy nasze i świata całego**”; na paciorkach „Zdrowaś Maryjo” będziesz odmawiać następujące słowa: „**Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego**”. Na zakończenie odmówisz trzykrotnie te słowa: „**Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem**”.

**3. Modlitwa za konających** (podyktowana przez Pana przez Pana Jezusa sł. Bożej Wandzie Malczewskiej z poleceniem, by mówiła ją za każdym przebudzeniem w nocy. Modlitwa jest zatwierdzona przez diec. Gdańską).

**O najlaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię przez konanie Najświętszego Serca Twego i przez boleści Matki Twojej Niepokalanej, obmyj w swojej Krwi grzeszników całego świata, którzy teraz konają i dziś jeszcze mają umrzeć. Serce Jezusa konające, zmiłuj się nad konającymi. Amen.**

#### **4. Litania do Matki Boskiej Zwycięskiej**<sup>67</sup>

Kyrie eleison – Chryste eleison, Kyrie eleison.

Chryste usłysz nas. – Chryste wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba Boże – Zmiłuj się nad nami

Synu, Odkupicielu świata, Boże –

Duchu Święty, Boże –

Święta Trójco, jedyny Boże –

<sup>67</sup>Wydała Kuria Metropolitalna Warszawska w 1988 r., w oparciu o *IMPRI-MATUR: Varsaviae, die 24 Julii 1931 anni*. Znana zwłaszcza na Kamionku, gdzie w ołtarzu znajduje się obraz Matki Bożej Zwycięskiej i gdzie wciąż żywa jest pamięć bitwy o Warszawę w 1920 roku.

**Matko Boska Zwycięska, chwalebna Córko Boga Ojca Niebieskiego**

**– Módl się za nami.**

M.B.Z., przedziwna Matko Syna Bożego –

M.B.Z., przeczysta Oblubienico Ducha Świętego –

M.B.Z., godny przybytku Trójcy Przenajświętszej –

M.B.Z., której Bóg w raju nadał tytuł Maryi Zwycięskiej –

Pogromicielki szatana i zła –

M.B.Z., niepokalanie poczęta Maryjo –

M.B.Z., któraś starła głowę węza piekielnego –

M.B.Z., wyniesiona ponad wszystkie dzieci Adama –

M.B.Z., tryumfująca nad wszystkimi wrogami –

M.B.Z., pełna chwały w pracy apostołskiej Jezusa Chrystusa –

M.B.Z., boleściwa w męce i śmierci Syna swojego –

M.B.Z., pełna radości w zmartwychwstaniu Zbawiciela –

M.B.Z., pełna chwały we wniebowstąpieniu Pańskim –

M.B.Z., obdarowana łaskami w zesłaniu Ducha Świętego –

M.B.Z., wywyższona w dzień swego wniebowzięcia –

M.B.Z., ukoronowana w niebie na Królową Nieba i Ziemi –

M.B.Z., sławiona w pieśni „Bogurodzica” –

M.B.Z., któraś prosiącemu Łokietkowi zwycięstwo dać raczyła –

M.B.Z., wspomóżcielko naszych praojców pod Grunwaldem –

M.B.Z., któraś okazała swą potęgę pod Chocimem –

M.B.Z., wybawicielko Narodu w cudownej obronie Jasnej Góry –

M.B.Z., wspomagająca hufce polskie w odsieczy wiedeńskiej –

M.B.Z., u której na ordynansach stali rycerze barscy –

M.B.Z., ucieczko Narodu w cierpieniach niewoli –

M.B.Z., tryumfująca w Cudzie nad Wisłą –

M.B.Z., którą naród polski ślubuje wielbić wiecznie –

M.B.Z., którą chwałą polskie łąki i niwy –



M.B.Z., Orędowniczko narodu naszego –  
M.B.Z., Niepokalana i Wniebowzięta Królowo Polski –  
M.B.Z., po Bogu najwięcej ukochana –  
M.B.Z., dająca zwycięstwo duszom trapiionym pokusami –  
M.B.Z., ucieczko grzeszników –  
M.B.Z., pocieszycielko w cierpieniach duchowych –  
M.B.Z., opiekunko w godzinie śmierci –

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – Przepuść nam, Panie.  
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – Wysłuchaj nas, P.  
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – Zmiłuj się nad nami.

W. Módl się za nami, Matko Boska Zwycięska!

O. Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się:

O Święta Dziewico, pełna radości w niebie, nie zapominaj o smutkach naszych na ziemi. Spójrz okiem miłosierdzia na tych, którzy cierpią, którzy walczą z trudnościami i których nie przestają trapić gorycze tego życia. Okaż miłosierdzie nad opuszczonymi. Okaż miłosierdzie nad słabością naszej wiary. Okaż miłosierdzie nad tymi, którzy się chwieją i którzy nie modlą się do Ciebie. Daj wszystkim ufność i pokój. Amen.

O Zwycięska Matko, która masz tak potężny wpływ przy boku swego Boskiego Syna w zdobywaniu serc nawet najbardziej zatwardziałych, wstaw się za tymi, których ci polecamy, aby skruszeni łaską Bożą mogli wrócić do jedności prawdziwej wiary. Amen.

## 5. Litania oczekujących powrotu swego Pana

(Za zgodą Kurii Diec. Warszawsko-Praskiej z dn. 11.10.2000 nr2182(K)2000).

Podział na trzy równe części – po 21 wezwań każda – ma zwracać uwagę na źródło pochodzenia zawartych w tych częściach wezwań. Są nimi kolejno: Stary Testament, Nowy Testament oraz (w części trzeciej) wypowiedzi Jana Pawła II, połączone z orędziami objawień Maryjnych i cytatami z pism mistyków. Podział taki może ułatwić także posłużenie się Litanią w różnych okolicznościach, pozwalając na wybór tylko jednej części albo po kilka wezwań z każdej części.

Przy wspólnym odmawianiu można zaproponować prowadzącemu, by *na końcu każdego wezwania* wypowiedział słowa zaznaczone literą W, a wszyscy dali odpowiedź (O), np.:

W. Maranatha! – O. Przyjdź królestwo Twoje.

albo: W. Chryste króluj, – O. Chryste zwyciężaj.

albo: W. Niech zstąpi Duch Twój – O. I odnowi ziemię

Dla uniknięcia monotonii można posłużyć się różnymi odpowiedziami w każdej z trzech części Litarii.

Ukochany, oto nadchodzisz! Biegnij przez góry,

skacz po pagórkach. Paś swoje stada wśród lilii.

Niech się radują niebiosy i ziemia weseli, niech szumi morze

i wszystko, co je napełnia – przed obliczem Twoim,

który już się zbliżasz.

Niech się cieszą pola i wszystko, co na nich rośnie,

niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości –

przed Tobą, który już się zbliżasz, by osądzić ziemię.

Osądź świat sprawiedliwie, a ludy według swej prawdy,

byśmy ujrzeli Twoje dzieła,

zdumiewające czyny, których dokonasz na ziemi.

Daj nam ufność, byśmy się nie bali, choćby zatrząsa się ziemia

i góry zapadły w otchłań morza.

Ogłoś z nieba swój wyrok, na sąd się podnieś,

by ocalić wszystkich pokornych na ziemi.  
Niech nawet gniew na ludzi przyniesie Ci chwałę,  
a ci, których gniew nie dotknie, niech obchodzą Twe święto.  
Zapanuj od morza do morza, niech oddadzą Ci pokłon wszyscy  
królowie, niech służą Ci wszystkie narody.  
Niech głoszą wśród ludów, że Ty jesteś Królem  
i żeś świat tak utwierdził, iż się nie zachwieje.  
Uśmierz wojny aż po krańce ziemi, skrusz łuki i włócznie,  
a tarcze spal ogniem.  
Niech za dni Twoich sprawiedliwość zakwitnie  
i wielki pokój, zanim księżyc zgaśnie.  
Nasze miecze niech zostaną już przekute na pługi,  
a włócznie na sierpy, nie chcemy się więcej zaprawiać do wojny.  
Niech wilk pasie się razem z barankiem, a dawne dzieje  
niech nawet na myśl nie przyjdą.  
Niech nadejdzie Twoje zbawienie dla tych, którzy cześć Ci oddają,  
i chwała niech zamieszka w naszej ziemi.  
Niech łaska i wierność spotkają się ze sobą – wierność  
niech z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość niech spojrzy z nieba.  
Zmiłuj się nad biednym i ubogim, nędzarza ocal od śmierci.  
Niech kraj się napęlni znajomością Pana, na kształt wód,  
które przepelniają morze.  
Niech wszyscy, od najmniejszego do największego, poznają Ciebie.  
Zabierz nam serce kamienne, a daj nam serce z ciała.  
Daj ziemi obfitość zboża, szczyty pagórków niech zaszumią kłosami  
jak Liban, a mieszkańcy miast niech się rozmnożą jak polna trawa.  
Obdarz nas szczęściem, a nasza ziemia niech wyda swój owoc.

\*\*\*

Przyjdź Królestwo Twoje i zbaw nas od Złego.  
Niech Twoja błyskawica, o Przychodzący, zabłyśnie na wschodzie,  
a świeci aż na zachodzie.

Przyjdź na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą,  
niech ujrzą Cię wszystkie narody.  
Gdy jedni zawołają do gór: Padnijcie na nas, a do pagórków:  
Przykryjcie nas! – spraw, byśmy nabrali ducha  
i z ufnością podnieśli głowy.  
Niech ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd  
i nigdy nie będzie, postawi w pełnym świetle Twojej prawdy  
każdego mieszkańca ziemi.  
Niech trwoga narodów, bezradnych wobec szumu morza  
i jego nawałnicy, otworzy Tobie wszystkie drzwi i granice.  
Wypełnij swoją obietnicę, niech z powodu wybranych  
ów czas zostanie skrócony.  
Ocal nas, gdy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty,  
drugi zostawiony.  
Ocal nas, gdy dwie będą mleć w żarnach: jedna będzie wzięta,  
druga zostawiona.  
Zachowaj nas, gdy pobłogosławisz pokornych,  
by na własność posiadli ziemię.  
Poślij Anioła, by węża starodawnego strącił do Czeluści,  
aby nie zwodził narodów, i pieczęć nad nim położył.  
Okaż moc swego ramienia, rozprosz pyszniących się  
zamyśłami serc swoich i strąć władców z tronu,  
a głodnych napełnij dobrami.  
Niech cała ziemia rozraduje się Twoją obecnością z nami  
przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.  
Niech zakwas Twej Ewangelii zakwasi całe ciasto ziemi.  
Niech gałęzie drzewa-Kościola oplotą cały glob ziemski.  
Niech Twój naród niegdyś wybrany uzna w Tobie  
oczekiwanego Mesjasza.  
Niech ostatni nie najęci robotnicy znajdą zatrudnienie  
w Twojej winnicy.  
Niech panny mądre z płonącymi lampami



doczekają się Twojego powrotu.  
Niech jeden pasterz stanie na czele zjednoczonej,  
a więc jednej owczarni-Kościola.  
Duch i oblubienica mówią: „Przyjdź”. Amen. Przyjdź, Panie Jezu!

\*\*\*

Niech przed dniem sprawiedliwości nadejdzie dzień miłosierdzia.  
Niech będzie dany ludziom znak krzyża na niebie,  
a z otworów, gdzie były ręce i nogi przybite Zbawiciela,  
niech wychodzą wielkie światła oświecając ziemię.  
Niech Twoje przyjście, o Panie, nie będzie karą  
dla zbolelej ludzkości, lecz uleczeniem poprzez przytulenie jej  
do Twego miłosiernego Serca.  
Niech ocaleje Reszta, oddająca Ci chwałę  
i odbudowująca świat w oparciu o zasady Twojej Ewangelii.  
Niech Nowe Zstąpienie Ducha Świętego, wspanialsze niż pierwsze,  
wieczernikowe, odnowi oblicze ziemi i oświeci ją swoim blaskiem.  
Niech w końcu zatryumfują Oba Najświętsze Serca.  
Niech zgaśnie ognisty miecz w ręku Anioła,  
gdy wszyscy mieszkańcy ziemi pogrążą się w wielkiej pokucie.  
Niech w pełni nawróci się Rosja oraz inne narody,  
żyjące dotychczas bez Boga.  
Niech zabrzmi *Hosanna*, gdy ludy, zachwycone Bogiem,  
zegną kolana przed Tobą.  
Niech mieszkańcy ziemi uznają najpokorniejszą Maryję  
za Panią Wszystkich Narodów.  
Niech nowi wielcy święci, wychowani w szkole Maryi,  
nadadzą kierunek rozwojowi świata.  
Niech upadną nędzne nauki, podważające Twoją Wszechmoc.  
Niech na ziemi zapanuje ten pokój, który jest Twoim darem,  
o zmartwychwstały Panie.  
Niech odnowieni wewnętrznie ludzie wielbią Ciebie i Twój majestat

i niech służą Tobie jak przed zepsuciem świata.  
Niech okręt Twego Kościoła, tak mocno, jak nigdy dotąd,  
przycumowany do „kolumn” Eucharystii oraz Maryi,  
będzie bezpieczny od napaści wrogów.  
Niech nowi władcy będą prawą ręką Kościoła świętego,  
naśladowującego cnoty swego Założyciela.  
Niech budowa cywilizacji miłości uczyni ludzkość  
solidarną, szczęśliwą rodziną.  
Niech świętość każdej rodziny czyni ją szkołą społecznej miłości  
oraz domowym Kościołem.  
Niech Kościół wejdzie w swoją nową wiosnę,  
a młodzież – jego nadzieja – niech odważnie dąży do świętości.  
Niech ludzkość szczęśliwie rozpocznie, w dwa tysiące lat  
po Twoim narodzeniu, nowy etap swoich dziejów.  
Niech drugie Twoje Przyjście, o Zbawicielu, będzie  
ustanowieniem na zawsze w świecie  
Twego Królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju.  
W. Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny,  
O. Zmiłuj się nad nami i nad całym światem.  
Módlmy się.

Boże, który nie chcesz śmierci żadnego grzesznika, lecz żeby się  
nawrócił i miał życie, pokornie Cię błagamy, spójrz na nas okiem  
Twego miłosierdzia i wypełnij swoje odwieczne obietnice. Odnów  
mocą Twego Ducha Świętego oblicze ziemi, a swojemu Kościołowi  
daj nową wiosnę, by pokorny, czysty i święty cieszył się tryumfem  
Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Przez Chrystusa, Pana Naszego.  
Amen.

IVAN NOVOTNY

## WEJDŹ DO RADOŚCI

Ty jesteś, o Chryste, naszym „Wczoraj” i „Dziś”,  
Początkiem i Końcem, Alfą i Omega.  
Do Ciebie należy czas i wieczność.  
Tobie chwała i panowanie bez końca.  
Przez swoje święte rany  
jaśniejące chwałą  
strzeż nas i zachowaj,  
o Chryste Panie. Amen.

*(Por. modl. przy poświęc. paschału)*

WARSZAWA 2010

IVAN NOVOTNY

## WEJDŹ DO RADOŚCI

*Książkę tę poświęcam Aniołom:  
Stróżom – mojemu oraz wszystkich Czytelników,  
Anaelowi, jak też ogromnej rzeszy Aniołów  
padających na twarz przed Bogiem,  
wielbiących Go z uniesionymi rękami  
oraz gotowych trąbić i ogłaszać Jego wyroki.*

*Ofiaruję ją wiarygodnym prorokom naszych dni,  
jakże często wzgardzonym i wyśmianym,  
przygotowującym nas na Powtórne Przyjście Pana.*

*Składam ją, podobnie jak pierwszą,  
w życzliwe ręce Czytelników,  
by jeszcze mocniej paliły ich serca  
i by nie przestawali wołać: MARAN ATHA!*

*Autor*